



**Joan Wolf**



*Białe konie*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

*Londyn, 25 lutego 1813*

Promienie słońca ledwie zaczęły rozpraszać poranne mgły, gdy pułkownik Leo Standish, hrabia Branford, ubrany po cywilnemu stanął przez frontowymi drzwiami Horse Guards, siedzibą ministerstwa wojny. Kilka miesięcy temu został ciężko ranny podczas oblężenia Burgos i, niestety, wciąż jeszcze lekko utykał.

Został wprowadzony do dużego pomieszczenia pomalowanego na ciemnozielony kolor, w którym stało biurko, spora przeszklona szafa biblioteczna i duży stół. Nad rozpostartą na nim mapą pochylało się dwóch mężczyzn. Na widok Branforda obaj się podnieśli.

- Hrabio - zwrócił się do niego John Herries, komisarz armii brytyjskiej - dziękuję, że pan przyszedł. Czy zetknął się pan już kiedyś z panem Nathanem Rothschildem?

- Nie, nie znamy się. Bardzo mi przyjemnie, panie Rothschild - powiedział hrabia, podchodząc z wyciągniętą ręką do mężczyzny.

Nazwisko nie było mu oczywiście obce. Nathan Rothschild należał do rodziny wpływowych finansistów europejskich, działających w rozmaitych krajach Europy. Niewysoki i łysy, był ubrany z nieskazitelną elegancją według najświeższej mody w surduty i bufiaste pantalony.

- To dla mnie zaszczyt poznać pana - rzekł. Jego drobna dłoń znikła w dużej ręce hrabiego.

- Z jakiego powodu się tutaj znalazłem? - zapytał Branford, przenosząc wzrok z Rothschilda na Herriesa.

- Zechce pan usiąść? - zaproponował uprzejmie komisarz. - Mielibyśmy dla pana pewne zadanie i chciałbym je panu przedstawić.

- Zadanie? - spytał hrabia, ściągając brwi. - Nie mam możliwości wypełnienia jakiegokolwiek zadania. Za tydzień wracam do pułku.

- Proszę mi pozwolić wyjaśnić...

- Dobrze - zgodził się Branford, siadając na krześle. Był bardzo wysoki i dopiero teraz przestał górować nad obydwoma mężczyznami. - Słucham.

- Jestem pewien, że dotarły do pana wieści o opóźnieniu się przemarszu Wellingtona na skutek niedostatku funduszy - zaczął Herries, patrząc na hrabiego pytająco, a gdy ten skinął głową, mówił dalej: - Generał potrzebuje środków na zaopatrzenie i żołąd, a portugalscy i hiszpańscy bankierzy przestali akceptować drukowane pieniądze i żądają złota.

Pan Rothschild zdołał zakupić dla nas w Holandii świeżo bite *napoélon d'or\**, warte kilka milionów.

\* *Napoléon d'or* - napoleondor, złota moneta francuska o wartości 20 franków w złocie, emitowana za panowania Napoleona I i Napoleona III, w obiegu do I wojny światowej (przyp. red.).

- Wspaniale, panie Rothschild - powiedział hrabia i na jego twarzy pojawił się rzadko goszczący na niej uśmiech.

- Mamy jednak problem, jak bezpiecznie dostarczyć złoto do Portugalii - kontynuował Herries.

- Czyli jest wciąż w Holandii? - spytał hrabia.

- Tak. Trzeba przewieźć je przez Francję, aby dotarło do Wellingtona. Nie muszę panu mówić, że gdy rząd francuski dowie się o transakcji, zacznie przeszukiwać każdy transport, który wyda się podejrzany.

Hrabia uniósł brwi, lekko zdziwiony.

- Czy to oznacza, że zadanie, o jakim mowa, łączy się w jakiś sposób z transportowaniem złota?

- Tak. Sądzę, że pan Rothschild lepiej to wyjaśni - odparł Herries.

- Mam pewne doświadczenie w tego rodzaju sprawach - zabrał głos bankier, mierząc zatroskanym wzrokiem wysokiego, jasnowłosego hrabiego o niebieskozielonych oczach. - Być może nie jest panu wiadome, że moja rodzina przez cały okres wojen napoleońskich transportowała złoto przez Europę. Jednym z naszych najbardziej zaufanych współpracowników był właściciel cyrku hipicznego. François Robichon, nadworny koniuszy Ludwika XVI, który, co zrozumiałe, nie żywił entuzjazmu dla Napoleona. To, że cyrk przemierzał Francję, nie budziło niczyich podejrzeń i François stał się dla nas bardzo cennym sojusznikiem, wielokrotnie przewożąc złoto w żądane miejsca.

- Dwa wozy cyrkowe mają skrytki w podłodze, umożliwiające ukrycie złota - wtrącił Herries.

- Rzeczywiście to doskonały pomysł, ale w czym ja mógłbym być pomocny? - spytał hrabia.

Herries spojrzał na siedzącego naprzeciwko niego mężczyznę o rzucającym się w oczy wyglądzie. Nigdy przed tym spotkaniem nie widział hrabiego Branforda i zadanie, które wydawało mu się dotąd w pełni wykonalne, nagle objawiło mu się jako z góry skazane na niepowodzenie. Przeniósł wzrok na Nathana Rothschilda.

- Niestety, François zmarł kilka miesięcy temu - wyjaśnił bankier - i obecnie cyrkiem kieruje jego córka. Waham się, czy powierzyć młodej osobie taką znaczną sumę. Dlatego

pomyślałem o dodaniu cyrkowi angielskiej eskorty, tak by mieć pewność, że pieniądze dotrą bezpiecznie do Portugalii.

- A ja pomyślałem o dodaniu angielskiej eskorty z obawy, aby do smukłych kobiecych paluszków nie przykleiło się złoto - dodał Herries.

Hrabia uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Angielska eskorta z pewnością zwróci uwagę Francuzów, czego, jak zrozumiałem, chcielibyście panowie uniknąć.

- Nie, jeśli eskortujący będzie udawał jednego z członków cyrku - powiedział Rothschild, nie siląc się na subtelności.

Na chwilę zapadło milczenie.

- I to ja mam być eskortującym - domyślił się hrabia.

Herries poprawił się niespokojnie na krześle. Hrabia siedział nieporuszony, ale trudno było mieć wątpliwości co do jego reakcji.

- Właśnie - wydusił wreszcie z siebie Herries.

- Wolno mi spytać, komu zawdzięczam pomysł włączenia mnie do trupy cyrkowej? - odezwał się Branford uprzejmym tonem, zupełnie niepasującym do wyrazu jego oczu.

- Lord Castlereagh mi to zasugerował - odrzekł Herries, starannie unikając wzroku Branforda. - Z pewnością rozumie pan, że jest sprawą najwyższej wagi, aby złoto dotarło bezpiecznie i jak najszybciej do miejsca przeznaczenia. Wellington musi posiadać odpowiednie środki na przeprowadzenie kampanii, jeśli ma wkroczyć do Francji.

- Oczekuje się ode mnie... brania udziału w cyrkowym widowisku?

- Ależ nie! - zapewnili obaj mężczyźni niemal jednocześnie.

Hrabia splótł długie palce o starannie utrzymanych paznokciach.

- W takim razie, jak zamierzacie uprawdopodobnić moje nagłe pojawienie się w trupie? Mówię po francusku, ale przecież nie jak Francuz. Nie należę do osób, które nie wyróżniają się na tle otoczenia - dodał ironicznie.

- Rozważaliśmy to i nasunęło się nam pewne rozwiązanie - pospieszył z wyjaśnieniem Herries. - Mógłby pan udawać kolejnego męża Gabrielle Robichon.

- Co takiego?!

- To jedyny sposób, aby wytłumaczyć pańską obecność, jeśli nie zechce pan brać udziału w przedstawieniach - wyjaśnił z powagą Herries. - Rodzina pani Robichon będzie znała prawdę, ale reszta trupy nie.

- Rozumiem. Mam udawać męża właścicielki cyrku.

Herries i Rothschild wymienili spojrzenia. Żaden z nich nie odważył się odezwać. Po dłuższej chwili hrabia stwierdził rzeczowym tonem:

- Obawiam się, że nie mam wyjścia. Trzeba koniecznie dostarczyć złoto.

- Dziękuję - powiedział Rothschild. - Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak przykry może być dla pana ten obowiązek, niemniej to konieczne.

- Ta kobieta godzi się, abym udawał jej męża?

Rothschild skinął energicznie głową.

- Tak.

- Co będzie z tego miała? Dostanie pieniądze za przewiezienie złota?

- Zapłacę jej - potwierdził bankier i dodał z godnością: - Robi to także ze względu na ojca. François Robichon był zdeklarowanym rojalistą i z pewnością by nam pomógł.

- Gdzie miałbym dołączyć do cyrku? - spytał hrabia.

- Wydaje się nam, że najlepiej w Brukseli - odparł Herries. - Moglibyście utrzymać, że tam wzięliście ślub, i razem dołączyć do trupy.

- Doskonale. - Branford wstał. - Spodziewam się, że chcielibyście, abym jak najprędzej przystąpił do wypełnienia zadania.

- Gabrielle będzie oczekiwać na pana w Hôtel Royale.

- Jakiego nazwiska mam używać?

- Może pan pozostać przy swoim - odrzekł Herries. - Nie sądzę, by je rozpoznawano.

- Doskonale. - Hrabia wygładził rękaw. - Spotkam się zatem z dziewczyną o imieniu Gabrielle i dołączę razem z nią do trupy cyrkowej, gdzie będę uchodził za jej męża. A co ze złotem?

- Zostanie załadowane jeszcze przed pana przybyciem, tak by mógł pan bez zwłoki wyruszyć.

- Ile czasu potrzeba, abyśmy dotarli do Portugalii?

- Wystarczy, jeśli dojedziecie do Biarritz, stamtąd żołnierze przetransportują je przez Pireneje do Wellingtona - wyjaśnił Rothschild. - Podróż z Lille do Biarritz zabierze około miesiąca, milordzie. Cyrk musi dawać przedstawienia, inaczej wyda się to podejrzane.

Pięknie wykrojone usta hrabiego zeszpecił grymas niechęci.

- Na wiele można się ważyć dla swojego kraju - powiedział sarkastycznie. - Dobrze. Jutro wyjadę do Brukseli.

- Dziękuję - rozbrzmiało unisono z ust bankiera i komisarza, a kiedy drzwi za Branfordem zamknęły się i zostali sami, obaj mężczyźni popatrzyli na siebie z niepokojem.

- Castlereagh nie znalazł nikogo mniej rzucającego się w oczy? - spytał Rothschild.

Herries pokręcił głową.

- Nalegał, aby to był Branford. Uważa, że jeśli ktokolwiek jest zdolny pomyślnie wypełnić tę misję, to tylko on.

- Oby miał rację - rzekł z westchnieniem Rothschild.

- Oby się nie mylił.

Hrabia, wyszedłszy z gmachu, wsiadł do kabrioletu, odprawił chłopca pilnującego zaprzęgniętych do niego siwków, ujął lejce i pojechał prosto na Grosvenor Square, gdzie

mieściła się jego londyńska rezydencja. Zatrzymał konie przed stajnią na tyłach domu, oddał lejce jednemu ze stajennych i wszedł do domu tylnym wejściem.

W holu naprzeciwko drzwi wiodących do biblioteki zobaczył Dolly, swoją młodszą osiemnastoletnią siostrę.

- Jesteś wreszcie, Leo! - wykrzyknęła impulsywnie na powitanie. - Mama i ja przyjechałyśmy zobaczyć się z tobą.

- Tak? Która z was wpadła na ten pomysł?

- Ja. Dołączysz do nas w salonie?

- Na krótko. Mam sporo spraw do załatwienia. Jutro wyruszam.

- Jutro? - powtórzyła Dolly ze szczerym rozczarowaniem w głosie. - Już jutro? -

Przeniosła wzrok na jego nogę.

- Nic mi nie dolega. Nie ma powodu, abym pozostawał dłużej w Anglii, muszę stawić się w pułku.

- Ale właśnie jest powód! - stwierdziła Dolly z rozżaleniem. - Mój debiut. Chciałam, żebyś mi w tym pomógł. Myślałam, że będziesz mi towarzyszył w Almacku, kiedy tam zadebiutuję.

- Boże drogi, co też ci przyszło do głowy? - zniecierpliwił się hrabia.

- No dobrze, ale jest jeszcze coś, co możesz dla mnie zrobić. Proszę, chodź ze mną i porozmawiaj z mamą.

Ujęła go pod ramię i omijając piękne kręcone schody, poszli oboje wyłożonym marmurem holem do salonu, którego okna wychodziły na Grosvenor Square.

Na obitej złocistym aksamitem sofie, stojącej naprzeciw kominka, siedziała piękna dojrzała kobieta o włosach tak jasnych, że pierwsze nitki siwizny były w nich ledwie widoczne.

- Witaj, Leo - powiedziała łagodnie.

- Witam, matko - odparł, nie zadając sobie trudu, żeby do niej podejść. - Co za niespodzianka.

- Dolly mnie tu zaciągnęła. Planujemy jej debiut i chciała cię o coś zapytać.

- O co? - Wpatrywał się niebieskozielonymi jak u matki oczami w ożywioną twarz siostry.

- Proszę cię... - Spojrzała na niego błagalnie. - Czy moglibyśmy wydać bal z okazji mojego debiutu tutaj, w Standish House? Byłoby cudownie wykorzystać twoją salę balową. W domu Jaspera miałabym do dyspozycji tylko salon, a nie jest tak duży...

Jasper Marley, lord Rivers, był ich ojczymem. Dolly, dwaj młodsi bracia Lea i jego brat przyrodni mieszkali wraz z matką w rezydencji ojczyma.

- To twój pomysł czy Dolly? - Leo przeniósł wzrok na matkę.

- Wierz mi albo nie, ale Dolly - odparła spokojnie.

- Tak, mój - potwierdziła z entuzjazmem siostra. - Och, Leo, nasz papa na pewno życzyłby sobie, aby mój debiut wypadł olśniewająco. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby wykorzystać salę balową.

- Też tak myślę - przyznał, patrząc z przyjemnością na jej ożywioną twarz. - Nic nie stoi na przeszkodzie, aby tak się stało. Tylko że ja nie będę mógł uczestniczyć w tym wydarzeniu. - Zwrócił się do matki: - Jutro wyjeżdżam na Półwysep Iberyjski.

- Czy to konieczne, Leo? - spytała z widoczną troską. - Wystarczająco dużo walczyłeś podczas tej wojny. Masz dwadzieścia osiem lat. Czas pomyśleć o małżeństwie i dzieciach. Cięży na tobie obowiązek zapewnienia sukcesji rodzinie.

- Mam dwóch młodszych braci. Nawet jeśli coś mi się przydarzy, tytuł pozostanie w rodzinie. Wojna jeszcze się nie skończyła. Uważam, że trzeba wypełniać obowiązki do końca.

- Zostałeś ciężko ranny. Następnym razem los może okazać się mniej łaskawy.

- Obchodzi cię to? - spytał, unosząc ironicznie brwi.

- Jak najbardziej! - Oczy jej zwilgotniały. - Przecież jesteś moim synem.

- Co za szczęście - mruknął kąśliwie.

- Chciałabym, żebyś przestał wadzić się z mamą, Leo! - wtrąciła Dolly. - Wiem, że nie przepadasz za Jasperem, ale on jest dobry. Idziesz znowu na wojnę, nie powinieneś wyjeżdżać, kiedy jesteście poróżnieni.

- Nie jesteśmy poróżnieni, prawda, mammo?

- Owszem, jesteśmy - odpowiedziała. - Szczerze żałuję, że nie potrafimy się z tym uporać, Leo. Nie cieszy mnie myśl, że znów wystawiasz się na niebezpieczeństwo. - Wstała i spletając dłonie przed sobą, zapytała: - Nie potrafisz mi wybaczyć?

- Pewnych rzeczy się nie wybacza ani nie zapomina. Jeśli niczego więcej ode mnie nie chcecie, pozwólcie, że zajmę się swoimi sprawami. Mam wiele do załatwienia przed jutrzejszym wyjazdem.

Przez twarz matki przebiegł skurecz bólu.

- Leo! - powiedziała ostro Dolly.

- Nie masz pojęcia, o czym tu mowa - stwierdził sucho. - Przyszłaś prosić o możliwość skorzystania z sali balowej i otrzymałaś pozwolenie. A teraz już mi wybaczcie, ale muszę was pożegnać. - Odwrócił się i wyszedł z salonu.

- Mammo! - Dolly podbiegła do matki. - Dobrze się czujesz?

- Tak - odparła lady Rivers, nie mogąc powstrzymać łez.

- O co tu chodzi? - dopytywała się Dolly, zaciekawiona i zatroskana zarazem. - Czy Leo wciąż nie może ci darować, że tak szybko po śmierci ojca wyszłaś powtórnie za mąż?

- Leo ma swoje powody. Nie winię go za to, jak się do mnie odnosi. Chciałabym, aby był zdolny okazać mi wielkoduszność. - Wyjęła chusteczkę, osuszyła oczy i uśmiechnęła się blado. - Chodźmy, kochanie. Nie tylko Leo ma sprawy do załatwienia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wysłużony powóz Gabrielle Robichon zatrzymał się w strugach deszczu przed głównym wejściem Hôtel Royale. Gabrielle wysiadła z pojazdu i zwróciła się do powożącego:

- Możesz umieścić konie w stajniach na tyłach hotelu, Gerard. Upewnij się, że zostaną starannie wytarte, i zadaj im meszu z otrębów.

- Przecież wiem - powiedział z lekką urazą mężczyzna wyglądający na naznaczonego trudami życia. - Zajmuję się końmi dłużej, niż ty chodzisz po tym świecie.

- Na litość boską! - zawołała starsza od Gabrielle kobieta, która właśnie wysiadła z powozu. - Ależ leje! Może byśmy tak weszły do środka!

- Dobrze, Emmo, zaraz.

Poszły pospiesznie do wejścia i odzwierny w liberii otworzył przed nimi drzwi.

- Nasze bagaże są w powozie - zwróciła się do niego Gabrielle. - Proszę polecić, by przyniesiono je do pokoju.

- Oczywiście, *madame* - odparł. - Zaraz tego dopilnuję.

- Dziękuję - powiedziała i obie skierowały się do recepcji.

Recepcjonista spojrzał na nie pytająco i Emma odezwała się do niego:

- Pani Dumas i pani Rieux. Mamy rezerwację.

Mężczyzna sprawdził w księdze gości.

- Tak, rzeczywiście. Zaraz ktoś pokaże paniom pokój.

- Dziękuję.

Młody chłopak w liberii zaprowadził je głównymi schodami na pierwsze piętro.

Rozejrzały się po pokoju: łóżko z baldachimem, lekko wytarty orientalny dywan, toaletka z porcelanową misą i dzbanem z wodą.

Kiedy boy wyszedł, Emma powiedziała:

- Zatem przybyliśmy gotowe do wypełnienia tego szalonego planu.

- Dlaczego szalonego? - zaprotestowała żywo Gabrielle. - Ojciec wiele razy przewoził złoto Rothschilda.

Emma zdjęła kapelusz, odsłaniając farbowane na rudo włosy.

- Owszem, ale jak dotąd nie musiałaś w tym celu udawać żony jakiegoś całkiem nam nieznanego Anglika!

- Pan Rothschild nalegał. Oczywiście, że to idiotyzm. Powinien wiedzieć, że dostarczymy złoto bezpiecznie do Biarritz bez dozoru angielskiego oficera, który zamiast ochronić, tylko zwróci na nas uwagę. Gdyby ojciec żył, nikt nie wpadłby na taki głupi pomysł.



- Może to dobrze, że ktoś jeszcze będzie odpowiedzialny za złoto - zauważyła Emma, odkładając kapelusz na komodę z drewna orzechowego, przykrytą koronkowym bieżnikiem.

- Gdyby coś złego się stało, wina na niego spadnie.

- Nic złego się nie stanie - oświadczyła stanowczo Gabrielle. - Z wyjątkiem tego, że muszę udawać żonę Anglika!

- Mam nadzieję, że okaże się dżentelmenem - powiedziała Emma. - Będziesz dzielić z nim pokój!

- O to się nie martw, Emmo. Zawsze mam przy sobie sztylet i wierz mi, że mu nim zagrozę, gdyby ośmielił się czegoś próbować.

Emma się wzdrygnęła.

- Oby do niczego takiego nie doszło!

- Nie dojdzie - uspokajała ją Gabrielle. - Pan Rothschild mówił, że to wojskowy w randze pułkownika. Był ranny, a teraz wraca do swojego pułku. Oficer musi być dżentelmenem.

- Oby.

- Na dole jest restauracja. Chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu.

- Chodźmy - zgodziła się Emma. - Nieczęsto mamy okazję jadać w hotelach takiej klasy.

Zdjęły peliski, powiesiły je w garderobie i zeszły na dół.

Hrabia Branford dojechał do Brukseli następnego popołudnia. Powiedziano mu, że panie wyszły, poprosił więc, by dano mu znać natychmiast, gdy wrócą, i udał się do swojego pokoju, mieszczącego na drugim piętrze.

O piątej po południu pojawił się boy hotelowy z wiadomością, że panie Rieux i Dumas wróciły i oczekują go w pokoju 203. Hrabia zszedł po schodach na pierwsze piętro i zapukał do drzwi oznaczonych podanym mu numerem. Otworzyła je kobieta w średnim wieku o rudych włosach i lekko skośnych zielonych oczach. Była ubrana w ciemnoróżową suknię podróżną.

- Dzień dobry - odezwał się hrabia uprzejmym tonem. - Pułkownik Leo Standish.

- Jezus Maria. - Kobieta zmierzyła go pełnym niedowierzania wzrokiem. Opanowała się szybko i otwierając szerzej drzwi, dodała: - Proszę, zechce pan wejść.

Hrabia wszedł do środka i usłyszał wypowiedziane przyjemnym, lekko ochryplym głosem słowa:

- Witam, panie pułkowniku. Jestem Gabrielle Robichon Rieux.

Odwrócił głowę i spojrzał w duże brązowe oczy najpiękniejszej dziewczyny, jaką kiedykolwiek w życiu spotkał. Ciemne włosy uczesane z przedziałkiem pośrodku splotywały splecione w długi warkocz. Nos miała mały, zgrabny, usta prześlicznie wykrojone. Stała z wyciągniętą w jego kierunku ręką, ale się nie uśmiechała. Podeszedł, aby się przywitać. Była

delikatnie zbudowana, niewysoka, sięgała mu ledwie do ramienia. Zaskoczył go mocny, zdecydowany uścisk jej dłoni.

- Pani jest mężatką? - spytał z niedowierzaniem.

- Byłam - odparła rzeczowym tonem. - Jestem wdową.

- Bardzo młodo została pani wdową - zauważył.

Nie spodziewał się, że będzie miał do czynienia z tak piękną kobietą.

- Ta idiotyczna wojna uczyniła wdowami wiele młodych kobiet. Jestem pewna, że także w pańskim kraju.

- Niestety tak. Pani mąż zginął na wojnie?

- Nie, dostał kopytem w skroń od jednego z cyrkowych koni.

Zabrzmiało to nedorzecznie i Leo spojrział na nią zaskoczony.

- To był wyjątkowo niefortunny wypadek. André chciał oczyścić kopyto tylnej nogi i Sandi nagle wierzgnął. Nigdy przedtem nic takiego się nie zdarzyło. Nieszczęściem trafił André w głowę.

- Bardzo mi przykro - mruknął hrabia.

- Byliśmy małżeństwem zaledwie kilka miesięcy. Chciałabym przedstawić panu moją towarzyszkę, panią Emmę Dumas.

- Bardzo mi miło - powiedział, wyciągając rękę do starszej kobiety, a gdy wymienili uścisk dłoni, zwrócił się z powrotem do Gabrielle. - W pełni rozumiem, jak bardzo niezręczna jest dla pani ta sytuacja, pani Rieux. Bardzo szlachetnie z pani strony, że zgodziła się na tę maskaradę.

- Nie uważam, żeby to było konieczne, ale pan Rothschild nalegał. Szczerze mówiąc, obawiam się, że raczej zwróci pan na nas uwagę swoją osobą, niż okaże się pomocny.

- Zapewniam, że zrobię co w mojej mocy, aby się nie wyróżniać. Będzie pani wiozła znaczną ilość złota, od którego zależy los brytyjskiej armii. To zupełnie naturalne, że dowództwo chciałoby, aby ktoś dawał na nie baczenie.

Wyraźnie ją to uraziło.

- Pan Rothschild ufał ojcu całkowicie!

- Ale nie ma już pani ojca. Nawet gdyby było inaczej, armia najprawdopodobniej przysłałaby kogoś, aby mu towarzyszył. Zbyt wiele od tego zależy.

Skrzyżowała ramiona i zmierzyła go wzrokiem.

- Nie jest pan osobą, która się nie wyróżnia spośród innych.

- Dołożę w tym celu wszelkich starań, *madame* - zapewnił ją ponownie, lekko zirytowany.

Na chwilę zapadła cisza i w końcu Gabrielle powiedziała:

- Skoro mamy udawać małżeństwo, musi pan zwracać się do mnie po imieniu.

Gabrielle.

- A pani do mnie Leo.

- Leo - powtórzyła, a potem dodała: - Zbyt późno, aby wyjeżdżać z Brukseli. Rano powinniśmy wyruszyć jak najwcześniej, tak by dotrzeć przed zmierzchem do Lille.

- Cyrk stacjonuje w Lille? - zapytał.

- Tak. Spędzamy tam zimę. Zwykle zaczynamy sezon w połowie marca, tak że tym razem wyruszymy wcześniej niż zwykle. Na szczęście nie na tyle wcześniej, aby zwrócić to czyjąś uwagę.

- To dobrze - powiedział hrabia, a potem spojrzał na Emmę. - Czy pozwolą panie, że zaproszę je na kolację dzisiejszego wieczoru?

- Dziękuję - odparła z powagą Emma. - Będzie mi bardzo miło.

Gabrielle tylko skinęła głową.

- Zatem o siódmej w hotelowej restauracji.

- Doskonale - stwierdziła Emma.

Leo pożegnał je przelotnym, kurtuazyjnym uśmiechem i wyszedł. Domykał drzwi, kiedy dobiegł go głos Emmy:

- I kto by pomyślał, że nasza eskorta będzie tak wyglądać?

Zamknął za sobą drzwi, zanim zdołał usłyszeć odpowiedź Gabrielle.

Restauracja hotelowa była niewielka, mogła pomieścić zaledwie trzydzieści osób. Kiedy Gabrielle i Emma do niej weszły, natychmiast dostrzegły Lea. Siedział przy stole w pobliżu kominka. Na ich widok wstał.

- Witam panie.

- Dobry wieczór - odpowiedziały chórem.

Kelner odsunął krzesło i Gabrielle usiadła, starannie układając fałdy wieczorowej sukni z żółtego jedwabiu. Emma zajęła miejsce, wygładzając szmaragdowozieloną suknię.

Gabrielle spojrzała na mężczyznę, który przez kilka następnych tygodni miał udawać jej męża. André byłby zazdrosny, pomyślała, patrząc na regularne rysy, zielononiebieskie oczy i gęste złociste włosy. Nie uszły jej uwagi szerokie ramiona opięte wieczorowym żakietem. Był przeciwieństwem André - ciemnowłosego, smukłego i eleganckiego, niewiele od niej wyższego.

Hrabia jest wystarczająco silny, żeby przynieść wody i pomóc rozłożyć namiot, uznała, po czym spojrzała na wyprostowane jak struna plecy i zadartą głowę. Pewnie uważa coś takiego za poniżej swojej godności, doszła do wniosku. Kelner czekał, aby przyjąć zamówienie, i Gabrielle skoncentrowała się na menu. Kiedy wybrali dania, Leo zwrócił się do niej.

- Opowiedz mi, proszę, o cyrku. Ile zatrudniasz osób i co robią?

- Nazywa się Cirque Equestre, czyli cyrk jeździecki, ponieważ najważniejsze są w nim konie. Mamy pięć arabów, które są wytrenowane w wolnej tresurze koni, Coco, też arab, do

specjalnych zadań, i dwa konie lipicańskie\*, trenowane według zasad Hiszpańskiej Szkoły Jazdy w Wiedniu, które wykonują *pas de deux*. Występują także osobno.

\* Konie lipicańskie, lipicany, lipicanery - rasa koni wierzchowych i zaprzęgowych wyhodowana w stadninie Lipizza koło Triestu, założonej w 1580 roku na potrzeby wiedeńskiego dworu cesarskiego (przyp. red.).

Leo uniósł dłoń, chcąc jej przerwać.

- Masz konie lipicańskie trenowane w tak zwanej wysokiej szkole jazdy? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak, dwa. Papa kupił je i sprowadził z farmy w Austrii. Sam je wytrenował.

- Z twoją pomocą, Gabrielle - wtrąciła Emma.

- Papa umiał to robić. Ja tylko stosowałam się do jego wskazówek.

- Nie wiedziałem, że macie konie tej klasy - powiedział ze zdumieniem Leo.

- Myślałeś, że umiemy tylko proste sztuczki? - spytała w wyraźną urazę Gabrielle. - Będziesz się mógł przekonać, że Cirque Equestre słynie swoimi końmi.

- Wybacz. Moje pytanie nie było wyrazem lekceważenia - zapewnił ją hrabia z błyskiem rozbawienia w oczach. - Wynikło z zainteresowania końmi wytrenowanymi do klasycznej jazdy. Miałem okazję oglądać konie lipicańskie w Portugalii i uważam, że są cudowne.

Gabrielle, ignorując jego rozbawienie, skinęła głową na znak, że przyjmuje przeprosiny. Jednak kiedy się odezwała, jej głos brzmiał chłodno.

- Portugalczycy mają długą tradycję trenowania koni do klasycznej jazdy. Francja oczywiście także, ale rewolucja to zniszczyła. Papa chciał podtrzymać tę tradycję na tyle, na ile to możliwe. Wszystkie nasze konie są doskonale wyszkolone.

- To wspaniale. Kto jeździ na lipicanach?

- Ja. W *pas de deux* towarzyszy mi Mathieu, mój brat.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę na arenie.

W jego głosie brzmiała niekłamana szczerłość i Gabrielle się rozchmurzyła.

Uśmiechnęła się, ale hrabia nie odwzajemnił jej uśmiechu.

Bez łaski, *monsieur*, pomyślała. Chcesz, żeby to było na oficjalnej stopie, proszę bardzo.

- Ilu ludzi zatrudniasz? - spytał.

- Na stałe pracuję ja z moimi braćmi, Mathieu i Albertem. Poza tym Gerard, nasz zapowiadacz, Emma i jej psy. Czyli pięcioro. Potem dołączają do nas inni.

- Inni, czyli kto?

- Orkiestra cyrkowa, czyli cztery osoby, Luc Balzac, który jeździ na koniach, Henri, Franz i Carlotta Martin tańczący na linach, bracia Maroni, akrobaci, Sully, nasz klaun, Paul Gronow, zongler. - Przekrzywiła lekko głowę. - Czyli ilu? Przestałam liczyć.

- Czternaścioro plus pięciu stałych członków - powiedział hrabia.

- Aha, i jeszcze dwóch stajennych.

- Ile osób wie o złocie?

- Ja i moi bracia oraz Emma - uśmiechnęła się do swojej towarzyszki - i Gerard. Tylko ci, którzy spędzają z nami zimę.

- A stajenni?

- Jean i Cesar dołączają do cyrku, kiedy jesteśmy gotowi wyruszyć.

- Czyli pięć osób. Pozostali będą wierzyć, że jesteśmy małżeństwem?

- Chyba tak. Dobrze, że jesteś taki przystojny. To może uprawdopodobnić fakt, że zdecydowałam się poślubić kogoś niezwiązanego z cyrkiem.

- Dziękuję - powiedział z przekąsem hrabia.

- Mówię, jak jest. Raczej trudno będzie wytłumaczyć twoją obecność. W każdym razie będziesz musiał pracować. Nie możesz stać na uboczu beczynnie. Wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą dobrze, że nie zainteresowałby mnie taki mężczyzna.

Leo patrzył w milczeniu na Gabrielle.

- Jak sądzisz, co mógłbyś robić?

- Nie mam pojęcia - odparł sucho. - Nie spodziewaj się tylko, że będę brał udział w spektaklach. Mogę pomagać na zapleczu, ale na pewno nie stanę przed ludźmi, żeby zrobić z siebie głupka.

- Występują u nas wyłącznie dobrze wyszkoleni artyści - odparła urażona Gabrielle. - Przez myśl by mi nie przeszło, aby wypuścić na arenę amatora.

- To dobrze. W takim razie oboje wiemy, czego się spodziewać. Jestem tutaj po to, żeby dowieźć złoto do Wellingtona. Jeśli muszę pracować, będę, ale nie przed publicznością.

- Świetnie.

Podano pierwsze danie.

O czym, u diabła, mam z nią rozmawiać? - zadał sobie w duchu pytanie Leo. Co ja mam wspólnego z ludźmi cyrku?

- Wygląda na to, że to już ostatnie dni Napoleona - powiedziała swobodnym tonem Gabrielle. - Jego *grande armée* została doszczętnie rozbita w Rosji, a wkrótce generał Wellington pobije go w Hiszpanii.

Akurat o wojnie Leo mógł rozmawiać i podtrzymał konwersację. Przez całą kolację mówili o wojnie i polityce, a potem Leo odprowadził obie panie do ich pokoju. Czuł się nieco pewniej. Skoro miał spędzić kilka następnych tygodni w towarzystwie artystki cyrkowej, pocieszająca była świadomość, że jest inteligentna.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka hrabia spotkał się ze swoimi towarzyszami w hotelowym saloniku, gdzie mieli wszyscy troje poczekać, aż sprowadzą ich powóz. Był ubrany w rdzawy surdut do konnej jazdy, bryczesy i wysokie buty - strój odpowiedni do sytuacji, według jego oceny. Tymczasem Gabrielle zmarszczyła czoło na jego widok.

- Możesz się tak zaprezentować w bardziej odświętnych okolicznościach - powiedziała - ale nie na co dzień w cyrku.

To stwierdzenie kompletnie go zaskoczyło. Był przekonany, że ubrał się skromnie.

- W takim razie, co proponujesz, abym włożył?

- Luźne spodnie, zwykłe buty, koszula. Możesz chyba nosić ten surdut, żeby było ci cieplej. Zatrzymamy się w mieście i zrobimy zakupy. Mam przecucie, że nic z garderoby, którą ze sobą zabrałeś, się nie nada.

Hrabia spojrzał na swój sakwojaż i zapytał z przekąsem:

- Mogę przynajmniej bieliznę zachować? - Nigdy nie odważyłby się wspomnieć o bieliźnie przy angielskiej damie. Tymczasem Gabrielle nawet nie mrugnęła okiem.

- Proszę, zachowaj bieliznę. Resztę jednak ja wybiorę. To istotne, żebyś nie wzbudzał podejrzeń. Nie wolno nam zrobić niczego, co zwróciłoby na nas uwagę.

Rzeczywiście. Był zły na nią za to, że miała rację. I za to, że jest taka piękna, stojąc w hotelowym saloniku pod kandelabrem, w którego świetle jej brązowe włosy połyskiwały jedwabście.

- Gdzie twój kapelusz? - spytał.

- W pudle na kapelusze - odparła. - Nienawidzę nosić kapelusza. To tak przeszkadza.

Emma, która włożyła czepek, wtrąciła:

- A jednak powinnaś go nosić, *chérie*.

- Wywarłam odpowiednie wrażenie, kiedy przyjechałyśmy do hotelu. Teraz wyjeżdżam i mogę robić, co mi się podoba. - Gabrielle poklepała lekko dłonią wianuszek wstążek ozdabiających jej włosy i dodała: - Poza tym, jak miałabym to wcisnąć pod kapelusz?

- Myślałem, że krótsze włosy są *en vogue* - zauważył Leo.

- Nie dla artystek cyrkowych - poinformowała go cierpko.

Istotnie bezsensownie byłoby obcinać tak piękne włosy, uznał Leo. Wyobraził sobie, jak by wyglądały rozpuszczone, spływające swobodnie. Boże drogi, pomyślał z przerażeniem, gdy zdał sobie sprawę, dokąd prowadzi go wyobraźnia. Przecież nie może sobie pozwolić na zainteresowanie się tą dziewczyną z cyrku. To by była prawdziwa katastrofa.

- Jest powóz - powiedział rzeczowym tonem, zadowolony, że skieruje to jego myśli na inne tory. - Czy panie są gotowe?

Gerard zatrzymał powóz przed frontem hotelu i wszyscy troje wyszli, aby do niego wsiąść.

Plan, aby kupić odpowiednie ubrania dla Lea, powiódł się połowicznie. Był zbyt wysoki i wszystkie spodnie okazały się dla niego przykrótkie, udało się natomiast znaleźć pasującą białą bawełnianą koszulę z pewnością odpowiedniejszą niż jego własne, robione na miarę.

- Mogę uszyć dla niego spodnie - zaproponowała w końcu Emma i Gabrielle nabyła materiał.

Leo czuł lekkie rozbawienie, ale i rozdrażnienie z powodu sposobu, w jaki obie kobiety go traktowały. Zupełnie, jakbym miał pięć lat, pomyślał, gdy Gabrielle rozpostarła przed nim koszulę, a potem z zadowoleniem skinęła głową na znak, że się nadaje. Po dokonaniu zakupów wrócili do powozu, żeby wyruszyć do Lille.

Dojechali na obrzeża miasta, gdzie Gabrielle z rodziną wynajmowała na okres zimy farmę. Leo zobaczył jakiś tuzin furgonów stojących na dużym placu. Gerard wyminął je, kierując konie prosto do domu, przed którym jego pasażerowie wysiedli. Na powitanie wyszedł szczupły młody mężczyzna, łudzaco podobny do Gabrielle.

- To mój brat, Mathieu - przedstawiła go Gabrielle. - Mathieu, to mój świeżo poślubiony mąż, Leo Standish.

- Miło mi, Mathieu - powiedział Leo.

Młody mężczyzna przeniósł wzrok z hrabiego na siostrę i z powrotem.

- Strasznie rzuca się w oczy, jest taki wysoki. Z pewnością nie wygląda na Francuza.

- Wiem, ale nic nie mogę na to poradzić. To *monsieur* Rothschild nam go przysłał.

- Może będziemy mówić, że jest Szwedem? - zaproponował Mathieu. - Czy ludzie poznają po akcencie, że nie jest Szwedem, tylko Anglikiem?

- Obawiam się, że to nie jest dobry pomysł - wtrącił Leo. Nie podobało mu się, że rozmawiają o nim, jakby był nieobecny. - Jeśli ktoś rozpozna mój angielski akcent, zaczniesz się zastanawiać, dlaczego usiłujemy to ukryć.

Mathieu nachmurzył się, wyraźnie niezadowolony, że jego pomysł został tak zdecydowanie odrzucony.

- Wszystkie cyrki mają międzynarodową obsadę - przypomniała Gabrielle. - Maroni są Włochami, a cyrk Barenta ma angielskiego klauna. Będzie dobrze. Wejdzmy wreszcie do domu, zamiast stać na podwórzu.

Leo musiał pochylić głowę, wchodząc przez frontowe drzwi. Znaleźli się w pomieszczeniu, które najwyraźniej było największym, reprezentacyjnym pokojem. Stały w nim solidne dębowe meble, na ścianach wisiały pejzaże przedstawiające wiejski krajobraz.

Choć nieprzywoływany, podbiegł do Gabrielle płowy chart angielski. Pochyliła się i pogłaskała smukłą, piękną głowę.

- Colette, moja malutka, tęskniłaś za mną?

Charcica wahała jej ubranie i dłonie.

- Nie mogła sobie znaleźć miejsca - poinformował Mathieu. - Całkiem ją zepsułaś, Gabrielle. Kiedy cię nie ma, jest osowiała.

- Moja biedna dziewczynka - powiedziała cicho Gabrielle. - Ja też za tobą tęskniłam. Leo uwielbiał psy.

- Piękne stworzenie - orzekł, a Colette odwróciła w jego kierunku kształtną, sarnią głowę, jakby rozumiała. Pstryknął palcami i charcica podeszła do niego, poruszając się z gracją. Łaskawie pozwoliła, by ją pogłaskał, po czym natychmiast wróciła do Gabrielle.

Za drzwiami wszczęło się jakieś zamieszanie i po chwili do pokoju wpadło w podskokach kilka psów.

- *Mes enfants!* - wykrzyknęła Emma. - Chodźcie, chodźcie!

Leo popatrzył na sześć małych terierów, skaczących wokół Emmy.

- To moje psy - wyjaśniła mu z uśmiechem. - Powinieneś je zobaczyć w akcji.

Cieszyły się, biegając wokół, i nagle w pokoju zrobiło się ciasno.

- Wyprowadzę je, a potem zabiorę na górę do swojego pokoju - zwróciła się Emma do Gabrielle. Otworzyła drzwi i teriery wypadły na dwór.

- Gdzie jest Albert? - spytała brata Gabrielle.

- Poszedł do stodoły rzucić okiem na konie. Powinien lada moment nadejść.

- Albert to twój drugi brat, tak? - upewnił się Leo.

- Tak. Dwa lata młodszy od Mathieu.

- A ile lat ma Mathieu? - dopytywał się Leo.

- Dziewiętnaście - odparł chłopak.

Leo spojrział na Gabrielle. Stała, trzymając dłoń na głowie Colette.

- Kto jest właścicielem cyrku? - spytał. - Myślałem, że ty.

- Ja i moi bracia. Ojciec wyznaczył mnie tylko dlatego, że jestem najstarsza.

- Czyli ile masz lat?

- Dwadzieścia dwa.

- Jest i Albert - odezwała się Emma.

Do pokoju wszedł młody chłopak podobny do Mathieu, ale o dużo jaśniejszych włosach.

- Gabrielle! - Podszedł do siostry i ją uściskał. - Wszystko w porządku?

- Tak. Albercie, to Leo, mój świeżo poślubiony mąż.

Brązowe oczy o jaśniejszych niż u Gabrielle i Mathieu tęczęwkach wpatrzyły się w twarz Lea.

- Dobry wieczór. Pan jest tym angielskim pułkownikiem?



- Tak. Miło cię widzieć, Albercie, ale zwracaj się do mnie po imieniu - odrzekł Leo, wyciągając dłoń do chłopca.

- Konie w porządku? - spytała Gabrielle, a gdy Albert skinął głową w odpowiedzi, dodała: - To dobrze. Zostało coś do jedzenia w kuchni? Popędzaliśmy konie, żeby dojechać jeszcze dzisiaj i nie zdążyliśmy zjeść obiadu.

- Jest trochę mięsa na zimno i chleb - odparł Mathieu.

- Pójdę i coś przygotuję, a wy tymczasem pokażcie Leowi pokój - zaproponowała.

Obaj chłopcy wymienili spojrzenia.

- Czyli który? - spytał Albert. - Nie ma wolnego pokoju.

- Będzie dzielił ze mną pokój. To by dopiero wyglądało dziwnie, gdyby miał osobny.

Obaj spojrzeli badawczo na Lea.

- Wasza siostra może się czuć całkowicie bezpieczna - zapewnił ich hrabia. - Jedyne, co jej grozi w konsekwencji tej maskarady, to zakłopotanie.

- Nigdy nie czuję się zakłopotana - oznajmiła Gabrielle. - Idźcie już z nim na górę.

Leo wziął sakwojaż i wszyscy trzej posłusznie ruszyli schodami na piętro.

Gabrielle przygotowała talerz pokrojonej w plastry pieczonej wołowiny i chleb.

Ustawiła wszystko na kuchennym stole, za którym siedziała już Emma. Wkrótce dołączyli Leo i chłopcy, którzy wprawdzie już jedli, ale najwyraźniej byli ciekawi rozmowy, która mogła się toczyć podczas kolacji.

Gabrielle usiadła i przysunęła sobie talerz. Spojrzała na braci, a potem na Lea, który nakładał sporą porcję wołowiny na biały, lekko wyszczerbiony talerz. Odnosi się do nas protekcyjnie, pomyślała. Angielski dżentelmen, który ma do czynienia z prostymi cyrkowcami. Będzie niezbyt przyjemnie przez następne tygodnie.

- Czy złoto zostało już załadowane? - zapytał Leo, podnosząc wzrok znad talerza.

Gabrielle spojrzała na Mathieu.

- Tak. Ludzie pana Rothschilda zjawili się trzy dni temu i przenieśli je do furgonów. Nikt ich nie widział. Reszta wozów przyjechała dopiero wczoraj.

- Chcę zobaczyć złoto - oznajmił Leo.

- Uważasz, że kłamiemy? - obruszyła się Gabrielle.

- Oczywiście, że nie. Ale skoro jestem odpowiedzialny za dostarczenie go do Portugalii, chcę je zobaczyć.

Nie ufa nam, pomyślała.

- Może jutro rano, kiedy zaczniemy się pakować - zaproponowała chłodnym tonem. - Dzisiaj wydałoby się dziwne, że myszkujesz po wozach.

- Dobrze - odparł urażony Leo.

- Mówiłam ci, że o złocie wie tylko moja rodzina, Gerard i Emma. Nie chcemy chyba, żeby nasze postępowanie nasunęło jakiegokolwiek podejrzenia pozostałym.

- Przyznałem ci rację. - W jego głosie wyraźnie dźwięczało rozdrażnienie. - Poczekam do jutra.

Gabrielle uśmiechnęła się z zadowoleniem, a Leo nadal patrzył na nią niewzruszenie. Był pierwszym znanym jej mężczyzną niewrażliwym na jej uśmiech. Spoważniała i przyjrzała mu się bacznie. Podczas dłużącej się podróży z Brukseli do Lille nie uśmiechnął się ani razu. Nawet wtedy, gdy usiłowali kupić mu ubranie i wyglądał zabawnie w kurtce, którą mierzył. Zawsze tak się zachowywał czy tylko teraz, ponieważ uważał, że ma do czynienia z ludźmi stojącymi od niego niżej? - zadała sobie w duchu pytanie.

Nie kłopotz się tym, pomyślała. Musisz wytrzymać z nim tylko kilka tygodni, a potem wróci do swojego pułku. Niech robi te kwaśne miny, ile tylko mu się podoba. Miej to w nosie.

- Właściwie wszystko jest gotowe - odezwał się Albert. - Czy chcecie wyruszyć jutro?

- Pozostali są także gotowi?

- Tak - odparł Mathieu. - Czekaliśmy tylko na ciebie.

- Im szybciej wyruszymy, tym prędzej nasz cenny ładunek trafi do miejsca przeznaczenia.

- Jak przebiega marszruta? - zapytał Leo.

- Pierwszy przystanek mamy w Amiens - odparła Gabrielle. - Jeden dzień na podróż i dwa w mieście, gdzie damy cztery przedstawienia, jedno po południu, jedno wieczorem. Vincent, nasz kwatermistrz, wyrusza wcześniej, aby wynająć stosowny plac i pomieszczenia.

- Nie wspominałaś o nim - stwierdził z pretensją Leo.

- Nie? - zdziwiła się z lekką ironią w głosie. - Prawdopodobnie dlatego, że nie podróżuje razem z nami. Spotykamy się z nim w miejscu przeznaczenia i pokazuje nam plac, który wynajął, i kwatery, które wyszukał.

- Rozlepia także afisze na mieście - pospieszył z wyjaśnieniem Albert. - Proszę, pokażę ci jeden. - Zerwał się ze swojego miejsca i poszedł szybkim krokiem do dużego pokoju.

Wrócił z arkuszem papieru w dłoniach. Leo wziął go i rozwinął.

*CIRQUE EQUESTRE ROBICHONA*

*NIEZRÓWNANA TRESURA KONI*

*PRZEDSTAWIA*

*MME GABRIELLE ROBICHON*

*TAŃCZĄCE KONIE!*

*WOLNA TRESURA KONI!*

*ŻONGLERKA!*

*AKROBACJE NA LINACH!*

*RYZYKOWNE POPISY JEŹDZIECKIE!*

*M. LUC BALZAC!*

*M. SULLY, KLAUN!*

*AKROBACI!*

*TRESURA PSÓW!*

*KURIER Z PETERSBURGA!*

*Przedstawienia: 12.00 i 16.00*

- Bardzo dobrze - pochwalił po przestudiowaniu afisza Leo - ale nie ma tu podanego miejsca spektaklu.

- Vincent dopisuje je każdorazowo, zanim rozwiesi afisze - wyjaśniła Emma. - Dopisuje także dzień tygodnia, w którym będziemy występować.

Leo skinął głową i oddał afisz Albertowi. Emma nieoczekiwanie wstała energicznie ze swojego miejsca.

- W moim pokoju jest składane łóżko, Gabrielle. Mam poprosić któregoś z chłopców, aby przeniósł je do twojego pokoju dla Lea?

Wszyscy jak na komendę spojrzeli na hrabiego. Gabrielle z trudem pohamowała się, żeby nie roześmiać się w głos.

- Chciałabym widzieć Lea próbującego ułożyć się do snu na tym meblu.

- Zapominasz, że służę w armii pięć lat - oświadczył ze spokojem. - W porównaniu z miejscami, w których zdarzało mi się spać, składane łóżko wcale nie wypada najgorzej.

- Świetnie - stwierdziła z ożywieniem Emma. - Mathieu, chodź ze mną na górę, przeniesiemy to łóżko.

Mathieu wstał i spojrzał podejrzliwie na Lea.

- Gdzie zamierzasz spać, kiedy będziemy w trasie? W pokoju, który wynajmie dla was Vincent, z pewnością będzie tylko jedno łóżko.

- Jeśli będę musiał, mogę spać na podłodze - oświadczył z lekkim zniecierpliwieniem Leo. - Już mi się to zdarzało.

Mathieu wpatrywał się bacznie w jego twarz przez dłuższy moment, aż wreszcie się odprężył, wyraźnie zadowolony z tego, co w niej wyczytał.

Kiwnął głową i poszedł za Emmą.

- Idę do stajni zobaczyć konie - powiedziała Gabrielle. - Chcesz pójść ze mną, Leo?

- Tak.

- Więc chodźmy. Albercie, włóż naczynia do zlewu, umyję je, jak wrócimy.

Wzięła lampę stojącą przy kuchennych drzwiach i zapaliła ją od płomienia świecy.

Charcica natychmiast stanęła przy jej nodze.

- Wyjdziemy tędy - powiedziała Gabrielle. - Postaraj się trzymać blisko mnie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Krag żółtawego światła wydobywał z ciemności ścieżkę. Leo wyjął lampę z ręki Gabrielle, mówiąc:

- Pozwól, że będę ją niósł.

Prowadzeni przez charcicę, przecięli podwórze i dotarli do ścieżki wiodącej do stajni. Kiedy przyjechali na farmę, zaczynało się zmierzchać i w resztkach dziennego światła Leo zobaczył stary, zniszczony budynek, ale teraz w ciemnościach widział tylko, że stajnia ma imponujące rozmiary. Wrota były otwarte, z wnętrza wydobywał się zapach koni i siana. Podniósł lampę, aby lepiej oświetlić drogę.

- Tędy - powiedziała Gabrielle. - Najpierw przywitamy się z lipicanami. - Głos jej złagodniał. - Jak tam, chłopaki?

Rozległo się rzenie i z ciemności wynurzył się biały łeb. Gabrielle podrapała konia po łbie i wygładziła grzywę. Podała mu kostkę cukru, a potem otworzyła drzwi boksu i sprawdziła, czy wiadro z wodą jest pełne.

- To Sandi - wyjaśniła. - Neapolitano Santuzza, żeby go przedstawić formalnie.

- Nie jest duży - stwierdził ze zdziwieniem Leo.

- Konie lipicańskie nie są tak wysokie w kłębie jak pełnej krwi angielskie. Są przeznaczone do pracy zespołowej, nie na wyścigi. Mają wspaniałą muskulaturę. Przyjrzyj się im jutro.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak występują - przyznał się szczerze Leo.

Przynajmniej jedna dobra rzecz w całej tej awanturze z cyrkiem, pomyślał. Jakoś znieśie towarzystwo kuglarzy i klauna, skoro w zamian będzie miał okazję zobaczyć konie lipicańskie w akcji.

Gabrielle podeszła do następnego boksu. Charcica chodziła za nią trop w trop.

- A to jest Conversano Nobilia, w skrócie Noble.

Z ciemności wynurzył się kolejny biały łeb i kolejna kostka cukru znikła z dłoni, a Gabrielle sprawdziła, czy wiadro jest pełne.

- Ile mają lat? - spytał Leo.

- Sandi dwanaście, a Noble trzynaście. Te konie mogą pracować do późnej starości. Niektóre konie w Hiszpańskiej Szkole Jazdy mają po dwadzieścia lat.

- Zdumiewające. Nie ma pod tym względem porównania z pełnokrwistymi arabami.

- To przepiękne, szlachetne stworzenia, lecz konie wyścigowe nie nadają się do pracy w cyrku. Ojciec zawsze powtarzał, że jedyne, co potrafią, to szybko biegać.

- Rzeczywiście potrafią.

- O tak. Muszę przyznać, że chciałabym kiedyś osiąść takiego konia. Wyobrażam sobie, że to tak, jakby osiodłało się wiatr.

- Dobrze powiedziane - mruknął z uznaniem Leo.

Gabrielle podeszła do kolejnego boksu.

- A to nasze araby - powiedziała. - Prezentuję z nimi wolną tresurę koni.

- Wolną tresurę koni? - powtórzył, podchodząc w ślad za nią do boksu. - Co to znaczy?

- Bez uprzęży i siodła. Biegają wokół areny, same zawracają, reagują na najlżejszy sygnał. Wygląda to tak, jakby nikt nimi nie kierował. Papa to wymyślił i publiczność zawsze reaguje żywiołowo.

- Brzmi zachęcająco - przyznał Leo, wyczuwając dumę w głosie Gabrielle.

- To Kania. - Podsunęła mu kostkę cukru na dłoni, a potem poszła dalej, nazywając każdego konia po imieniu, podając cukier i sprawdzając wiadra z wodą. - Shaitan. Sheiky. Fantan. Dubai.

Wszystkie miały piękne szlachetne głowy, jak na araby przystało. I wszystkie były białe.

Przeszli do boksu po przeciwnej stronie do tej, po której stały konie lipicańskie.

- A to nasz wspaniały Coco.

- Dlaczego jest taki wspaniały?

- Coco jest takim koniem, że można przy jego udziale wykonać większość jeździeckich trików. Smarujemy mu włosie na grzbiecie kalafonią, tak że wołyżer nie ślizga się podczas wykonywania ewolucji. - Poklepała zwierzę po białym łbie. - Jest półkrwi perszeronem i jest naprawdę cudowny.

Kiedy Gabrielle mówiła o koniach, jej głos brzmiał łagodnie, wyczuwało się, że kocha te zwierzęta, i Leo po raz pierwszy poczuł do niej sympatię.

- Czy to już wszystkie, które występują? - spytał.

- Tak. Reszta ciągnie furgony. Też zasługują na przywitanie.

Przeszli więc kolejno koło ośmiu innych koni, które sięgały po kostkę cukru równie skwapliwie jak poprzednie.

- Chętnie zobaczę je wszystkie w świetle dnia - powiedział Leo, podążając za Gabrielle do wyjścia.

Charcica tym razem nie szła przy nodze swojej pani, wyprzedziła ich znacznie.

- Wszystkie są prześliczne. Ojciec sam je wybierał. Był koniuszym na dworze ostatniego króla.

- Rothschild poinformował mnie o tym. A także o tym, że twój ojciec niedawno zmarł. Przykro mi.

- Bardzo go nam brakuje. Dla mnie to prawdziwe wyzwanie poprowadzić cyrk tak, jak wiem, że tego by sobie życzył. Na szczęście mogę liczyć na pomoc braci, Emmy i Gerarda.

Leo spojrział na idącą obok niego dziewczynę. Rzeczywiście, spora odpowiedzialność do udźwignięcia, pomyślał. Nie brakuje jej odwagi, skoro zdecydowała się przewieźć złoto dla Rothschilda.

- Twei bracia są bardzo młodzi.

- Tak, ale papa dobrze ich wyszkolił.

- Zauważyłem, że na afiszu było twoje imię.

- Jestem głównym jeźdźcem i trenerem, to fakt. Mathieu i Albert są znakomitymi jeźdźcami, lecz jeszcze nie tak dobrzy jak ja - oznajmiła rzeczowym tonem, bez cienia przechwałki. - Odziedziczyłam po ojcu talent do koni, mam do nich właściwe podejście.

Zbliżyli się do kuchennych drzwi fanny i Leo uniósł lampę, aby je lepiej oświetlić.

- Kim jest Luc Balzac, wymieniony na afiszu?

- Och, to fantastycznie uzdolniony jeździec. Nie uwierzyłbyś, co potrafi, gdybyś nie zobaczył tego na własne oczy.

Otworzyła drzwi i weszła do kuchni, a Leo za nią. Umieścił lampę na swoim miejscu, a Gabrielle podeszła do zlewu.

- Pozmywam talerze, a ty możesz je wytrzeć.

- Słucham?

- Powiedziałam, że możesz je powycierać. Proszę, tu jest ścierka.

Patrzył na ścierkę, którą trzymała w wyciągniętej ręce, z takim wstrętem, jakby zobaczył jadowitego węża. Roześmiała się - piękny, radosny śmiech, gardłowy, a nie piskliwy, i Leowi zrobiło się mimo woli przyjemnie.

- Nigdy dotąd tego nie robiłeś? - zapytała z niedowierzaniem.

- Nie - odparł obronnym tonem.

- Masz okazję, aby zacząć. W cyrku każdy robi po trosze wszystko.

Przez chwilę miał ochotę posłać ją do diabła, ale zdrowy rozsądek zwyciężył. Skoro muszę się wtopić w otoczenie, pomyślał, niech tak będzie. Ostatecznie to tylko miesiąc lub niewiele dłużej. Podeszedł do Gabrielle, wziął ścierkę, a kiedy starannie wymyła talerz, wytarł go.

- Sam widzisz, jakie to proste - powiedziała z uśmiechem.

Spojrzał na nią beznamiętnie.

- Na pewno to nowe doświadczenie - stwierdził.

Około dziesiątej wieczorem wszyscy udali się do swoich sypialni. Kiedy szli po schodach, panowało pełne napięcia milczenie. Gdy Leo i Gabrielle stanęli przed drzwiami swojego pokoju, Mathieu powiedział znaczącym tonem:

- Gdybyś mnie potrzebowała, jestem tuż obok.

- Nie będę potrzebowała, jestem tego pewna - odparła. - Poza tym mam Colette. Śpij spokojnie, Mathieu, i przestań się o mnie martwić.

- Dobranoc, *chérie* - powiedziała Emma, całując ją w policzek.

- Dobranoc - odparła Gabrielle, otwierając drzwi. - Chodź, Leo. - Weszła do środka, zostawiając otwarte drzwi.

Zwraca się do mnie, jakbym był jej psem, pomyślał z oburzeniem.

To nie był duży pokój. Na małżeńskim łożu i wąskim składanym łóżku ustawionym w poprzek w jego nogach, rozesłano kołdry i położono poduszki. Jeden stolik nocny, szafa i krzesło stojące przed kominkiem - więcej mebli nie było.

Nędznie, pomyślał Leo, wspominając swoją wspaniałą sypialnię.

Charcica wskoczyła na łoże i umościła się w nogach. Patrzył na psa przez chwilę, a potem przeniósł wzrok na Gabrielle.

- To twoja farma? - zapytał.

- Nie, wynajmujemy ją na zimę. Nie takie to proste znaleźć miejsce na cztery miesiące, do tego z odpowiednim budynkiem nadającym się na stajnię, tak że nie grymasimy za bardzo. Spędziliśmy tu poprzednią zimę i miałam szczęście, że udało się ją wynająć i w tym roku. Chcą ją sprzedać, ale to niełatwe w czasie wojny. - Rozejrzała się po pokoju. - Rozbieranie się i ubieranie może nam nastreczyć nieco kłopotu. Nie ma garderoby, zresztą w innych miejscach, które będziemy wynajmować w trasie, jej nie będzie. Co powiesz, gdybyśmy odwrócili się i zaufali sobie nawzajem, że żadne nie będzie patrzeć?

- Jak sobie życzysz - odrzekł oficjalnym tonem.

- Rozbiorę się, stojąc naprzeciwko szafy, a ty po przeciwnej stronie łóżka. Nie patrz, dopóki ci nie powiem.

- Zamierzam spać w ubraniu - oświadczył Leo.

- Nie bądź głupi. Nie masz zbyt dużo rzeczy na zmianę, a okazji do prania też będzie niewiele. Nie zapakowałeś nocnej koszuli?

- Owszem, zapakowałem - oznajmił jeszcze bardziej oficjalnym tonem, urażony, że nazwała go głupim.

- No to włóż ją - zakomenderowała. - Byłam mężatką, widziałam mężczyznę w nocnej koszuli. Nie przerazi mnie ten widok.

Nagle dotarł do niego komizm sytuacji. Zachowałem się, jakbym był prawiczkim, pomyślał. Kąciki ust drgnęły mu w uśmiechu. W każdym razie to świetnie, że nie zaszokuje jej, wkładając koszulę nocną. Będzie mu z pewnością wygodniej niż w ubraniu.

- Zgoda - powiedział, stawiając sakwojaż na łóżku. Wyciągnął koszulę i stanął tyłem do Gabrielle. - Odwrócę się dopiero wtedy, gdy mi powiesz.

- Dobrze.

Słyszał, że Gabrielle podchodzi do szafy. W milczeniu zdejmował po kolei części garderoby, a potem wkładał przez głowę koszulę nocną. W pokoju było zimno, starał się zrobić to jak najszybciej. Kiedy był gotów, musiał czekać jakieś trzy minuty, zanim usłyszał:

- Możesz patrzeć.

Odwrócił się i zobaczył Gabrielle w długiej flanelowej koszuli z kołnierzykiem i guziczkami. Włosy miała wciąż splecione w koronę.

- Możesz zająć duże łóżko, składane zdecydowanie lepiej nada się dla mnie.

- Nie śmiałybym nawet pomyśleć o takiej możliwości, że zajmę twoje łóżko - odrzekł ze szczerym zdziwieniem. - Żaden dżentelmen nie pozwoliłby na to, żeby dama znosiła niewygodę, podczas gdy on czuje się komfortowo.

- Nie jestem damą - odparowała Gabrielle. - Jestem praktycznie nastawioną do życia kobietą, która zarabia na swoje utrzymanie. Kazać ci się zwijać w kłębek na składanym łóżku, podczas gdy ja zmieszczę się na nim bez trudu, to głupie. - Uznając, że to wyczerpuje sprawę, podeszła do małego łóżka i na nim usiadła. Uniosła ręce i zaczęła wyjmować szpilki przytrzymujące warkocze. - Kładź się. Jest zimno, a ty stoisz bosy.

Był zaszokowany. Inaczej nie można tego określić. Leo nie był oczywiście niedoświadczonym młodzieniaszkiem, ale to rzeczowe podejście do intymności wytrącało go z równowagi.

- A co z psem? - spytał.

- Zawsze śpi w łóżku. Nie będzie ci przeszkadzała. Masz dużo miejsca.

Wsunął się pod kołdrę. Patrzył w milczeniu, jak Gabrielle rozplata włosy, aż opadły swobodnie na plecy. Związała je luźno wstążką na karku. W końcu zorientowała się, że na nią patrzy, i powiedziała z naciskiem:

- Dobranoc, Leo.

- Dobranoc, Gabrielle.

- Wreszcie - rzuciła z zadowoleniem. - Pierwszy raz wymówiłeś moje imię. Nie takie to straszne, co? Czy możesz zdmuchnąć świecę?

Zrobił to, a potem leżał i musiał słuchać, jak ona układa się do snu i szeleści pościelą. Trudno, pomyślał. W końcu najważniejsze to dostarczyć złoto do Wellingtona. Jakoś wytrzymam, nawet jeśli ta arogancka dziewczucha będzie mną bez przerwy komenderować. Colette przyjemnie rozgrzewała mu zimne stopy. Zamknął oczy i zapadł w sen.

Gabrielle obudziła się w środku nocy z uczuciem, że dzieje się coś niezwykłego. Przez moment nie mogła uprzytomnić sobie, dlaczego leży na składanym łóżku. A potem przypomniała sobie, dlaczego i z kim dzieli pokój.

Leo jak lew. Tak, imię do niego pasowało. Duży mężczyzna o jasnozłotych włosach. I te oczy... Zielononiebieskie jak morska woda. Czaił się w nich chłód. Nie był zachwycony, że musiał dołączyć do cyrku. Może jest młodszym synem jakiegoś znacznego angielskiego arystokraty, pomyślała, i dlatego zdecydował się na robienie kariery w armii.

Leżała, nasłuchując. W pokoju było cicho. Jeśli się wsłucha, może usłyszy, jak on oddycha. Nie chrapie. To dobrze. André chrapał, co ją budziło, i często trącała go, aby przewrócił się na bok. Na myśl o zmarłym mężu ogarnął ją smutek. Miał tyle werwy! To niesprawiedliwe, że jego życie skończyło się tak młodo. Jeszcze dwa lata temu żył. Dzieliła z nim pokój. A teraz dzieli go z całkiem jej obcym Anglikiem o sztywnych manierach, który uważa się za kogoś lepszego od nich.



Ale miał minę, gdy mu powiedziała, żeby się odwrócił i rozebrał! Ledwie się powstrzymała od śmiechu. Pobyt w cyrku pozbawi go tej sztywności. Już ona się o to postara.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Następnego ranka Leo przebudził się, kiedy Gabrielle zaczęła wstawać. Usiadł na łóżku i zorientował się, że wciąż jest ciemno.

- Musimy wcześniej ruszyć w drogę - przypomniała, zapalając świecę. - Chcę dotrzeć do Amiens późnym popołudniem. Odwróć się, żebym mogła się przebrać. Potem sobie pójdę. Zrobił, co kazała, i chcąc nie chcąc, słuchał odgłosów ubierania się.

- Już.

Ujrzał, że Gabrielle włożyła wysokie buty, brązowe spódnico-spodnie i białą bluzkę z długimi rękawami.

- Zejdź na dół, kiedy będziesz gotowy, Emma przygotuje ci śniadanie.

Patrzył na nią, gdy szła do drzwi - szczupła, wyprostowana jak struna - a za nią jej charcica. Potem wstał i rozpakował rzeczy, które dla niego wczoraj kupiła.

Uniósł prostą koszulę z grubej bawełny i przyjrzał się jej z niesmakiem. Włożył ją przez głowę. Była luźna i układała się baloniasto ponad paskiem dopasowanych spodni. Ciekawie, jak w tym będzie wyglądać. Gdyby Fitz z kompanią mogli mnie teraz widzieć, pękliby ze śmiechu, rozmyślał ponuro. Wciągnął buty i zszedł do kuchni, ciekawy, co dostanie na śniadanie. Zastał tam Emmę z psami.

- Dzień dobry, Leo - powitała go wesoło. - Dobrze spałeś?

- Tak, dziękuję - odparł uprzejmie.

Psy wpatrywały się w Lea, ale żaden nie podszedł, aby go obwąchać. Leżały spokojnie na starej kołdrze rozłożonej pod oknem.

- Jest kawa, chleb i masło - oznajmiła Emma, wstając z krzesła i podchodząc do bufetu.

Był przyzwyczajony do obfitych angielskich śniadań z jajkami i wędliną, a w dodatku chleb nie wyglądał najlepiej, ale powiedział tylko:

- Bardzo dobrze.

Emma naląła mu kawy i francuskim zwyczajem dołąła mleka. Wziął talerz z jedzeniem i zaniósł go do stołu. Upił duży łyk kawy i zapytał:

- A gdzie pozostali?

- Przygotowują wozy.

- Sporo stało na podwórzu - zauważył. - Ile jedzie w karawanie?

- Niech się zastanowię. - Zmarszczyła z namysłem czoło. - Ja mam jeden,

Robichonowie dwa, Martinowie, akrobaci na linie, jeden. Bracia Maroni, akrobaci, też jeden, Sully, nasz klaun, dzieli jeden z Paulem Gronowem, żonglerem. Luc Balzac ma osobny.

Jeszcze wóz orkiestry... To już osiem, jeśli się nie mylę. Dwa furgony z sianem i zbożem, jeden wóz na namiot, jeden na ławki, czyli razem dwanaście.

- To nie tak wiele, skoro ma się pomieścić cały cyrk.

- Konie biorące udział w przedstawieniu idą przywiązane z tyłu do furgonów.

Drzwi kuchni otwarły się i do środka weszli Albert i Mathieu. Nosili luźne spodnie, zniszczone buty i wełniane swetry.

- Pozostało tylko zaprząć konie - odezwał się Mathieu. - Emmo, jest jeszcze kawa?

- Gdzie wasza siostra? - spytał Leo.

- Poszła na górę po rzeczy.

- Wszystkie kostiumy zostały spakowane, tak? - upewniła się Emma.

Leo uznał, że pora przypomnieć o cennym ładunku.

- Chciałbym zobaczyć złoto, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

Mathieu się nachmurzył.

- Ja mogę pokazać - zaofiarował się Albert. Wstał i poszedł do drzwi, a Leo za nim.

- Tylko uważaj, żeby nikt na was się nie natknął - ostrzegł brata Mathieu.

- Tak, wiem. Chodź ze mną, Leo.

Poszli przez podwórze do miejsca, gdzie w dwóch rzędach stały wozy. Do większości były zaprzężone konie. Leo czuł na sobie ciekawskie spojrzenia ludzi.

- Od jak dawna mąż twojej siostry nie żyje? Czy to nie wyda się dziwne, że znowu wyszła za mąż?

- André zmarł półtora roku temu. Nie sędzę, by kogoś zdziwiło, że Gabrielle powtórnie wyszła za mąż, ale że poślubiła kogoś spoza cyrku, tak. Musimy szybko wymyślić dla ciebie jakieś zajęcie, wtedy nie będzie to wydawało się podejrzane.

- Mogę pomagać przy koniach.

Albert spojrzał na niego z powątpiewaniem.

- Zobaczymy - rzucił.

Leo poczuł się urażony. Najwyraźniej ten młody chudy chłopak uważał go za słabeusza, któremu strach powierzyć cyrkowe konie.

- Zapewniam cię, że potrafię obchodzić się z końmi - oświadczył chłodnym tonem. - Zacząłem jeździć konno, gdy miałem cztery lata.

- Tyle że nasze konie są inne niż te, na których jeździłeś - zauważył Albert, a Leo pomyślał, że mówiąc „inne”, chciał powiedzieć „lepsze”. - Poza tym nie bardzo wyobrażam sobie ciebie sprzątającego gnoj, co trzeba robić, jeśli się trzyma konie.

Leo nie dał poznać po sobie zaskoczenia słowami chłopca. Rzeczywiście trudno mu było wyobrazić sobie siebie wywożącego gnoj, ale z drugiej strony, z pewnością by dał radę, gdyby to okazało się konieczne.

- Jeśli będziecie potrzebować mojej pomocy przy uprzątnięciu gnoju, możecie na nią liczyć - stwierdził ponuro.

- Zobaczymy, co powie Gabrielle. To ona je oporządza. - Doszli do pierwszego wozu i Albert powiedział: - To nasz.

Był koloru białego, na boku widniały czerwone litery: *Robichon Cirque Equestre*. Pod spodem namalowano dwie końskie głowy.

- To wasze lipicany?

- Tak - potwierdził Albert, kiwając głową. - Po lewej Sandi, a ten drugi to Noble.

Namalował je ktoś uzdolniony i znający się na koniach, pomyślał Leo. Pochylił się, aby lepiej przyjrzeć się malowidłu, i powiedział:

- To bardzo dobrze wykonane. Czyje to dzieło?

- Moje.

- Jesteś utalentowany. Albert zaczerwienił się lekko.

- Uwielbiam malować i rysować.

- Masz jakieś inne obrazki? - spytał Leo.

- Tak. Przedstawiające miejsca, do których jeździliśmy. Mam też sporo rysunków koni.

- Chciałbym je zobaczyć.

- Chętnie ci je pokażę.

Przeszli na tył wozu. Miał podwójne drzwi, otwierane na zewnątrz. Albert otworzył je i wszedł do środka, a za nim Leo. Furgon w większości zapełniały skrzynie z kostiumami.

- To dodatkowe kostiumy i rekwizyty - wyjaśnił Albert.

Pośrodku pozostawiono niewielką pustą przestrzeń, stała tu stara wyściełana sofa, a na niej piętrzyły się duże poduszki. Podłoga wozu był zrobiona z gołych desek.

- Tutaj - wskazał Albert, podchodząc do sofy. Ukląkł przed nią i pokazał: - Widzisz, ta deska jest luźna. - Wyjął z kieszeni składany nóż, otworzył go i wsunawszy ostrze między deski, podważył właściwą. - Są dość ciasno ułożone, ale jeśli uniesiesz tę jedną, pozostałe da się łatwo wyjąć. - Odłożył na bok kilka desek. - Chodź, sam zobacz.

Leo ukląkł i na czworakach zajrzał w schowek pod podłogą.

- Za ciemno, nic nie widzę.

- Zaraz, tu gdzieś jest świeca. - Albert pogrzebał w jednej ze skrzyń i wyjął świecę oraz rozpałkę. Kiedy po chwili świeca zapłonęła, podał ją hrabiemu. Leo przysunął świecę do otworu i zobaczył dużą brązową torbę z juty. Wyjął ją i otworzył. W środku piętrzyła się góra złotych napoleondorów. Skinął głową z zadowoleniem.

- Znakomicie.

- Pan Rothschild zrobił takie skrytki w dwóch naszych wozach. Ja myślę, że to bardzo sprytne, bo deski są tak ciasno ułożone, że nie potrzeba do ich mocowania gwoździ.

- Tak, to rzeczywiście pomysłowe.

- Czy jesteś zadowolony?

- Chciałbym zobaczyć drugi wóz - odparł Leo, wkładając torbę na miejsce.

- Jest taki sam - zapewnił go Albert, nieprzyjemnie zaskoczony.

- Nieważne. Muszę sprawdzić, czy złoto jest na swoim miejscu.

- Jak sobie życzysz.

Albert zaprowadził Lea do drugiego furgonu, na którym pyszniły się trzy konie jednocześnie stojące dęba. W środku piętrzyły się skrzynie, siodła i uprząż. W milczeniu powtórzyli tę samą procedurę, co w pierwszym wozie, a potem ułożyli deski na miejscu i poszli z powrotem do domu.

- Jak się domyślam, mąż twojej siostry był artystą cyrkowym? - zapytał Leo, starając się, by jego głos brzmiał uprzejmie.

- O tak, André był wspaniałym jeźdźcem. Potrafił, stojąc na grzbietach dwóch koni, wykonać salto wysoko na cztery stopy. Luc Balzac, który jeździ z nami od ostatniego roku, też jest wspaniały, ale nie aż tak jak André.

- Szkoda, że umarł tak młodo.

- To było straszne - przyznał z przejęciem Albert. - Gabrielle pogrzyżała się w rozpacz, byli małżeństwem zaledwie od kilku miesięcy. Gabrielle długi czas była smutna, ale tej zimy wyglądała już na szczęśliwą osobę. Emma mówi, że wyszła z tego.

Leo nic nie odpowiedział. Doszli do domu, Albert otworzył kuchenne drzwi i ledwie stanął w progu, Emma poleciła:

- Idź do stodoły. Potrzebują twojej pomocy przy zaprzęgnięciu koni.

- Dobrze - powiedział chłopak i zwrócił się do Lea: - Możesz poczekać tutaj z Emmą. Zawołamy cię, gdy będziemy gotowi.

- Pójdę z tobą. - Leo popatrzył na wielki stary budynek, przed którym Mathieu zakładał uprząż dwóm masywnie zbudowanym pociągowym koniom.

Akurat gdy podeszli do stodoły, Gabrielle wyprowadziła z niej dwa kolejne konie.

- Albert - powiedziała, gdy ich zobaczyła - załóż uprząż Jacques'owi i Tontonowi. Leo, możesz nam pomóc, odprowadzając konie do wozów i wprzęgając je do nich.

O ósmej byli gotowi do drogi i wtedy Gabrielle zwróciła się do Lea:

- Chodź ze mną, przedstawię cię wszystkim, zanim wyruszymy.

Podszedł wraz z nią do trzech osób stojących przy najbliższym wozie. Gabrielle uśmiechała się, choć widać było, że jest lekko zdenerwowana.

- Chciałabym wam przedstawić mojego nowego męża. Leo, to Carlotta i Henri Martinowie, a to Franz, brat Henriego, nasi tancerze na linie.

Bracia byli brunetami, żona Henriego miała blond włosy. Była ubrana w prostą bawełnianą suknię, ramiona owinęła szerokim niebieskim szalem.

- Bardzo miło mi was poznać - oznajmił Leo najuprzejmiejszym tonem, na jaki mógł się zdobyć.

- Nowy mąż? - powtórzyła Carlotta. - Bardzo przystojny.

- Staram się nie obniżać wymagań - odparła Gabrielle.

- Halo, Leo - powiedział Henri. - Jesteś niesamowicie wysoki jak na jeźdźca.

- Niestety, nie jestem człowiekiem cyrku - wyjaśnił Leo - ale będę szczęśliwy, mogąc się jakoś przydać i chętnie pomogę we wszystkim na tyle, na ile potrafię.

- Nie jesteś związany z cyrkiem? - zdziwił się Franz, a wszyscy troje wpatrzyli się w Gabrielle.

- Gdzie się poznaliście? - spytała Carlotta.

- W Brukseli - odparła swobodnym tonem Gabrielle. - Spadło to na nas gwałtownie.

- No cóż - Carlotta uśmiechnęła się porozumiewawczo do Lea - mogę zrozumieć, dlaczego Gabrielle się w tobie zakochała.

Zachował kamienny wyraz twarzy.

- Dziękuję, *madame* - rzekł obojętnym tonem.

- Nie tytułuj mnie *madame* - zaprotestowała Carlotta, już bez cienia uśmiechu. -

Wszyscy w tym cyrku zwracają się do siebie po imieniu.

Zdaje się, że ją obraziłem, pomyślał Leo i z trudem zdobył się na uśmiech.

- Dziękuję, Carlotto. Natychmiast się rozpromieniła.

- Gabrielle miała szczęście.

- Nie, to ja je miałem - zaprotestował, jak przystało.

- Chodźmy - wtrąciła Gabrielle - przedstawię cię innym.

Dalej potoczyło się to mniej więcej tak samo. Czterej bracia Maroni, Adolphe i Antonio Laurentowie, Pierre Maheu i jego żona Jeanne - członkowie cyrkowej orkiestry; Paul Gronow - żongler; wreszcie Sully - klaun zareagowali podobnie. Dopiero gdy przedstawiła go Lucowi Balzakowi, konwersacja przybrała niepokojący obrót.

- Mąż? Kiedy, do cholery, zdążyłaś wyjść za mąż, Gabrielle? - spytał ze złością.

Leo spojrzał na niego badawczo. Luc był wysoki, szczupły, ciemnowłosy. Niebieskie oczy połyskiwały - gniewem czy zazdrością?

- Całkiem niedawno - odparła Gabrielle, a na jej policzkach pojawił się rumieniec.

- A myślałem, że wciąż nosisz żałobę po swoim najdroższym André.

Teraz już nie było wątpliwości, że młody mężczyzna jest wściekły i urażony.

- Bo tak było, ale spotkałam Lea i sytuacja się zmieniła. André nie miałby nic przeciwko temu. Chciałby, żebym była szczęśliwa.

Luc parsknął pogardliwie i spojrzał wrogo na Lea.

- A co ty potrafisz, piękniszu?

Leo już otwierał usta, żeby udzielić mu pogardliwej reprimendy, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. W tej sytuacji największym błędem byłoby przyjąć wyniosłą arystokratyczną postawę. Zmusił się, by najbardziej obojętnym głosem, na jaki go było stać, powtórzyć, że chętnie pomoże w cyrku, oczywiście w miarę swoich możliwości.

- Na litość boską, Gabrielle! W dodatku nie jest nawet jeźdźcem! Kogo ty poślubiłaś!

- Leo świetnie jeździ konno - odrzekła tonem usprawiedliwienia. - Chociaż nie potrafi wykonywać akrobacji na koniu.

- To jaki pożytek z jego jazdy? I z niego samego?

- Gabrielle mnie potrzebuje, a ja jej - wtrącił stanowczo Leo. - Kochamy się. A cyrk to zupełnie inna sprawa.

Dobry Boże, skąd mi to przyszło do głowy? I do czego to prowadzi? - pomyślał. Tymczasem Gabrielle przysunęła się do niego bliżej, tak że czuł jej ciało przy swoim.

- To już się stało, Luc, i musisz się z tym pogodzić.

- Powiedziałaś, że któregoś dnia mnie poślubisz!

- Niczego podobnego nie mówiłam! - zaprotestowała gwałtownie. - Powiedziałam ci, że nie jestem jeszcze gotowa do małżeństwa, kiedy mnie poprosiłeś. Nie składałam ci żadnych obietnic!

- Gówno! - rzucił Luc.

Leo uznał, że tego już za wiele.

- Uważaj, co mówisz. Jest z nami kobieta.

- Gabrielle słyszała gorsze wyrazy, wierz mi.

- Nie przy mnie.

- Co się stało, to się nie odstanie, Luc - ucięła Gabrielle. - Jesteśmy gotowi do drogi. Najlepiej, jeśli wsiądziesz do swojego wozu. Chodź, Leo.

Chodź, Leo, powtórzył ironicznie w myślach. Jak do psa. Jednak poszedł za nią przez podwórze do ich furgonu.

- Kim jest Luc Balzac? - spytał, ledwie zdążyli odejść kawałek. - Najwyraźniej sądzi, że ma do ciebie jakieś prawo.

- Chciał mnie poślubić jeszcze w zeszłym roku, ale udało mi się go zbyć - wyjaśniła, wyraźnie zmartwiona. - Nie odmówiłam mu wprost, bo bałam się, że nie weźmie udziału w przedstawieniach i zostawi nas w środku sezonu.

- Czy on cię kocha?

- Tak twierdzi, a według mnie bardziej cyrk mojego ojca.

- Uważasz, że chce się z tobą ożenić, aby zostać właścicielem cyrku?

- Przyszła mi taka myśl do głowy.

- A ty? Co do niego czujesz?

- Jest doskonałym jeźdźcem i szybko zdobywa aplauz publiczności - odparła wymijająco. - Chciałabym go u nas zatrzymać. Wielu znakomitych artystów cyrkowych porzuciło objazd, aby zatrudnić się w stałym cyrku, takim jak Astleya. Nie chcę stracić Luca.

- Ale nie aż tak desperacko, żeby wyjść za niego?

- Nie, nie do tego stopnia. Ma gwałtowny temperament. Nie tak jak mój André, który był uprzejmy i czuły.

Dotarli do furgonu, który Leo rano sprawdzał jako pierwszy, i Gabrielle odwróciła się, aby rozejrzeć się po placu. Wszyscy zajęli swoje wozy. Postawiła nogę na stopniu i Leo odruchowo wyciągnął rękę, chcąc jej pomóc. Spojrzała na niego karcąco.

- Nie jestem ułomna.

Wspięła się zręcznie na siedzenie i odwiązała lejce. Zerknęła w dół na Lea.

- Wsiadaj.

Zajął miejsce obok niej i spojrzał na drobne dłonie w rękawiczkach, z wprawą trzymające lejce.

- Ty powozisz? Gdzie są twoi bracia?

- W drugim furgonie - odparła, a potem uniosła lejce i cmoknęła na konie. Natychmiast posłusznie ruszyły. Gabrielle z promiennym uśmiechem odwróciła głowę do Lea.

- Początek nowego sezonu. Ekscytujące, prawda? Nie odwzajemnił się uśmiechem.

- Mam nadzieję, że ten sezon nie dostarczy powodów do ekscytacji. Zależy mi na dowiezieniu złota do Biarritz.

- Dowieziemy je - odrzekła z przekonaniem.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

Za wozem Gabrielle ruszyły pozostałe i wkrótce wszystkie wyjechały z podwórza na drogę. Mieli przejechać przez Lille i skierować się traktem wiodącym na południe do Amiens.

- Chciałbym, żebyś pozwoliła mi powozić - odezwał się Leo. - Mam być pomocny, na ile to tylko możliwe, pamiętasz?

- Będiesz mógł powozić, kiedy wyjedziemy z Lille na główną drogę.

Zabrzmiało to tak, jakby nie dowierzała, że potrafi bezpiecznie przeprowadzić ich przez miasto. Leo powstrzymał się od uwag i spróbował jak najwygodniej ułożyć nogi. Jechali jakiś czas w milczeniu, mijając świeżo zaorane pola po obu stronach drogi.

- Leo, opowiedz mi o sobie.

Pierwsza odezwała się Gabrielle. Siedziała wyprostowana, a jej profil był tak delikatny i piękny, że Leo poczuł się nieswojo. Odwróciła na moment głowę, aby pochwycić jego spojrzenie, i skinęła zachęcająco. Wcale nie miał ochoty opowiadać jej o sobie.

- No cóż, dorastałem, skończyłem szkołę i wstąpiłem do armii. Koniec.

Po chwili milczenia zauważyła zgryźliwie:

- Dobrze, że nie obrałeś kariery pisarza. Miałbyś duże trudności z zapisaniem choćby jednej kartki.

- A ty? - zaatakował. - Z pewnością prowadziłaś bardziej ekscytujące życie niż ja.

- Nie myśl, że wywiniesz się tak łatwo. Gdzie dorastałeś? Na wsi czy w mieście? Do jakiej szkoły chodziłeś? Dlaczego wstąpiłeś do armii?

Nie twój interes, pomyślał, ale powstrzymał się od wypowiedzenia tych słów na głos. Musi pozostać z nią w dobrych stosunkach - wydałoby się podejrzane, gdyby teraz zaczęli drzeć ze sobą koty.

- Dorastałem na wsi - wyjaśnił niechętnie - w hrabstwie Sussex. To ładne okolice, z malowniczymi wzgórzami o nazwie Downs. Ojciec miał tam majątek, trzymaliśmy całe mnóstwo koni. Kiedy ukończyłem osiem lat, odesłano mnie do szkoły z internatem.

Odwróciła się do niego, brązowe oczy były pełne współczucia.

- Wy, Anglicy! To okropne, że posyłacie dzieci do szkół z internatem, kiedy są jeszcze takie małe. Chyba nie przepadacie za nimi.

Nigdy się nad tym nie zastanawiał.

- Jestem pewien, że angielscy rodzice kochają swoje dzieci tak samo jak Francuzi - powiedział obronnym tonem.

- To dlaczego wysyłają je z domu w takim wieku?

Wyjechali już z wiejskiej okolicy, zaczynało się miasto i po obu stronach drogi wznosiły się rezydencje z piaskowca. Mężczyzna spacerujący z psem przystanął, aby na nich popatrzeć, gdy przejeżdżali.

- Chcemy zapewnić im odpowiednią edukację - odparł Leo - a to nie jest możliwe w domu. Nauczyciele w szkołach posiadają głęboką wiedzę z różnych dziedzin.

Cmoknęła na konie, które zwolniły, odwracając głowy w kierunku mężczyzny malującego żelazny płot w pobliżu drogi.

- To może słuszne w odniesieniu do starszych dzieci, ale młodsze mogą wszystkiego nauczyć się w domu od guwernera. Osiem lat! *Mon Dieu*, to okropne.

Nie uważał za stosowne skomentować tej ostatniej uwagi.

- Tylko wyższe klasy mogą sobie na to pozwolić, prawda? - kontynuowała Gabrielle. - Czy twój ojciec jest szlachetnie urodzony?

Wahał się przez moment, ale doszedł do wniosku, że nie ma powodu ukrywać prawdy.

- Tak.

- Aha! - Zrobiła triumfującą minę. - Domyślałam się, że jesteś młodszym synem arystokraty. Czy nie jestem sprytna?

- Bardzo - przyznał najstarszy syn hrabiego.

- Czy dlatego wybrałeś karierę w armii?

Nachmurzył się. Długo jeszcze zamierza ciągnąć to śledztwo?

- Tak - odparł krótko, a ona skinęła głową, jakby całkowicie satysfakcjonowała ją ta odpowiedź. Leo skrzyżował ramiona na piersi i stwierdził: - Teraz twoja kolej. Czy całe życie spędziłaś, podróżując z cyrkiem?

- Odkąd pamiętam, tak było. Ojciec musiał coś robić, kiedy monarchia upadła. Nie chciał pozostać w Paryżu ani w jego okolicach, gdzie wszyscy wiedzieli, że był królewskim masztalerzem. To było zbyt niebezpieczne. Cyrk jeździecki okazał się sensownym pomysłem, zwłaszcza że cieszył się dużym powodzeniem.

- Twój ojciec był przeciwnikiem Napoleona?

- Był zdeklarowanym rojalistą. Wnukiem arystokraty.



- A ty też jesteś rojalistką?

- Chyba nie do końca... Na pewno nie tak jak ojciec. Uważam, że zbyt wielu ludzi cierpiało nędzę pod rządami *ancien régime*. Jednak Napoleon wcale nie jest lepszy. Ilu zginęło w Rosji? Co najmniej pół miliona. A teraz jego werbownicy krążą po kraju, zbierając nową armię. Nawet chłopci burzą się przeciwko temu, wszyscy mają dość wojny i Napoleona, prawdę mówiąc. Już lepszy powrót monarchii pod warunkiem, że będzie podlegała kontroli parlamentu.

Był pod wrażeniem jej inteligencji i tego, jak pewna jest swoich racji.

- Sądzę, że jeśli dojdzie do restauracji i Ludwik zostanie przywrócony na tron, ustanowi monarchię konstytucyjną - zauważył.

- Powinno tak się stać. Gdyby Francja po tym wszystkim, co przeszła, znalazła się znów w punkcie wyjścia, byłoby to tragiczne.

Leo zastanawiał się przez chwilę nad jej słowami. Dotąd uważał, że najlepiej byłoby, gdyby we Francji przywrócono dawny układ sił, ale teraz, ku swemu zdumieniu, zgodził się z Gabrielle:

- Tak, rzeczywiście.

Jechali przez centrum Lille, a przechodnie ich pozdrawiali.

- Dlaczego nie zaczynasz objazdu w Lille?

- Kończymy w Lille, dajemy tu ostatnie przedstawienie - wyjaśniła, machając ręką do małego chłopca, który, podskakując, wykrzykiwał „Gabrielle, Gabrielle!”.

- Jeździcie w te same miejsca każdego roku?

- Mamy opracowane różne trasy, jedna z nich prowadzi na południe, tak że nie powinno się wydać dziwne, że poruszamy się w kierunku Hiszpanii.

- To dobrze. Im bardziej to wszystko wygląda na wasze normalne cyrkowe życie, tym lepiej dla nas. - Rozejrzał się wkoło. - A gdzie jest Colette?

- W wozie, śpi na sofie. Na ogół tak podróżuje. Daję się jej porządnie wybiegać przed drogą i potem, gdy przyjedziemy na miejsce, dzięki czemu w czasie jazdy śpi.

- Jest pięknym psem.

- Zdradzić ci sekret? - zapytała z uśmiechem. - Nie jest psem, to księżniczka w przebraniu.

Roześmiał się po raz pierwszy, odkąd go poznała. Odwróciła głowę, by na niego popatrzeć. Wygląda o wiele młodziej, gdy się uśmiecha, pomyślała.

- Ile masz lat, Leo?

Wszelkie ślady rozbawienia natychmiast znikły z jego twarzy.

- Powinienem przygotować dla ciebie list polecający - powiedział z przekąsem.

- Próbuję być grzeczna i nawiązać z tobą rozmowę - stwierdziła, posyłając mu zniecierpliwione spojrzenie. - Nie uważasz, że powinnam wiedzieć, ile masz lat, skoro jesteśmy małżeństwem?

- Dwadzieścia osiem. Za to ty jesteś chyba za młoda, żeby brać odpowiedzialność za cały cyrk - dodał, próbując znów tak pokierować rozmową, aby nie dotyczyła jego osoby.

- Tak, ale przez wiele lat miałam okazję obserwować, jak ojciec postępuje. Poradzę sobie. To znaczy poradzę sobie, jeśli nikt nie poweźmie podejrzania, że przewozimy złoto. Jeżeli chcesz znać moją opinię, ten, kto w twoim rządzie podjął decyzję, aby wysłać z taką misją potomka arystokraty, nie mógł być przy zdrowych zmysłach.

- Nie zamierzam rozpowiadać, czyim jestem synem - odciął się z rozdrażnieniem.

- Nie musisz. Jest coś w twoim zachowaniu... poczucie wyższości... rezerwa. To cię może zdradzić.

- Nonsens.

- Widziałam, jak zareagowali członkowie trupy. Nie pasujesz do nas.

- Znalazłem się tu, bo mam dostarczyć złoto dla Wellingtona i wypełnię swój obowiązek - stwierdził z pełną świadomością, że wypowiada te słowa z przesadnym naciskiem.

- Już wiem! - wykrzyknęła, jakby w ogóle nie słyszała, co mówił. Odwróciła się do niego, brązowe oczy błyszczały z podniecenia. - Będiesz naszym zapowiadaczem!

Spojrzał na Gabrielle, jakby była niespełna rozumu.

- Nie jestem tu po to, aby występować w twoim cyrku!

- Ale to byłby taki dobry kamuflaż. Byłbyś świetny, prowadząc przedstawienie. Władczy i pewny siebie. Stałbyś się częścią trupy cyrkowej, a nie tylko wzbudzającym podejrzenia dodatkowym człowiekiem.

- Nie będę występował w cyrku - powtórzył stanowczo Leo. - Wybij to sobie z głowy.

Patrzyła na niego rozczarowana i zdziwiona zarazem, a potem odwróciła wzrok i jechała dalej, patrząc przed siebie i się nie odzywając.

Dojechali do przedmieść Amiens około piątej po południu. Vincent, kwatermistrz, czekał na nich przed gospodą położoną przy głównej drodze. Podszedł do wozu Gabrielle i poinformował ją, że wynajął ten sam plac co w zeszłym roku.

- Świetnie - ucieszyła się, po czym zwróciła się do Lea: - To jest Vincent Duplay, nasz kwatermistrz. Vincent, poznaj mojego męża Lea.

- Nie wiedziałem, że wyszłaś powtórnie za męża, Gabrielle. - Kwatermistrz nie krył zdziwienia. - Kiedy to się stało?

- Kilka tygodni temu - wtrącił bez wahania Leo. - Wciąż jesteśmy nowożeńcami.

Gabrielle zerknęła na niego. Nigdy w życiu nie знаła bardziej pozbawionego poczucia humoru człowieka, pomyślała. Ciekawe, czy to cecha angielskich wyższych sfer, czy uważa nas za tyle niżej postawionych od siebie, że nie pozostaje mu nic innego, jak przybrać ten ponury wyraz twarzy.

- Gdzie zarezerwowałaś noclegi? - spytała kwatermistrza.

- Też w tym samym miejscu, co w zeszłym roku. Czy to ci odpowiada?

- W zupełności - zapewniła go. - Jak pamiętam, był to całkiem przyzwoity hotel.

Rozwiesiłeś afisze?

- Tak.

- Dobrze, w takim razie możesz nam pomóc rozkładać namiot.

- Tak, *madame*. - Wykonał zartobliwy gest, jakby jej salutował. - Miło było cię poznać

- zwrócił się do Lea.

Gabrielle stłumiła westchnienie i wyjęła lejce z rąk fałszywego męża.

- Lepiej, żebym to ja powoziła. Znam drogę.

Wynajęty plac był płaski i rozległy, z rzadka porośnięty trawą i otoczony drzewami.

- Doskonałe miejsce - oceniła Gabrielle. - W lesie w pobliżu płynie strumień. Możemy zaprowadzić tam konie, zamiast taszczyć wiadra pełne wody.

Leo rozejrzał się wokół. Nie widział niczego szczególnego w tym miejscu.

- Bardzo ładnie - przyznał.

- Musimy zadbać o konie, zanim udamy się na kwaterę. Zsiadaj, Leo - zakomenderowała. - Jest mnóstwo pracy.

Zeszli oboje z wozu na ziemię, a reszta ekipy szybko zgromadziła się wokół nich.

Gabrielle zaczęła wydawać dyspozycje.

- Wiecie, co trzeba zrobić. - Mówiąc to, przebiegła wzrokiem kolejno po wszystkich twarzach. - Przede wszystkim konie. Mathieu, Albert, Jean, Cesar, Leo i ja zajmiemy się zagrodą dla koni. Potem wyprzęgniemy je i zaprowadzimy nad strumień. Reszta pomoże przy rozkładaniu namiotu.

Większość członków trupy ruszyła po tych słowach do furgonu, w którym składowano namiot. Gabrielle poszła do tylnych drzwi wozu i otworzyła je, aby wypuścić Colette, a jej bracia i stajenni skierowali się do furgonu, którym powoził Mathieu. Po chwili wahania Leo poszedł za nimi.

Mathieu wspiął się na miejsce dla powożącego i odjechał furgonem kilkaset jardów od pozostałych wozów. Kiedy Mathieu się zatrzymał, obaj stajenni otworzyli tylne drzwi, wskoczyli do środka i zaczęli podawać stojącym na ziemi mężczyznom długie, zaostrome pale. Następnie wyładowali cztery ciężkie drewniane młoty.

- Wbijemy pale w ziemię, a potem przeciągniemy sznury - wyjaśnił Albert.

- Chyba nie trzymacie wszystkich koni razem w tej samej zagrodzie? - spytał Leo.

- Jest tylko dla naszych koni. Pozostali trzymają swoje w przeznaczonym dla nich namiocie, uwiązane do pali. Gabrielle chce, żeby nasze konie miały możliwość położenia się.

- Nie próbują się wydostać? Zagroda ograniczona sznurami nie jest zbyt solidna.

Albert wzruszył ramionami.

- Gdyby chciały się wydostać, pewnie nie sprawiłoby im to trudności, ale tutaj je karmimy, a poza tym są do tego przyzwyczajone.

Coś zaszeleściło za drzewami i na plac wypadła, pędząc jak strzała, charcica.

- Boże drogi! - wykrzyknął Leo. - Jest szybka jak wiatr.
- Tak, Colette potrafi biegać - zgodził się z nim Albert.
- Nigdy nie widziałem biegnącego charta angielskiego. Rzeczywiście są zdumiewające.
- A jakie psy miałeś w Anglii?
- Moja rodzina trzymała spaniele i golden retrievery.
- Chartów angielskich też używa się do polowań. Colette jest naszym domowym

pupilem.

- Większość pań w Anglii wybiera małe psy na domowego pupila: mopsy albo spaniele.

- Gabrielle zawsze lubiła duże psy. Colette to jej drugi chart.

Podszedł do nich Mathieu i wręczył Leowi drewniany młot.

- Wyglądasz na silnego mężczyznę. Wbijaj pale, a Albert ci je przytrzyma.

Pozostali wbijali pale tak szybko, że Leo ledwie mógł uwierzyć własnym oczom, i wkrótce przez wydrążone w palach otwory zostały przeciągnięte sznury, oplatając je dwukrotnie.

- Staranna robota - stwierdził Leo, pozostając wbrew sobie pod wrażeniem.

Gabrielle podeszła do nich.

- Emma i ja weźmiemy konie biorące udział w spektaklu i zaprowadzimy je do strumienia - oznajmiła. Uśmiechnęła się do Lea. - Widzisz, w jaki sposób możesz stać się dla nas użyteczny? Zawsze jest coś do zrobienia w cyrku.

Skinął głową, ale się nie odezwał.

Potem, kiedy tresowane konie zostały wprowadzone do zagrody, pomógł wyprząc konie pociągowe i zaprowadził je do strumienia. Do czasu, kiedy oni uporali się z ob-  
rządzaniem koni, reszta zdążyła ustawić namiot.

- Nigdy nie widziałem czegoś podobnego - powiedział zaskoczony Leo do Mathieu.

- Papa wymyślił okrągły namiot. Dzięki temu dobrze widać z różnych miejsc, no i można pomieścić więcej ludzi.

- I w dodatku rozpieliście go tak szybko!

- To proste. Najpierw ustawiamy centralny słup, potem sznurujemy płachty, żeby je połączyć, i je rozkładamy. Wreszcie przychodzi kolej na cztery słupy, po jednym w każdym rogu, podnosimy płachty i *voilà*, namiot gotowy.

- Bardzo sprawnie - stwierdził Leo.

- Angielskie wojsko nie ma namiotów? - spytał Mathieu.

- Wellington zamówił namioty na potrzeby ostatniej kampanii. Do tej pory ludzie biwakowali pod gołym niebem.

- Mamy jeszcze dwa namioty do rozłożenia. Dla koni i na garderobę. I to już będzie wszystko.

Gabrielle ponownie do nich podeszła, z nieodłączną Colette przy nodze.

- Musimy zadać koniom siana. Leo, pomóż Mathieu.

Znowu rozkazy, pomyślał z irytacją i odparł tak spokojnie, jak tylko był w stanie:

- Dobrze.

Nie całkiem mu się udało, irytacja wyraźnie przebijała w jego głosie. Zanim się odwrócił, zauważył wyraz zastanowienia na twarzy Gabrielle.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

- Kiedy wyszłaś za mąż?

Leo spostrzegł, że nieoczekiwane pytanie Luca zaskoczyło i zdenerwowało Gabrielle. Nakarmili i напоili konie, a teraz stłoczeni w dwóch wozach Robichonów, ozdobionych namalowanymi wizerunkami koni, jechali do wynajętego przez Vincenta hotelu. Leo, Gabrielle i Luc siedzieli na przedzie wozu, na miejscu przeznaczonym dla woźnicy. Luc zadał pytanie, ledwie konie ruszyły z miejsca.

- Och, kilka tygodni temu - odrzekła nieco zakłopotana. - To było silne zauroczenie, prawda, Leo?

- Tak - odparł ciepło, mając nadzieję, że to pomoże przekonać Luca. - Burzliwy romans, można powiedzieć.

- A co ty robisz? To znaczy, co robiłeś, zanim spotkało cię to szczęście, że poślubiłaś właścicielkę cyrku? - W głosie Luca dźwięczał nieukrywany sarkazm.

- Handlowałem końmi w Anglii.

- Leo nie poślubił właścicielki cyrku, Luc - wtrąciła Gabrielle z urazą. - Poślubił mnie, prawda?

- Tak, kochanie, absolutna prawda.

Uniósł jej dłoń i pocałował. Kiedy dotknął wargami nieco szorstkiej skóry, poczuł znajome ciepło w łędźwiach. Puścił jej rękę, jakby go sparzyła. Gabrielle spojrzała na niego z osłupieniem. Dlatego, że puścił jej dłoń tak gwałtownie, czy dlatego, że poczuła to samo, co on? Na szczęście Luc niczego nie zauważył.

- Skoro jesteś Anglikiem - dopytywał się - to co robiłeś w Brukseli?

- Sprzedawałem konie.

- Gdzie spotkałaś Gabrielle?

- Luc - zaprotestowała, a jej niski, ciepły głos brzmiał, jakby się zatchnęła i z trudem łapała powietrze - zachowujesz się, jakbyś prowadził śledztwo. Leo i ja wpadliśmy na siebie przypadkiem i zakochaliśmy się w sobie od pierwszego wejrzenia. Ot i cała historia.

- A mnie się zdawało, że wciąż rozpaczasz po swoim ukochanym André.

Lekki rumieniec zabarwił policzki Gabrielle. Ma nieskazitelną cerę, pomyślał Leo, nie bladą różową jak Angielki, a ciepłą, brzoskwiniową.

- Nigdy nie zapomnę André - stwierdziła stanowczo Gabrielle.

Leo, wyczuwając, że jest bardzo zdenerwowana, spróbował zmienić temat.

- Moja żona mówiła mi, że jesteś wspaniałym jeźdźcem, Luc. Możesz mi opowiedzieć, co potrafisz robić na koniu?

Nie zabrzmiało to jak uprzejme pytanie, raczej jak polecenie człowieka przyzwyczajonego do wydawania rozkazów i na dłuższą chwilę zapadło milczenie, a potem Luc oświadczył ponuro:

- Wkrótce sam zobaczysz.

- Nie mogę się doczekać - zapewnił Leo.

Zerknął na Gabrielle, chcąc się przekonać, czy zdołała się opanować. Po drodze minęli furgon dostawczy, a potem wóz sprzedawcy lodu, a teraz mijał ich wóz konny, którym jechał farmer z synkiem.

- Papo, zobacz, papo! - wykrzyknął chłopczyk na widok Gabrielle. - To ta pani z cyrku! - zawołał i pomachał do niej z właściwym dzieciom zapałem.

- Mam nadzieję, że zobaczymy się jutro! - krzyknęła wesoło Gabrielle.

- Z całą pewnością - odrzekł farmer. - Chłopak nie mówi o niczym innym, odkąd zobaczył panine afisze.

- Wspaniale. - Gabrielle posłała im całusa.

- Czy to było konieczne? - wyrwało się Leowi, zanim pomyślał, jak to głupio z jego strony.

- Co czy było konieczne? - spytała, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Ty idioto, pomyślał Leo, jest artystką cyrkową, a nie damą. Reklamuje się wszelkimi sposobami.

- Nic - odparł. - Myślałem o czymś innym. Wyobrażam sobie, że na wasze przedstawienia przychodzi mnóstwo dzieci.

- Mamy bardzo różną publiczność. Od małych dzieci po starców. Luc, pamiętasz tę kobietę, która świętowała swoje osiemdziesiąte urodziny na naszym spektaklu? To było naprawdę zdumiewające. Osiemdziesięciolatka z zapartym tchem śledząca nasze pokazy. Czy to nie cudowne?

Leo nie zdołał powstrzymać uśmiechu, widząc entuzjazm Gabrielle.

Dojechali do granic miasta i po kilku minutach zatrzymali się przed budynkiem z kamienia opatrzonym szyldem Hôtel de Champs.

- Jesteśmy na miejscu - stwierdziła Gabrielle. - Hotel może nie najpiękniejszy, ale czysty i łóżka są wygodne.

Chciał pomóc jej wysiąść, ale zobaczył tylko, że podnosi się z miejsca i w sekundę później zeskoczyła na ziemię. A potem odwróciła się i zapytała:

- Czy mógłbyś podać mój bagaż?

Uniósł brezentową torbę podróżną i przekazał Gabrielle. Stale mnie zdumiewa, pomyślał. Stanowczo w niczym nie przypomina kobiet, które znam.

- Podaj mi i twoją. Potrząsnął przecząco głową.

- Jest za ciężka. Sam ją wezmę. - Zeskoczył na ziemię i ściągnął skórzany sakwojaż.

- Przygotowali dla nas kolację. Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodna jak wilk.

Leo spojrział na śliczną, delikatną twarz Gabrielle. Wygląda tak, jakby odżywiła się szampanem i truskawkami, pomyślał, a nie chlebem i mięsem.

- Dobrze będzie coś zjeść - przyznał.

Zasiedli za trzema stołami, zestawionymi razem w dawno nieodnawianej jadalni. Przez energicznie popchnięte drzwi weszła niska, pulchna kobieta w niebieskim fartuchu.

- *Bon soir, mademoiselle* Robichon. Miło panią znowu widzieć.

- *Bon soir, madame* Gare. Też cieszę się, że panią widzę. Czym nas dzisiaj pani ugości?

- Gulaszem jagnięcym.

- Wspaniale.

- Zaraz go podam - powiedziała właścicielka hotelu i wypadła jak bomba przez drzwi.

- Przecież nazywasz się pani Rieux - zwrócił się Leo do Gabrielle. - A może zachowałaś dawne nazwisko?

- Nie, to tylko na potrzeby cyrku. Nazwisko Robichon jest dobrze znane tym, którzy mieli okazję nas oglądać. Nawet wtedy, gdy André jeszcze żył, byłam *mademoiselle* Robichon.

- Gabrielle jest sławna - rzekł z dumą Albert. - Papa powtarzał, że ze wszystkich osób, które trenował, ona jest najlepsza.

- To coś znaczy - stwierdził Leo.

- Ojciec nie był obiektywny - oświadczyła skromnie Gabrielle.

- Nieprawda - zaprotestował Mathieu. - Odziedziczyłaś po nim podejście do koni.

Leo przypomniał sobie, że podobne słowa usłyszał od Gabrielle.

- Co rozumiecie przez „podejście”? - spytał z ciekawością.

- Ona wie, co koń myśli - wyjaśnił Mathieu.

- Przecież konie nie myślą tak jak my - oznajmił sceptycznie Leo.

- Może nie tak jak my, ale czują - wtrąciła się Gabrielle. - Potrafią to przekazać poprzez wodze. Na nieszczęście jeźdźcy nie chcą słuchać.

Było coś takiego w jej głosie, co kazało Leowi zamilknąć.

Jedząc gulasz, doszedł do wniosku, że znowu zbiła go z tropu. Stanowczo nie myślała jak większość ludzi.

Rozmowa przy stole toczyła się bez jego udziału i dopiero po jakimś czasie dotarło do niego, o czym rozprawiali. Mówili o werbowaniu ludzi do wojska.

- Zimą zjawił się na farmie żołnierz - opowiadał Mathieu - i ledwie zdążyliśmy ukryć się z Albertem w sianku z sianem.

- My też najedliśmy się strachu - powiedziała Carlotta. - Henri i Franz musieli przekupić werbownika, żeby się uchronić.

- Dużo mnie to kosztowało - dodał Henri. - Chłopi nie dysponują takimi pieniędzmi, biedaki. Wcielają ich do armii, chociaż nie mają bladego pojęcia o wojaczce.

- Napoleon stracił wielu żołnierzy w Rosji - włączył się Leo.

- Fakt. A spore siły wiążą Anglicy w Hiszpanii - stwierdził Henri. - Najwyższy czas, żeby Napoleon zawarł układ z koalicją, zgodził się wycofać z zajętych terytoriów i rządził w granicach Francji.

- Myślisz, że to by go zadowoliło? - spytał Leo.

- Nie - orzekła Emma. - Nigdy nie odda tego, co zdobył. Musi zostać pobity. Nie zrezygnuje z własnej woli.

- Sądzę, że Emma ma rację - poparł ją Franz.

- Myślicie, że wasi rodacy będą zadowoleni z jego rządów? - dopytywał się Leo.

- Jeśli będzie rządził w pokoju, tak - odrzekł Henri.

- A zresztą, jaki mamy wybór? - Carlotta wzruszyła ramionami. - Powrót monarchii?

Po to przechodziliśmy przez to wszystko, żeby teraz zobaczyć z powrotem Burbonów u władzy?

- Uchowaj Boże - mruknął Henri.

- Gdyby król rządził wraz z parlamentem, jak to się dzieje w Anglii, nie byłoby źle - odezwała się Gabrielle.

- Może - zgodził się niechętnie Henri. - Historia pokazuje, że Burbonowie nie byliby skłonni na to przystać.

- Rewolucja zmieniła Francję na zawsze - stwierdziła poważnie Gabrielle. - Żaden król nie będzie miał już takiej władzy jak Ludwik XVI.

- Napoleon miał taką władzę - zareplikował Henri.

- Napoleon się kończy - powiedziała z naciskiem Gabrielle. - Anglicy lada moment pokonają go na Półwyspie Iberyjskim, a gdyby chciał wyruszyć ponownie przeciwko Niemcom, poprowadzi armię niewyszkolonych rekrutów. Sądzę, że jesteśmy świadkami jego ostatnich dni.

- Też tak myślę - zgodził się Franz.

Leo zachował się na tyle ostrożnie, że rozmawiali, jakby nie siedział z nimi Anglik. Spojrzał na swój pusty talerz i jakby na dane hasło pojawiła się *madame* Gare.

- Jak się sprawy mają? Skończyliście? Upiekłam tartę z jabłkami na deser.

- Pomogę pani zbierać naczynia - ofiarowała się Gabrielle, wstając.

- Dobra z pani dziewczyna - pochwaliła ją właścicielka.

Emma także wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. Pozostałe dwie kobiety, Carlotta i Jeanne Maheu, grająca w cyrkowej orkiestrze, siedziały spokojnie na swoich miejscach. Kiedy skończyli jeść deser, Gabrielle poszła do kuchni i wróciła ze sporą torbą.



- Kolacja dla Cesara i Jeana - poinformowała Lea, a on przypomniał sobie, że chodzi o obu stajennych, którzy zostali przy koniach. - Dzisiaj ja ją zaniosę. To pierwszy dzień objazdu i chcę się upewnić, czy wszystko w porządku.

- Zostaną przy koniach przez całą noc?

- Tak. Cesar ma dwa owczarki alzackie ze sobą. Podniosą alarm, jeśli ktokolwiek będzie próbował zbliżyć się do koni.

- Czy oni są uzbrojeni?

- Tak.

Leo skinął głową, zadowolony.

- Pójść z tobą, Gabrielle? - spytał Luc. Leo spojrzał na niego przeciągle.

- Ja będę towarzyszył mojej żonie.

„Mojej żonie”. Przedziwnie to zabrzmiało, pomyślał.

- Dziękuję ci za dobre chęci, Luc. - Gabrielle poklepała go po ramieniu.

Przystojna twarz Luca sposepniała.

- Chodź, Leo - powiedziała Gabrielle i nawet nie spojrzawszy na niego, skierowała się do drzwi, jak zwykle z Colette u nogi.

Nie, to musi się skończyć, uznał. Nie jestem jej służącym! Ciekawe, czy André traktowała w taki sam sposób? Wspięli się na furgon, Leo ujął lejce i pojechali do obozowiska. Gabrielle trzymała torbę z kolacją dla stajennych na kolanach, a Colette leżała zwinięta u jej stóp. Przez całe dwadzieścia minut jazdy nie zamienili ze sobą ani słowa. Kiedy dotarli na miejsce, owczarki alzackie przywitały ich szczekaniem.

- No już dobrze, dobrze, pieski - uspokajała je Gabrielle. - Wam też coś przywiozłam. Podszedł do nich Cesar.

- Wszystko w porządku? - zwróciła się do niego Gabrielle.

- Tak. Konie są zmęczone podróżą. Nie próbowały żadnych sztuczek.

- To dobrze. Mam dla was obu gulasz jagnięcy. Dla psów też trochę.

- Świetnie, bo wszyscy jesteśmy głodni.

Cesar i Jean wystawili ławki i Gabrielle zaczęła wykładać na jedną jedzenie. Stajenni usiedli i wzięli do rąk talerze. Gabrielle weszła do furgonu i wróciła z dwoma dużymi naczyniami, do których wyłożyła resztę gulaszu. Oba owczarki rzuciły się do misek. Colette stała z postawionymi uszami, przyglądając się owczarkom.

- Nie gap się tak, dopiero co dostałaś swoją porcję - powiedziała Gabrielle czułym głosem, ale Colette, ignorując ją, obserwowała oba psy. - Chodźmy spojrzeć na konie, Leo. Ruszyli w stronę zagrody.

Lipicany, araby, Coco i cztery konie pociągowe jadły siano. Wieczór był ciepły, powietrze przyjemne.

- Co robicie, gdy pada? Nie zostawiasz ich chyba na zewnątrz? - spytał z ciekawością Leo.

- Wprowadzamy je pod namiot, jeśli pogoda jest brzydka.  
- Cyrk jest dochodowy?  
- Za czasów ojca był, a ja mam nadzieję, że będzie tak samo.  
- Czy to twój pierwszy sezon?  
- Kierowałam cyrkiem przez kilka ostatnich tygodni w zeszłym roku. Po raz pierwszy muszę zarządzać samodzielnie przez cały sezon.

Leo pomyślał, że jej głos nie brzmi tak pewnie jak zwykle.

Jeden z koni zostawił stertę siana, podszedł do innego konia, napał na niego, zmuszając, by się odsunął, i zabrał się do jego siana.

- Jacques, nie bądź bezczelny! - zawołała Gabrielle.

Odsunięty koń stał bezradnie, patrząc, jak Jacques pożera mu paszę. Gabrielle przecisnęła się między sznurami.

- Chodź, Tonton - powiedziała i zaprowadziła go do sterty siana opuszczonej przez Jacques'a. Koń spuścił głowę i natychmiast zaczął jeść. Gabrielle wróciła do Lea.

- Biedny Tonton. Stoi najniżej w hierarchii i martwię się, czy będzie się dostatecznie najadał.

- Wygląda na dobrze odżywionego - zauważył Leo.

- To dlatego, że spędził zimę w boksie.

Kiedy rozmawiali, Jacques zostawił stertę siana, od której odsunął Tontona, i wrócił do swojej. W rezultacie Tonton znów stał smętnie, przyglądając się, jak Jacques je swoją porcję.

- *Mon Dieu*. Biedny Tonton. - Gabrielle poszła do furgonu i wróciła z uprzężą. - Zagroda otwiera się tutaj - pokazała Leowi. - Przytrzymaj sznury, a ja wyprowadzę Tontona. Zje na zewnątrz, przy nas.

Opuściła sznur zamykający zagrodę i podeszła do Tontona, dużego gniadosza. Leo patrzył, jak wyprowadza go poza ogrodzenie, a potem kazawszy mu go przytrzymać, wraca i zabiera stertę siana. Wyniosła ją za ogrodzenie, wyjęła z rąk Lea uzdę, ściągnęła głowę konia do siana i Tonton zaczął jeść.

- Muszę powiedzieć Jeanowi i Cesarowi, żeby zostawiali Tontona w namiocie, gdzie są przywiązane inne konie. Robiliśmy tak w zeszłym roku, musieli zapomnieć.

- Dobrze dbasz o konie - pochwalił Leo.

- Zaslugują na to. Bez nich nie byłoby naszego cyrku. Stali tuż obok siebie, patrząc w milczeniu, jak Tonton żuje siano. Leo nagle zdał sobie sprawę, jak intensywnie, każdym nerwem odczuwa obecność Gabrielle. Zasepił się. Zupełnie mu się to nie podobało.

Ciszę przerwała Gabrielle, wołając do stajennych:

- Przywiążę Tontona do zagrody. Koniecznie wprowadźcie go z powrotem, kiedy skończy jeść.

- Zupełnie zapomniałem o Tontonie - powiedział Cesar, podchodząc do nich. - Jacques wciąż kradnie mu siano?

- Tak - potwierdziła Gabrielle, wiążąc konia do pała. Potem zwróciła się do Lea: -  
Wracajmy do hotelu.

Poszli oboje do furgonu i kiedy postawiła nogę na stopniu, Leo objął dłońmi jej  
szczupłą talię i podniósł Gabrielle. Była lekka jak piórko.

- Nie musisz tego robić - powiedziała, patrząc na niego ze swojego miejsca. Głos miała  
stłumiony, jakby zabrakło jej oddechu.

- Mąż powinien pomagać żonie - odparł, obchodząc furgon, aby wspiąć się na  
siedzenie z drugiej strony.

- Równie dobrze mogę wsiąść sama. Zajął swoje miejsce.

- Skoro mamy robić wrażenie szczęśliwego, kochającego się małżeństwa, musisz  
przestać być taka niezależna. Nie jestem mężczyzną, który potrafi stać bezczynnie,  
przyglądając się, jak jego żona wdrapuje się na furgon.

Wyjął lejce z jej dłoni i skierował konie z powrotem do hotelu.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Zanim dotarli do hotelu, zrobiło się całkiem ciemno. Leo zajechał na podwórze i  
ustawił furgon koło ich drugiego wozu. Żaden stajenny nie pojawił się, aby wyprząc konie,  
więc Leo zrobił to sam. Potem on i Gabrielle wprowadzili konie na stanowiska. Kiedy wyszli  
z powrotem na podwórze, Leo spojrzął na oba furgony i powiedział:

- Zastanawiam się, czy nie powinienem spać na sofie Colette. Nie podoba mi się, że  
zostawimy je niestrzeżone.

- Nie - sprzeciwiła się Gabrielle. - Twoje zadanie polega na tym, żeby nie wyróżniać  
się spośród nas. Jeśli będziesz spać w wozie, natychmiast wszyscy zaczną się zastanawiać, o  
co chodzi.

- Moje zadanie polega na chronieniu złota, obawiam się jednak, że masz rację.

- Wiem, że mam, chodź.

Weszli do hotelu przez tylne drzwi. W holu zastali robiącą na drutach Emmę, braci  
Maronich grających w karty, skupionych nad szachami Mathieu i Alberta.

- Jesteście - powiedziała Emma, spoglądając na nich sponad okularów.

- Konie w porządku? - spytał Gianni Maroni.

- Tak, w porządku - odparła Gabrielle. - A gdzie pozostali?

- Poszli do kawiarni tuż za rogiem - poinformował Mathieu.

Leo podszedł do nich i spojrzął na szachownicę. Mathieu wygrywał.

- Masz ochotę na kieliszek wina, zanim pójdziemy spać? - spytała Gabrielle. - Możemy  
też pójść do kawiarni. - A kiedy Leo skinął twierdząco głową, dodała: - Przebiorę się w coś  
odpowiedniejszego.

Kiedy wyszła, Leo znów spojrzął na szachownicę.

- Czyj ruch? - spytał.

- Mój - odparł Albert, podnosząc figurę.

- Jesteś pewien, że chcesz zrobić taki ruch?

- A dlaczego nie? - Albert nie krył zdziwienia.

- Popatrz na swojego gońca.

- Och! - Albert wciągnął powietrze i pospiesznie wykonał manewr mający uchronić go przed stratą gońca.

Zobaczywszy wracającą Gabrielle, Mathieu spytał:

- Naprawdę chcesz nam zabrać Lea? Pomaga Albertowi i ta gra wreszcie stanowi dla mnie jakieś wyzwanie.

- Wcale nie muszę z tobą grać, skoro jestem takim słabym przeciwnikiem - oznajmił Albert. - I nie bawi mnie bezustanne przegrywanie.

Leo spojrział na Gabrielle. Miała na sobie długą, ciemnoniebieską spódnicę i pasujący do niej żakiet.

Skromny ubiór, prosto skrojony i niemal pozbawiony ozdób, nawet niezbyt modny, a jednak wyglądała w nim bardzo elegancko. Włosy związane na karku w luźny kok odsłaniały delikatną szyję.

- Przestańcie się kłócić, chłopcy - powiedziała do braci. - Jesteś gotowy, Leo?

- Tak.

Wyszli na ulicę. Colette deptała im po piętach.

Kawiarniany ogródek był nieczynny, krzesła zostały położone do góry nogami na stołach, ale w środku powitał ich wesoły gwar i zapach jedzenia. Wnętrze było jasno oświetlone, niemal wszystkie stoły zajęte, przy największym siedzieli członkowie trupy. Gabrielle i Leo podeszli do nich.

- Świetnie! - wykrzyknęła Carlotta. - Jeszcze jedna kobieta. Chodź, Gabrielle, usiądź koło mnie.

- Jestem pewien, że Gabrielle woli siedzieć koło męża, *chérie* - powiedział Henri. - Przynieś krzesła, Leo, ścieśniemy się.

Leo zrobił to i oboje z Gabrielle usiedli.

- Zastanawiałem się, dlaczego zaczynamy w tym roku tak wcześnie? - spytał Sully. - Nie jest jeszcze tak ciepło i dzień nie za długi. Zwykle startowaliśmy dopiero za jakieś dwa tygodnie.

Leo spojrział na cyrkowego klauna. Był wysokim, szczupłym mężczyzną o smutnych oczach. Zaczynał łysieć i zupełnie nie wyglądał na człowieka zdolnego rozbawić publiczność.

- Pomyślałam, że to dobry pomysł - odparła swobodnym tonem Gabrielle. - Im więcej damy przedstawień, tym więcej zarobimy, prawda?

Leo, doskonale wiedząc, że wyruszyła wcześniej, aby dostarczyć złoto, obrzucił twarzą obecnych ukradkowym spojrzeniem, chcąc się przekonać, czy trafiło im do przekonania to wyjaśnienie. Kilka osób skinęło głową z aprobatą, pozostali mieli obojętne miny.

Grająca w cyrkowej orkiestrze Jeanne uśmiechnęła się do Lea.

- Byłeś kiedyś w Londynie w cyrku Astleya?

Miała egzotyczną urodę, długie ciemne włosy i lekko skośne brązowe oczy.

- Niestety, nie - odparł.

- Byłeś kiedyś w ogóle w jakimś cyrku? - naciskała.

- Nie, *madame*.

- Jeanne - poprawiła go. - Wszyscy w cyrku zwracamy się do siebie po imieniu, prawda, Gabrielle?

- Tak.

- Nigdy nie byłeś w cyrku? - spytał z niedowierzaniem Pierre, mąż Jeanne.

Leo robił, co mógł, żeby wyglądać dobrodusznie.

- Naprawię to jutro. Ledwie mogę się doczekać.

- Przynies nam coś do picia z baru - pospieszyła mu z pomocą Gabrielle. - Poproszę kieliszek dobrego burgunda,

Zamiast być jej wdzięczny, poczuł irytację, że rozkazuje mu tak bezceremonialnie w obecności innych. Mimo to wstał i poszedł do baru, a kiedy wrócił, przy stole toczyła się dyskusja na temat jutrzejszego spektaklu.

- Zapowiadam według porządku, który ustaliła Gabrielle, to wszystko - powiedział zaperzony Gerard.

- Nie powinienem występować zaraz po tobie - zwrócił się do niej Luc. - W ten sposób mamy jeden numer jeździecki po drugim.

- O co chodzi? Obawiasz się konkurencji? - zapytał Antonio Laurent, członek orkiestry.

- Ani trochę!

- Trzymajmy się starego schematu, Luc - odezwała się rzeczowym tonem Gabrielle. - Jeśli okaże się, że powinniśmy wprowadzić zmiany, uczynię to następnego dnia.

Nie wyglądał na zadowolonego, ale w milczeniu skinął głową na zgodę.

Rozmowa zeszła na temat tego, co robili zimą. Leo obserwował członków trupy. Sprawiali wrażenie, jakby dobrze się znali, i widać było, że doskonale czują się w swoim towarzystwie. Często wybuchali śmiechem i z rozbawionym zainteresowaniem słuchali opowieści Adolphe Laurenta, którą następnie dokończył jego brat. Byli zupełnie obcy dla Lea, ale musiał przyznać, że przyjemnie się z nimi siedziało przy kawiarnianym stoliku. Może nie będzie tak źle, pomyślał. Zrobię, co do mnie należy, i więcej ich nie zobaczę.

- Jakie konie sprzedawałeś, Leo? Wyścigowe? - spytała nieoczekiwanie Jeanne.

- Głównie przeznaczone do polowań. W Anglii jest duży rynek zbytu na zrównoważone konie do polowań.

- A tak, Anglicy z tym ich zamiłowaniem do polowań! François Robichon powtarzał, że przez to całkiem zatracili umiejętności jeździeckie - wtrącił się Gerard.

- Jak to? - zdziwiła się Carlotta.

- Nie umieją porządnie dosiąść konia. Jedyne, co potrafią, to unosić się w siodle podczas galopu.

- Nie sądzę, że jest aż tak źle - zaprotestował spokojnie Leo.

- Powtarzam słowa François.

- Ojciec miał na myśli, że w Anglii całkiem zarzucono ujeżdżanie koni na maneżu - wyjaśniła Gabrielle.

- We Francji także - odciął się Leo.

- Robiono to przed rewolucją, a gdy Napoleon upadnie, z pewnością znów ta sztuka wróci. Jazda klasyczna jest we Francji uprawiana od dawna. Anglia nie ma takiej tradycji.

- Książę Newcastle był Anglikiem i trenował klasyczną jazdę - oświadczył Leo.

- Rzeczywiście, ale papa mówił, że po nim już nikt inny tego nie robił. Kilku Anglików, którzy byli zainteresowani nauką klasycznej jazdy, zwróciło się z tym do ojca, gdy jeszcze pełnił obowiązki królewskiego masztalerza.

Leo się zirytował. Co innego, jak on sam myśli, że jego pobratymcy nie są najlepszymi jeźdźcami, a co innego, jak słyszy taką opinię z ust cudzoziemców.

- Galopowanie na przełaj wymaga znakomitego opanowania sztuki jeździeckiej - powiedział oschle.

- Wcale nie jest to trudne - zaprzeczył Gerard. - Wystarczy zachować równowagę. Zobaczysz jutro Gabrielle, a zrozumiesz, co znaczy opanowanie sztuki jeździeckiej.

- Dziękuję, Gerard. - Gabrielle się uśmiechnęła.

- Jakim cudem wyszłaś za takiego barbarzyńcę! - wybuchnął Luc. - Twój ojciec musi przewracać się w grobie - dodał pogardliwie.

Barbarzyńcę?! Leo był oburzony.

- Leo nie jest barbarzyńcą - zaprotestowała spokojnie Gabrielle.

- Nie zwracaj na niego uwagi. - Mówiąc to, Jeanne uśmiechnęła się ciepło do Lea. - Jest zazdrosny, że ożeniłeś się z Gabrielle.

- Nie zazdrosny, Jeanne, a zdumiony. - Głos Luca brzmiał zjadliwie.

Leo niczego nie pragnął goręcej, niż okazać tej zbieraninie pospolitych ludzi swoją wyższość. Potraktować ich chłodno z góry. Jednak w tej konkretnej sytuacji nie mógł tego zrobić. Zdobył się więc na uśmiech.

- Może porozmawiamy jutro, kiedy zobaczę wasze konie w akcji.

- Dobry pomysł - wtrąciła natychmiast Gabrielle i wstała. - Chciałabym pójść z powrotem do hotelu, Leo.

Zaczynały go nużyć te jej bezustanne rozkazy. Dobrze chociaż, że była taka śliczna, inaczej byłoby to jeszcze trudniej znosić.

Wracali do hotelu w milczeniu. W holu zastali braci Maronich wciąż grających w karty. Gabrielle życzyła im dobrej nocy i skierowała się ku schodom.

- Wyjdę na podwórze rzucić okiem na furgony - powiedział cicho Leo.

Skinęła głową.

- Poczekam na ciebie.

Na podwórzu przed stajniami panowała niezmacona cisza. Światło księżyca oświetlało oba wozy z wymalowanymi na bokach białymi końmi. Leo pociągnął za tylne drzwi i z zadowoleniem stwierdził, że są dobrze zamknięte. Co ja bym dał za to, żeby ta cała awantura się skończyła, pomyślał. Na razie wydawało mu się, że ma przed sobą miliony lat podróży. Jednak to tylko parę tygodni, nie aż tak długo. Dostarczą złoto i wróci do swojego pułku. Spojrzał na księżyc w pełni. Świecił także jego kompanom stacjonującym na kwaterach zimowych w Portugalii. Za kilka tygodni znów będzie z nimi. Wrócił do hotelowego holu, gdzie czekała na niego Gabrielle, i weszli razem po schodach do ich pokoju.

Kolejne skąpo umeblowane, bezosobowe pomieszczenie, pomyślał. Łóżko, szafa, stolik nocny z lampą, drugi stolik z umywalką, podłoga ze zwykłych desek, tuż przy drzwiach mały, cienki dywanik. Colette natychmiast wskoczyła na łóżko i umościła się w nogach.

- Zróbmy tak jak wczoraj wieczorem - zaproponowała Gabrielle. - Powiem ci, kiedy będziesz mógł się odwrócić.

Lep stanął tyłem do niej, a potem pochylił się i wyjął ze stojącego na podłodze sakwojażu koszulę nocną i zaczął ściągać buty. Zza pleców dochodził go szelest ubrań, które zdejmowała Gabrielle, i musiał dołożyć heroicznym starań, aby nie wyobrazić sobie, jak ona wygląda nago. Kiedy podnosił ją dzisiaj wieczorem przy furgonie... Stop! - nakazał sobie. Od dawna nie miał kobiety. To dlatego reaguje tak żywo na zwykłą dziewczynę z cyrku.

- Już - powiedziała i Leo się odwrócił.

Miała na sobie tę samą długą koszulę nocną, co poprzedniego wieczoru, włosy spływały jej luźno na plecy, sięgając aż za talię. Trzymała w dłoni szczotkę do włosów i Leo patrzył, jak podchodzi do łóżka, siada na nim i zaczyna przesuwac szczotkę wzdłuż brązowych pukli. Zafascynowany nie mógł oderwać oczu od połyskujących jedwabiście pasm.

- Masz piękne włosy - wymknęło mu się.

- Dziękuję - powiedziała z wyraźnym zdumieniem.

- Jeśli oddasz mi koc, ułożę się na dywaniku.

- Nie musisz. Możesz dzielić łóżko ze mną dopóty, dopóki będziesz się trzymał swojej strony.

- Jesteś pewna? - spytał, patrząc na nią z zaskoczeniem.

- Jestem, ale musisz zrozumieć jedno, Leo. Nie zachęcam cię w ten sposób, żebyś swobodnie sobie ze mną poczynał. Oferuję ci tylko wygodne miejsce do spania. - Spojrzała na dywanik. - Nie wygląda na zbyt czysty.

Leo popatrzył na łóżko. Zwyczajne podwójne łóżko, na którym para małżeńska może wygodnie spędzić noc, lecz oni nie są małżeństwem. Czym to dla niego będzie - leżeć tak blisko obok Gabrielle?

Chyba lepiej wyśpię się na podłodze, doszedł do wniosku. Jednak dywanik rzeczywiście był brudny, a podłoga wyglądała na twardą.

- Dobrze - powiedział. - Dziękuję.

- Po której stronie wolisz spać? André zawsze wybierał lewą.

- Mnie jest wszystko jedno.

- *Bon.* Połóż się w takim razie po lewej. Jestem przyzwyczajona do prawej.

Podszedł bosy do łóżka, czując się wielki i niezręczny w białej nocnej koszuli.

Gabrielle wyglądała tak krucho i pięknie. Wśliznął się pod koce i patrzył, jak szcnotkuje włosy, a potem bierze wstążkę i związuje je luźno na karku. Wstała, odwinęła koce i ułożyła się obok niego.

- Niezręczna sytuacja, prawda? - odezwała się.

- Bardzo - potwierdził. Musiał podkurzyć nogi, bo Colette wyciągnęła się na całą długość w nogach łóżka.

- Przykro mi, że tak skrytykowaliśmy umiejętności jeździeckie twoich ziomków - powiedziała Gabrielle. - To dlatego, że jesteśmy tutaj, w cyrku Robichona, bardzo dumni z naszych.

- Zauważyłem.

- Udawanie, że jesteś moim mężem, nie jest wcale proste. Sam widziałeś dzisiaj wieczorem, w jakie zdumienie wprowadziła wszystkich wiadomość, że nie jesteś dobrym jeźdźcem.

- Moment. - Leo usiadł na łóżku. - Kto twierdzi, że nie jestem?

- Nie chciałam cię obrazić...

- Ale obraziłaś - stwierdził z pasją. - Wiedz, że jestem cholernie dobrym jeźdźcem. Ty i twoi przyjaciele znacie kilka cyrkowych sztuczek, których ja nie znam, ale...

- Cyrkowych sztuczek?! - przerwała mu, również siadając na łóżku. - Nie rozmawiamy o cyrkowych sztuczkiach! Założę się, że nie potrafisz nawet wykonać chodu bocznego, na przykład łopatka do wewnątrz.

- A cóż to takiego, do diabła?

- Ha! - wykrzyknęła triumfująco. - Łopatka do wewnątrz to jedna z podstawowych figur treningowych klasycznej szkoły wysokiej jazdy. A ty nawet o tym nie słyszałeś!

Kłóć się z tą dziewczyną? O co? A przede wszystkim po co? - zadał sobie w duchu pytania Leo i spróbował się opanować.



- To bezsensowne - powiedział. - Powinniśmy się wyspać.

- Rzeczywiście. Nie ma sensu kłócić się z tobą. Jesteś ignorantem.

Dużo go kosztowało, żeby nie odpowiedzieć.

- Zgaś światło - poleciła, odwracając się do niego plecami. Naciągnęła koc na ramiona i zamknęła oczy.

Znowu to komenderowanie. W ciemnościach usłyszał:

- Dobranoc, Leo.

- Dobranoc.

Był w pełni świadomy, że leży blisko pięknej kobiety pod tymi samymi kocami.

Oddychała cicho, lekko - ledwie mógł dosłyszeć. Puls mu przyspieszył. To przez tę kłótnię, powiedział sobie.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Gabrielle obudziła się następnego ranka i zobaczyła, że Leo wciąż śpi. Leżała przez kilka minut w bezruchu i patrzyła na niego. Potargane włosy rozsypały się na poduszce, rzęsy ocieniały policzki. Wygląda jak młody bóg, żywcem przeniesiony ze starożytnej Grecji, pomyślała. Poczwała nagłą ochotę, żeby pochylić się nad nim i obudzić go pocałunkiem.

Przestraszyła się. *Mon Dieu!* Co mi przychodzi do głowy? On wyraźnie zaczyna mnie pociągać. W jakiej niezręcznej sytuacji postawi to nas oboje...

Leo jakby usłyszał jej myśli, bo otworzył oczy. Spojrzała w zielononiebieskie tęczówki i powiedziała z ożywieniem:

- Obudź się, śpiochu. Czas zabrać się do pracy.

Zamrugnął powiekami, jakby usiłował sobie przypomnieć, z kim ma do czynienia.

- To ja, Gabrielle. Podróżujesz z cyrkiem.

Zrobił zniecierpliwioną minę i wszelkie podobieństwo do greckiego boga znikło.

- Wiem, kim jesteś.

- Przez moment wyglądałeś tak, jakbyś nie był pewien.

Oczy mu błysnęły, ale się nie odezwał. Dopiero po dłuższej chwili spytał:

- Wstajesz?

- Tak. Pozbieraj swoje ubrania i się odwróć. - Odwinęła koce i podniosła się z łóżka, starannie obciągając koszulę.

- Wiesz co, Gabrielle? Jestem znudzony tym ciągłym rozkazywaniem. - Jego głos brzmiał uprzejmie, ale wyczuła, że jest zły.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Skąd będziesz wiedział, co masz robić, jeśli ci tego nie powiem? - spytała tonem niewiniątka.

Siedział na łóżku, przykryty do pasa kocem. Spojrzała na jego pierś widoczną w rozcięciu koszuli i stwierdziła, że jest muskularny.

- Potrafię ustalić, co mam robić.

- Gdybym ja wstąpiła do armii, oczekiwałabym, że powiesz mi, jak powinnam postępować. Nic nie wiesz o cyrku. Próbuję uchronić cię przed popełnieniem błędu. Tylko tego nam potrzeba, aby ktoś zaczął podejrzewać, że jesteś angielskim oficerem.

Wykrzywił usta, ale zmilczał.

- *Bon* - powiedziała zadowolona, że udało jej się pokazać Leowi, gdzie jest jego miejsce. - Czy możemy wreszcie zacząć się ubierać?

Ludzie napływali do cyrku od jedenastej. Gabrielle wyznaczyła Lea do sprzedawania biletów. Stał przed furgonem z namalowaną nazwą cyrku, przyjmując pieniądze i wydając bilety. Kupowały je przeważnie całe rodziny: matka, ojciec i kilkoro dzieci. Wyglądali na farmerów albo właścicieli sklepów z miasta - solidni, odpowiedzialni przedstawiciele klasy średniej, o istnieniu których Leo miał pojęcie, ale nigdy nie przyszłoby mu do głowy zwracać na nich uwagę.

Tuż przed rozpoczęciem przedstawienia sprzedał bilet oficerowi francuskiej armii. Doznał lekkiego szoku na widok munduru, ale zdołał zachować obojętną minę.

- Przyszedł pan się odrobinę rozerwać, poruczniku?

- Przyszedłem zobaczyć wasz cyrk - odparł porucznik. - Mówi pan z akcentem. Jest pan Anglikiem?

Cholera, pomyślał Leo, trzeba było trzymać język za zębami.

- Moja żona jest właścicielką cyrku - odparł, starając się, by zabrzmiało to całkiem naturalnie.

Porucznik skinął głową, wziął bilet i zniknął w namiocie. Nie ma się o co martwić, przekonywał się Leo, po prostu przyszedł do cyrku. Stał przy furgonie, dopóki nie usłyszał, że orkiestra zaczęła grać. Schował pieniądze, zamknął furgon i poszedł do namiotu. Okrążał go, aż doszedł do wejścia dla artystów i tu zobaczył Gabrielle czekającą z jej pięcioma białymi arabami. Grzywy miały wyszczotkowane, głowy ozdobione kitami ze złotych piór. Stały z luźno zawiązanymi sznurami na szyjach. Gabrielle była ubrana w męski strój myśliwski: czerwony żakiet, bryczesy i wysokie buty. Włosy, związane wysoko na czubku głowy, spływały na ramiona połyskującą jedwabistą falą. Nie trzymała bata.

- Wejdz i usiądź z orkiestrą - poleciła.

Zawahał się przez moment, ale szybko doszedł do wniosku, że powie jej o poruczniku po spektaklu, i wszedł do środka. W tym samym momencie Gerard, również ubrany w strój myśliwski, ogłosił publiczności:

- *Mademoiselle* Gabrielle Robichon i wolna tresura koni!

Orkiestra zaczęła grać wesołą, skoczną melodię i konie wbiegły truchtem przez wejście dla artystów, a za nimi pospieszyła Gabrielle i natychmiast stanęła pośrodku areny. Konie zaczęły biec kłusem wokół bandy, z wysoko uniesionymi, jak na araby przystało, ogonami.

Popis, który potem dały, zafascynował Lea w równym stopniu jak publiczność. Gabrielle nie dotknęła żadnego z nich, nie wypowiedziała komend, nie widać było, aby dawała im jakiegokolwiek sygnały, a jednak biegały wokół areny, obracały się, zawracały, potrząsały łbami - wszystkie jednocześnie, doskonale zsynchronizowane. Razem stawały dęba albo klękały dokładnie w tym samym momencie. W pewnej chwili umocowała numery na ich grzbietach, a potem ustawiła je według całkiem innej kolejności i same wróciły na swoje poprzednie miejsca, znów kłusując wokół areny.

Pod koniec popisu Leo zaczął baczniej obserwować Gabrielle. A jednak dawała im sygnały, ale ruchy były nieznaczne: kroczek do przodu, do tyłu lub w bok, dyskretne uniesienie dłoni - niezauważalne dla widowni, ale nie dla koni.

Zrobiło to na Leo duże wrażenie. Zwłaszcza gdy uświadomił sobie, jak nieposłuszne bywają konie. A te były arabami o gorącej krwi, a nie były szkapami.

Konie zaczęły opuszczać arenę przy entuzjastycznym aplauzie widowni, a Gabrielle wykonała ukłon, obracając się w prawą stronę, potem drugi - na wprost, i trzeci, obracając się w lewo. Minęła Lea z poważną twarzą, nie zwracając na niego uwagi.

Leo przebiegł oczami po twarzach widzów, szukając porucznika. Na drewnianych balach zostały położone deski i te prowizoryczne ławki piętrzyły się po trzech stronach areny. Z tyłu, za ławkami, stali ludzie. Paul Gronow zaczął żonglować talerzami i nożami i choć był to wspaniały pokaz, Leo dalej przeszukiwał wzrokiem widownię. Występ Paula dobiegał końca, gdy wreszcie zauważył porucznika. Stał po prawej stronie za ławkami i wydawało się, że obserwuje wyczyny żonglera z zainteresowaniem.

Kolejnym punktem programu były akrobacje braci Maronich. Zaczęli od salt, odbijając się na trampolinie i lądując na dużych materacach umieszczonych pośrodku areny. Następnie został wprowadzony Coco i Maroni wykonywali salta, przeskakując ponad jego grzbietem. Potem dołączyły trzy araby i bracia skakali ponad grzbietami trzech koni. Kiedy do tych trzech dołączyły dwa pozostałe, Gianni olśnił widownię swym popisowym skokiem ponad grzbietami sześciu koni. Zwierzęta wyprowadzono, materace zostały ułożone blisko siebie i akrobaci, odbijając się kolejno na trampolinie, zaprezentowali jeden po drugim salta w rozmaitych ułożeniach ciała i różnej liczbie obrotów w takt żywej melodii wygrywanej w szaleńczym tempie przez orkiestrę.

Po nich pojawił się na arenie niebywale wysoki mężczyzna o całkowicie pozbawionej wyrazu twarzy. Nosił wieczorowe ubranie i elegancki cylinder. Sally ubrany jak wiejski niedojda, w czerwonej peruce i z pomalowanymi na czerwono policzkami, podszedł do wysokiego mężczyzny i odezwał się do niego. Tamten nie odpowiedział. Po kilku próbach nawiązania rozmowy zirytowany Sully zamachnął się i zrzucił mężczyźnie kapelusz. Ku

żywej radości siedzących na widowni razem z nim spadła głowa. Zapowiadacz wniósł trumnę i Sully zaczął nieporadnie zmagać się z pozbawionym głowy korpusem, usiłując wtaszczyć go do trumny. Po kilku minutach komicznych wysiłków korpus zerwał się na równe nogi i uciekł z areny.

Publiczność szalała z radości.

Leo nie spuszczał oczu z porucznika. Nie wyglądał na rozbawionego, przeciwnie.

Teraz pojawił się Coco w skórzanym hakerze i czerwonym pióropuszu. Gerard wziął do ręki lonżę i stary, doświadczony koń natychmiast zaczął kłusować spokojnym, równym rytmem. Wtedy wbiegli Albert i Mathieu, obaj w białych, obcisłych, połyskujących kostiumach i zaczęli na przemian wskakiwać i zeskakiwać z grzbietu konia, używając jako podpory rąk i koziołkując, a Coco nie zmieniając rytmu, spokojnie kłusował wokół areny. Mathieu dwukrotnie objechał arenę, stojąc na końskim grzbiecie na rękach, a potem obaj bracia wykonali jednocześnie skok na koński grzbiet, z tym że Albert wylądował na barkach Mathieu. Widownia nagrodziła ich oklaskami.

Kiedy opuścili arenę, Gerard uniósł dłoń. Orkiestra przestała grać, a on zapowiedział;

- Panie i panowie, Robichon Cirque Equestre ma przyjemność zaprezentować *mademoiselle* Gabrielle Robichon na koniu Conversano Nobilia.

Gabrielle wjechała na lipicanie na arenę. Siedziała na oklep, ubrana w długi błękitny zakiet z aksamitu, białe bryczesy i wysokie buty do konnej jazdy. Włosy związała na karku, nosiła trójgraniasty kapelusz.

Noble przystanął dokładnie pośrodku areny i widać było, że ich widok zelektryzował widownię. Tak jakby dziewczyna i koń potrafili samą obecnością natchnąć zebranych pozytywną energią.

Orkiestra zaczęła grać, a Noble kłusować. Okrążyli kilka razy arenę, jakby rozgrzewając się, a potem Leo z zapartym tchem patrzył, jak lipicaner wykonuje *passage* - wolno kłusując, wysoko unosił kończyny, zawieszając je na moment, co sprawiało wrażenie, jakby płynął w powietrzu. Leo był oczarowany. *Passage* stawało się coraz wolniejsze i wreszcie koń przestał posuwać się do przodu, kłusując w miejscu w *piaffe* - z wyciągniętą szyją, tylnymi nogami drobiącymi w miejscu, przednie unosząc wysoko, wykonywał ten niezwykle trudny element hiszpańskiej szkoły jazdy w sposób pozornie niewymuszony, z niezwykłą gracją. Orkiestra zagrała nieco żywiej i Noble zaczął kolejny chód z hiszpańskiej szkoły jazdy - kłusował teraz, krzyżując nogi i poruszając się na skos, jednocześnie w przód i w bok.

Leo pomyślał, że w całym swoim życiu nie widział niczego piękniejszego. Gabrielle siedziała wyprostowana i spokojna. Nie udało mu się podpatrzeć żadnego momentu, w którym widać byłoby, że kieruje koniem. Harmonijnie i elegancko wykonywali poszczególne elementy, które Leo miał okazję obserwować kiedyś w Lizbonie, ale nie tak perfekcyjnie wykonane.

Koń poruszał się płynnie, jakby przychodziło mu to łatwo, ale Leo potrafił ocenić trudność tego, co Gabrielle prezentowała publiczności. Żaden koń w sposób naturalny nie zmienia z łatwością chodu ani nie wykonuje piruetu wokół tylnej nogi. Chcę się nauczyć tak jeździć, pomyślał rozgorączkowany.

Kiedy pokaz się skończył, aplauz widowni był ogłuszający.

- Teraz *mademoiselle* Gabrielle wraz z Neapolitano Santuzza zaprezentuje powietrzny balet - ogłosił Gerard.

Gabrielle przeszła obok Lea, tym razem prowadząc Sandiego. Nie był osiodłany, Gabrielle trzymała w jednej ręce bat, w drugiej długą linę, przyczepioną z jednej strony do uprzęży. Najwyraźniej miała kierować koniem, stojąc na ziemi. Zajęli miejsce pośrodku areny i Gerard ogłosił:

- Najpierw *pesade*.

Gabrielle dotknęła Sandiego i koń uniósł przednie nogi, a Leo pomyślał, że wygląda to tak, jakby w sposób kontrolowany stawał dęba. Tylne nogi miał ugięte w pęczynie, a całe ciało uniesione pod kątem czterdziestu pięciu stopni do podłoża.

- Proszę zwrócić uwagę na pęcziny - komentował występ Gerard. - Jeśli koń unosi się pod kątem wyższym niż czterdzieści pięć stopni i nie ugina zadnich nóg, nie wykonuje żadnego ruchu klasycznej szkoły jazdy, tylko po prostu staje dęba.

Leo klaskał z zapałem.

- Następnie *courbette* - kontynuował Gerard.

Sandi wykonał *pesade*, a potem podskoczył i kiedy wylądował, nie zmienił pozycji, wciąż było to *pesade*, i tak kilkakrotnie, zanim jego przednie nogi wylądowały na ziemi.

Oklaski się nasiliły.

- Na koniec *capriole*, najtrudniejszy ze skoków. Koń musi się wykazać niezwykłą siłą i odwagą. Panie i panowie, Neapolitano Santuzza w *capriole*.

Leo patrzył, jak ogier wykonuje skok, a kiedy znalazł się w najwyższym punkcie nad ziemią, z ciałem uniesionym całkiem poziomo, z przednimi nogami podwiniętymi, wierzgnął szybko tylnymi nogami i wylądował w tym samym miejscu, w którym rozpoczął ewolucję.

Publiczność wiwatowała głośno.

Leo nie mógł oderwać wzroku od pięknej, skoncentrowanej twarzy Gabrielle. Zmusił się, by spojrzeć na porucznika. Nie klaskał. Do diabła z nim, pomyślał. Przynajmniej nie będzie miał wątpliwości, że to prawdziwy, legalnie prowadzony cyrk.

Gerard ogłosił występ Luca z Cokiem. Był to popis znacznie bardziej ekscytujący niż Mathieu i Alberta. Luc Balzac jest wspaniałym jeźdźcem, przyznał Leo w duchu, trochę wbrew sobie. Spojrzał w kierunku, gdzie stał porucznik. Nie było go. Leo spochmurniał.

A jeśli węszy wokół furgonów? Na myśl o tym zrobiło mu się zimno i chociaż na arenie pojawiła się Emma ze swoimi psami, wysliznął się na zewnątrz. Nie było żywego ducha. Leo podszedł pospiesznie do dwóch wozów Robichonów, otworzył drzwi i zajrzał do

środku. Wszystko na swoim miejscu. Ani śladu porucznika. Rozejrzał się wokół i wrócił do namiotu. Może porucznik stanął w innym miejscu.

Arenę przygotowywano do występu tancerzy na linie. Sully zabawiał publiczność, udając, że chce rozwiesić pranie na linach, ale w stosownym czasie, pod koniec przygotowań, został przepędzony. Zamontowano siatkę zabezpieczającą i Gerard mógł zapowiedzieć występ.

Leo spojrzął na miejsce, w którym poprzednio stał porucznik. Był tam. Może poszedł sobie ulżyć, pomyślał. Co jakiś czas spoglądał w tamtą stronę, obserwując jednocześnie akrobacje Henriego, Carlotty i Franza. Wykonywali rozmaite skoki w różnych układach, kręcili piruety. Potem odegrali scenkę, którą Gerard zapowiedział jako „dwaj rywale”. Carlotta tańczyła zalotnie na linie, a oni obaj odgrywali rywalizujących ze sobą o jej względy mężczyzn, popisując się przed nią i wyszydając tego drugiego. Na zakończenie Franz, odrzucony kochanek, wykonał pełen dramatyzmu gest i rzucił się na siatkę zabezpieczającą.

Porucznik stał na swoim miejscu przez cały ich występ i potem, gdy na arenę wjechali Gabrielle i Mathieu, dosiadając Sandiego i Noble'a. Orkiestra zagrała do tańca i oba konie zaczęły wykonywać *pas de deux*, poruszając się w niezwyklej, precyzyjnej harmonii. Wykonywały układ taneczny razem, koło siebie, i rozdzielone, ale zawsze ich ruchy były perfekcyjnie zsynchronizowane, jakby jeden był lustrzanym odbiciem drugiego. Leo nie mógł się napatrzeć.

Potem znów pojawił się dosiadany przez Gerarda Coco i zaczął kłusować wokół areny. Nieoczekiwanie na widowni wstał ze swojego miejsca jakiś mężczyzna, przelazł pokraccie przez bandę i chwiejnym krokiem, dobitnie świadczącym o nadużyciu alkoholu, ruszył za koniem, usiłując wdrapać się na jego grzbiet. Leo chciał rzucić się na intruza i dać mu nauczkę, gdy Antonio Laurent złapał go za połą kurtki, mówiąc:

- Nie, Leo! To część przedstawienia, wszystko w porządku.

Czując się jak idiota, został przy orkiestrze.

Na zakończenie skeczu na arenie pojawili się oprócz Luca, Gabrielle na Noble'u, Mathieu na Sandim i Albert na Shaitanie. Wszyscy czworo, przy akompaniamencie orkiestry grającej żywą, wesołą melodię, objechali kłusem arenę, machając do publiczności. Przedstawienie się skończyło.

- Jak ci się podobało? - spytał Lea Pierre, gdy orkiestra pakowała instrumenty.

- Konie są zdumiewające - wyznał ze szczerym podziwem Leo. - A wszyscy występujący rzeczywiście utalentowani.

- Bo to bardzo dobry, chociaż mały cyrk - stwierdził Pierre, uśmiechając się z zadowoleniem. - Nie mamy takich możliwości jak stacjonarny cyrk, ale nieźle wykonujemy swoje numery.

- Tutaj jesteś, Leo - odezwał się Albert, podchodząc do nich. - Gabrielle powiedziała, żebyś pomógł wyprowadzać ludzi, no wiesz, kierując ich w odpowiednią stronę.

Leo, nie dosłuchawszy do końca, już spieszył do wyjścia, sprawdzić, co robi porucznik.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Między przedstawieniami konie zostały wyszczotkowane i nakarmione. Członkowie trupy także spożyli posiłek złożony z sera, chleba i wina. Zaraz potem zaczęli napływać nowi widzowie i cały spektakl odbył się powtórnie.

W miarę upływu dnia Leo coraz dobitniej przekonywał się, że cyrkowców łączy przyjaźń i zawodowa solidarność. Szczególnie widoczne było to wtedy, gdy omawiali przedstawienie i pomagali sobie w przygotowaniach do drugiego występu. Podzielił się swoim spostrzeżeniem z Gabrielle, gdy jechali furgonem do hotelu po skończeniu drugiego spektaklu i oporządzeniu zwierząt.

- Jesteśmy jak jedna wielka rodzina - przyznała. - Wielu jeździ z nami od lat i zdążyliśmy poznać się bardzo dobrze.

- Luc Balzac nie jeździ z wami od dawna.

- Nie. Zajął miejsce André po jego śmierci, tak że jest z nami od półtora roku.

- Jak długo byliście małżeństwem? - zadał niespodziewanie dla samego siebie pytanie.

- Przez osiem miesięcy.

Jej głos brzmiał uprzejmie, ale odniósł wrażenie, że nie chce z nim rozmawiać o André. Doskonale ją rozumiał. Bardzo sobie cenił swoją prywatność. Zaskoczyło go jednak, że poczuł coś na kształt zazdrości. Przedziwne. Przewornie zmienił temat.

- Czy cyrk jest twoim jedynym źródłem dochodu?

- Tak - potwierdziła, rzucając mu szybkie spojrzenie.

- Jeśli nie liczyć pieniędzy, które dostaniesz za przetransportowanie złota.

- Te pieniądze posłużą na wysłanie Alberta do szkoły.

- Masz takie plany? - Nawet nie próbował ukryć zdziwienia.

- Tak - potwierdziła zdecydowanym tonem. - Albert jest utalentowany i kocha rysować. Ojciec tego nie dostrzegał, ale ja tak. Albert powinien pójść do akademii sztuk pięknych. Ma szansę zostać wielkim malarzem.

- Jesteś dobrą siostrą. Wzruszyła ramionami.

- Albert nie ma nikogo poza mną. Nie mogę go zawieść.

- Będzie wam go brakowało w cyrku.

- Tak, ale damy sobie bez niego radę.

Ton jej głosu jasno dawał do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować rozmowy. Leo popatrzył na nią - niewysoką, delikatnie zbudowaną dziewczynę. Dźwiga wielką odpowiedzialność na tych szczupłych barkach, pomyślał.

- Jak sądzisz, miałbym szansę nauczyć się jeździć na którymś twoim lipicanie?

Teraz ona spojrzała na niego, nie kryjąc zdziwienia.

- Niełatwo je prowadzić. Odpowiadają na najmniejszy ruch ciała, trzeba zachować doskonałą równowagę. Jeśli poruszysz się, zmieniając nacisk kości miednicy nawet odrobinę, natychmiast zareagują.

Namyślał się przez chwilę, a potem zapytał:

- Co mógłbym zrobić, żeby nauczyć się tak jeździć?

- Moje konie wywarły na tobie wrażenie, tak? - upewniła się z uśmiechem.

- Bardzo duże. Ty też zrobiłaś na mnie duże wrażenie. Byłaś taka opanowana.

Wyglądało to tak, jakbyś w ogóle nie wpływała na konie.

- Tak to powinno wyglądać. Koń i jeździec muszą współpracować w pełnej harmonii i zrozumieniu, jakby byli jednością. Zostać centaurem to cel dobrego jeźdźcy klasycznego.

- Były jakieś centaurki? - spytał z lekkim rozbawieniem.

- To oczywiste, że musiały być, inaczej nie rodziłyby się centaury - odcięła się.

- Prawda jest taka, że nie rodziły się, bo ich w ogóle nie było. - A kiedy roześmiała się, powiedział poważnie: - Pytałem serio. Co mógłbym zrobić, żeby nauczyć się tak jeździć?

- Powinieneś zacząć od nauki na koniu ćwiczebnym. Tak właśnie uczył mnie papa.

Najpierw na lonży, żeby opanować właściwy dosiad. Ojciec zawsze trenował swoich uczniów na lonży, kiedy jeszcze był królewskim masztalerzem. Zresztą nawet doświadczeni jeźdźcy potrzebują od czasu do czasu takiego treningu.

Leo spojrzał na konie. Wyraźnie zwolniły biegu i zachęcił je do szybszego cmoknięciem.

- Masz takie ćwiczebne konie? - spytał.

- Przypuszczam, że mógłbyś spróbować na Cocu, ale nie chciałabym dodawać moim koniom pracy. Mają jej wystarczająco dużo w cyrku. Zwłaszcza Coco.

- No tak, racja - przyznał z westchnieniem. Czuł rozczarowanie większe, niżby się w tej sytuacji spodziewał.

- Naprawdę spodobały ci się moje lipicany - powiedziała i znów uśmiechnęła się uroczo.

- Są najpiękniejszymi istotami, jakie kiedykolwiek widziałem.

- Jeżdżenie na nich to dla mnie najjaśniejszy punkt dnia.

- Jeździsz wspaniale.

Skinęła głową i oświadczyła rzeczowo, bez cienia przechwałki:

- Papa dobrze mnie wyuczył - a potem dodała, zmieniając ton: - Jest nasz hotel.

Chodźmy się przebrać i wreszcie coś zjemy. Umieram z głodu.

Gabrielle obserwowała Lea podczas kolacji. Wokół toczono ożywione rozmowy, a on odpowiadał uprzejmie, ilekroć ktoś się do niego zwrócił, poza tym się nie odzywał.

Pomyślała, że zachowuje się tak, jakby wokół niego istniała całkiem prywatna przestrzeń,



której nikt nie ma prawa naruszyć. Nie pasuje do cyrku, uznała, zachowuje się jak arystokrata. Zdecydowanie wyróżnia się, to niebezpieczne dla nas.

- Byłaś dzisiaj znakomita, *ma mie* - zwrócił się Franz do Carlotty. - Zainspirowałaś mnie i walczyłem o ciebie jak nigdy.

- To był naprawdę spektakularny upadek - odwzajemniła się szwagrowi z uśmiechem. - Cieszę się, że nie skręciłeś karku.

- Publiczność kocha takie dramatyczne upadki - wtrącił Henri, również uśmiechnięty.

- Gabrielle, mogę przeskoczyć jeszcze więcej koni - powiedział Gianni. - Myślisz, że mógłbym wprowadzić na arenę moje dwa konie, które ciągną wóz?

- Jeżeli ustawisz je jako ostatnie. Nie chcę, żebyś wylądował na grzbietach moich koni, gdyby ci się nie udało.

- Uda mi się - stwierdził z pewnością siebie. - Ćwiczyłem przez zimę.

- Milczysz, Leo - odezwał się Luc i zabrzmiało to jak zaczepka. - Chyba masz coś więcej do powiedzenia o naszym cyrku niż tylko, że jest bardzo dobry.

- A co jeszcze chciałbyś ode mnie usłyszeć? - Leo spojrzał na niego.

- Mógłbyś to jakoś rozwinąć - prowokował go Luc.

- Myślę, że to wszystko, co pokazaliście, było skomplikowane i świetnie wykonane.

Jesteście naprawdę utalentowani.

Słowa w porządku, pomyślała Gabrielle, ale ten ton... grzeczny, obojętny.

- Wielkie dzięki - odparł z przekąsem Luc. Gabrielle stwierdziła, że najwyższy czas się wtrącić.

- Leo jest pod takim wrażeniem występu lipicanów, że chce się nauczyć na nich jeździć.

Mathieu opuścił kieliszek z winem, który właśnie podnosił do ust.

- Musiałbyś trenować na którymś z naszych koni.

- To samo powiedziała mi Gabrielle.

- Jak dobrze jeździsz, Leo? - spytał Albert.

- Bardzo dobrze... jak na Anglika.

Wszyscy się roześmieli, a Gabrielle powiedziała:

- Nie martw się. Nauczę cię przez zimę, *chéri*.

Rzucił jej szybkie spojrzenie. Czuły sposób, w jaki się do niego zwróciła, najwyraźniej go zaskoczył. Niespodziewanie się uśmiechnął. Ma cudowny uśmiech, pomyślała Gabrielle. Powinien się nim częściej posługiwać.

- Trzymam cię za słowo.

Po kolacji większość członków trupy zdecydowała się pójść do tej samej kawiarni, którą odwiedzili wczoraj. Gabrielle i Leo mogli dołączyć do nich od razu, ponieważ Mathieu już wcześniej zaniósł kolację stajennym. Było bardzo przyjemnie, dopóki nie okazało się, że Sully jest pijany.

- O Boże! - powiedziała zmartwiona Gabrielle. - Myślałam, że z tym skończył.

- Szczerze mówiąc, byłem zdziwiony, że przyjął go z powrotem - stwierdził Gianni. -

Nie można na nim polegać.

- Nigdy nie opuścił przedstawienia - przypomniała Gabrielle.

- Może i nie - odezwał się Pierre - ale zawsze jest ten pierwszy raz.

Gabrielle nachyliła się, by spojrzeć klaunowi w twarz.

- Sully, dobrze się czujesz? Chcesz wrócić do hotelu?

- Nie za dobrze. - Klaun spojrział na nią smutnymi oczami.

- Założę się, że zaczął jeszcze przed kolacją - powiedział Pierre. - Z nami nie wypił aż tak dużo.

- Pił w wozie po zakończeniu wieczornego przedstawienia - dodał Paul, który dzielił furgon z Sullym.

- Trzeba go zaprowadzić do hotelu, niech się wyśpi - zarządziła Gabrielle. - Sully, możesz iść?

- Iść? Pewnie. - Głos klauna brzmiał bełkotliwie i niewyraźnie. Podniósł się niezręcznie z krzesła i próbując zachować równowagę, wsparł się na stole.

- Zaprowadzę go, Gabrielle - odezwał się Leo.

- Dziękuję. - Posłała mu wdzięczne spojrzenie. - Pójdę z tobą.

Leo ujął Sully'ego pod ramiona i postawił go na nogi, po czym poprowadził w kierunku drzwi. Gabrielle poszła za nim, z Colette u nogi. Kiedy dotarli do hotelu, wyprzedziła ich i otworzyła przed nimi drzwi wejściowe.

- Jaki jest numer twojego pokoju, Sully? - spytał Leo. Klaun spojrział na niego z pijackim zastanowieniem.

- Pójdę dowiedzieć się od gospodyni - zdecydowała Gabrielle.

Gdy wróciła, Leo wtaszczył Sully'ego po schodach na piętro, a potem do pokoju i rzucił na łóżko. Gabrielle zaczęła ściągać mu buty.

- Ja to zrobię - rzekł stanowczo Leo. - Może pójdziesz do naszego pokoju i poczekaasz na mnie?

- Tak chcesz?

- Tak.

Kiedy wszedł do ich pokoju, siedziała na łóżku. Colette zdążyła już umościć się wygodnie w nogach łóżka.

- Jest zupełnie do niczego - powiedział. - Czy to często się zdarza?

- W zeszłym roku przynajmniej raz na tydzień. Mam nadzieję, że w tym nie częściej. Nikomu się to nie podoba.

- Dlaczego zatrudniłeś go znowu, skoro ma taki problem? - spytał, siadając obok Gabrielle.

- A co by się z nim stało, gdybym go wyrzucił? Nikt inny by go nie chciał.

- Dlaczego czujesz się za niego odpowiedzialna?

- Pracował dla nas przez lata - odparła, patrząc na niego ze zdziwieniem. - Jest jak ktoś z rodziny. Nie odprawiasz swojej rodziny, niezależnie od tego, jak postępuje.

Leo miał dziwny wyraz twarzy i Gabrielle zupełnie nie rozumiała dlaczego.

- Zgaduję, że nie zawsze pił?

- To się zaczęło zeszłego roku po śmierci jego córki. Pracowała w cyrku Astleya, przedstawiała pantomimę. Sully nigdy nie wrócił do siebie.

Leo wpatrywał się w nią niezwykłymi zielononiebieskimi oczami i Gabrielle nagle wyjątkowo intensywnie odczuła jego obecność.

- Może w tym sezonie nie będzie się to zdarzać tak często - dodała pospiesznie.

Leo zrobił sceptyczną minę, ale nie próbował kwestionować jej oceny. Za to nieoczekiwanie spytał:

- Dlaczego nazwałaś mnie *chéri*?

- Mamy udawać świeżo poślubioną parę. Musimy okazać sobie czasem trochę czułości, inaczej wzbudzimy podejrzenia. - Nie spuszczał z niej wzroku. *Mon Dieu*, znowu wygląda jak grecki bóg! Bawełniana koszula była rozchylona, ramiona w samodziałowej kurtce wydawały się bardzo szerokie. Kilka kosmyków złocistoblond włosów spadło mu na czoło. - To niełatwe udawać zażyłość, kiedy ledwie się znamy - dodała zmieszana.

- Wiem, że to niezręczna dla ciebie sytuacja - powiedział po chwili milczenia - ale rząd musiał wysłać kogoś, żeby miał baczenie na złoto.

Wyprostowała się jak struna, utkwiała wzrok w drzwiach stojącej naprzeciwko szafy.

- Nikt nigdy z nami nie jeździł, dopóki żył mój ojciec.

- Przedtem woziliście złoto dla Rothschildów, teraz dla angielskiego rządu.

- Rothschildowie nam ufali, rząd angielski nie - zauważyła z przekąsem.

- Zostałem przysłany, aby strzec złota, i będę go strzegł. Powinnaś to docenić. Jeśli złoto będzie bezpieczne, ty również.

- Świetnie - powiedziała, wciąż nie patrząc na niego, zła na siebie, że czuje lekkie rozczarowanie zmianą charakteru ich rozmowy. - Możesz sobie uważać na to złoto. Mam wystarczająco dużo zmartwień, żeby jeszcze i tym się kłopotać.

- Przecież wszystko poszło znakomicie.

- Zawsze martwię się, czy komuś nie stanie się coś złego albo któremuś koniowi. To mały cyrk. Potrzebujemy wszystkich, i to zdrowych.

- Członkowie trupy wyglądają na całkowicie zdrowych i sprawnych.

- To prawda, ale czasem całkiem nieoczekiwanie wydarza się coś złego. - Spojrzała na niego: - Pomyśl, co się stało z André.

- Nie żywisz żalu do Sandiego. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Nie winiłbym cię, gdyby tak było.

Potrząsnęła głową.

- To nie była wina Sandiego. André stał tuż za nim i pochylił się, aby oczyścić kopyto, ale zaniedbał pokazać koniowi, co chce robić, więc Sandi nie wiedział, że on za nim stoi. Jeden moment nieuwagi, a skutek tragiczny. - Gabrielle posmutniała. - Widzisz, Leo, boję się wypadków i dlatego się martwię.

- W takim razie pozwól, że zdejmę z ciebie zmartwienie o złoto.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić, pomyślała, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Za wcześnie, żeby iść spać. Opowiedz mi o sobie.

- Już opowiedziałem.

Ta prywatna przestrzeń wokół niego czasem się powiększa, pomyślała, ale tym razem nie ustąpiła.

- Opowiedz mi o swoim domu. Mówiłeś, że dorastałeś na wsi.

- Tak - rzekł krótko, niemal szorstko, nie patrząc na nią.

- Czy twój dom jakoś się nazywał?

Zawahał się i przez moment myślała, że nie odpowie, ale w końcu się odezwał.

- Branford Abbey. Było tam opactwo, zanim Henryk VIII doszedł do władzy i rozwiązał klasztory. Wtedy właśnie przeszło na własność mojej rodziny, trzysta lat temu.

- *Mon Dieu*, to naprawdę dawno temu.

Skinął głową, a ona dodała w zamyśleniu:

- Zawsze chciałam mieć dom. W cyrku jest się stale w drodze. Namiastkę domu miałam tylko na farmach, które wynajmowaliśmy na zimę.

- Zawsze jeździłaś z cyrkiem?

- Od urodzenia - odpowiedziała lekkim tonem. - *Maman* urodziła mnie podczas objazdu. Tak samo jak Mathieu i Alberta.

- Twoja matka nie żyje?

- Umarła wkrótce po narodzinach Alberta.

- Kto się tobą potem opiekował?

- Czasami kobiety, które jeździły z cyrkiem, czasami nianie, lecz im nie podobało się takie życie. Byłam najstarsza, więc matkowałam chłopcom, tak jak potrafiłam.

- Żadne z was nie chodziło do szkoły? - spytał, marszcząc czoło.

- Ojciec nas uczył. - Roześmiała się. - Normalny nauczyciel prawdopodobnie nie zaakceptowałby jego metod. Czytałam Ksenofonta, starożytnego znawcę koni, kiedy miałam osiem lat.

- Nigdy nie czytałem Ksenofonta - zauważył Leo.

- To musisz przeczytać. To on pierwszy opisał zasady sztuki jeździeckiej.

- Jesteś zadowolona, prowadząc cyrk, Gabrielle? - spytał z ciekawością. - Czy chcesz to robić przez całe życie?

- Znam się na tym. Zarabiam w ten sposób na życie. Nie mam majątku ziemskiego na wsi, dokąd mogłabym wrócić, tylko ten cyrk.

- Zadałem głupie pytanie.

- Obawiam się, że tak.

Na chwilę zapadło milczenie, ale nie pełne napięcia, jak dotąd, niemal przyjacielskie.

- Rodzina ojca miała majątek - odezwała się Gabrielle. - Niewielki, nie taki jak twój, ale przepadł w czasie rewolucji. - Westchnęła. - To był okropny czas, a teraz jeszcze Napoleon stracił ponad pół miliona ludzi w Rosji i formuje świeżą armię, zaciągając młodych mężczyzn. Francji potrzebny jest pokój. To jeden z powodów, dla którego zgodziłam się wieść złoto dla generała Wellingtona. Musi powstrzymać Napoleona i zapewnić nam pokój.

- Zrobi to, Gabrielle.

- Czy nie czas pójść spać? - spytała i usłyszała lekkie rozbawienie w jego głosie, gdy odpowiedział:

- Znam procedurę. Pozwól, że wyjmę koszulę nocną, a potem odwrócę się do ciebie plecami.

Powinna czuć się coraz mniej skrępowana, rozbierając się w obecności Lea, tymczasem była coraz bardziej świadoma jego obecności. Wyobraziła sobie, jak ściąga koszulę przez głowę, potem zdejmuje bryczesy. Nagi na pewno wygląda jak grecki bóg. Zaczerwieniła się. Co się z nią dzieje? Nie powinna mieć takich myśli! Pospieszenie włożyła nocną koszulę, a potem zdjęła bieliznę pod osłoną fałd materiału. Poskładała swoje ubranie na krześle i zawołała:

- Jestem gotowa!

- Ja też.

Odwrócili się oboje jednocześnie i spojrzeli na siebie. Gabrielle miała nadzieję, że rumieniec na jej policzkach zbladł.

- Zgaś lampę - powiedziała i korzystając z tego, że znów odwrócił się do niej plecami, wskoczyła do łóżka i naciągnęła koce po samą brodę.

Przeszedł po podłodze w ciemnościach, nie musiała więc tym razem patrzeć na jego gołe nogi. Wyglądały na długie i muskularne. Nogi dobrze wyćwiczonego jeźdźca, pomyślała.

- Dobranoc, Leo.

- Dobranoc Gabrielle - odparł, a potem dodał ironicznym tonem: - Dobranoc, Colette.

Usłyszała, jak mości się na łóżku, szukając najwygodniejszej pozycji. Leżała po swojej stronie najdalej od niego, jak tylko mogła.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rano, kiedy przygotowywali się do pierwszego przedstawienia, Emma podeszła do Gabrielle.

- Mam nadzieję, że Jeanne nie przysporzy nam kłopotów - odezwała się z zakłopotaniem.

Gabrielle, nie przerywając szczotkowania Sheiky'ego długimi, wprawnymi pociągnięciami, spojrzała na Emmę.

- Co chcesz mi powiedzieć?

- Ledwie wyszliście wczoraj z kawiarni, zaczęła flirtować z Franzem. Pierre oczywiście nie był zachwycony.

Jeanne spędzała z nimi pierwszy sezon. Pierre ożenił się zimą.

- *Mon Dieu*, przecież dopiero co się pobrali.

- Zwątpiłabyś w to, że są małżeństwem, gdybyś zobaczyła wczoraj, co ona wyprawiała.

- Co wyprawiała?

- Niby tylko zadawała Franzowi pytania, ale jak to robiła! I nie przestawała dotykać jego ramienia.

Gabrielle zaczęła wyczesać ogon konia.

- Może usiłowała być przyjacielska.

- Jak mówiłam, Pierre'owi to się nie podobało. Widać było, że aż się w nim gotuje.

- Porozmawia z nią i więcej to się nie powtórzy.

- Mam nadzieję. Nie potrzeba nam w cyrku czegoś tak wstrętnego i niebezpiecznego jak zazdrość na tle seksualnym.

- Dajmy jej szansę. Jest tu nowa i prawdopodobnie tylko usiłuje zachowywać się przyjacielsko. Nie sędzę, żeby Pierre należał do mężczyzn, którzy zabraniają żonie odzywać się do innych mężczyzn. Jest tu nas, kobiet, tak niewiele, że Jeanne nie może rozmawiać tylko z nami, czułaby się wyizolowana.

- Cóż, uznałam, że powinnam cię ostrzec.

- Martwisz się na zapas.

- Może - odparła z uśmiechem Emma.

Gabrielle patrzyła za nią, gdy odchodziła, a potem rozejrzała się wokoło. Ranek był słoneczny, wynajęte pole wyglądało tak, jakby lada moment miało się zazielenić.

Rozproszeni po swoich wozach członkowie trupy ćwiczyli lub odpoczywali, grając w karty.

Wielki cyrkowy namiot, z flagą powiewającą pośrodku, wyglądał w promieniach wiosennego słońca jeszcze bardziej wesoło i kolorowo. Uśmiechnęła się na widok Paula, łapiącego za plecami talerz.

- Bravo! - zawołała, a on pomachał jej ręką.

Wokół panował niczym niezmacony spokój. Poszukała wzrokiem Lea i zobaczyła go w pobliżu zagrody dla koni. Trzymał Kania, a Mathieu wyczesał grzywę konia. Albert siedział nieopodal na skrzynce i szkicował tę scenkę.

Ciekawe, czy Leo pomógłby Albertowi, pomyślała. Jest arystokratą, może miałby możliwość umieścić go w akademii sztuk pięknych. Może nawet w Anglii, gdzie rewolucja nie zakłóciła rozwoju sztuki. Muszę powiedzieć Albertowi, żeby pokazał mu swoje rysunki, doszła do wniosku Gabrielle. Leo lubi konie, na pewno zrobi na nim wrażenie, jak doskonale Albert potrafi je odmalować, oddać ich naturę. Im dłużej o tym myślała, tym sensowniejszy wydawał jej się ten pomysł. Skoro już mam go na karku podczas tego objazdu, może uda mi się sprawić, żeby na coś się przydał. Wygląda na to, że pochodzi z jakiejś ważnej w Anglii rodziny. Przesunęła się do przodu i zaczęła szczotkować długą grzywę konia. Stał spokojnie, poddając się jej cierpliwie, nikt nie musiał go trzymać. Już prawie kończyła, gdy podszedł do niej Sully.

- Gabrielle, mogę z tobą chwilę porozmawiać?

- Oczywiście - odparła.

Poklepała Sheiky'ego po białej szyi i pociągnęła za linkę przewiazaną przez kółko w kantarze. Pochylił głowę w poszukiwaniu trawy.

- Przepraszam cię za ostatni wieczór - powiedział Sully.

- Obiecałeś w zeszłym roku, że zimą przestaniesz pić. Teraz jesteś znów z nami i robisz to, czego przyrzekłeś nie robić.

- Wiem. Przepraszam. To dlatego, że... Kiedy ogarnia mnie poczucie beznadziejności, nie mogę się powstrzymać.

- To dla wszystkich nieprzyjemne. Leo musiał wczoraj zanieść cię do łóżka.

- Przykro mi. - Brązowe oczy klauna miały jeszcze bardziej posępny wyraz niż zwykle.

- Sully... Wiem, że wciąż rozpaczasz po śmierci córki, i znam uczucie, o którym mówisz, bo straciłam męża. Jednak mu nie ulegam, znajduję sobie zajęcie i po jakimś czasie jest lepiej. Zatrącenie się w smutku tylko pogarsza sprawę. W ten sposób nigdy się z tego nie wydobędziesz.

- Masz rację, Gabrielle, lecz jesteś młoda, ja już nie.

- Nie jesteś starcem, Sully. Kiedy poczujesz, że ten nastrój beznadziei cię ogarnia, przyjdź porozmawiać. Dobrze?

- Dobrze.

- Owszem, jestem młoda, Sully, ale wiem, co oznacza strata bliskiej osoby.

- Tak, wiesz - przyznał i poklepał ją delikatnie po ramieniu - ale masz nowego męża, a ja nie mogę mieć nowej córki.

Odszedł, a Gabrielle stała, patrząc za nim. Nie mam nowego męża, Sully, chciała mu powiedzieć, ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić. Wszyscy pracownicy cyrku muszą

tak uważać: że zapomniała o André. Nie, André, to nieprawda, zapewniła go w myślach gorąco, nigdy o tobie nie zapomnę.

Tworzyli doskonałą parę: młodzi, kochający konie, oboje ludzie cyrku. Ojciec uważał, że André jest zbyt lekkomyślny, ale Gabrielle lubiła jego beztroski uśmiech i pogodę ducha, lubiła przebywać w jego obecności i podobało się jej to uczucie. Miał dziewiętnaście lat, był młody i przystojny. Zakochali się w sobie i wyszła za niego za męża. Kiedy odszedł, po raz pierwszy w życiu zakosztowała uczucia głębokiego, przytłaczającego żalu i smutku.

Życie biegło jednak naprzód, przedstawienia się odbywały, trzeba było dbać o konie, a ojciec i bracia robili wiele, aby ją pocieszyć i pomóc. Potem ojciec zmarł i nagle stała się odpowiedzialna za braci i cyrk.

Teraz ona musiała wypłacać wynagrodzenia, zbierać pieniądze za bilety i troszczyć się o to, czy wystarczą nie tylko na pensje, lecz także na utrzymanie koni, wynajęcie placu, hotelu, na jedzenie dla niej i braci. Teraz ona musiała martwić się o to, aby żaden koń nie ucierpiał i nikomu nic się nie stało. I o to, co będzie, jeśli Sully upije się tak, że nie wyjdzie na arenę.

Och, papo... Wszystko wydawało się takie proste, gdy żyłeś.

Po zakończeniu pierwszego występu Gabrielle wręczyła Leowi część pieniędzy zebranych za bilety i poprosiła go, żeby pojechał do miasta kupić bele siana.

- Co robisz z pieniędzmi za bilety? - spytał. - Nie zostawiasz ich chyba w wozie?

- Nie, zabieram do hotelu.

- Czy ktoś o tym wie?

- Myślę, że tak, ale jesteś pierwszą osobą, która mnie o to zapytała.

- Nie podoba mi się to - stwierdził posepnie. - To stwarza dużą pokusę.

Nie od razu zrozumiała. Wreszcie zawołała z oburzeniem:

- Sugerujesz, że ktoś pracujący w cyrku mógłby mi je ukraść?!

- Nigdy nie wiadomo.

- Nie wiem, z jakiego rodzaju ludźmi masz do czynienia - powiedziała ostrym tonem - ale zapewniam cię, że żadnemu z członków trupy przez myśl by nie przeszło, aby mnie okraść. Dostają co tydzień wynagrodzenie i płacę im całkiem niezłe sumy. Nie potrzebują kraść.

- Nie zamierzałem nikogo obrazić. To tylko dlatego, że... jesteś zbyt młoda, aby brać na siebie za wszystko odpowiedzialność.

Jak on śmie! Co prawda, myślała podobnie, ale to co innego. W jego ustach zabrzmiało to obraźliwie.

- Całe życie obserwowałam, co robi mój ojciec, i doskonale wiem, jak prowadzić cyrk. Gdybym była mężczyzną, nie powiedziałbyś niczego podobnego!

- Być może masz rację. Nie jestem przyzwyczajony do kobiet zajmujących się interesami.



- To twój problem, nie mój - ucięła niegrzecznie.

- Mam nadzieję, że chociaż trzymasz je w zamkniętej kasetce.

Trzymała, tyle że czasami zdarzało się jej zapomnieć ją zamknąć.

- Oczywiście - odparła wyniośle.

- Ktoś z hotelu mógłby wejść i wyjąć je, gdybyś jej nie zamknęła.

- Ale zamykam - stwierdziła, przysięgając sobie w duchu, że już nie zapomni tego zrobić. - Przestań wreszcie traktować mnie jak dziecko.

Przybrał ponurą minę, kiedy na odchodnym zapewnił ją:

- Nie uważam, że jesteś dzieckiem, Gabrielle. O to możesz być spokojna.

Wieczorem w kawiarni Leo wykazał się niezwykłym opanowaniem, nie odpowiadając na zaczepki Luca, który wypił o szklaneczkę za dużo. W końcu Gabrielle zaproponowała, żeby wrócili wcześniej do hotelu. Mathieu i Albert dołączyli do nich.

- Przepraszam cię za niego, Leo - odezwała się Gabrielle, kiedy wyszli. - Luc miał nadzieję, że zajmie miejsce André, i przeżył rozczarowanie, kiedy ty się pojawiłeś.

- To ja przepraszam, że skomplikowałem ci twoje życie uczuciowe.

- Nie zamierzałam poślubić Luca - odparła spokojnie, choć z pewnym naciskiem.

- Luc bywa czasem miły - wtrącił Albert. - Pozwolił mi przedwczoraj, żebym go narysował.

- Bo mu to pewnie pochlebiało - stwierdził sarkastycznie Mathieu.

- Nie podoba mi się, że do cyrku wkrada się rozprężenie - powiedziała Gabrielle. - Najpierw Sully, potem Pierre oszalały z zazdrości, bo Jeanne rozmawiała z Franzem, teraz Luc obrażający Lea. Nigdy dotąd nie mieliśmy takich kłopotów.

- Kiedy ludzie są ze sobą tak blisko jak wy, nieuniknione jest pewne napięcie - stwierdził lekkim tonem Leo.

- Niepotrzebne mi żadne dodatkowe napięcie - oświadczyła poirytowana Gabrielle. - Wystarczy, że jestem odpowiedzialna za złoto.

- Ja jestem odpowiedzialny za złoto - skorygował ją Leo, kładąc nacisk na słowie „ja”.  
- Dlatego się tutaj znalazłem.

Oczy jej rozblęły.

- Nie miałabym kłopotu z Lukiem, gdyby nie twoja obecność!

- Miałabyś, tylko innego rodzaju - odciął się. - Naciskałby na ciebie, żebyś za niego wyszła.

- Umiałabym sobie z nim poradzić.

- To sobie poradź i przestań utyskiwać!

- Nie zamierzam utyskiwać!

- To świetnie.

- Nie złość się na Gabrielle, Leo. - Głos Alberta brzmiał niepewnie.

- Jest akurat odwrotnie.

Przez resztę drogi do hotelu żadne z nich się nie odezwało.

Gabrielle życzyła dobrej nocy braciom i nie oglądając się na Lea, który poszedł za nią, ruszyła schodami do ich pokoju. Była zła. Utyskiwać! Jak w ogóle śmiał powiedzieć coś takiego! Ja i utyskiwanie! Okazałam mu mnóstwo wyrozumiałości! Byłam dla niego miła, tymczasem on jest całkowicie bezużyteczny. Nie, gorzej. Jest dla nas kulą u nogi, źródłem bezustannych kłopotów. Nie powinnam pozwolić, żeby z nami jechał. Powinnam powiedzieć panu Rothschildowi, że nie wezmę złota, skoro nie wierzy, iż potrafię je bezpiecznie przewieźć. Teraz mam na karku tego fałszywego męża i nie mogę się go pozbyć. Nawet we własnej sypialni nie mam chwili prywatności, ubolewała w duchu.

Weszli do pokoju i Gabrielle pochyliła się, aby pogłaskać Colette.

- Trochę dla mnie za wcześnie na kładzenie się do łóżka - oznajmił sztywno Leo. - Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzało, jeśli chwilę poczytam?

- Proszę bardzo - odparła, nie przestając przesuwając dłoni po jedwabistej sierści Colette.  
- Ale ja chcę pójść spać, jestem zmęczona.

- Światło lampy nie będzie ci przeszkadzało?

- Obchodzi cię to?

- Pytam, ponieważ chcę być grzeczny. Czy światło lampy nie będzie ci przeszkadzało?

Leo był całkiem opanowany i to jeszcze bardziej zezłościło Gabrielle.

- Nie - odparła szorstko, ze złością. - Nie będzie.

- Dobrze. W takim razie się rozbierzmy.

Zaczęła zdejmować ubranie, czując się jeszcze mniej swobodnie niż poprzedniego wieczoru. Drażniła ją obecność Lea. Z jakiegoś powodu nie mogła go dłużej ignorować. Jest zbyt duży, pomyślała. Zajmuje za dużo miejsca w jej pokoju... w jej łóżku. Biedna Colette, ściśnięta przez te jego wielkie stopy.

Wzruszył poduszki i ułożył je wysoko, aby zapewnić sobie podparcie, a potem otworzył książkę. Wyglądał na całkiem zadowolonego i Gabrielle pomyślała mściwie: trzeba było mu kazać położyć się na podłodze.

- Śpij dobrze - powiedział, spoglądając na nią sponad kart książki.

- Uhm - mruknęła, odwracając się do niego plecami. Naciągnęła koce na ramiona i zamknęła oczy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Paryż tonął w strugach deszczu, kiedy w biurze François Nicolasa Molliena, francuskiego ministra finansów, zameldował się niewysoki mężczyzna. Strząsnął z płaszcza krople deszczu ruchem przypominającym otrząsającego się psa i podszedł do biurka ministra.

- Jakie masz dla mnie wieści, Le Brun? - spytał Mollien.

- Dowiedziałem się właśnie, że *monsieur* Nathan Rothschild kupił w Holandii świeżo bite *napoléon d'or* warte kilka milionów. Stało się to około dwóch tygodni temu.

- Nathan Rothschild? - spytał minister, ściągając czarne krzaczaste brwi.

- Tak, *monsieur le ministre*.

- Ten z Anglii?

- Tak, *monsieur le ministre*.

- Cholera.

Le Brun zachował milczenie.

- Będzie chciał dostarczyć je Wellingtonowi.

- Najprawdopodobniej, *monsieur le ministre*.

Mollien ze zmarszczonym czołem patrzył jakiś czas przed siebie. Wreszcie skierował wzrok z powrotem na podwładnego.

- Bardzo dobrze, Le Brun - rzekł, dając mu znak do odejścia. - Zajmę się tym. Świetnie się spisałeś.

Po wyjściu Le Bruna Mollien bez zwłoki udał się do biura ministra wojny, Alexandre'a Milleranda. Usłyszawszy wiadomość, Millerand zareagował dokładnie tak samo jak jego kolega:

- To złoto przeznaczone dla Wellingtona. Mollien skinął głową i powiedział:

- Taka ilość złota równa się dodatkowej armii. Nie może do niego dotrzeć, trzeba temu zapobiec. Może pan ustawić posterunki na głównych drogach prowadzących z północy na południe? Trzeba rozpocząć poszukiwania i spróbować je przejąć.

- Tak. - Millerand uderzył dłonią w biurko. - Przekłęci Anglicy! Gdyby nie wiazali naszych sił na Półwyspie Iberyjskim, moglibyśmy skierować armię przeciwko Prusom.

- Właśnie - zgodził się Mollien. - Trzeba ich pobić i wyrzucić raz na zawsze z półwyspu. Nie możemy pozwolić, żeby umocnili swoją pozycję dzięki temu złotu.

- Ciekawe, jakie Wellington ma plany na wiosenną kampanię - powiedział minister wojny.

Deszcz zaciął, bębniąc w szyby, i przez moment obaj milczeli. Pierwszy odezwał się Mollien:

- Wielka szkoda, że Napoleon nie może osobiście poprowadzić walk w Hiszpanii. Zmusiłby Wellingtona do natychmiastowej rejterady.

- Napoleon jest gotowy wyruszyć przeciwko Prusom. Losy kampanii na półwyspie spoczywają w rękach jego brata, króla Józefa.

- Józef to nie Napoleon - powiedział ponuro Mollien.

- Nikt nie dorównuje Napoleonowi - pospieszył z zapewnieniem Millerand. - A już z pewnością nie Wellington. Nie pozwolę, by to złoto do niego dotarło. Doskonale się stało, że dowiedział się pan o tej transakcji.

- Dziękuję panu. - Mollien się pożegnał.

Minister wojny natychmiast posłał po jednego ze swoich adiutantów. Jeden dzień wystarczył na przygotowanie posterunków na głównych drogach południowo-zachodniej Francji. Dwa na to, aby wszystkie zostały rozmieszczone na wyznaczonych miejscach.

## ***ROZDZIAŁ TRZYNASTY***

Front chłodnego powietrza nadciągnął w nocy nad miasto i Gabrielle przez sen, w całkiem naturalny sposób, przesunęła się na drugą stronę łóżka, bliżej ciepłego Lea, i przytuliwszy się do niego, zasnęła mocniej.

Obudził się, czując przyciśnięte do swojego boku drobne, szczupłe pośladki. Miał erekcję. Do diabła, co ta Gabrielle wyrabia, pomyślał, a potem poczuł powiew zimnego powietrza i przypomniał sobie, że zostawił uchylone okno. Ostrożnie uniósł się, podpierając na łokciu. Colette, obudzona przez jego ruch, podniosła głowę.

Musiał natychmiast odsunąć od siebie Gabrielle. Inaczej rzuci się na nią i zedrze z niej koszulę. Zaciskając zęby, położył dłonie na jej łopatkach i popchnął ją delikatnie. Nic. Popchnął mocniej. Poruszyła się lekko. Popchnął ją po raz trzeci i usłyszał senne:

- André?

- Nie - odparł. - To ja, Leo. Leżysz na mojej połowie łóżka.

- Och! - Odsunęła się od niego jak oparzona. - Przepraszam.

Colette podniosła się, przeciągnęła i ułożyła z powrotem.

- W pokoju jest zimno, chciałaś się ogrzać. - Odchylił koce i wstał z łóżka. - Zamknę okno.

Gabrielle nie odpowiedziała. Leo wrócił do łóżka i odwrócił się do niej plecami, wciąż podniecony.

- Dobranoc - powiedział, podkulając nogi.

Nie mógł ich wyprostować przez tego przekłętą psa. Leżał, w pełni świadomy bliskości Gabrielle. Niczego nie pragnął bardziej, niż wziąć ją w ramiona, i był na siebie za to wściekły.

- Dobranoc - odparła cicho.

Cholera jasna, pomyślał, nie zasnę. Miał rację. Zaczynało świtać, gdy zapadł w drzemkę.

Gabrielle przebudziła się i zobaczywszy, że Leo jeszcze śpi, ubrała się pospiesznie i zeszła na dół na śniadanie. Czowała się zażenowana. Wtuliłam się w niego, jakby to był André. Jak ja mogłam coś takiego zrobić? Przypomniała sobie wyjaśnienie Lea, że w pokoju zrobiło się zimno, i uznała, że można to uznać za sensowne usprawiedliwienie jej postępowania, ale to zupełnie nie poprawiło jej samopoczucia. Powinnam była kazać mu spać na podłodze, czyniła sobie w duchu wyrzuty. Teraz będę bała się zasnąć w obawie, że sytuacja się powtórzy.

Albert siedział za stołem, kiedy zeszła, i kończył śniadanie. Posłała go na górę, aby sprawdził, czy Leo już się obudził. Planowali wyruszyć wcześniej, tak aby dotrzeć do przedmieść Rouen przed zapadnięciem zmierzchu. Następnego dnia dawali tam dwa przedstawienia.

- Zimny poranek - powiedział Paul z niezadowoleniem, popijając kawę.

- Ale przynajmniej nie pada - stwierdził Sully.

- Może lepiej było jednak poczekać dwa tygodnie i dopiero wtedy wyruszyć - zabrał głos Henri. - Zima znowu pokazała pazury.

- Jeśli wydłużymy sezon, więcej zarobimy. - Gabrielle przytoczyła ten sam argument, co poprzednio, starając się mówić rzeczowym tonem. - Poza tym jedziemy na południe. Pogoda powinna się poprawiać.

O ósmej byli gotowi do wyruszenia. Gabrielle posłała Alberta, żeby jechał jednym furgonem z Leem, a sama postanowiła powozić furgonem z sianem.

Dzień był chłodny, ale słoneczny i na polach, obok których przejeżdżali, zaczynało orkę. Gabrielle była ubrana w spódnico-spodnie, wysokie buty i wełniany płaszcz. Od czasu do czasu wychylała się, by spojrzeć na konie biegnące za furgonem i sprawdzić, czy nic im się nie stało.

Nie potrafiła się powstrzymać od myślenia o Leo.

Biło od niego przyjemne ciepło, kiedy przebudził ją w nocy. Jak to możliwe, że poczuła się w jego towarzystwie na tyle swobodnie, aby przestać się pilnować? Spałam, nie wiedziałam, co robię. Czy będę się do niego przytulać każdej nocy? Zdecydowanie nie podobała jej się taka możliwość.

Do tego wszystkiego czuła się obrażona. Nie, żeby uważała się za *femme fatale*, ale stanowczo nie była przyzwyczajona do takiego traktowania przez mężczyzn. Nie mówiąc już o tym, że André bardzo *się* podobało, kiedy się do niego przytulała.

No tak, Leo jest arystokratą, a ja tylko zwykłą dziewczyną z cyrku. Nie chce się spoufalać. To i dobrze. Ona też nie zamierza wchodzić w bliższą zażyłość z *monsieur le colonel*. Może powinnam ułożyć między nami Colette? Założę się, że nigdy przedtem nie spał z psem.

Przynajmniej nie wykorzystał sytuacji... Nagle zobaczyła całą sytuację w nowym świetle. Inny mężczyzna mógłby potraktować to jako zaproszenie. Leo uznał jej ruch za mimowolny i nie wykorzystał tego, przeciwnie, ochronił jej cześć.

Może on nie jest taki zły, po prostu zachowuje się tak, jak wypada dżentelmenowi, doszła do wniosku. Kiedy zatrzymali się na posiłek, myślała o nim już znacznie cieplej niż w momencie, gdy wyruszali.

Od Rouen dzieliło ich około pięciu mil, kiedy zostali zatrzymani. Kordon francuskich żołnierzy w niebieskich uniformach uniemożliwił im dalszą jazdę. Gabrielle, wciąż powożąca furgonem z sianem, poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Leo jest z Albertem w pierwszym furgonie! Powinna natychmiast do nich podejść czy przeciwnie, bo wyda się to podejrzane? Obserwowała żołnierzy zbliżających się do pierwszego wozu. Stali przy nim przez kilka minut, rozmawiając z Leem.

Dlaczego nas zatrzymali? Szukają złota? Siedziała jak sparaliżowana, nie wiedząc, co robić. Wreszcie zobaczyła, jak Leo schodzi na ziemię i wraz z żołnierzami idzie w jej kierunku. Zatrzymali się przy niej.

- Kochanie - powiedział Leo - to porucznik Amboise. Ma rozkaz przeszukać wszystkie przejeżdżające pojazdy. Cyrk należy do rodziny mojej żony - zwrócił się do porucznika. - Działa od przeszło dwudziestu lat.

Porucznik był mężczyzną w średnim wieku o haczykowatym nosie. Brązowe oczy miały cyniczny wyraz. Gabrielle obdarzyła go promiennym uśmiechem. Żaden muskuł w jego twarzy nie drgnął.

- Czego pan szuka, poruczniku?

- Angielskiego złota - odparł. Rzucił znaczące spojrzenie na Lea.

- Coś podobnego - powiedziała ze zdumieniem Gabrielle. - Mogę pana zapewnić, poruczniku, że nie posiadamy żadnego złota.

- Sami to sprawdzimy, *madame*. Proszę zjechać wozami na pole.

- Czy to naprawdę konieczne? - spytała.

- Tak - rzucił sucho porucznik.

Gabrielle patrzyła, jak Leo wraca do pierwszego furgonu. Wszystkie pozostałe wozy zjechały po kolei w ślad za nim na niezaorane pole rozciągające się wzdłuż drogi. Oddział złożony z sześciu żołnierzy rozproszył się między wozami, tak by kontrolować je wszystkie wzrokowo, a porucznik został przy Leo. Gabrielle zeskoczyła z furgonu z sianem i ruszyła do pierwszego wozu, gdzie ukryli połowę złota. Zanim doszła, Leo zdążył już otworzyć tylne drzwi. W oczy rzuciła się im leżąca na sofie Colette.

- Mój pies jeździ tym wozem - wyjaśniła Gabrielle, starając się mówić swobodnie, aby nie zdradziło jej drżenie głosu. - Chodź tu, Colette! - zawołała, a charcica wstała, przeciągnęła się i z wdziękiem zeskoczyła na ziemię.

- Co jest w tych wszystkich skrzyniach? - spytał porucznik.

- W większości kostiumy - odparła Gabrielle.

- Otwórzcie je.

Gabriele spojrzała na Lea.

- Zrób, co ci każe, kochanie - powiedział spokojnie. - Pomogę ci.

Weszli do środka, a za nimi Albert i Colette. Pod bacznym wzrokiem porucznika otwierali skrzynie i pokazywali mu ich zawartość. Zajęło im to sporo czasu, ale w końcu oficer uznał, że wystarczy.

- Przesuńcie kanapę - zakomenderował.

Gabrielle zamarła. Obluzowane deski znajdowały się pod sofą.

- Pomóż mi - zwrócił się Leo do Alberta i obaj przeciągnęli sofę tak, że zasłoniła skrytkę.

Porucznik przyglądał się przez chwilę podłodze, a potem przykucnął i spróbował podważyć deskę. Gabrielle zrobiło się słabo.

- W porządku - powiedział wojskowy, podnosząc się. - Idziemy do następnego wozu.

- O co chodzi? - spytał stojący przy drugim furgonie Mathieu.

Amboise go zignorował.

- Szukają angielskiego złota - wyjaśniła Gabrielle. - Nie wiem, dlaczego uważają, że my je mamy, ale proszę bardzo, niech szukają. - Spojrzała na Amboise'a. - Liczę na to, że to nie potrwa długo, poruczniku.

Musimy w określonym czasie spotkać naszego kwatermistrza.

- Potrwa tak długo, jak uznamy za konieczne - rzucił porucznik. - Niech pani wreszcie otworzy drzwi tego wozu, *madame*.

Przeszukanie wyglądało mniej więcej tak samo jak poprzednio. Składowali tutaj akcesoria jeździeckie używane podczas przedstawień - siodła, uprząże i ogłowia wisiały rzędem na ścianach, derki leżały zapakowane w skrzynie. Gabrielle i jej bracia trzymali tu również osobiste rzeczy. Rysunki Alberta piętrzyły się na jednej ze skrzyń.

Gabrielle zobaczyła pobladłe twarze braci i złękła się, że chłopcy mogą się z czymś zdradzić. Uśmiechnęła się do nich, mając nadzieję, że ich to uspokoi. Patrzenie, jak żołnierz przeszukuje ich osobiste rzeczy, było upokarzające i Gabrielle pewnie wpadłaby w złość, gdyby tak bardzo się nie bała.

Na zakończenie oficer przykucnął i zaczął sprawdzać podłogę w furgonie. Wyglądało na to, że szczęście im sprzyja - ominął obluzowane deski o cale. Gabrielle ogarnął strach, gdy zobaczyła, jak bliski jest odkrycia skrytki.

- Spokojnie - szepnął Leo, kładąc dłoń na jej plecach.

Wzięła głęboki oddech.

- *Ça va* - powiedział porucznik, wstając. - Teraz następny wóz.

Przeszukiwali wozy ponad godzinę. Gabrielle widziała, jak źle reagują ludzie na przetrząsanie ich osobistych rzeczy, jedni złością, inni wręcz wściekłością. Żołnierze kazali

otwierać kolejne skrzynie, nie dając czasu na poukładanie wyjętych rzeczy z powrotem i gdy inspekcja została ukończona, wozy wyglądały jak splądrowane.

Porucznik zwrócił się do Gabrielle:

- Czy to nie za wcześnie na rozpoczęcie sezonu, *madame*?

Stali przy pierwszym furgonie, a obok nich Leo, Mathieu i Albert. Reszta żołnierzy wróciła na swoje miejsca na drodze.

- Im dłuższy sezon, tym więcej pieniędzy zarobimy, poruczniku - odpowiedziała.

- Kiedy poślubiła pani tego Anglika?

- Zimą.

- W styczniu?

- W lutym - wtrącił uprzejmym tonem Leo. - Przywiozłem do Brukseli konie dla klienta. Moja żona przebywała w mieście, spotkaliśmy się przypadkiem i zakochaliśmy w sobie od pierwszego wejrzenia.

- Czarujące - rzekł ironicznie oficer. - Zrezygnował pan z własnych interesów, żeby wstąpić do cyrku?

- Żona prowadzi cyrk - powtórzył Leo. - To zajęcie przynoszące lepszy dochód od mojego.

- I cóż pan robi w cyrku?

- Zbiera pieniądze za bilety - wtrąciła pośpiesznie Gabrielle - i pomaga przy koniach. Amboise zmierzył Lea wzrokiem.

- Nie wygląda pan na stajennego, *monsieur*.

- Robię wszystko, o co mnie poprosi Gabrielle - powiedział Leo. - Nie rozumiem doprawdy, z jakiego powodu poddaje mnie pan temu przesłuchaniu.

Ton jego głosu zmienił się niebezpiecznie, słowa zabrzmiały wyniośle i Gabrielle się zaniepokoiła.

Nie wzbudzaj w tym człowieku większych podejrzeń, niż już żywi, Leo. Trzymaj emocje na wodzy. Błagam... - przemawiała do niego w duchu.

- Według mnie to ciekawy zbieg okoliczności. Anglik podróżujący akurat teraz z cyrkiem na południe w kierunku Hiszpanii - stwierdził porucznik.

- Co w tym niezwykłego? - spytała Gabrielle. - Obieraliśmy taką trasę wielokrotnie w minionych latach. Może pan spytać, kogo pan chce, poruczniku. Zresztą przeszukał pan wszystkie wozy i niczego nie znalazł. Z pewnością jest pan zadowolony z rezultatu. Nie mamy tego, czego pan szuka.

- Zrobiłem, co mogłem - przyznał oficer. - Sporządzę raport, *madame*. Do widzenia. - Odwrócił się i odszedł do swoich ludzi stojących na drodze.

- Co właściwie miał na myśli, mówiąc o sporządzeniu raportu? - zapytała Gabrielle, kiedy porucznik oddalił się na tyle, żeby ich nie słyszeć.



- Obawiam się, że to nie koniec trudności - odparł ponuro Leo. - Pierwsze, co zrobię, to przybiję gwoździami te luźne deski. Jeśli trzeba będzie użyć łomu, aby je podważyć, kiedy dotrzemy do Biarritz, to trudno.

- Ominął je o włos w drugim wozie - zauważyła Gabrielle.

- Widziałem. - Leo wykonał gest nakazujący milczenie, widząc zbliżających się do nich kilku członków trupy.

- Coś potwornego! - Gianni dał wyraz oburzeniu. - W wozie panuje jeden wielki bajzel.

- U mnie to samo - dodał Antonio. - Nie mają nic lepszego do roboty, niż nękać niewinnych cywilów?

- Człowiek, który przeszukiwał mój wóz, powiedział, że rząd dostał informację o próbie przesmuglowania złota dla Wellingtona do Portugalii. Pewnie uznali, że wóz cyrkowy znakomicie się do tego nadaje - odezwał się Luc.

- To głupie - stwierdził Antonio. - Cirque Equestre jeździ od lat. Jesteśmy poważnym przedsiębiorstwem, a nie bandą szmuglerów!

- Otóż to - zgodził się z nim Gianni.

- Najwyraźniej żołnierze nigdy o nas nie słyszeli. W każdym razie to już poza nami. Jedźmy na spotkanie z Vincentem. Uporządkujemy wszystko, jak zatrzymamy się na noc. - Gabrielle starała się mówić pewnym tonem.

Zgodzili się z nią i rozeszli do swoich wozów.

- Albercie, czy mógłbyś powozić furgonem z sianem? - zwróciła się do brata. - Ja pojedę z Leem. - Nagle uświadomiła sobie, że jego obecność wyszła im na dobre.

- Oczywiście - zgodził się Albert i obaj chłopcy poszli w kierunku furgonu.

Leo objął ją dłońmi w talii i podsadził na ławeczkę.

- Mówiłam ci, że potrafię wsiąść sama - zaprotestowała z płonącymi policzkami.

- Tak jest szybciej - odparł, zajmując na siedzeniu miejsce obok niej i ujmując lejce.

- To było okropne - powiedziała, splatając nerwowo dłonie. - Nic podobnego nie wydarzyło się, kiedy ojciec przewoził złoto dla *monsieur* Rothschilda.

- To całkiem inna misja - stwierdził posepnie Leo.

- Nie miałam pojęcia... - Urwała, jakby zabrakło jej tchu. - Nie wzięłabym tego złota, gdybym zdawała sobie sprawę, jakie to niebezpieczne.

- Uspokój się. Przecież go nie znaleźli.

- Ale mało brakowało! Kiedy o tym pomyślę...

- Gdy przyjedziemy na miejsce i ustawimy wozy na noc, przybiję te deski gwoździami.

- A jaki był podejrzliwy w stosunku do ciebie! Wiedziałam, że to błąd zabierać Anglika. Zwracasz na nas uwagę.

- Następnym razem nie zostawiaj mnie z Albertem. Nie będę musiał się odzywać.

Posłała mu zirytowane spojrzenie, ale nic nie powiedziała.

Wszystko będzie dobrze, Gabrielle, uspokajała siebie samą. Nie panikuj. Wszystko będzie dobrze.

Vincent czekał na nich w umówionym miejscu i poprowadził ich na wynajęty plac, około dwóch mil za Rouen. Wozy stanęły w takim samym porządku jak w Amiens i wszyscy członkowie trupy zeszli na ziemię. Wciąż byli podekscytowani blokadą na drodze.

- Właściwie dlaczego nas zatrzymali? - spytał Henri.

Luc powtórzył to, co usłyszał od żołnierza, że szukają złota przeznaczonego dla Wellingtona.

- Uważają, że moglibyśmy je przewozić? - Carlotta nie kryła oburzenia. - Wszyscy znają Cirque Equestre. To niedorzeczne, podejrzewać nas, że robimy coś nielegalnego.

- To samo mówiłam porucznikowi - zapewniła Gabrielle.

- A skąd to złoto by się wzięło? - spytała zaciekawiona Jeanne.

- Tego nie zdradził - odparł Leo. - Musi być tego dużo, skoro armia go szuka.

Jego głos brzmiał całkiem obojętnie. Gabrielle rzuciła szybkie spojrzenie na jego twarz. Nie można było z niej nic wyczytać poza lekkim niesmakiem z powodu całej sytuacji.

- Mamy lepsze rzeczy do roboty, niż stać tutaj i rozprawiać o ukrytym złocie - powiedziała. - Rozłóżcie namioty, dobrze? Im szybciej tu skończymy, tym prędzej znajdziemy się w hotelu.

Wszyscy rozeszli się do swoich zajęć i Gabrielle została sama z Leem. Wymienili spojrzenia.

- Nie podoba mi się to - stwierdziła.

- Ani mnie. Jeździmy głównymi drogami, z pewnością natkniemy się na kolejne blokady.

- Zawsze jeździmy głównymi drogami. Wyda się podejrzane, jeśli nagle zaczniemy poruszać się po bocznych. Dajemy przedstawienia w miastach, nie na wsiach - dodała.

- Przybiję deski gwoździami - powtórzył raz jeszcze. - Niewielkie prawdopodobieństwo, że będą chcieli rozebrać podłogę.

- Zastanawiałam się nad tym i dalej uważam, że to dobry pomysł, abyś przyjrzał się, co robi Gerard.

- Co takiego?!

- Gdybyś został zapowiadaczem, twoja obecność w cyrku nie kłółaby tak bardzo w oczy. Artyści cyrkowi pochodzą z różnych krajów. Maroni na przykład są Włochami.

- Jesteś szalona, jeśli na przykład sądzisz, że kiedykolwiek wystąpię w cyrku. Dyskusja skończona - uciął stanowczo.

- Miałbyś tylko zapowiadać numery - nie poddawała się - i utrzymywać Coco w ruchu podczas występu chłopców.

- Gabrielle, nie zamierzam robić z siebie głupca, występując w cyrku. Koniec, kropka. Udaję twojego męża i to wystarczy, żeby satysfakcjonująco wyjaśnić moją obecność.

- Jak widać, nie uspokoiło to porucznika. Uznał za podejrzane, że Anglik podróżuje z cyrkiem w kierunku Hiszpanii. Łatwiej byłoby uzasadnić twoją obecność, gdybyś stał się człowiekiem cyrku.

Nic nie odpowiadając, nachmurzył się jeszcze bardziej.

- Mam rację, Leo. Wiesz, że mam rację. Przeciągnął nerwowo dłonią po włosach.

- A co sobie inni pomyślą, kiedy nagle zastąpię Gerarda?

- Gerard podjął się zapowiadania po śmierci ojca, bo nikt inny nie mógł tego robić. Nie jest w tym dobry, jego głos nie brzmi donośnie, nie ma dominującej osobowości jak papa. Będziesz dużo lepszy. Potrafią to docenić.

- A Gerard nie poczuje się dotknięty, kiedy pozbawię go pracy? Podobno zależy ci na tym, żeby wszyscy członkowie cyrku byli zadowoleni.

- Wie o złocie, zrozumie, dlaczego chcemy dokonać takiej zmiany.

- I co będzie robił?

- To, co dotąd. Będzie pomagać przy koniach. Kiedy papa był królewskim masztalerzem, pracował razem z nim. Od początku jest z nami w cyrku, on i konie są nierozłączni. To on i ojciec wymyślili numer z arabami. Jest też świetnym weterynarzem.

Leo ruszył w kierunku furgonu, z którego wyładowywano namioty.

- Przysięgłem sobie, że nie będę się angażował w życie cyrku... - zaczął.

- Już się zaangażowałeś - przerwała mu. - Nie prosiłam o eskortę Anglika, a teraz od ciebie zależy, czy ściągniesz na nas niebezpieczeństwo.

Przystanął i zastanawiał się przez chwilę.

- Jeśli natkniemy się na jeszcze jedną blokadę, przedstawisz mnie jako waszego zapowiadacza - zaproponował. - Nie będą wiedzieli, czy biorę udział w przedstawieniach, czy nie.

- A jeżeli któryś z nich przyjdzie na występ?

Widać było, że Leo walczy ze sobą. Ostatnie, co chciałby robić, to pokazywać się w cyrku. Będzie musiał błaznować z Sullym. Aż wstrząsnął się na tę myśl. Jednak rzeczywiście wzbudził podejrzenia porucznika. Nie było co zaprzeczać, ani przed Gabrielle, ani przed sobą.

- Dobrze - powiedział ponurym tonem. - Przyjrzę się Gerardowi i jeśli natkniemy się na blokadę, przedstawisz mnie jako prowadzącego program. Wtedy wezmę udział w następnym spektaklu.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gabrielle wzięła Gerarda na stronę przed kolacją i poinformowała go, że zamierza powierzyć Leowi rolę zapowiadacza.

- Boję się, Gerard. Armia się nami interesuje.

Byli sami w hotelowym holu. Pozostali siedzieli w jadalni. Zmierzch już zapadł i lampa stojąca na kontuarze recepcji ledwie oświetlała kąt, w którym stali. Gerard poklepał ją po ramieniu.

- To przeszukanie mogło przestraszyć każdego.

- Przecież to było proste, kiedy tata przewoził złoto dla *monsieur* Rothschilda. Nie zmienialiśmy zwykłej trasy ani czasu przejazdu, dawaliśmy przedstawienia, a kiedy dotarliśmy na miejsce, wyładowywano złoto i po wszystkim. Nigdy bym nie przypuszczała, że tym razem będzie inaczej.

- Przypomnij sobie, jak odradzałem ci podjęcie się tego zadania.

- Wiem. Chciałam zdobyć pieniądze na wysłanie Alberta do akademii i dlatego zgodziłam się, gdy nalegano, że Leo z nami pojedzie. Zdawałam sobie sprawę, że nam nie ufają i posyłają kogoś, by miał na nas oko, ale nie sądziłam, iż ściągnie na nas niebezpieczeństwo.

- To dobry pomysł, zrobić z niego zapowiadacza. - Gerard uśmiechnął się złośliwie. - A co on na to?

- Nie jest zachwycony, ale obiecał, że wykona, co do niego należy.

- Czy on zachowuje się porządnie, Gabrielle? Nie... nie narzuca ci się?

- Jest dżentelmenem. Wszystko w porządku.

- To dobrze. Nie podoba mi się ta maskarada.

- Wiem. Mnie też nie jest z tym wygodnie. Myślę, że ojciec chciałby, abym przewiozła to złoto, no i zdobęde pieniądze dla Alberta.

- Twój ojciec na pewno nie posłałby go do szkoły artystycznej.

- Powinien się kształcić.

- Tak, ma talent, ale jest też znakomitym jeźdźcem.

- Nigdy nie będzie wyjątkowym jeźdźcem, a malarzem... Ma do tego serce. Nie mogę go pozbawić takiej możliwości.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Gabrielle, ale nie woźmy już żadnego złota.

- Nigdy więcej - obiecała żarliwie. - Chodźmy na kolację, zanim zaczną się zastanawiać, co się z nami dzieje.

Obok Lea było wolne miejsce i Gabrielle je zajęła, a Gerard usiadł na krześle stojącym obok Emmy.

- O czym wy dwoje tak spiskowaliście? - spytał Antonio.

- Leo będzie się uczył od Gerarda - wyjaśniła Gabrielle.

Na moment zapadła cisza. Dostrzegła, jak Leo zaciska palce na szklance.

- Czy to oznacza, że będzie zapowiadał? - przerwał ciszę Franz.

- Możesz mi nalać wina? - zwróciła się Gabrielle do Lea, a potem dodała: -

Niewykluczone.

- Leo będzie wspaniale prezentował się na arenie - wtrąciła z uśmiechem Jeanne.

Pierre spojrzał na nią karcąco.

- Na razie zamierzam się uczyć, obserwując Gerarda - oznajmił Leo, nalewając Gabrielle wina.

- Nie masz nic przeciwko temu, Gerard? - spytał Henri.

- Nic a nic. Jestem za stary na zapowiadacza. Leo nadaje się do tego znacznie lepiej.

- Mówi z akcentem - zauważył Luc.

- Tak, z lekkim, ale wysławia się płynnie - powiedziała Gabrielle.

- Ja też uważam, że będziesz doskonałym zapowiadaczem - oświadczył Sully. -

Wreszcie staniesz się jednym z nas, chociaż trochę.

- Tak.

- Musimy znaleźć jakiś kostium dla Lea, Gabrielle - powiedziała Emma.

- Tak. Będzie potrzebny czerwony żakiet myśliwski i cylinder. Bryczesy i wysokie buty już ma.

- Możemy coś kupić jutro w Rouen pomiędzy przedstawieniami.

- Dobry pomysł - stwierdziła Gabrielle. Leo pociągnął długi łyk wina.

Jak ja się, do cholery, w to wszystko wplątałem? - rozmyślał Leo, słuchając rozmowy Gabrielle i Emmy. Zapierałem się, że za nic nie wystąpię w cyrku, i oto siedzę tu, pretendując do roli cyrkowego zapowiadacza. W każdym razie nie zamierzam tego robić, dopóki nie poczuję oddechu francuskich żandarmów na karku. Żałował, że nie ma przed sobą Herriesa i Rothschilda. Powiedziałby im, co o tym wszystkim sądzi.

Jedynym jasnym punktem całej tej awantury była nieszczęśliwa mina Luca. Siedział nachmurzony nad talerzem, od czasu do czasu posyłając ponure, niemal złowieszcze spojrzenie Gabrielle. Był wyraźnie sfrustrowany i Leo poczuł z tego powodu satysfakcję. Nie lubił Luca. Nie podobało mu się, że nie przestał nękać Gabrielle, choć dla niego była kobietą zamężną, a więc niedostępną.

Gerard zmienił temat konwersacji i Leo spojrzał na niego niemal z wdzięcznością.

- Kiedy żołnierze nas dzisiaj zatrzymali, przestraszyłem się, że może chcą nas wcielić do armii.

Mężczyźni zaczęli utyskiwać na Napoleona. Leo, ledwie kolacja dobiegła końca, przeprosił obecnych i poszedł na podwórze przy stajniach mieszczących się na tyłach hotelu, gdzie ustawili furgony ze złotem. Nic nie wskazywało na to, aby ktoś do nich zaglądał.

Postanowił, że przyjdzie później, kiedy członkowie zespołu pójną spać, i przybije te nieszczęsne deski.

Wrócił do hotelu i stwierdził, że cała trupa przeniosła się z jadalni do holu. Właśnie toczyła się dyskusja, co robić przez resztę wieczoru.

- Co powiesz na szachy? - zwrócił się Leo do Mathieu.

- Świetnie, wreszcie jakieś wyzwanie - odparł z uśmiechem Mathieu. - Alberta zbyt łatwo pokonać.

- Każdy jest za słaby dla ciebie - stwierdził z przekąsem Albert.

- Tak czy owak, na pewno wolisz zabrać się do rysowania.

- To prawda. Narysuję was, jak gracie. Nie masz nic przeciwko temu, Leo?

- Zupełnie nic.

- Chodź z nami do kawiarni, Gabrielle - zaproponował Luc. - Tutaj nie masz nic ciekawego do roboty.

- Zostań dotrzymać nam towarzystwa - powiedział Leo, nie chcąc, aby przebywała w pobliżu Luca.

Gabrielle spojrzała na Sully'ego i się zawahała.

- Chyba jednak pójdę do kawiarni.

Luc rozejrzał się z zadowoleniem, a Leo zdał sobie sprawę z tego, że ma ochotę rozkwasić mu nos. Patrząc, jak cała kompania opuszcza hotel, pomyślał, że nadarza się znakomita sposobność, aby zabezpieczyć podłogę w furgonach. Powiedział chłopcom, co zamierza zrobić, a oni natychmiast zaoferowali się trzymać straż przy tylnych drzwiach i na podwórzu oraz dać mu znać, gdyby ktoś się zbliżał.

Przybicie desek w obu wozach zajęło mu pięć minut, potem dołączył do braci Gabrielle i wszyscy trzej weszli z powrotem do holu. Ustawili szachownicę przed kominkiem, Leo i Mathieu zaczęli grać, a Albert szkicować.

Z początku Leo przesuwiał piony i figury machinalnie, myśląc o Gabrielle. Po kilku minutach stracił skoczka i zrozumiał, że Mathieu jest znakomitym graczem. Skoncentrował się na grze. Trwała dwie godziny i obaj przykładali się solidnie. Wygrał Mathieu.

- Gdzie nauczyłeś się tak doskonale grać w szachy? - spytał Leo, patrząc, jak Mathieu zbiera figury.

- Ojciec był dobrym graczem. Siadaliśmy do szachów w każdej wolnej chwili.

- Nie bądź rozczarowany, Leo - odezwał się pocieszająco Albert. - Zawsze z nim przegrywam, chociaż daje mi fory, dwa skoczki i gońca.

- Miałem dobrą zabawę - zapewnił Mathieu. - Odkąd papa umarł, nie rozegrałem ani jednej porządnej partii.

- Czy ojca też zdarzało ci się pokonać?

- Zacząłem wygrywać, gdy miałem czternaście lat.

- Jestem pod wrażeniem - stwierdził Leo. - Muszę przyznać, że nie spodziewałem się przegranej.

- Wiem. - Mathieu się uśmiechnął.

Kiedy się uśmiecha, jest taki do niej podobny, pomyślał Leo. Spojrzał na zegar.

- Pójdę do kawiarni, zobaczę, co się dzieje.

- Piją wino i rozmawiają - powiedział Albert. - Nigdy nic innego nie robią.

- Zabrzmiało to, jakbyś nie był tym zachwycony.

- Nie, to mi nie przeszkadza, ale spędzanie wieczoru w taki sposób jak my jest ciekawsze. Przez chwilę było tak, jakby papa znów był z nami.

- Wasz ojciec nie chodził do kawiarni?

- Czasami, najczęściej jednak zostawał z nami, grając z Mathieu w szachy, a ja rysowałem.

- A co robiła Gabrielle?

- André lubił kawiarnię, więc mu towarzyszyła.

- A zanim wyszła za męża?

- Pisała książkę.

- Książkę? - powtórzył Leo, przenosząc wzrok z Alberta na Mathieu i z powrotem. - Jaka książkę?

- O metodach treningowych papy. Pracowali nad tym razem.

- Co się stało z książką? Skończyli ją?

- Tak.

- I wydrukowali?

- Nie. - Albert spojrział na Mathieu, który wyjaśnił:

- Ojciec zamierzał pokazać ją w wydawnictwie w Paryżu, ale tego nie zrobił. Chyba bał się ściągnąć na siebie uwagę. Gabrielle mówi, że rewolucja pozbawiła go śmiałości.

- Chciałbym ją przeczytać.

- Musi być gdzieś u Gabrielle. Zapytaj ją - poradził mu Mathieu.

- Dobrze, tak zrobię - zgodził się, wstając. - Czy wiesz, gdzie jest kawiarnia? Poszli do tej samej, co w zeszłym roku?

- To o ulicę stąd - powiedział Mathieu. - Chcesz, żebym cię zaprowadził?

- Nie, dziękuję, sam znajdę.

Zostawił chłopców w ciepłym hotelu i wyszedł na przejmujące chłodem nocne powietrze. Kiedy otworzył drzwi kawiarni, zobaczył całą grupę przy zsuniętych ze sobą kilku stolikach. Śmieli się z czegoś, a Gabrielle siedziała obok Luca, który pochylił się i szepnął jej coś do ucha, na co ona wybuchnęła śmiechem.

Leo zamknął za sobą drzwi. Pierwsza zauważyła go Jeanne.

- Jak to miło. Weź sobie krzesło i siadaj z nami.

- Dziękuję. - Zmusił się do uśmiechu.

- Jak szachy? - spytała Gabrielle.

- Przegrałem.

- Mathieu jest znakomitym szachistą - powiedziała z dumą. - Papa powtarzał, że zbiłby fortunę, gdyby grał na pieniądze.

Leo przyniósł sobie krzesło. Nie było wolnego miejsca obok Gabrielle i musiał usiąść przy Jeanne. Spojrzała na niego przeciągle tymi swoimi skośnymi, czarnymi oczami.

- A ty jesteś dobrym szachistą, Leo?

- Do tej pory tak uważałem.

- Och, musisz być bardzo mądry, skoro umiesz grać w szachy - stwierdziła z kokieteryjnym podziwem.

- W takim razie Mathieu to geniusz - odparł sucho Leo.

- Jest rzeczywiście bardzo uzdolniony - wtrąciła Gabrielle. - Szczególnie do matematyki.

Chłopak taki jak on powinien siedzieć w szkole, a nie jeździć z cyrkiem, pomyślał Leo.

- A ty masz zdolności matematyczne? - dopytywała się Jeanne.

- A kogo to obchodzi, jakie on ma zdolności - rzucił Pierre.

- To tylko niewinne pytanie - uspokoiła go szybko Gabrielle.

Spojrzał na nią złym wzrokiem, ale się nie odezwał.

- Mam wrażenie, że daleko mi do Mathieu - przyznał Leo.

- Jak myślisz, Sully? Jaka jutro będzie pogoda? - zmieniła temat Emma.

- Jak dzisiaj. Słonecznie, ale chłodno.

- Sully przepowiada nam pogodę - wyjaśniła Leowi Emma. - Nie wiem, jak to robi, ale niemal zawsze ma rację.

- Czuję to w kościach - wyjaśnił Sully.

Luc szepnął coś Gabrielle, a ona skinęła głową. Leo, coraz bardziej zły, spytał:

- Możemy wyjść, Gabrielle?

- Nawet nie zamówiłeś nic do picia! - zaprotestowała Jeanne.

- Bo nic nie chcę - odparł.

- Robi się późno - stwierdziła Gabrielle. - Może wrócisz do hotelu z nami, Sully?

- Nie ufasz mi? - spytał ze smutnym uśmiechem.

- To nie tak. Pomyślałam, że możesz być zmęczony.

- Idź z nimi, Sully - odezwał się Henri. - Masz już dość.

- No dobrze - zgodził się Sully z westchnieniem i wstał. - W takim razie chodźmy.

Życzyli wszystkim dobrej nocy i wyszli w chłód i ciemność panujące na ulicy. Za nimi nieodłączna od Gabrielle Colette.

- Skąd wiecie, że nie chomikuję butelki w pokoju? - spytał przekornie Sully.

Gabrielle gwałtownie odwróciła głowę, aby na niego spojrzeć.

- A masz?



- Akurat teraz nie.

- Wystawiła się na krytykę i ma niepewną sytuację przez to, że zatrudniła cię ponownie w tym roku - włączył się w dialog tych dwojga Leo. - Nie zawieź jej.

Sully milczał.

- Słyszałeś, co powiedziałem?

- Słyszałem. Mówiłem Gabrielle, że postaram się być trzeźwy.

- Wszyscy mają jakieś powody do smutku. Trzeba się nauczyć z tym żyć.

- Nie zawsze to takie łatwe - odparł Sully.

- Nie twierdzę, że łatwe, ale trzeba się nauczyć. Doszli do hotelu i Gabrielle zajrzała do holu, ale

Albert i Mathieu poszli już spać. Życzyli klaunowi dobrej nocy i weszli po schodach na górę, do swojego pokoju.

- Mógłbyś okazać mu więcej ciepła - zwróciła się do Lea Gabrielle, ledwie drzwi się za nimi zamknęły. - Biedny Sully, jest całkiem załamany po śmierci córki.

- Twój mąż zmarł i nie zaczęłaś pić.

- Jestem młoda. Łatwiej mi podźwignąć się po takim ciosie.

- Nie sądzę, żeby korzystne dla cyrku było jeżdżenie z pijakiem.

- Ja także nie lubię pijaków, ale to Sully. Powinniśmy mu pomóc.

- Nie pomożesz mu, okazując współczucie.

- Nie, naprawdę! - wykrzyknęła. - Aż strach cię rozczarować! Wygląda na to, że nigdy nie wybaczasz.

Leo zeszywniał.

- Co masz na myśli?

Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić.

- Nie uraziłaś mnie - oświadczył chłodno.

- Aha. Po prostu uważam, że za ostro potraktowałaś biednego Sully'ego.

- Czy to nie ty martwiłaś się, że to źle wpłynie na innych członków trupy? - spytał z naciskiem.

- Nie mówmy już o tym więcej. - Gabrielle wykonała ręką lekceważący gest. Podeszła do krzesła stojącego przed kominkiem i usiadła na nim. - Uważasz, że Jeanne flirtowała z tobą?

- Dlaczego pytasz?

- Pierre się denerwuje, kiedy ona rozmawia z innymi mężczyznami, i dlatego zaczęłam się zastanawiać, czy wasza rozmowa była całkiem niewinna, czy próbowała się zalecać. Jak ty uważasz?

- Nie wiem - odparł niecierpliwie. - Nie zwracałem na nią większej uwagi.

- Wydawałoby się, że powinieneś wiedzieć, czy ktoś z tobą flirtuje, czy nie.

- Wiem, że Luc umizgiwał się do ciebie. I wiem, że nie jest to dla mnie przyjemna sytuacja, jeśli kobieta uważana za moją żonę flirtuje z innym. Mogłabyś mieć jakiś wzgląd na moją osobę.

- Nie flirtowałam z Lukiem!

Leo podszedł do kominka i oparł się plecami o ścianę.

- Szeptał ci do ucha.

- To nie jest flirt. Uniósł ironicznie brew.

- Najwyraźniej nie wiesz, co jest, a co nie jest flirtem. Zresztą twoje pytanie, czy Jeanne flirtowała ze mną, najlepiej o tym świadczy.

- Zdaje się, że ty też nie wiesz!

Patrzyli na siebie płonącymi oczami. Colette podeszła i położyła głowę na kolanach Gabrielle.

- Dobra dziewczynka. - Gabrielle poklepała charcicę po łbie. - Już dobrze, dobrze. Nikt na ciebie nie wrzeszczy.

- Nie wrzeszczałem - zaproponował Leo.

- Przestraszyłeś Colette. Odsunął się o krok od ściany.

- Mówiłem serio, Gabrielle. Nie podoba mi się, że Luc tak cię absorbuje. Co inni pomyślą, jeśli będę na to pozwalał?

- A co cię obchodzi opinia bandy cyrkowców? - odcięła się. - Jesteś arystokratą. Powinniśmy czuć się zaszczytzeni, że w ogóle nas zauważasz.

Właśnie tak myślał i teraz stał zaskoczony, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Był wściekły, że Gabrielle tak łatwo go rozszyfrowała. Spojrzał na nią ze złością. Wyglądała pięknie, policzki miała zaróżowione, brązowe oczy lśniły.

Że też musi być tak diabelnie ładna!

- Jeśli masz takie zdanie o mnie, nic więcej nie powiem - oświadczył sztywno.

- Rzeczywiście możemy przestać rozmawiać, bo tylko mnie złościsz.

Odwrócił się i podszedł do okna, żeby je otworzyć.

- Zimno tutaj. Nie trzeba otwierać okna - zaprotestowała Gabrielle.

- Zawsze sypiam przy otwartym oknie. Tak jest zdrowo.

- Nie podobało ci się to, co zrobiłam ostatniej nocy, kiedy zmarzłam - powiedziała słodkim głosem. - Jeśli nie chcesz, żeby to się powtórzyło, proponuję zostawić okno zamknięte.

Stanowczo nie potrafił wygrać z nią żadnej potyczki.

- Dobrze - rzucił przez zęby i z trzaskiem zamknął okno.

- Wyjmij koszulę - poleciała, po czym dodała: - Wskakuj na łóżko, Colette.

- Czy ten pies nie może spać na podłodze? - spytał Leo. - Nie mogę wyciągnąć nóg.

- Masz szczęście, że nie ty śpisz na podłodze.

- Z tobą i twoim mężem też spała? Gabrielle się zawahała.

- Ha! Nie spała! - powiedział triumfalnie.

- Nie jesteś moim mężem - podkreśliła. - Grzecznie zaproponowałam ci, żebyś dzielił ze mną łóżko. Musisz jakoś sobie poradzić z obecnością Colette.

Po tych słowach odwrócili się do siebie plecami i zaczęli się rozbierać.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Nie było tak ciasno, kiedy pierwszy raz spaliśmy razem, doszła do wniosku Gabrielle. Może to łóżko jest mniejsze niż tamto w Amiens. Jednak nie wyglądało na mniejsze, to jedynie moje odczucie, uznała.

Leo leżał na boku, zwrócony do niej plecami. Były szerokie i biło od nich ciepło. Dobrze byłoby się do nich przytulić, pomyślała i zaraz przyszła następna myśl: dostałby ataku serca, gdybym coś takiego zrobiła. André nie miał takich pleców. Był o wiele szczuplejszy i niższy niż Leo. Nie zajmował tyle miejsca w łóżku.

Jak on śmiał oskarżyć ją o flirtowanie z Lukiem! I w dodatku zupełnie niesłusznie. Próbowала tylko być miła. Nie chciała, żeby Luc, kierując się dumą i zazdrością, odszedł z cyrku. Musiałaby pospiesznie szukać innego jeźdźca. Mieli duże szczęście, że zdołali zaangażować Luca tak szybko po śmierci André. Co Luc powie, kiedy wyjdzie na jaw, że ona i Leo nie są małżeństwem? Jak wytłumaczy pozostałym, że tylko udawali?

Nie wydawało jej się to ani trudne, ani problematyczne, gdy zgodziła się na odegranie tej komedii. W odpowiednim czasie zamierzała wyznać wszystkim członkom zespołu, że przewoziła złoto dla *monsieur* Rothschilda i że Leo był jego reprezentantem. Sytuacja się zmieniła, ponieważ żołnierze francuscy dowiedzieli się o złocie. Jeśli je znajdą, Gabrielle zostanie uznana za zdrajczynię. We Francji zdradę karano gilotyną.

Przeszedł ją dreszcz i zwinęła się w kłębek. Byłam głupia, decydując się na przewiezienie złota, powiedziała sobie w duchu. No tak, ale tkwię w tym po uszy. Przewróciła się na drugi bok.

- Co się dzieje? - spytał Leo. - Nie możesz spać?

- Martwię się - przyznała. - Żałuję, że zgodziłam się wieźć złoto. Jeśli mnie przyłapią, zostanę ścięta.

Odwrócił się do niej twarzą i uniósł, opierając na łokciu. Przez cienkie zasłony w oknach przeświecało światło księżycy, rozpraszając mrok nocy.

- Nikt cię nie przyłapie, Gabrielle - powiedział stanowczo. - Złoto jest dobrze ukryte. Przybiłem dzisiaj te deski. Nawet jeśli znów przeszukają furgony, niczego nie znajdą.

- Tego nie możesz być pewien. Jeżeli nabiorą podejrzeń, mogą zerwać podłogę.

- Nie sądzę, żeby do tego doszło.

- Myślałam tylko o tym, że papa wiele razy woził złoto i że zdobędę w ten sposób pieniądze dla Alberta. Nie rozumiałam, że to zupełnie inna misja niż ta, którą zlecano ojcu.

Patrzył na nią w milczeniu.

- Jak Anglicy wyjmą złoto z furgonów? - spytała.

- Nie obawiaj się, na pewno zrobią to dyskretnie.

- Co może nie być łatwe.

- Z pewnością dadzą sobie radę. Nie martw się.

- Jak mogę się nie martwić? Na domiar złego dokładasz mi jeszcze utrapień, bo oskarżasz o flirtowanie z Lukiem!

- Dlaczego cię to martwi? - spytał po chwili milczenia.

- Rzucasz oskarżenia. Ja nie flirtuję, Leo. Staram się być dla niego miła, bo nie chcę, żeby się wściekł i opuścił cyrk.

- Tak bardzo go potrzebujesz? Czy Mathieu i Albert nie mogą go zastąpić?

- Nie są tak dobrze wyszkoleni jak on. Dla ciebie to nieważne. Spędzisz z nami miesiąc i wrócisz do swoich. Cyrk to moje życie i muszę dbać, żeby w miarę dobrze prosperował. Na razie mi to nie wychodzi.

- Nic podobnego. Znakomicie sobie radzisz. Gabrielle poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

Zamrugła gwałtownie, aby je powstrzymać. Potrzebowała pociechy. Zaprażyła przytulić się do Lea, ale czy mogła to zrobić? Nie, zeszywniałby i odsunął ją od siebie jak dzisiejszego ranka.

- To twoje zdanie.

- Ludzie ci ufają i darzą cię szacunkiem, widzę to. Nikt nie podważa twojego autorytetu. Według mnie naprawdę dobrze dajesz sobie radę. Mógłbym cię mianować w moim regimencie kapitanem. Zostaw mnie troskę o złoto - powtórzył to, co już jej mówił przedtem. - Po to tu jestem. Ty skoncentruj się na cyrku.

- Jeśli złapią nas ze złotem, ciebie też zabiją jako szpiega.

- Co za wesołe myśli cię naszły - powiedział z przekąsem Leo. - Zrobiliśmy kilka posunięć, żeby uprawdopodobnić naszą sytuację na wypadek, gdyby znów nas zatrzymali. Będę członkiem trupy, czyli wydam się mniej podejrzany. Złoto jest lepiej zabezpieczone. Nie zaczną rozbierać podłogi, dopóki nie dostaną wiarygodnej informacji.

- Masz rację - przyznała po namyśle Gabrielle. - Spróbuję się nie martwić.

- Otóż to. Postaraj się zasnąć, inaczej będziesz rano do niczego.

Naciągnęła na siebie koce, Colette grzała przyjemnie jej bosc stopy.

- Dobrze. I... dziękuję, Leo.

- W porządku. Dobranoc - odparł, po czym odwrócił się do niej z powrotem plecami.

Rano, zbierając pieniądze za bilety, Leo zauważył Franza stojącego przed swoim wozem i rozmawiającego z niezwykle ożywieniem z Jeanne. Po jakimś czasie dołączyli do nich Henri i Carlotta, a wówczas Jeanne po kilku chwilach rozmowy odeszła w kierunku wozu orkiestry, gdzie bracia Laurent przygotowywali instrumenty. Męża Jeanne, Pierre'a, nie

było nigdzie w pobliżu. Leo przypomniał sobie pytanie Gabrielle. Rzeczywiście uważał, że Jeanne usiłowała z nim flirtować.

Podczas przedstawienia skupił się na tym, co robi Gerard. Obserwował go niechętnie, z ponurą miną, starając się jak najwięcej zapamiętać. Może nie będę do tego zmuszony, pocieszał się w duchu. Może nie natkniemy się na blokady. Jednak w głębi serca wiedział, że to nastąpi. Domyślił się, że Francuzi obstawili wszystkie główne drogi prowadzące na południe i zatrzymają każdy większy konwój. Przypomniał sobie, co powiedziała wczoraj wieczorem Gabrielle. Nie nosił munduru. Jeśli go złapią, potraktują jak szpiega i zabiją.

Z niewesołą miną znów zaczął baczniej obserwować cyrkową arenę, na której Carlotta, Henri i Franz odgrywali wysoko pod kopułą skomplikowany taniec na linach. Siedział przy orkiestrze i kiedy występ się skończył, zobaczył, jak Franz puszcza oko do Jeanne grającej na oboju. Momentalnie przeniósł wzrok na Pierre'a, ale muzyk siedział, patrząc prosto przed siebie, i wydawało się, że niczego nie zauważył.

Leo zmarszczył czoło. Tylko tego potrzeba Gabrielle - wiarołomnej żony przysparzającej dodatkowych kłopotów.

Po przedstawieniu Gabrielle podeszła do niego. Popołudniowe słońce ogrzało powietrze i przebrała się w niebieską spódnicę i żakiet.

- Chciałabym, żebyś pojechał ze mną do miasta po kostium zapowiadacza.

Zamknął na chwilę oczy, robiąc cierpiętniczą minę.

- Czy to konieczne?

- Sądziłam, że mamy tę dyskusję za sobą. - Spojrzała na niego z niesmakiem. - Tak, to konieczne. Jeśli zostaniemy znowu zatrzymani, powiem, że zapowiadasz program. Miałeś obserwować dzisiaj Gerarda podczas przedstawienia.

- I obserwowałem. Nie chcę tego robić, Gabrielle.

- Nie obchodzi mnie, czego ty chcesz - powiedziała ze złością. - Ważne jest nasze bezpieczeństwo. Myślałam, że już omówiliśmy tę kwestię, Leo. Obiecałeś, pamiętasz?

- Tak.

- Przecież to na krótko, a potem odjedziesz i zapomnisz o nas.

Pomyślał, że akurat tego, jak odgrywał rolę zapowiadacza w cyrku, nie zapomni do końca życia.

- Pojedziemy naszym furgonem.

- Czy to bezpieczne zostawiać wóz z ukrytym złotem na ulicach Rouen? - spytał.

- Jedźmy - odparła energicznie. - Powinniśmy wrócić na czas przed wieczornym przedstawieniem.

Pierwszy sklep, który odwiedzili, mieścił się przy wąskiej brukowanej uliczce w pobliżu katedry. Leo przywiązał Tontona i Jacques'a do słupków i weszli do środka.

- Czym mogę panu służyć? - zwrócił się sprzedawca do Lea, podchodząc do nich.

Leo rozejrzał się po sklepie z niesmakiem.

- Mąż szuka czerwonego żakietu do polowań i chcielibyśmy kupić go od razu - odparła Gabrielle.

- *Monsieur* jest bardzo wysokim, postawnym mężczyzną - orzekł sprzedawca, spojrzawszy na Lea.

- Tak, wiem. Czy ma pan coś odpowiedniego lub co by się nadawało po szybkiej przeróbce?

- Przykro mi, ale obawiam się, że nie, *madame*. Nie mamy na składzie zbyt wielu strojów myśliwskich. Proszę spytać u Flauberta, to nieco dalej przy tej samej ulicy. Dysponują sporym asortymentem dla takich osób jak pani mąż.

- Cóż to miało znaczyć: „takich osób jak pani mąż”? - spytał zaintrygowany Leo, ledwie znaleźli się na ulicy.

- Bogatych. Tylko bogaczy stać na uganie się za biednymi, niczemu niewinnymi lisami - odrzekła cierpkim tonem Gabrielle i zaczęła iść w kierunku następnego sklepu.

- Te biedne niewinne lisy są szkodnikami - oświadczył z pewnością siebie Leo.

- A przyszło ci do głowy, co taki lis czuje? Żyje sobie na tym świecie, nie zastanawiając się nad tym, że został stworzony lisem, i nagle ugania się za nim ujadająca sfora psów, banda naganiaczy i ludzkie potwory na koniach. Jeśli się nad tym zastanowić, to niezbyt szlachetne. Szanse są zbyt nierówne.

Leo, który zaczął jeździć na polowania w wieku dziesięciu lat, oświadczył wyniośle:

- Jesteś niemądra i sentymentalna.

- Mówię tylko to, co powiedziałby lis, gdyby umiał przedstawić ci swój punkt widzenia. Gdyby ludzie od czasu do czasu spojrzeli innym okiem na otaczający ich świat, biorąc pod uwagę odmienny punkt widzenia, żyłoby się nam znacznie przyjemniej.

Nigdy dotąd nie zastanawiał się nad takimi sprawami.

- Gdybyśmy rozważali wszystko z odmiennego punktu widzenia, wszelkie działanie stałoby się niemożliwe - zauważył.

- Co może okazałoby się całkiem korzystne. Toczylibyśmy na przykład mniej wojen.

- To twoje przemyślenia czy twojego ojca?

- Moje - odparła spokojnie. - Wydaje mi się, że nie szanujemy życia, także ludzkiego. Pół miliona mężczyzn zabitych podczas tylko jednej kampanii... To nienormalne, takie jest moje zdanie.

- Mogę się z tobą zgodzić, to całkiem co innego niż polowanie na lisa.

- Szacunek dla życia to szacunek dla życia. Co innego zabić zwierzę, bo jesteś głodny, to można zrozumieć. Zwierzęta też zabijają inne zwierzęta, bo muszą jeść. Ale dla przyjemności?

Leo nie zgadzał się z Gabrielle, ale jedyny argument, jaki przychodził mu do głowy, to, że polowanie jest wspaniałą rozrywką. Nie sądził, aby przytoczenie go było sensowne po tym, co ona powiedziała. Spojrzał na nią z ukosa. Ciekawa z niej osoba. Zupełnie niepodobna

do starannie wychowanych w cieplarnianych warunkach kobiet z jego sfery. To dlatego, że żyje w realnym świecie, pomyślał.

Zatrzymali się przed sklepem Flauberta i weszli do środka. Natychmiast podszedł do nich sprzedawca i Gabrielle powtórzyła, że szukają czerwonego żakietu do polowań, który pasowałby na jej męża. Tym razem dopisało im szczęście.

- Mam taki zrobiony na zamówienie dla tutejszego właściciela ziemskiego. Był dużym mężczyzną. - Sprzedawca wykonał gest, mający znaczyć, że klient był otyły. - Niestety, zmarł na skutek ataku serca i zamówienie nie zostało odebrane. Zechce pan przymierzyć?

- Oczywiście - odrzekła w imieniu Lea Gabrielle.

Leo, czekając na powrót sprzedawcy, rozglądał się po sklepie. Wyglądał na nieco lepiej prosperujący niż ten, który odwiedzili poprzednio.

- Mam nadzieję, że nie będzie to zły znak, noszenie żakietu po kimś, kto zmarł - odezwała się Gabrielle.

- Cieszę się, że ty to powiedziałaś.

Sprzedawca wrócił i Leo przymierzył żakiet. Był za ciasny w ramionach i za luźny w pasie.

- Czy może go pan dopasować? - spytała Gabrielle. - Zapłacę podwójnie, jeśli będzie gotowy do jutrzejszego popołudnia.

Sprzedawca spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Oczywiście wie pani, *madame*, że sezon myśliwski się skończył?

- Mąż jest zapowiadaczem w naszym cyrku - wyjaśniła z uroczym uśmiechem. - Cirque Equestre. Stary żakiet został pobrudzony farbą i dlatego potrzebujemy tak szybko nowego.

Twarz sprzedawcy rozjaśniła się, przybierając ciepły wyraz. Zdziwiona, co ona potrafi sprawić tym swoim uśmiechem, pomyślał Leo.

- Och, cyrk - rzekł z ożywieniem sprzedawca. - Ależ naturalnie, *madame*.

Przygotujemy żakiet na jutrzejsze popołudnie. Trzeba tylko tutaj trochę poszerzyć, a tu zebrać.

- Bardzo panu dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego raz jeszcze i zwróciła do Lea: - Lepiej się pospieszmy, bo nie zdążymy na wieczorne przedstawienie.

Sprzedawca odprowadził ich do drzwi i uklonił się przed Gabrielle, jakby była królową. Kiedy wyszli na ulicę, nagle z przestrawieniem wciągnęła głośno powietrze.

Furgon zniknął.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Jezu Chryste! - wyrwało się Leowi.

- *Mon Dieu!*

- Ktoś odjechał furgonem - stwierdził ponuro Leo.

- Ale kto? - spytała Gabrielle, łapiąc go za ramię. - Stała się rzecz straszna.

- Ktokolwiek to zrobił, nie zdążył ujechać daleko. - Starał się mówić rzeczowym tonem, zachowując spokój. - Spędziliśmy w sklepie ledwie kwadrans.

- Co robić?

- Dowiedzieć się, gdzie mieszczą się władze miasta. - Oswobodził z jej uścisku ramię i wrócił do sklepu. Wyszedł z niego razem z właścicielem.

- Posterunek żandarmerii jest o cztery przecznice stąd - powiedział Leo. - Chodźmy.

- Mamy tu pewien problem z łobuzerią - wyjaśnił kupiec. - Wasz furgon nie jest pierwszym pojazdem, który znika.

- Czy tamte zostały odzyskane? - spytała z niepokojem Gabrielle.

- Tak. Złodzieje porzucają je po jakimś czasie. Prawdopodobnie to jakaś grupa chłopców żądnych przejażdżki. Żandarmi próbują ich złapać, ale jak dotąd bezskutecznie. Może uda im się schwytać tych, którzy uprowadzili wasz furgon.

- Mam nadzieję. - Gabrielle pospieszyła za Leem, który szedł, stawiając wielkie kroki, w kierunku posterunku żandarmerii.

Minęli cztery przecznice i Gabrielle musiała co jakiś czas podbiegać, aby za nim nadążyć. Wejście na posterunek łudząco przypominało front sklepu, w środku zobaczyli cztery biurka różnej wielkości. Dwa z nich były zajęte. Leo podszedł do stojącego najbliżej drzwi.

- Chciałbym zgłosić kradzież.

Obaj żandarmi obrzucili ich uważnym spojrzeniem.

- Co skradziono? - spytał ten, do którego Leo podszedł.

- Mój furgon - odrzekła Gabrielle. - Jesteśmy z Cirque Equestre. Z boku na wozie są namalowane dwa konie.

- No cóż, nie wątpię, że bardzo się spodobał naszym złodziejaszkom...

- Musimy go odzyskać - oznajmiła stanowczo Gabrielle. - W środku są nasze kostiumy. - Spojrzała znacząco na Lea. - Dobrze, że chociaż Colette została w cyrku.

- Z tego wnioskuję, że zdarzało się to już przedtem - powiedział Leo. - Gdzie udaje się odnaleźć skradzione pojazdy?

- Zwykle w mieście lub okolicach - odpowiedział żandarm. - Chłopcy, którzy je kradną, najprawdopodobniej mieszkają w Rouen.

- Skąd wiecie, że to chłopcy? - spytał Leo.



- Takie wybryki są typowe dla chłopców - odparł żandarm, wzruszając ramionami. - Niech pan przyjmie moje zapewnienie, *monsieur*, że furgon i konie odzyskacie w nienaruszonym stanie. Złodzieje wybrali się na przejażdżkę.

- Ile to może potrwać, zanim znajdziecie wóz? - spytała niecierpliwie Gabrielle. - Za godzinę powinno rozpocząć się przedstawienie.

- Czasem znajdujemy je dopiero na drugi dzień, *madame*, ale wasz rzuca się w oczy. Być może ktoś powiadomi nas wcześniej - odrzekł żandarm.

- Gabrielle, myślę, że powinnaś wrócić. Musicie dać przedstawienie. Zostanę tutaj i będę czekał, aż furgon się znajdzie.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie. - Ale jak dotrę na miejsce?

- Coś dla ciebie wynajmiemy. - Zwrócił się do żandarmów: - Czy jest tu gdzieś w pobliżu stajnia wynajmująca konie?

Poinformowali go, w jakim kierunku należy iść, i oboje z Gabrielle opuścili posterunek.

- *Mon Dieu*, Leo - powiedziała, idąc obok niego po chodniku. - Stała się rzecz okropna.

- Nie jest dobrze - przyznał - ale mogłoby być gorzej. Jeśli to rzeczywiście sprawka wyrostków, odzyskamy furgon nienaruszony.

- Grupa głupich chłopaków jeździ ze złotem przeznaczonym dla Wellingtona! To niewiarygodne!

- Uhm - mruknął.

- W każdym razie nie będą rozbierać podłogi, prawda? - Nie mogła opanować niepokoju.

- Dlaczego mieliby to robić? Gabrielle milczała.

- O wiele bardziej prawdopodobne, że przetrząsną kostiumy.

- Moje biedne konie... Jeśli coś stanie się Tontonowi albo Jacques'owi...

- Twój kostium został w wozie?

- Nie. Przytroczyłam go do siodła po pierwszym przedstawieniu.

- Dobrze. W takim razie masz w czym wystąpić.

- A co będzie, jeśli nie odzyskamy furgonu? - spytała pośpiesznie. - Złoto...

- Odzyskamy - przerwał jej. - Rzeczywiście rzuca się w oczy. - Przystanął i spojrzał uważnie na drugą stronę ulicy. - Jest stajnia. Chodźmy wynająć powóz.

Gabrielle jechała do cyrku z głową pełną najgorszych myśli i ze ściśniętym żołądkiem. Zdołała przetrwać przedstawienie, ale po każdym numerze wychodziła sprawdzić, czy Leo wrócił. Kiedy widzowie zaczęli się rozchodzić, jeszcze go nie było.

Poinformowała wszystkich, co stało się z furgonem, i tych, którzy wiedzieli o złocie, ogarnął strach. Zdawali sobie sprawę z konsekwencji. Zwierzęta zostały nakarmione i napojone, a Lea wciąż nie było. Gabrielle zarządziła powrót do hotelu i przez całą drogę miała nadzieję, że zastaną tam Lea.

Nie było go w hotelu. Podczas kolacji nie zdołała przełknąć ani kęsa, a potem poprosiła Mathieu i Alberta, żeby wrócili z nią do stajni wynajmującej konie, aby zwrócić powóz.

- Moglibyśmy zajrzeć na posterunek żandarmerii - powiedziała.

Milczeli wszyscy troje przez całą drogę do stajni. Oddali powóz, a potem Gabrielle, eskortowana przez braci, poszła na posterunek żandarmerii. W środku zastali Lea siedzącego za biurkiem i popijającego kawę. Był sam. Włosy miał potargane, jakby często nerwowo przeczesywał je palcami.

- Nie znaleźli? - spytała.

- Jeszcze nie - odparł. - Co tu robisz?

- Chciałam sprawdzić, czy furgon się znalazł, chyba nic w tym dziwnego - odparła niecierpliwie.

- Nie powinnaś chodzić tylko z chłopcami po ulicach Rouen w ciemnościach.

- Noszę ze sobą nóż, kiedy wychodzę w nocy. Ojciec nauczył mnie, jak się nim posługiwać - oznajmił Mathieu.

- Nie doceniłem cię.

- Potrafię zaopiekować się Gabrielle.

- Gdzie są żandarmi? - Gabrielle rozejrzała się wkoło.

- Szukają furgonu. Powiedziałem im, że dam nagrodę każdemu, kto go znajdzie.

Zdumiewające, jak ich to zmotywowało do działania.

- Boję się - odezwał się Albert. - Co będzie, jeśli go nie odzyskają?

- Zdarzało się to już przedtem i zawsze znajdowali skradzione pojazdy.

- Ile trwało, zanim je odzyskali? - spytał Mathieu.

- Zwykle dzień lub dwa.

- Musimy trzymać się wyznaczonej marszruty - wtrąciła Gabrielle. - Nie chodzi tylko o przedstawienia, ale i miejsca postoju.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odrzekł zniecierpliwiony Leo. - Właśnie dlatego wyznaczyłem tę nagrodę. Ktoś go znajdzie, jestem tego pewien. Nie widzę potrzeby, żebyśmy wszyscy się nie wyspali. Wracaj z chłopcami do hotelu i odpocznij. Zaczekam na wieści.

- Nie zmrużę oka - powiedziała.

- Zwiń się w kłębek przy Colette i spróbuj zasnąć.

Rozejrzała się po posterunku. Robił nieprzyjemne wrażenie, było brudno i ciemno.

- Nie podoba mi się, że zostaniesz tu sam. Jestem tak samo jak ty odpowiedzialna za ładunek.

- To ja zostałem zobowiązany do pilnowania złota i ja go nie dopilnowałem, nikt inny. Poczekam tutaj, a ty wrócisz do hotelu.

- Leo ma rację - poparł go Mathieu. - Nic nie możesz zrobić, Gabrielle. Da nam znać natychmiast, jak się czegoś dowie, prawda?

- Tak.

- No... zgoda. - Stojąc w drzwiach, które Mathieu przed nią otworzył, Gabrielle obejrzała się na Lea.

- Będzie dobrze - zapewnił ją.

Skinęła głową i wyszła z braćmi na pogrążone w ciemnościach ulice Rouen.

Ułożyła się w łóżku z Colette. Powinam skorzystać z tego, że wreszcie mam całe łóżko dla siebie, pomyślała. Jednak dręczył ją niepokój. Co będzie, jeśli ci chłopcy go rozbiją? Jeśli uszkodzą podwójne dno i torba z cenną zawartością wypadnie?

Ojczy w niebiosach, zanosła modlitwę w myślach, proszę, spraw, by furgon wrócił nienaruszony. Naraziłam na niebezpieczeństwo cały cyrk, wszystkich moich ludzi, podejmując nierozsądną decyzję, aby przewieźć złoto. Jeśli przeprowadzisz nas przez tę podróż bezpiecznie, obiecuję nigdy więcej nie zrobić niczego podobnie głupiego.

Poduszka chłodziła jej rozpalony policzek, przysunęła zziębnięte stopy do Colette. Minęło wiele czasu, zanim wreszcie zapadła w sen.

Rano, ledwie otworzyła oczy, pomyślała o skradzionym furgonie. Leo nie wrócił, a to oznaczało, że wozu nie odnaleziono. Ubrała się i wyszła z Colette na hotelowe podwórze, by sprawdzić, czy furgon stoi na swoim miejscu. Wozu nie było. Wróciła z Colette do kuchni i ją nakarmiła, po czym poszła na śniadanie do jadalni, gdzie zastała Martinów.

- Czy furgon się znalazł? - spytał Henri.

- Nie. Leo czeka na wieści na posterunku żandarmerii.

- Musisz się martwić o konie - powiedział współczująco Franz.

- Tak - przyznała Gabrielle i aby uniknąć dalszej dyskusji, wbiła wzrok w talerz z jedzeniem.

Milczenie, które zapadło, przerwał Henri, zwracając się do brata:

- Wczoraj w kawiarni okazywałaś Jeanne szczególne względy. Na twoim miejscu trzymałbym się od niej z daleka. Pierre jest zazdrosny.

- Tylko z nią rozmawiałem - zaprotestował żywo Franz. - To przyjemna odmiana porozmawiać z kobietą, skoro pracuje się prawie wyłącznie z mężczyznami.

- Robiła do ciebie piękne oczy - odezwała się Carlotta. - Henri ma rację. Nie podobało mi się, jak Pierre na ciebie patrzył. Pamiętaj, że ona jest mężatką.

- W takim razie niezbyt szczęśliwą, skoro romansuje z innymi mężczyznami w parę miesięcy po ślubie - odparł Franz.

- Nie twoja sprawa, czy ona jest szczęśliwa, czy nie - przestrzegł brata Henri. - Trzymaj się od niej z daleka. Będą przez nią kłopoty.

- Zagaduje do mnie - stwierdził Franz. - Nie mogę być niegrzeczny.

- Nie, i wcale nie musisz. Wystarczy, jak jej powiesz, że wasza zbytnia zażyłość denerwuje jej męża i twoim zdaniem będzie lepiej, jeśli przestaniecie rozmawiać - poradził Henri.

- Raczej trudno powstrzymać Jeanne od rozmawiania z mężczyznami - wtrąciła Gabrielle, podnosząc wzrok znad talerza.

- Ta kobieta będzie źródłem nieustannych kłopotów - stwierdziła Carlotta. - Widywałam już takie jak ona. Że też Pierre musiał ożenić się z kimś takim...

Gabrielle poczuła lekkie wyrzuty sumienia.

- Może źle ją oceniamy. Może tylko próbuje się zaprzyjaźnić.

- Akurat! Ciekawe, dlaczego nie ze mną, z tobą czy z Emmą? Wydawałoby się naturalne, że spróbuje się zaprzyjaźnić z kobietami z cyrku, tymczasem na ogół nas nie zauważa.

- Rzeczywiście, prawie ze mną nie rozmawia - przyznała Gabrielle.

- Sam widzisz - zwróciła się Carlotta do Franza. - Nigdy przedtem nie mieliśmy takich podziałów w cyrku. Wolałabym, żebyś nam tego oszczędził.

- Przesadzacie. - Franz wstał i powiedział do brata: - Kiedy wyruszamy?

- Za jakieś piętnaście minut.

Gdy Franz opuścił jadalnię, pozostali popatrzyli po sobie.

- Naprawdę uważacie, że mamy problem? - spytała Gabrielle.

- Nie było cię z nami wczoraj w kawiarni - powiedziała Carlotta. - Jeanne kompletnie ignorowała męża i niemal przez cały czas rozmawiała z Franzem. Pierre wyglądał niczym chmura gradowa.

- O co tutaj chodzi? - spytała Gabrielle ze zniecierpliwieniem. Nie miała ochoty poświęcać uwagi Jeanne w sytuacji, gdy skradziono furgon ze złotem.

- Nie wiem, co jest między nią a Pierre'em, ale nie chcę, żeby Franz został wplątany w ich małżeńskie rozgrywki.

- Nie poznaję Franza. Zawsze był uważający i delikatny.

- Jeanne jest zmysłową kobietą - zauważył Henri. - Rozumiem, dlaczego mężczyzna może stracić dla niej głowę.

Obie jak na komendę spojrzały na Henriego.

- O co ci chodzi z tą zmysłowością? - spytała Carlotta, wbijając w męża baczne spojrzenie. - Skąd tak dobrze to wiesz?

- Spytaj każdego innego mężczyznę, a powie ci to samo. Roztacza wokół siebie aurę zmysłowości. Niestety, zagięła parol na mojego brata.

- Porozmawiam z nią - zdecydowała Gabrielle. - Może trzeba jej uprzytomnić, że przysparza nam kłopotów. - Przypomniała sobie, jak Jeanne flirtowała z Leem. Czy on też podziela zdanie Henriego na jej temat?

- Życzę ci powodzenia - powiedziała sceptycznie Carlotta.

Gabrielle wstała.

- Pójdę na posterunek żandarmerii, zobaczę, jak postępują poszukiwania.

- Jest jeszcze wcześniej, weź ze sobą Mathieu - poradził jej Henri.

- Wezmę Colette. Jest wystarczająco duża, żeby wzbudzać respekt.

Przeprosiła ich i poszła na górę po wełnianą pelerynę. Założyła Colette obrożę, przypięła smycz i obie wyszły. Poranek był chłodny, rześki. Do posterunku żandarmerii nie było daleko, jakieś dwadzieścia minut szybkim krokiem. Na wąskich ulicach Rouen mimo wczesnej pory panował ożywiony ruch, z podmiejskich farm dostarczano furgonami warzywa i inne produkty do restauracji i sklepów. Gabrielle przeszła na drugą stronę ulicy między wozami ogrodnika i dostawcy lodu. Drzwi posterunku nie były zamknięte na klucz, więc je otworzyła. Leo siedział za biurkiem ze wzrokiem utkwionym w drzwiach.

- Nic? - spytała.

- Nic.

- *Mon Dieu*, co my pocniemy? W nocy rozmyślałam, co się stanie, jeśli chłopcy wywrócą furgon i deski nad skrytką się połamią. Torby ze złotem wypadną, a nas złapią...

W dźwięcznym wysokim głosie Gabrielle brzmiały nuty hysterii, tak bardzo jak na nią niezwykle, że Leo wstał zza biurka, podszedł do niej i poklepał uspokajająco po ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze. Zostanę w Rouen, aż furgon się odnajdzie. Mogę dołączyć do was w Alençon, zaden problem. Macie tam przecież spędzić dwa dni.

Oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Jego głos brzmiał tak spokojnie.

- Naprawdę uważasz, że wszystko dobrze się skończy i odzyskamy furgon?

- Tak.

Odpowiedź była udzielona zdecydowanym tonem i Gabrielle poczuła się nieco lepiej.

- Jadłeś śniadanie? - spytała, otwierając oczy.

- Nie.

- W takim razie ja tu zostanę, a ty wracaj do hotelu coś zjeść. Czuwałeś całą noc. Na pewno jesteś zmęczony.

- Nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie. Pójdę do któregoś sklepu w pobliżu i coś sobie kupię. Musisz wrócić i przygotować konie do pierwszego przedstawienia.

Leo wciąż obejmował ramieniem jej plecy i Gabrielle znów zamknęła oczy. Chociaż trochę się uspokoiła. Leo natchnął ją optymizmem, że wszystko przybierze pomyślny obrót. Poczula się bezpieczna.

Drzwi otwarły się z impetem i na progu stanął żandarm.

- *Monsieur*, znaleźliśmy pański furgon! - zawołał.

- Och, dzięki Bogu! - wykrzyknęła Gabrielle.

- Gdzie jest? - spytał Leo.

- Porzucili go w niewielkim parku na obrzeżach miasta. Nie zdołaliśmy go wczoraj dostrzec w ciemnościach nocy.

- Gdzie jest teraz? - spytał Leo z naciskiem.

- Na zewnątrz, *monsieur*. Przyjechałem nim tutaj, żeby go panu pokazać.

Leo natychmiast podszedł do drzwi, ale zatrzymał się, aby przepuścić Gabrielle. Przy krawężniku, przywiązane do słupka, stały Jacques i Tonton zaprzęzonej do furgonu. Po twarzy Gabrielle spływały łzy.

- Moje biedaki - powiedziała, podchodząc, aby poklepać konie. - Ale musiało wam być ciężko.

Leo okrążył wóz, otworzył drzwi i wszedł do środka. Gabrielle zostawiła konie i poszła w ślad za nim. Niektóre skrzynie stały pootwierane, kostiumy piętrzyły się na sofie. Poza tym, jak na pierwszy rzut oka się wydawało, wszystko było na swoim miejscu.

Leo i Gabrielle spojrzeli na siebie.

- Tym razem udało nam się ocalić skórę. Może pojedziemy od razu na wynajęte pole? - zaproponował Leo. - Będziesz mogła nakarmić Jacques'a i Tontona... Przyznaję, że chciałbym jak najszybciej wyjechać z ulic Rouen.

- Najpierw zajedźmy do hotelu, aby przekazać chłopcom dobrą nowinę - zdecydowała. Zeszli na ziemię i Leo powiedział:

- Jeszcze chwila. Wyplacę żandarmom nagrodę. Ledwie ruszyli w drogę powrotną do hotelu, Gabrielle spytała:

- Jaką nagrodę wyznaczyłeś? Zwrócę ci pieniądze.

- To niepotrzebne. Ja straciłem furgon, więc ja płacę za odnalezienie.

- Oboje go straciliśmy.

- Gabrielle, przestań zawracać mi głowę nieistotnymi sprawami. Zapłaciłem. Koniec na tym.

- Doskonale. - Zadarła brodę. - Skoro tak według ciebie powinno być.

- Tak uważam. Milczeli, jadąc do hotelu.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Furgon został odnaleziony i uwolniona przynajmniej od jednej troski Gabrielle przypomniała sobie poranną rozmowę przy śniadaniu i obietnicę, jaką złożyła Martinom. Musiała porozmawiać z Jeanne. Znalazła wolną chwilę między spektaklami i podeszła do niej, prosząc o rozmowę. Obie przysiadły na ławce dla publiczności.

- Przyjacielskie pogawędki z Franzem nie uszczęśliwiają twojego męża - zaczęła bez zbędnych wstępów Gabrielle. - Czy tego nie dostrzegasz?

- Z jakiej racji interesujesz się moim małżeństwem

- A z takiej, że wywołujesz konflikty w cyrku - odparła Gabrielle. Nie podobał się jej ton Jeanne ale starała się trzymać nerwy na wodzy. - Flirtujesz z Franzem, a Pierre jest zazdrosny i wściekły. Wszyscy to widzą, dlaczego ty nie?

- Jesteśmy z Franzem przyjaciółmi, to wszystko

Chyba wolno mi mieć przyjaciół? Nie znam tu nikogo, a on jest dla mnie miły.

- Możesz zaprzyjaźnić się ze mną, Carlottą albo Emmą. Nie musisz przestawać wyłącznie z mężczyznami.

Jeanne przybrała drwiącą minę.

- Nie jestem kobietą wielbiącą kobiety. Wolę mężczyzn. Taka już jestem - stwierdziła spokojnie. Nie obchodziło jej to, co mówiła Gabrielle.

- No cóż, Jeanne. Nie rozmawiam z tobą jak kobieta z kobietą, tylko jako właścicielka cyrku. Nie życzę sobie, żebyś skłócała moich pracowników. Pierre jeździ z nami od lat i póki ty się nie pojawiłaś, nie mieliśmy żadnych problemów. Chciałabym, abyś pamiętała o tym, że masz męża, i zostawiła innych mężczyzn w spokoju.

- Chodzi o Lea, tak? Jesteś zazdrosna, bo zwrócił na mnie uwagę.

- To ty usiłowałaś zwrócić na siebie jego uwagę - odcięła się Gabrielle.

- Jesteś zazdrosna - powtórzyła Jeanne. - Oto czym się kończy, kiedy kobieta rządzi. Wszystko bierze do siebie. Stanowczo musisz pozwolić, aby Leo kierował cyrkiem. On nie robiłby takiego szumu z tego powodu, że przyjaźnię się z Franzem.

Gabrielle odjęło mowę z wściekłości.

- Jeśli to wszystko, to idę. - Jeanne wstała. Na odchodnym odwróciła głowę i z ironiczną miną dorzuciła: - Miałam o tobie lepsze zdanie.

Wstrętna małpa! Powinnam kazać jej i Pierre'owi zacząć się pakować, pomyślała Gabrielle. Nikt nie zachował się wobec niej tak bezczelnie. Ale skąd weźmie dwóch członków orkiestry w ich zastępstwie? Poza tym został opracowany repertuar i nie mogła zrobić tego Pierre'owi. Przez tyle lat z nimi jeździł i był oddany cyrkowi. Niech to licho! Jej pierwszy sezon jako właścicielki cyrku i zupełnie nie wygląda to jak wtedy, gdy rządził

ojciec. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i poszła do namiotu dla koni, by sprawdzić, czy zostały oporzędzone i nakarmione przed następnym spektaklem.

Leo zapłacił chłopcu stajennemu, żeby pilnował w nocy obu furgonów. Nie mógł ryzykować, że któryś z nich znowu zniknie. Po kolacji większość członków trupy udała się jak zwykle do kawiarni, ale Leo powiedział, że chciałby wcześniej położyć się spać, więc Gabrielle i chłopcy zostali z nim.

- Może pokazałbyś swoje obrazy, Albercie? - zwróciła się do brata Gabrielle.

- Bardzo chętnie je zobaczę - oznajmił Leo, widząc, że Albert jest skrepowany.

Bracia poszli do furgonu, aby przynieść prace Alberta. Gabrielle powiedziała:

- Jest naprawdę dobry.

Nie musiała go przekonywać, bo Leo obejrzał kilka rysunków i uważał, że chłopak ma talent. Widział tylko szkice, a teraz Albert przyniósł kilka małych olejnych płócien, na których widniały: Sandi, araby i Gabrielle z Colette.

Były zachwycające. Leo miał kilka płócien Stubbsa i pomyślał, że chłopak ma ten sam dar ukazania zwierząt w całej ich wspaniałości, bez zbytniego sentymentalizmu i idealizowania ich.

- Czy ktoś uczył cię anatomii konia? - spytał, przyglądając się płótnu, na którym widniał Sandi. Proporcje doskonale uchwycone, perfekcyjnie namalowane stawy i pęciny, podobnie mięśnie pod błyszczącą białą skórą.

- Papa wiedział wszystko o budowie konia - odparł Albert. - I to on mnie nauczył.

- Twój ojciec był nietuzinkowym człowiekiem - zauważył Leo, nie odrywając oczu od płótna.

- Tak, był - odpowiedzieli niemal równocześnie Robichonowie

Leo spojrział na ostatni obraz przedstawiający Gabrielle. Była ubrana w kostium, który wkładała do popisu z udziałem Noble'a - żakiet z aksamitu, bryczesy i wysokie buty do konnej jazdy, ale nie nosiła ozdoby z piór na głowie. Długie brązowe włosy, związane błękitną wstążką na karku, spływały na plecy. Miała poważną twarz, jej dłoń spoczywała na smukłej szyi Colette. Przedstawione na tle zieleniącego się pola i błękitnego nieba, wyglądały obie zniewalająco. Pomyślał, że chciałby mieć ten obrazek na własność.

- Wszystkie trzy namalowałem tej zimy - wyjaśnił Albert. - Próbowałem przedtem olejnych farb, ale to wyszło najlepiej. Gabrielle znalazła w Lille kogoś, kto pomógł mi nauczyć się tej techniki, i to mi bardzo pomogło.

- W Anglii żył malarz George Stubbs - powiedział Leo. - Zmarł kilka lat temu, a sławę zdobył, malując konie. Był samoukiem jak ty, a mimo to uznaje się go za jednego z najznakomitszych malarzy Anglii w ostatnim stuleciu. Mam kilka jego obrazów. Na pewno by ci się spodobały.

- Zdobył sławę, malując konie? - powtórzył z rozjaśnioną twarzą Albert.



- Tak, i to duża. Jego obrazy wiszą w niemal wszystkich znamienitszych domach w Anglii. Malował naturalnej wielkości portrety właścicieli koni z ich ulubieńcami albo stajennych z końmi, przeważnie wyścigowymi, i są to znakomite obrazy. Uprawiał też malarstwo o innej tematyce, ale rozgłos przyniosły mu obrazy koni.

- Czy zdołał tym zarobić na życie? - spytała Gabrielle.

- Tak, na bardzo przyzwoitym poziomie.

- Właśnie tak bym chciał - powiedział żarliwie Albert i dodał, zwracając się do Lea: - Żałuję, że nie mogę zobaczyć obrazów George'a Stubbsa.

- Kiedy wojna się skończy, przyjedź do mnie do Anglii w odwiedziny, pokażę ci je.

Leo zaczął żałować, że wypowiedział te słowa, zanim przebrzmiały. Co mi przyszło do głowy robić pochopnie takie obietnice? - pomyślał, patrząc w błyszczące podnieceniem oczy chłopca.

- Czy mówisz poważnie? - spytał Albert.

- Tak - potwierdził Leo. - Najpierw jednak musimy uwolnić się od Napoleona.

Później, gdy znaleźli się w swoim pokoju, Gabrielle spytała:

- Czy rzeczywiście poważnie zaproponowałeś Albertowi, żeby odwiedził cię w Anglii?

- Tak. - Nie miał serca wycofać oferty.

- Leo - splotła dłonie na wysokości piersi - to tak wspaniałomyślnie z twojej strony!

Myślałam o tym, żeby Albert uczęszczał do szkoły artystycznej w Anglii. A teraz jeszcze mówisz, że macie bogatą tradycję malarstwa koni.

- Albert potrzebuje kogoś, kto nauczyłby go techniki, ale ma swój własny obraz świata.

Dobrze zrobiłaś, zachęcając go do malowania. Jest bardzo utalentowany.

Uśmiechnęła się, jakby obdarował ją najwspanialszym prezentem.

- Dziękuję. Potrzebne mi słowa otuchy.

Spojrzał na jej promieniejącą twarz, pięknie wyrzeźbione kości policzkowe, prosty nosek, olbrzymie brązowe oczy. Mocno zarysowany podbródek i zdecydowany wyraz ust mówiły o sile jej charakteru. Ta dziewczyna zaczyna mnie niebezpiecznie interesować, pomyślał, zły na siebie. Coraz trudniej było mu dzielić z nią łóżko.

- Jestem naprawdę szczęśliwa z powodu Alberta - mówiła, a uśmiech nie schodził z jej twarzy. - Wyjazd do Anglii i możliwość uczenia się to dla niego wielka szansa.

Jak, u diabła, się w to wpłatałem? - zadał sobie w duchu pytanie Leo. Nie tylko przyjedzie zobaczyć moje obrazy, ale i zostanie, żeby studiować malarstwo. Wzruszył nieznacznie ramionami. Nie ma co się martwić na zapas. Cała ta eskapada wkrótce się skończy, Wellington dostanie złoto i więcej nie zobaczę nikogo z tego cholernego cyrku. Pomyślawszy to, natychmiast poczuł się głupio. Polubił Alberta, a chłopak rzeczywiście ma talent. Znajdę kogoś, kto mógłby go uczyć, postanowił. Nie powinno być z tym problemu, doszedł do wniosku.

- Dziękuję ci - powiedziała Gabrielle. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

Leo zeszywniał, poczuwszy jej wargi na skórze. Omal nie odwrócił głowy i nie pocałował jej w usta. Chciał, by rozchyliła wargi, żeby mu się poddała. Pragnął Gabrielle Robichon tak silnie jak żadnej innej kobiety, a sprawił to jeden pocałunek w policzek! Odsunęła się od niego, a jemu zajęło sporą chwilę, zanim się opanował na tyle, by zachować pozory obojętności.

- Proszę bardzo - odpowiedział.

W dodatku musi dzielić z nią łóżko. Przyjdzie mu to jeszcze trudniej. Będzie ją miał, z całym bogactwem jej kobiecości, na wyciągnięcie ręki. To nienaturalne żyć jak mąż i żona i powstrzymywać się od kontaktów. Powinna ułatwiać mu tę sytuację, a nie utrudniać, całując go! Doszedł go słaby zapach cytryny. To z jej włosów, pomyślał. Dodawała soku do płukania, kiedy je myła.

Nie mógł się przewrócić na drugi bok, bo leżała przy nim Gabrielle. Nie mógł się porządnie wyciągnąć, bo w nogach wyciągnęła się Colette. Jutro kupię posłanie dla tego psa, zdecydował. Niech mnie diabli wezmą, jeśli będę się męczył bardziej niż to konieczne.

Zrobiła to pod wpływem impulsu, spodziewając się, że pocałunek okaże się niewinny. Tymczasem gdy jej wargi dotknęły jego skóry, na której zaczynał sypać się świeży zarost, oblała ją fala gorąca.

Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ten angielski arystokrata wzbudzał we mnie pożądanie. Miło z jego strony, że zainteresował się losem Alberta, ale nigdy nie potraktuje nas jak równych sobie. Powinnam o tym pamiętać i trzymać go na dystans, ostrzegła się w duchu.

Co ją opętało, żeby go pocałować? Co za głupota z mojej strony! - czyniła sobie wyrzuty Gabrielle. Muszę się pilnować, żeby to się nie powtórzyło.

## ***ROZDZIAŁ OSIEMNASTY***

Obydwa przedstawienia, które dali następnego dnia, przebiegły bez większych zakłóceń, mimo że Sully miał potężnego kaca. Leo znów opłacił jednego z hotelowych stajennych, by pilnował furgonów, co zdecydowanie zmniejszyło ich obawy, czy nie powtórzy się sytuacja z Rouen.

Podczas kolacji Jeanne usiadła obok Lea i wyraźnie uwodziła go przez cały posiłek. Gabrielle zżymała się w duchu, ale milczała. Kiedy Henri zapytał, czy będzie im towarzyszyć dziś wieczorem w kawiarni, odpowiedziała stanowczym tonem:

- Leo i ja zostaniemy w hotelu i zagramy w karty z Mathieu i Albertem.

Wszyscy trzej przystali na to z ochotą, a reszta towarzystwa udała się do kawiarni.

Grali w remikę, Leo i Albert przeciwko Gabrielle i Mathieu. Gabrielle skoncentrowała się, żeby nie zawieść brata. Liczyła, ile kart z każdego koloru zeszło, i wydawało jej się, że

wie, po czyjej stronie jest atak. Kiedy zrobiła błąd i wyszła złą kartą, Mathieu spojrzał na nią niemal złowrogo.

- Nie zorientowałaś się, że Leo ma waleta? - spytał oskarżycielsko.

- Nie. Wydawało mi się, że ty masz. Westchnął teatralnie.

- Jak mogłaś? Nie uważałaś, co zrzucam?

- Nie - przyznała, świadoma że jej myśli zeszyły w pewnym momencie na Lea.

- Jestem zadowolony, że nie gram z Mathieu - odezwał się Albert. - Zawsze na mnie wrzeszczy, jeśli zrobię coś nie tak.

- Trzeba śledzić, jak schodzą karty, skoro usiadło się do gry - oświadczył opryskliwie Mathieu.

- Nie każdy ma tak pojemny umysł jak ty, Mathieu - zauważył Leo. - Powinieneś mieć więcej wyrozumiałości dla nas, zwykłych śmiertelników.

- Policzyłeś wszystkie karty - zachnął się Mathieu.

- Często gram w karty. Żołnierzom sporo czasu upływa na czekaniu, więc miałem wiele okazji nabyć wprawę. Twoja siostra najwyraźniej nie.

- To dlatego, że nikt nie chce grać z Mathieu - wyjaśniła Gabrielle. - Albert ma rację, że on potwornie się złości, jeśli ktoś popełni błąd.

- Jak tu się nie złościć, kiedy to takie proste.

- Dla ciebie - powiedział Leo. - Czy kiedykolwiek uczyłeś się matematyki?

- Ojciec nauczył mnie mnożyć i dzielić - odparł Mathieu, wzruszając ramionami.

- Nigdy nie uczyłeś się algebry? Mathieu potrząsnął przecząco głową.

- Chciałbyś spróbować? Wydaje mi się, że pamiętam wystarczająco dużo ze szkoły, aby pokazać ci początki.

Twarz Mathieu rozjaśnił promienny uśmiech,

- Bardzo chcę!

- Świetnie. Uchroni mnie to od sromotnych porażek w szachach.

Skończyli grać w karty około dziesiątej i wszyscy czworo razem z Colette wyszli na podwórze przed stajniami. Furgony stały tam, gdzie je ustawili. Leo porozmawiał z chłopcem stajennym, który miał je pilnować, a potem wrócili do hotelu i udali się do swoich pokoi.

Ledwie weszli do środka, Gabrielle zobaczyła leżący pod ścianą niewielki materac.

- Co to jest? - spytała, unosząc ze zdziwieniem brwi.

- Nowe łóżko Colette. To materacyk dla dziecka. Kupiłem go dzisiaj w mieście.

Powinno jej być na nim bardzo wygodnie.

Gabrielle spojrzała na charcicę, która właśnie wskoczyła na łóżko.

- Do tej pory było jej wygodnie - powiedziała.

- Nie wątpię, ale mnie nie. Męczy mnie podciąganie nóg. Jestem za duży, żeby tak sypiać. Czas zapewnić jej własne posłanie.

- Colette śpi ze mną od dawna. Jeśli ktoś powinien ustąpić, to ty. - Wściekła na Lea za to, że pozwolił Jeanne zdominować się podczas kolacji, nie była skłonna do ustępstw.

- Bądź rozsądna. Kiedy spałyście tylko ty i Colette, mieściłyście się swobodnie. Poza tym jesteś nieduża. Dla nas trojga jest tu po prostu za mało miejsca, a ja... nie pasuję do dziecięcego materaca.

Gabrielle też uważała, że dla nich trojga jest na jednym łóżku za mało miejsca, ale nie zamierzała łatwo się poddać.

- Mnie jest bardzo wygodnie - skłamała.

- Ale mnie nie. Co rano budzę się ze ścierpiętymi nogami. Przecież mówiłaś, że ty i mąż nie spaliście z nią w jednym łóżku.

Rzeczywiście. Zaczęła spać z Colette po śmierci André. Czuli się dzięki temu mniej samotna.

- Przyzwyczała się spać ze mną.

- Kupiłem jej kość. Zobaczymy. - Leo podszedł do komody i wziął pakunek w brązowym papierze. Odwinął papier. - Chodź, Colette, mam coś dla ciebie.

Charcica zastrzygła uszami i uniosła głowę. Leo podszedł do niej bliżej, tak by mogła powąchać kość, którą potem zaniósł na przygotowany materac.

- Popatrz, to dla ciebie - powtórzył.

Colette znów zastrzygła uszami, po czym z gracją zeskoczyła z łóżka, podeszła do materacyka i wzięła kość do pyska. Skierowała się z powrotem do łóżka.

- Nie! - powiedział Leo. Zaprowadził Colette z powrotem do materaca. Poklepał materac zapraszająco. - Tutaj, połóż się tutaj.

Stała przez moment z kością w zębach, po czym weszła na materac. Gabrielle patrzyła z zainteresowaniem, jak Colette kręci się przez chwilę w kółko, a potem układa i przytrzymując kość łapami, zaczyna ją ogryzać.

- Widzisz - powiedział triumfalnie Leo. - Poszło całkiem łatwo.

- Co zrobisz, jak kość zniknie, a ona wejdzie z powrotem na łóżko?

- Zaprowadzę ją na materac. To inteligentny pies. Szybko zrozumie, o co chodzi.

- Cóż, to ty wpadłeś na ten pomysł, więc ty będziesz z nią wojował - oświadczyła Gabrielle. - Ja nie mam ochoty się zrywać.

- Zajmę się tym. Potrzeba tylko trochę stanowczości. Gabrielle podeszła do Colette i poklepała ją po łebku.

- Biedna mała dziewczynka. Leo parsknął.

- Mnie się wydaje, że raczej mała szczęściara. Śpi w ciepłym pokoju, a teraz jeszcze na wygodnym, miękkim materacu.

- Charty muszą spać na czymś miękkim. Mają tak mało ciała.

- Jesteś gotowa, żeby się rozebrać? - spytał Leo.

- Tak.

Jak co wieczór odwrócili się do siebie plecami. Kiedy Gabrielle weszła do łóżka, musiała przyznać, że bez jej ulubienicy jest znacznie wygodniej. Wyjąwszy to, że Leo znalazł się jeszcze bliżej niej niż wczoraj. Pochylił się, żeby zdmuchnąć świecę, bo w tym hotelu nie było lamp w pokojach.

- Gotowa? - spytał.

Spojrzała na niego. Jest taki przystojny...

- Tak - odparła. - Możesz zgasić świecę.

W pokoju zrobiło się ciemno, poczuła, jak materac ugina się pod ciężarem Lea, gdy zaczął układać się do snu.

- Cudownie - rzekł z zadowoleniem. - Wreszcie mogę się wyciągnąć.

- Wyglądałaś na bardzo zainteresowanego tym, co podczas kolacji miała ci do powiedzenia Jeanne. - Słowa same wymknęły się Gabrielle.

- Bez przerwy o czymś do mnie gadała i nie chciała przestać.

- O czym mówiła?

- O wszystkim i o niczym.

Gabrielle się nadała. Wyraźnie nie chciał jej nic wyjaśnić.

- Obawiam się, że możemy mieć z nią problem. Henri martwi się, że ona flirtuje z Franzem, co wyraźnie złości Pierre'a.

Leo się poruszył. Spod ściany dochodziły odgłosy rozprawiania się z kością.

- Nie odzywała się dzisiaj do Franza.

- Henri usiadł między nią a bratem, tak by ich rozdzielić. Dlatego siedziała obok ciebie.

- Według mnie robicie wiele szumu o nic - powiedział ze zniecierpliwieniem Leo. - Skoro Pierre'a denerwuje zachowanie Jeanne, to niech sam się z tym upora.

- Kiedy właśnie nie rozumiem, dlaczego nie reaguje. Siedzi i milczy z ponurą miną. Spójrz na niego, kiedy zbierzemy się przy posiłku, a zrozumiesz, o czym mówię.

- Czy to cię naprawdę martwi?

- Tak.

- W takim razie porozmawiaj z Jeanne.

- Próbowałam. Powiedziała mi, że nie jest kobietą zainteresowaną kobietami, tylko mężczyznami. Kazała mi pilnować własnego nosa.

Wydało jej się, że w jego głosie brzmi lekkie rozbawienie, gdy odpowiedział:

- Może ona ma rację. Nie bierz się do rozwiązywania cudzych problemów. Kiedy Pierre będzie miał dość, przykróci jej cugli.

- Może... - Gabrielle odniosła wrażenie, że Jeanne całkiem podporządkowała sobie Pierre'a. - Próbowała uwodzić Mathieu - powiedziała z oburzeniem. - Mówiła mu, że jest przystojny i z pewnością wszystkie dziewczęta się w nim kochają. Czuł się nieswojo.

- Mathieu ma dziewiętnaście lat. Musi zacząć sobie radzić z kobietami.

- Nie pomagasz mi - stwierdziła z przekąsem Gabrielle.

- Serio chcesz, żebym udzielił reprimendy Jeanne? - spytał.

- Oczywiście, że nie!

- Więc zostaw to, jak jest. Jesteś właścicielką cyrku, nie matkuj tym ludziom. Są dorośli. Niech sami rozwiązują swoje problemy.

Namyślała się przez chwilę.

- Chyba masz rację. Usłyszała, jak ziewa.

- Na pewno. Spróbuj zasnąć. Czeka nas długa droga.

Gabrielle zapadła w sen przy akompaniamencie odgłosów obgryzania kości przez Colette. Około pierwszej w nocy charcica spróbowała wskoczyć na łóżko. Wylądowała na nogach Gabrielle.

- Leo? - odezwała się niewyraźnie, jeszcze w półśnie.

- Nie, Colette - usłyszała jego stanowczy głos, a potem jak schodzi z łóżka. - Chodź ze mną.

Nie posłuchała go najwidoczniej, bo Leo powtórzył głośnie i bardziej stanowczo:

- Chodź.

Po chwili charcica poddała się i zeskoczyła z łóżka.

- Dobry pies - powiedział Leo. - Chodź tutaj.

- Widzisz coś? - spytała sennie.

- Otworzę żaluzje. - Mrok rozjaśniło słabe światło ulicznej lampy. Leo zaprowadził Colette na materac. - Grzeczny pies. Leżeć.

Colette stała nieporuszona.

- Leżeć - powtórzył, poklepując materac. Z ociąganiem ułożyła się na posłaniu.

- Dobry pies. - Podrapał ją u nasady ogona. - Zostań.

Wrócił do łóżka i położył się obok Gabrielle. Po niedługiej chwili Colette wstała.

- Nie - powiedział stanowczo. - Zostań.

Patrzyła na niego, jakby się namyślała. Potem ułożyła się na materacu.

- Grzeczna sunia - pochwalił ją Leo.

Gabrielle znowu zasnęła. O drugiej w nocy Colette ponownie spróbowała wskoczyć na łóżko i Leo powtórzył trening.

- Byłoby prościej, gdyby ją przywiązać - powiedział cicho, układając się na łóżku.

- Nie będziesz wiązał mojego psa - zaprotestowała oburzona Gabrielle.

- Tego się spodziewałem.

O czwartej nad ranem Colette podjęła kolejną próbę. Leo jęknął.

- To ty wpadłeś na ten pomysł. Spalibyśmy lepiej, gdyby zostało po staremu.

- Nie. Jeśli zrozumie, że ma spać na materacu, przestanie się buntować, a nam będzie znacznie wygodniej. Jej zresztą też. Będzie mogła ułożyć się, jak chce, a nie jak musi.

O szóstej Gabrielle obudziła się i zobaczyła, że zaczyna świtać. Wyśliznęła się z łóżka i podeszła do okna, by zerknąć na zewnątrz. Nie padało. Bogu dzięki, pomyślała.

Nieprzyjemnie podróżować w deszczu. Colette uderzyła ogonem w podłogę, widząc, że jej pani wstała. Gabrielle podeszła i pogłaskała charcicę.

- Dobrze ci się spało, malutka? - spytała szeptem. - Wyrzucił cię z łóżka, tak? Ten wielki mężczyzna.

Colette silniej uderzyła ogonem.

Leo wciąż spał głęboko. Chciała na niego popatrzeć, ale zmusiła się, aby odejść. Podeszła do szafy i wyjęła ubranie. Ubrała się szybko i zabrała Colette na poranny spacer na podwórze przed hotelowymi stajniami. Potem udała się do kuchni, żeby ją nakarmić. Kiedy Gabrielle weszła do jadalni, z Colette drepczącą u jej boku, zobaczyła Pierre'a, siedzącego za stołem i popijającego kawę.

- Dzień dobry, Pierre. Spałeś dobrze?

Spojrzał na nią i mruknął coś. Pierre był milczkiem, ale zwykle wyglądał na zadowolonego z życia, tego poranka jednak miał ponurą minę.

- Zapowiada się przyjemny dzień - powiedziała z ożywieniem. - Dobra pogoda na podróż.

Znowu mruknął coś niezrozumiałego w odpowiedzi, spróbowała więc inaczej.

- Orkiestra brzmi w tym sezonie świetnie. Jeanne dobrze zastępuje Phillippe'a. - Niezrażona milczeniem, kontynuowała: - Byłam rozczarowana, kiedy dowiedziałam się, że tracimy Phillippe'a, ale pomogłeś nam rozwiązać problem. Jeanne gra bardzo dobrze.

- Wybacz, Gabrielle - powiedział, wstając. - Mam coś do zrobienia.

Gabrielle patrzyła, jak odchodzi, a potem spojrzała na filiżankę z kawą. Była do połowy pełna. Do jadalni weszła dziewczyna, niosąc croissanty. Colette na jej widok wstała. Sięgała głową nieco ponad stół i teraz patrzyła z nadzieją na śniadanie swojej pani. Gabrielle ułamała kawałek rogalika dla niej i drugi, większy, dla siebie. Umoczyła go w kawie. Do jadalni wszedł Mathieu i usiadł obok siostry.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział.

Zaczęła mu opowiadać, jak Leo uczył Colette spać na materacu, ale szybko urwała, zdając sobie sprawę z tego, że im mniej Mathieu wie o tym, co się dzieje w ich pokoju, tym lepiej.

- Czuję się dobrze - zapewniła go.

- Myślisz, że Leo mówił wczoraj poważnie? Rzeczywiście będzie mnie uczył algebry? - spytał Mathieu.

- Jestem pewna, że tak. Leo nie jest typem człowieka, który rzuca słowa na wiatr.

- Często zastanawiałem się nad tym, jak wspaniale byłoby pójść na uniwersytet i uczyć się matematyki. Może Leo poleci mi kilka książek.

Gabrielle spojrzała na brata.

- Nie opuściłbyś cyrku, prawda?

- Zrobiłbym to, gdybym miał szansę studiować - odrzekł Mathieu. - Wiem, że to niemożliwe. Cieszę się, że przynajmniej będę mógł popracować z Leem.

Gabrielle poczuła się okropnie. Snuła plany dotyczące Alberta i nigdy nie pomyślała, że Mathieu też może czegoś pragnąć. Wydawało jej się, że jest zadowolony z życia, jakie prowadzą. Nie mogą stracić ich obu, pomyślała niespokojnie.

- Leo na pewno poleci ci jakieś książki - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

W tym samym momencie w drzwiach stanął Leo.

- Nie słyszałem, kiedy wstałaś - odezwał się i usiadł obok nich przy stole.

Colette zamachała na jego widok ogonem i Leo poklepał ją, zapewniając, że dobry i mądry z niej pies. Gabrielle dała jej jeszcze kawałek croissanta.

- Rozmawiałam z Pierre'em, a raczej usiłowałam rozmawiać - poinformowała ich Gabrielle. - Sprawia wrażenie człowieka całkiem zaprzątniętego swoimi myślami.

- Przypomnij sobie, co ci wczoraj mówiłem, i pozwól, by rozwiązał swoje problemy.

- Sensowna rada - poparł Lea Mathieu. - Gabrielle za często usiłuje pomagać ludziom.

- Czy to coś złego? - spytała urażona.

- Czasem tak - stwierdził Leo.

- Uważam, że lepiej dbać o ludzi za bardzo, niż nie liczyć się z nimi wcale - odparła, czując, jak jej policzki oblewa rumieniec.

- Może lepiej dla ludzi, o których dbasz, ale niekoniecznie dla ciebie - zauważył Leo.

- Nigdy nie słyszałam bardziej cynicznej opinii - oświadczyła z oburzeniem Gabrielle.

- Jeśli myślimy tylko o sobie i własnych odczuciach, stajemy się potwornymi egoistami.

- Czasem ludzie postępują tak, że nie sposób tego wybaczyć - odrzekł Leo.

- Ja tak nie uważam - zaprotestowała, gorąco, kręcąc głową. - W chrześcijaństwie najważniejszą ideą jest ta, że każdemu zostanie wybaczone.

- Przez Boga, może, ale ludzie nie mają na tyle szlachetnych serc.

- To prawda. Niemniej jako chrześcijanie powinniśmy przynajmniej próbować.

- Bardzo interesująca rozmowa, lecz mam coś do zrobienia. Spotkamy się w furgonie.

Gabrielle spojrzała na pełną do połowy filiżankę kawy.

- To już drugi mężczyzna, który dzisiaj szybko rezygnuje z mojego towarzystwa - zwróciła się do Mathieu. - Tak źle się ze mną rozmawia?

Nie podjął jej żartobliwego tonu.

- Chyba powiedziałaś coś, co przywołało jakieś bolesne dla niego sprawy.

Co Leo takiego mówił? Że czasem ludzie postępują tak, że nie sposób tego wybaczyć?

O co mu chodziło?



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Podróżowali do Alençon główną drogą, prowadzącą z północy na południe. Jechali przez Normandię, słońce świeciło jasno, w jego promieniach lśniły skiby ciężkiej żyznej ziemi na świeżo zaoranych polach, ciągnących się po obu stronach traktu. Mijali ciężkie furgony z dostawami lub wozy farmerów, z rzadka wyprzedzała ich kolumnę dwukółka z parą małżonków, udającą się na zakupy do pobliskich miasteczek. Nigdzie ani śladu żołnierzy.

Na południowy posiłek zatrzymali się w Bernay w kawiarni położonej tuż nad stawem. Słońce grzało mocno, woleli więc jeść na zewnątrz. Zauważyli pływające po stawie kaczki. Franz rzucił jednej kawałek chleba, podплыnęły wszystkie, niewielkim stadkiem, mając nadzieję na więcej.

- Kiepski pomysł, Franz - powiedział Henri. - Zaraz nas zaatakują.

- Są śliczne - zachwyciła się Jeanne. Odłamała kawałek chleba i rzuciła najbliższej kaczce.

- Chyba są przyzwyczajone, że goście je karmią - zauważyła Gabrielle.

Colette, której uwagę zaprzętało coś w przeciwległym końcu patia, podbiegła teraz do nich, machając ogonem i popatrzyła wyczekująco na stół. Kaczki na widok dużego psa przezornie odpływały.

- Dzielny pies - pochwalił ją Leo.

- Chyba nie boisz się kaczek? - spytała z rozbawieniem Carlotta.

- Lubię jeść w spokoju. Te kaczki sprawiały wrażenie, jakby chciały wydrzeć mi kęsy z ust.

- Zastanawiałem się, czy znowu zostaniemy zatrzymani przez blokadę - odezwał się Luc.

Gabrielle spojrzała na niego i zobaczyła, że patrzy na Lea.

- Mam nadzieję, że nie - odparła. - Przez to przeszukanie zmarnowaliśmy mnóstwo czasu.

- Szukają angielskiego złota - powiedział Luc. - Coś o tym wiesz, Leo?

Serce Gabrielle zaczęło bić żywiej. *Mon Dieu*, pomyślała, Luc podejrzewa Lea!

- Nie - odrzekł całkiem spokojnie Leo, patrząc Lucowi prosto w oczy. - Nic nie wiem. Luc zrobił sceptyczną minę.

- Dobrze by było, gdyby Vincent wynajął nam inny hotel niż w zeszłym roku - rzekł Antonio. - Tamten zupełnie mi się nie podobał, było brudno.

Wdzięczna za zmianę tematu, Gabrielle powiedziała:

- Mówiłam mu, żeby znalazł dla nas coś innego, nawet gdyby miał zarezerwować pokoje w dwóch oddzielnych hotelach. Zgadzam się z tobą co do ostatniego hotelu.

- Występowaliście w Alençon rok temu? - spytał Leo.

- Tak - oświadczył Henri - ale mamy nową trasę od Le Mans. W zeszłym roku pojechaliśmy do Angers, w tym jedziemy do Tours.

- Nie zajeżdżaliśmy do Tours od kilku lat - dodała Carlotta.

- Tours to dokładnie w kierunku południowym, co? - spytał Luc.

- Tak - potwierdziła Gabrielle. - W tym roku zdecydowaliśmy się na trasę prowadzącą na południe.

Luc w milczeniu popatrzył na Lea.

Ponad dziesięć mil dzieliło ich od Alençon, kiedy dwóch żołnierzy wyszło na drogę. Unieśli ręce, dając znak, by się zatrzymali. Leo natychmiast ściągnął lejce. Wszystkie wozy jadące za ich furgonem również stanęły.

Obaj żołnierze byli bardzo młodzi i Gabrielle obdarzyła ich najbardziej uroczym ze swoich uśmiechów.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Mamy rozkaz przeszukać wszystkie pojazdy, które wydadzą nam się podejrzane, *madame* - odparł ten, który stał bliżej nich.

- Podejrzane? *Mon Dieu*, a cóż tu może być podejrzanego? To po prostu cyrk! - powiedziała.

Leo się nie odzywał.

- Ma pani dużo wozów, *madame* - zauważył spokojnie żołnierz. - Łatwo w nich coś ukryć.

- Tylko niech mi pan nie mówi, że znowu chodzi o to złoto. Musi pan wiedzieć, sierżancie, że zostaliśmy już raz zatrzymani i bardzo dokładnie nas przeszukano. Miało to miejsce tuż przed Rouen. Skończyło się potwornym bałaganem w naszych rzeczach. Rozumiem, że tym razem pozwolicie nam jechać dalej.

- Niestety, *madame*. Otrzymałem wyraźne rozkazy, żeby...

- Tak, tak - przerwała mu Gabrielle - słyszałam. Ale już zostaliśmy przeszukani, sierżancie. Przez porucznika z wielkim haczykowatym nosem.

Twarze obu wojskowych się rozjaśniły.

- To musiał być Amboise - powiedział jeden z nich, a potem spojrzeli na siebie i jednocześnie skinęli głowami na zgodę.

- No dobrze, skoro Amboise was przeszukiwał, rzeczywiście musi być wszystko w porządku. Możecie jechać.

Gabrielle splotła dłonie, żeby powstrzymać ich drżenie. Ponownie uśmiechnęła się uroczo do żołnierzy.

- Dziękuję. Wyruszyliśmy rano trochę późno i takie przeszukanie bardzo popsułoby nam szyki.

- Może przyjdziemy was zobaczyć - powiedział sierżant.

- Będziecie panowie moimi gośćmi. Jestem Gabrielle Robichon, właścicielka cyrku.

- Dziękujemy, *madame*. Obaj uśmiechali się szeroko.

- *Bonjour* - pożegnała się Gabrielle, a Leo dał koniom sygnał do jazdy.

- Bogu niech będą dzięki za ten twój uśmiech - odezwał się, gdy oddalili się na tyle, by tamci nie mogli ich słyszeć.

- To nie mój uśmiech, tylko napomknięcie o poruczniku nas uchroniło.

- Twój uśmiech czyni cuda, wierz mi. Ręce wciąż jej drżały.

- Jak myślisz, ile razy nas zatrzymają?

- Jedziemy główną drogą. Tym razem przynajmniej nie połapali się, że jestem Anglikiem.

- Bo miałeś tyle rozumu, żeby trzymać język za zębami.

Posłał jej wymowne spojrzenie.

- Poprzednio zostawiłaś mnie samego z Mathieu. Wyglądałoby to dość dziwnie, gdybym ja milczał, a rozmawiał chłopiec.

- Mimo wszystko powinienesz siedzieć cicho.

Nic nie odpowiedział, ale widziała, że ze złości zaciska usta. Postanowiła zmienić temat.

- Mam nadzieję, że podpatrzyłeś już, co robi zapowiadacz. Wystąpisz jutro.

- O czym ty mówisz?! - wybuchnął, zwracając ku niej gwałtownym ruchem głowę.

- Obiecałeś, że wystąpisz, jeśli zostaniemy ponownie zatrzymani. W dodatku ci żołnierze zamierzają przyjść do cyrku.

- Uznałem, że możesz przedstawiać mnie jako zapowiadacza. Nie musiałaś tego robić. Ci żołnierze nic o mnie nie wiedzą. Nie ma najmniejszego powodu, abym występował.

- Nie tylko armię musimy wyprowadzić w pole. Chyba słyszałeś, co mówił Luc.

Podejrzewa cię.

- Owszem, słyszałem.

- Nie byłoby dobrze, gdyby Luc zaczął węszyć.

- Stale ci powtarzam, że nie ma obawy, aby ktokolwiek znalazł złoto. Jest dobrze ukryte.

- Jeśli wystąpisz, może zdołamy uspić podejrzenia Luca. Będzie to wyglądało tak, jakbyś rzeczywiście chciał zostać jednym z nas.

- Nie zamierzam być zapowiadaczem. Bądź łaskawa wybić to sobie z głowy.

- Uważasz się za kogoś lepszego od nas, co?

- Nie zniżę się do odpowiedzi na tę uwagę.

- Bo jest prawdziwa. Leo milczał.

- Doskonale. Skoro chcesz jechać w milczeniu, wedle życzenia - oświadczyła lodowatym tonem Gabrielle.

Żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa do chwili, gdy spotkali się z Vincentem na przedmieściach Alençon.

Vincent rzeczywiście wynajął pokoje w dwóch hotelach i Gabrielle, Leo, Mathieu, Albert, Emma, Gerard, Sully oraz Paul poszli do jednego, a pozostali do drugiego, położonego nieopodal. Ten, w którym miała mieszkać Gabrielle, był niewielki i w związku z tym kolację postanowili zjeść w restauracji polecanej im przez konsjerżkę.

Uraza Gabrielle do Lea topniała, w miarę jak znakomite jedzenie napełniało jej żołądek, a potem namówiła Sully'ego, żeby opowiedział, jak wyglądało jego życie, gdy jeździł z niemieckim cyrkiem po Austrii. Paul też zaczął snuć interesujące wspomnienia - dopiero w tym roku dołączył do Cirque Equestre, a przedtem był zonglerem w cyrku objazdowym, występującym w Niemczech. Mieli tam tresowanego tygrysa i obaj chłopcy, usłyszawszy o tym, zasypali go mnóstwem pytań.

Słuchając ich, Leo pomyślał, że praca w cyrku wiąże się ze zwiedzaniem świata. Cyrkowcy nie prowadzili łatwego życia, ciągle w podróży, ale przecież wielu ludziom żyło się gorzej od nich. Sully i Paul sprawiali wrażenie zadowolonych ze swojego losu i spotykających ich przygód.

Po kolacji wrócili do hotelu i Mathieu spytał Lea, czy miałby ochotę pouczyć go trochę algebry. Zasiedli w małym holu. Gabrielle zdecydowała, że zostanie z nimi i poczyta, a Albert przyniósł szkiecownik. Sully, Paul, Emma i Gerard postanowili, że dołączą do tych, którzy poszli swoim zwyczajem do kawiarni.

Pół godziny później Leo podniósł wzrok znad kartki papieru, na której Mathieu rozwiązywał zadanie z algebry. Albert był całkowicie pochłonięty rysowaniem i Leo przeniósł wzrok na czytającą przy kominku Gabrielle. Długie włosy splecione w warkocz spływały jej na plecy, płomienie paleniska dodawały blasku gładkim policzkom, brwiom, długim rzęsom. Jest niesamowicie piękna, uznał Leo. Jakby sprowokowana jego spojrzeniem, uniosła wzrok znad książki i się uśmiechnęła.

- Jak przebiega lekcja?

Ma taki ciepły, promienny uśmiech... Człowiek odnosi wrażenie, że mógłby się nim ogrzać, pomyślał.

- Dobrze. Co czytasz?

- De la Guérinière „Ecole de cavalerie”. To moja ulubiona książka. Posłuchaj tego, a zrozumiesz, jak subtelną sztuką jest prawdziwe jeździectwo. - Opuściła wzrok z powrotem na książkę i zaczęła czytać: - „Nacisk na strzemień jest jednym z najsubtelniejszych środków: nogi stanowią wówczas przeciwwagę dla bioder i pośladków i utrzymują konia w równowadze osiągniętej dzięki naciskowi pięt jeźdźca. Warunkiem niezbędnym jest tu posłuszeństwo konia i wrażliwość jeźdźca na reakcje wierzchowca, gdyż przez samo zwiększenie nacisku na jedno ze strzemion wywołuje się właściwą reakcję konia”.

- I ty to potrafisz?

- Tak.

- Teraz rozumiem, dlaczego uważasz, że nie jestem jeszcze gotowy jeździć na twoich koniach.

- Możesz się nauczyć. Potrzeba tylko praktyki i dobrego instruktazu.

- Chłopcy powiedzieli mi, że napisałaś książkę poświęconą sztuce konnej jazdy.

Zrobiła zdziwioną minę. Duże brązowe oczy połyskiwały w świetle płomieni.

- Powiedzieli ci?

- Tak. Chciałaś ją wydać?

- Jestem tylko zwykłą cyrkówką. Kto by wydrukował moją książkę? Dopóki żył ojciec, może była na to jakaś szansa, ale nie zdążył się do tego zabrać.

- Może ja spróbuję to załatwić. - Leo był zdziwiony, że wypowiedział te słowa.

Jej wielkie oczy wydały mu się jeszcze większe.

- Ty?

- Mam pewne możliwości, Gabrielle. Jeśli nie możesz wydać jej we Francji, może uda się w Anglii.

- Ktoś powinien to przetłumaczyć. Ja mówię po angielsku całkiem dobrze... Kiedyś jeździł z nami żongler, który był Anglikiem, i nauczył mnie swojego języka. Nie umiem jednak na tyle, żeby samej przetłumaczyć książkę.

- Z tym nie powinno być kłopotu.

- Ale czy to zainteresuje Anglików? Klasyczna szkoła jazdy nie jest w Anglii popularna.

Nieoczekiwanie uznał, że doprowadzenie do wydania jej książki jest jego obowiązkiem. Nie znał nikogo, kto byłby lepszym jeźdźcem od Gabrielle, i doszedł do wniosku, że jej przemyślenia na ten temat warte są przeczytania.

- Najpierw spróbujemy ją opublikować we Francji - zdecydował. - Gdy Napoleon zostanie pobity i monarchia restaurowana, znowu będą w cenie książki takie jak twoja.

Twarz jej się rozjaśniła. Była piękna, widział to, ale kiedy wyglądała tak jak w tej chwili...

- To by było cudownie, Leo. Czuję się naprawdę szczęśliwa, wiedząc, że inni skorzystają z olbrzymiej wiedzy ojca.

- A ja jestem szczęśliwy, że jedziesz z nami, Leo - wtrącił niespodziewanie Albert. - Tyle dla nas robisz dobrego.

Zażenowany, spojrzał na chłopca; był poważny, mówił szczerze.

- Żałuję, że naprawdę nie jesteś mężem Gabrielle - dodał.

Leo kompletnie nie wiedział, co odpowiedzieć. Wyreńczyła go Gabrielle.

- Nie bądź niemądry, Albercie. Leo jest dla nas miły, bo taki jest. Nie ma żadnej szansy na to, żebyśmy zostali małżeństwem.

- Leo byłby lepszym mężem niż André - wtrącił Mathieu. - André był chłopcem. Leo jest mężczyzną.

- Nie zwracaj na nich uwagi - mruknęła Gabrielle, mocno speszona.

Leo odzyskał wreszcie głos i odchrząknawszy, powiedział do Alberta:

- Nie muszę być mężem Gabrielle, żeby dopilnować wydania jej książki. A teraz, Mathieu, zobaczmy, jak sobie poradziłeś.

Pochylił głowę nad pracą Mathieu, a Gabrielle wróciła do lektury.

Chłopcy o dziesiątej poszli spać, a Gabrielle i Leo zdecydowali się poczekać na powrót Sully'ego i Paula. Gabrielle chciała się przekonać, czy Sully tym razem wróci trzeźwy.

- Co zrobisz, jeśli któregoś dnia Sully będzie tak pijany, że nie zdoła wyjść na arenę? - spytał Leo, kiedy oboje zasiedli przed gasnącym ogniem w kominku.

- Dotąd to się nie zdarzyło.

- Ale jeśli się zdarzy? - nie dawał za wygraną.

- Nawet pijany potrafi odegrać swoją rolę.

Mimo że pomieszczenie było niewielkie, zaczynało robić się w nim zimno i Gabrielle przysunęła nogi do paleniska. Leo spojrzał na jej małe stopy w prostych, pozbawionych ozdób pantoflach i poczuł, że rodzi się w nim dziwne uczucie. Jest najbardziej czarującą istotą, jaką kiedykolwiek spotkał, i bardzo dzielną kobietą. Nagle zdał sobie sprawę z faktu, że jeśli nie zdobędzie Gabrielle Robichon, będzie tego żałował do końca życia. Tyle zostało z mojego postanowienia, że będę trzymał ją na dystans, pomyślał.

Spojrzała na niego i powiedziała:

- Musisz dać mi swoje brudne rzeczy, Leo. Zaniosę je jutro pomiędzy przedstawieniami do pralni.

Niemal roześmiał się na cały głos, tak komiczne było porównanie tego, o czym oboje w tej chwili myśleli.

- Czy kiedykolwiek czułaś się samotna, Gabrielle?

- Co ci przyszło do głowy, żeby zadać to pytanie? - Popatrzyła na niego badawczo.

- Sam nie wiem. Po prostu pomyślałem, że musi ci brakować towarzysza życia.

- Z początku tęsknota za André była nie do zniesienia - przyznała, odwracając głowę i wpatrując się w dogasający ogień - ale teraz jest lepiej. Poza tym nie jestem całkiem osamotniona. Mam braci.

- Brat nie przytuli cię w nocy.

- Mówisz jak Luc. Powtarzał mi to, ilekroć przekonywał mnie, żebym za niego wyszła.

Otrzeźwienie przyszło szybko, dobrze mi tak, pomyślał Leo. Z pewnością nie chciałby upodobnić się do Luca ani też proponować jej małżeństwa.

- Myślę, że każdy czuje się trochę samotny - powiedziała, pochylając się, żeby przegarnąć węgle w palenisku. - Takie jest życie. Możesz sporo dzielić z drugą osobą, ale zawsze jakaś część twojego życia jest wyłącznie twoim udziałem.

Uznał, że to bardzo interesujące podsumowanie jej małżeństwa.

- A ty czujesz się samotny, Leo? - spytała, odwracając do niego głowę.

- Czasami.

- Tak sądziłam. Nawet jeśli przebywasz w towarzystwie, zachowujesz dystans. Może odniosłam takie wrażenie, ponieważ czujesz się obco wśród nas.

- Tylko nie zaczynaj znowu z tym gadaniem o tym, że jestem arystokratą - ostrzegł ją. - Całkiem dobrze umiem się porozumieć z ludźmi cyrku. Wydaje mi się, że mnie lubią.

- Owszem - potwierdziła. - Ale nie zdziwiłoby ich, gdyby dowiedzieli się, że jesteś angielskim arystokratą. Taki masz sposób bycia. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Właśnie dlatego byłbyś znakomitym zapowiadaczem.

Spojrzał na nią, po czym zapytał:

- Pocałujesz mnie, jeśli obiecuję, że będę u ciebie zapowiadaczem?

- Mówisz serio?

Sam nie wierzył, że ta propozycja padła z jego ust. Natychmiast powinien się wycofać.

Jednak powiedział:

- Zupełnie serio.

- Ja... Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

- Ale mogłoby być bardzo przyjemnie.

- Jeśli cię pocałuję, zostaniesz naszym zapowiadaczem?

- Tak.

- No to... - Kąciki warg nieoczekiwanie drgnęły jej w uśmiechu. - Dobrze.

Leo wstał.

- Nie tutaj. Na górze, w naszym pokoju. Minę miała trochę niepewną.

- Chodź. Nie będzie tak źle, obiecuję.

## *ROZDZIAŁ DWUDZIESTY*

- Muszę najpierw wyprowadzić Colette - powiedziała Gabrielle.

- Dobrze, ja też powinienem rzucić okiem na furgony.

Wzięli latarnię i wyszli na podwórze przed stajniami. Leo obszedł wozy.

- Dlaczego nie opłaciłeś chłopca stajennego, żeby ich doglądał? - spytała Gabrielle.

- W Rouen, gdzie grasowały złodziejzki, wydawało się to naturalne, ale podejrzewam, że Alençon to spokojne miasteczko. Obawiałem się, że ludzie zaczną się zastanawiać, dlaczego tak boimy się o furgony.

- Ludzie tacy jak Luc?

- Nie lubi mnie, wręcz żywi do mnie urazę i uważa, że nie bez przyczyny. Wolę, żeby nie zaraził swoimi podejrzeniami reszty zespołu.

- Rzeczywiście.

- Wozy powinny być tutaj bezpieczne - orzekł Leo, a Gabrielle pomyślała, że zabrzmiało to, jakby chciał samego siebie uspokoić.

- Nie ukradną ich po raz drugi. To nieprawdopodobne - stwierdziła.

- Miejmy nadzieję.

Wrócili do hotelu. Ledwie otworzyli drzwi pokoju, Colette pobiegła ułożyć się na swoim pościeli. Gabrielle i Leo popatrzyli na siebie.

- Wiesz, jaka jesteś piękna? - odezwał się.

- Twojemu wyglądowi też trudno coś zarzucić.

- To ma być porządny pocałunek - ostrzegł. - Nie zamierzam odgrywać zapowiadacza za byle cmoknięcie.

- Dotrzymuję umów.

- To dobrze.

Przytulił do siebie Gabrielle, czuł kształty jej delikatnie zbudowanego ciała, pieścił wargami jej usta, czekając, aż je rozchyli. Objął ją w talii, a ona uniosła ramiona i otoczyła nimi jego szyję. Leo niczego nie pragnął w tej chwili bardziej, niż zderzyć z niej ubranie, ale to przecież Gabrielle... Ufa mu, wierzy, że nie zrobiłby niczego, aby ją zranić. Pożądanie przemieszało się z czułością i kiedy wyprostował się, a ona w dalszym ciągu obejmowała go za szyję, ułożył ją z czułością na łóżku, nie odrywając warg od jej ust.

Może mi pozwoli, przemknęło mu przez myśl. Przesunął usta po jej policzku, pokrywając go drobnymi pocałunkami, i szepnął:

- Gabrielle... Tak bardzo cię pragnę.

Nagle poczuł na twarzy dotyk zimnego nosa.

- Co do...



To Colette przyszła zobaczyć, co się dzieje. Szczeknęła krótko i polizała policzek swojej pani. Gabrielle otworzyła oczy.

- *Mon Dieu*, co my robimy?

Gabrielle usiadła, a Leo stanął obok łóżka. Colette próbowała wskoczyć na łóżko.

- Chodź ze mną - zakomenderował Leo.

Ujął obrozę i zaprowadził charcicę na materac. Stanęła obok posłania, patrząc na Gabrielle, która wciąż siedziała na łóżku.

- Leżeć, Colette - polecił stanowczym tonem, a gdy suka ułożyła się na materacu, pochwalił ją: - Dobry pies. - Odwrócił się i spojrzał na Gabrielle. - Chyba nas trochę poniosło.

Spuściła z łóżka nogi, obciągnęła niebieską spódnicę i wstała. Twarz miała rozognioną.

- Wcale nie trochę. Nie wiem, do czego by doszło, gdyby nie Colette.

- Ja wiem.

- Co we mnie wstąpiło?

- To moja wina. Tak mi się podobało całowanie ciebie, że nie chciałem przestać.

- Ja też całowałam cię z przyjemnością - przyznała zmartwiona.

Podszedł do niej i ujął jej dłonie.

- Nic strasznego się nie zdarzyło. Pocałowałaś mnie i będę twoim zapowiadaczem.

- I myślisz, że będziemy mogli spać dalej w jednym łóżku? Nie będzie ci przeszkadzało?

- Dam sobie radę.

- No dobrze. Spróbujmy zrobić jak zwykle. Uniósł jej dłoń i ucałował.

- Grzeczna dziewczyna.

Colette natychmiast podeszła i wsadziła między nich głowę.

- Jak w ogóle mogliście zaznać z mężem intymności, skoro ona bez przerwy tu się wtrynia? - spytał ze złością Leo.

- To dopiero była sztuka - odparła z uśmiechem Gabrielle. Ujęła obrozę i zaprowadziła Colette na posłanie.

Gabrielle skuliła się na brzegu łóżka, odsuwając od Lea najdalej, jak to możliwe. Co mnie opętało, pomyślała. Bóg jeden wie, co by się zdarzyło, gdyby Colette nam nie przerwała. Zdawała sobie sprawę, że on ją pociąga. Było w nim coś, co do niej przemawiało. Być może to ta aura osamotnienia, którą wyczuwała, prowokowała ją, aby zbliżyć się do Lea, spróbować oswoić tę jego samotność. Najwyraźniej ona również mu się podoba. Gabrielle nie oszukiwała się jednak co do jego intencji. Chciał, żeby z nim sypiała, ale nie zamierzał się z nią ożenić. Różnica pozycji społecznej była zbyt duża.

Jeśli pozwoli mu, by uprawiał z nią miłość, istnieje niebezpieczeństwo, że się w nim zakocha. Nic dobrego z tego poza cierpieniem dla niej nie wyniknie. Dzielenie z nim łóżka stało się dla niej zbyt ryzykowne. Nie wiedziała, jak to zmienić. Sytuacja tak się rozwinęła,

że nie mogła mu teraz zaproponować sypiania na podłodze. Zresztą pewnie by się nie zgodził.

Nie wiadomo kiedy Leo stał się kimś ważnym w jej życiu. Przypomniało się jej, jak Albert wyraził żal, że Leo nie jest naprawdę jej mężem. Rzeczywiście nie byłoby to złe, uznała. Jest silny, kompetentny. Nie musiałaby o wszystko sama się martwić ani zmagać z losem w pojedynkę. Jakie on prowadzi życie w Anglii? Mieszka tam, gdzie dorastał, czy majątek przeszedł na starszego brata? Czy ma jakąś posiadłość na własność, tylko dla siebie?

Przyjemnie byłoby mieć farmę na wsi i stajnię, w której konie mogłyby przebywać przez cały czas. Lubiła zimę, bo nie jeździli w objazd, mieszkali w wynajętych farmach i mogła trenować konie. Żyli wtedy jak rodzina - ojciec, bracia, Emma, Gerard i ona. Cyrk też jest czymś wspaniałym, musiała to uczciwie przyznać. Co prawda, było przyjemniej, gdy żył ojciec i to on, a nie ona, go prowadził. Była wtedy odpowiedzialna wyłącznie za swój występ i za konie. Troska o to, by wszystko toczyło się gładko, była wyłącznie jego udziałem.

Dobrze byłoby wyjść za mężczyznę, który zdjąłby część odpowiedzialności z jej barków. André nie był takim mężczyzną. Był uroczym człowiekiem, ale poczucie obowiązku nie należało do jego mocnych stron. Leo nie ożeni się ze mną, ale nie uchyli od pomocy, pomyślała. Zamierza podjąć jakieś działania, żeby Albert mógł zostać malarzem, a ona opublikować książkę. To, co chciał zrobić, było dla nich ważne. Chyba marzył o tym, by ją pocałować, skoro postanowił tak się dla niej poświęcić. Pragnął tego, sam jej przecież powiedział. Może nawet jest w niej trochę zakochany.

Z tą myślą Gabrielle zasnęła.

- Pozwól mi jeszcze jeden dzień poobserwować Gerarda, a jutro wystąpię publicznie - zwrócił się do Gabrielle Leo.

Miał ponurą minę i Gabrielle zwalczyła pokusę, by ułatwić mu sytuację i zwolnić z przyrzeczenia. Wiedziała, że dla bezpieczeństwa wszystkich powinien stać się jednym z nich, ale zgodziła się na jego prośbę, aby przyglądał się Gerardowi jeszcze przez jeden dzień.

W czasie popołudniowego przedstawienia Leo siedział razem z orkiestrą. Luc skończył swój numer Kurier z Petersburga i Henri z Franzem zaczęli przygotowywać liny przed występem. Sully jak zwykle wspinał się na drabinę, usiłując rozwiesić pranie, a Gerard go przeganiał, co też ostatecznie zrobił, gdy obaj bracia umocowali siatkę zabezpieczającą.

Akrobaci rozpoczęli występ na linach i Leo obserwował ich niezbyt uważnie, ponieważ jego myśli zaprzętała Gabrielle i to, co między nimi wczoraj zaszło. Cholerny pies, pomyślał chyba już po raz setny dzisiejszego dnia. Owszem, lubi psy, ale wykrzesanie z siebie cieplejszych uczuć dla Colette okazało się ponad jego siły.

Wysoko pod kopułą Martinowie zaczęli popisowy numer, odgrywając miłosnych rywali. Carlotta wyginała się w zmysłowych pozach, a Henri i Franz udawali, że walczą. W końcu Henri zwyciężył, a Franz efektownie odpadł od liny.

Siatka go nie utrzymała.

W tłumie widzów rozległy się głośne krzyki, a Leo zerwał się ze swojego miejsca i wskoczył na arenę. Podbiegł do Franza, który leżał nieruchomo pośrodku zerwanej siatki. Po chwili otworzył oczy. Bogu niech będą dzięki, pomyślał Leo.

- Co się stało? - spytał niewyraźnie Franz.
- Leż spokojnie, nie ruszaj się. Siatka się zerwała. Jak się czujesz?
- Wszystko mnie boli.
- To dobry znak. Byłoby gorzej, gdybyś nic nie czuł.

Henri i Carlotta spuścili się po linach na dół i oboje uklękli przy Franzu.

- Jesteś cały? - spytał z niepokojem Henri.
- Nie wiem - odparł Franz.

Na widowni aż huczało, ludzie wstawali z miejsc, żeby lepiej widzieć, co się stało. Gerard do nich podszedł i Leo polecił:

- Powiedz, żeby zostali na swoich miejscach, że zaopiekujemy się Franzem i wszystko z nim będzie w porządku.

Gerard skinął głową i odszedł, aby wypełnić, co Leo mu kazał. Gabrielle podbiegła do nich i spojrzała na Franza. Była przeraźliwie blada.

- Jak to mogło się stać? - spytała.
- Nie wiem - odparł Henri, wyraźnie wystraszony.
- Czy możesz poruszać nogami, Franz? - spytał Leo. Patrzyli w napięciu, jak Franz próbuje się poruszyć.

- Tak - wyszeptał bladymi wargami.
- Co z rękami?

I znów obserwowali jego wysiłki.

- Tak - powiedział z jękiem.
- Spróbuj poruszyć głową w lewo i w prawo. Zrobił to, choć z trudem.
- Nie wygląda na to, żeby miał złamany kręgosłup - zwrócił się Leo do Henriego.
- Dzięki Bogu.
- Musi natychmiast obejrzeć go lekarz. - Leo odwrócił się do Gabrielle. - Może mieć jakieś złamanie i chyba wstrząśnienie mózgu. Przygotuj nosze, zabiorę go do hotelu i sprowadzę lekarza.

Gabrielle oddaliła się pospiesznie, a Leo znów zaczął wypytywać Franza:

- Czy odczuwasz gdzieś silniejszy ból?
- W prawej nodze i prawym ramieniu. Musiałem wylądować na boku.
- Gabrielle przyniesie nosze i zawieziemy cię do hotelu. Sprowadzimy lekarza.

Trzymaj się.

- Wydobrzejesz, Franz - dodał Henri.

Hałas na widowni przeszedł w nieustanny pomruk. Leo wstał, podszedł do bandy i rozejrzał się po wpatrzonych w niego twarzach.

- Kto może udzielić mi wskazówek, gdzie najbliższej znajdę lekarza? Proszę podnieść rękę.

Las rąk uniósł się w górę. Leo podszedł do najbliższego mężczyzny i wysłuchał uważnie jego wskazówek. Bracia Maroni weszli na arenę, niosąc nosze, i ostrożnie ułożyli na nich Franza. Publiczność obserwowała w milczeniu, jak go wynoszą. Leo zatrzymał pozostałych dwóch braci Maronich i zwrócił się do jednego z nich:

- Julius, weźcie siatkę i zanieście do mojego furgonu. Chciałbym się jej dokładnie przyjrzeć.

W ciemnych oczach Juliusa pojawił się błysk zrozumienia.

- Si, Leo. Dopilnujemy tego.

Teraz Leo zwrócił się do Gerarda:

- Ogłoś, że przedstawienie zostanie wznowione za kilka minut.

Gerard skinął głową, a Leo wyszedł z namiotu poszukać Gabrielle. Stała koło wozu Martinów, do którego wnoszono właśnie Franza.

- Poleciałem Gerardowi ogłosić, że przedstawienie będzie kontynuowane.

- Dobrze, zostało tylko *pas de deux* moje i Mathieu. Odegramy to i ludzie się rozejdą. - Zamknęła na chwilę oczy. - Proszę cię, Boże, niech Franzowi nic nie będzie.

- Pojadę po lekarza i może uda mi się sprowadzić go do hotelu, zanim wóz z Franzem nadjedzie.

- Weź Tontona. Jest przyzwyczajony do siodła.

- Dobrze. W ten sposób będę znacznie szybciej niż furgonem.

- Powiem Albertowi, żeby pomógł ci go osiodłać. Muszę wrócić na arenę.

- Sam znajdę Alberta. Ty i Mathieu spróbujcie uspokoić publiczność.

Chciał się odwrócić i odejść, ale zatrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Leo... - zaczęła zatroskanym głosem - czy przypuszczasz, że ktoś majstrował przy siatce?

Podejrzewa to samo co ja, pomyślał.

- Poprosiłbym Juliusa, żeby przyniósł siatkę do naszego furgonu. Sprawdzę ją, jak tylko będę wolny. Nie rób takiej miny, kochanie. Najprawdopodobniej to nieszczęśliwy wypadek.

- Mam nadzieję - stwierdziła bez przekonania Gabrielle.

On sam żywił jeszcze mniej złudzeń co do okoliczności wypadku niż ona. Mimo to zdobył się na uśmiech, chcąc jej dodać otuchy.

- Weź Noble'a i daj popis.

Patrzył za nią, gdy odchodziła. Szczupła, wyprostowana niczym struna. Dobry żołnierz byłby z tej Gabrielle, pomyślał.

Szczęśliwym trafem Leo zastał lekarza w domu.

Zaprzął Tontona do dwukółki doktora i obaj pojechali do hotelu. Po zbadaniu Franza lekarz orzekł, że chory ma złamane ramię, nogę i obojczyk - wszystko po prawej stronie ciała.

- Szczęśliwy traf, że upadł bokiem, a nie na plecy - stwierdził medyk. - Obrażenia byłyby znacznie poważniejsze.

Wziął w łupki nogę i ramię, ale obojczyk zostawił, żeby zrosł się sam. Podobnie jak Leo, podejrzewał, że Franz doznał wstrząśnienia mózgu.

- Mogło skończyć się znacznie gorzej - zwrócił się do Carlotty i Henriego. - Z tego, co opowiadacie, prawdopodobnie siatka złagodziła upadek. - Potrząsnął głową. - Niebezpieczne sztuczki pokazujecie...

- Właśnie dlatego używamy siatki, żeby było mniej niebezpiecznie. - Henri spojrzał na Lea. - Nie rozumiem, jak mogła nie wytrzymać. Była w porządku.

- Sprawdzacie ją przed każdym przedstawieniem? - spytał Leo.

- Nie przed każdym, lecz przedtem nie mieliśmy z tym kłopotu.

- Może gdzieś się naderwała. Jest w moim furgonie, obejrzę ją dokładnie i dam wam znać.

- Powiniennem sam ją sprawdzić. - Henri pokiwał głową. - Szkoda, że byłem tak lekkomyślny i nie zadbałem o to.

Najwyraźniej w przeciwieństwie do Gabrielle nie podejrzewał, aby ktoś przyłożył do tego ręki. Leo zostawił Martinów w hotelu, a sam pojechał na Tontonie z powrotem na pole, gdzie stał rozstawiony cyrkowy namiot. Kiedy dotarł do celu, natychmiast otoczyli go członkowie trupy, wypytując o Franza. Nie było wśród nich Pierre'a. Leo poinformował ich o stanie zdrowia Franza, następnie poszli oboje z Gabrielle do ich furgonu.

- Poczekajmy, aż reszta zajmie się swoimi sprawami, a potem wyjmemy siatkę na zewnątrz i obejrzymy ją dokładnie - zaproponował Leo.

Gabrielle skinęła głową. W tym momencie nadeszli Albert i Mathieu.

- Biedny Franz - powiedział Mathieu. - Co za okropność mu się przytrafiła. Nie sprawdzili siatki?

- Niestety nie - odparł Leo. - Pytałem Henriego i przyznał, że rozwiesili ją bez obejrzenia.

- Co za głupota! - Gabrielle była wzburzona. - Jak mogli tak lekkomyślnie postąpić! Franz spadał na nią podczas każdego przedstawienia.

- Czasem trzeba wypadku takiego jak ten, żeby otworzyć ludziom oczy, kochanie.

- Co teraz będzie z pokazami na linie? - spytał Albert. - Czy Henri i Carlotta będą występować? A Franz będzie mógł z nami jeździć?

- Nie wiem, Albercie - odparła Gabrielle.

- W każdym cyrku mają tancerzy na linie.

- Wiem.

- Henriemu i Carlocie powinno zależeć na pensji... teraz nawet bardziej, kiedy Franz jest unieruchomiony - wtrącił Leo. - Nie sądzę, aby chcieli rzucić pracę i zostać tutaj, by pielęgnować Franza. Może uda nam się znaleźć rodzinę, która zgodzi się zaopiekować nim do czasu, kiedy będzie mógł znów dołączyć do trupy - mówił dalej Leo. - Z pewnością lekarz zna kogoś, kogo uszczęśliwi dodatkowa sumka.

- To wspaniały pomysł! - Gabrielle się rozpromieniła. - Powiem Henriemu, że będę dalej wypłacać Franzowi pensję, tak by mógł mieć opiekę, nim wróci do pracy.

- Ile wynosi ta pensja? - spytał Leo, a gdy wymieniła kwotę, pomyślał, że musi dołożyć coś ekstra, jeśli opieka ma być rzeczywiście dobra. Tyle że Gabrielle nie może się o tym dowiedzieć.

- Pojadę chyba do miasta porozmawiać z Henrim i Carlottą. Potem porozumiem się z doktorem. - Gabrielle spojrzała w głąb furgonu, na miejsce, gdzie była skrytka ze złotem. - Niestety, nie możemy sobie pozwolić na opóźnienie. Inaczej zostalibyśmy jeszcze jeden dzień w Alençon.

- Może jednak najpierw porozmawiam z lekarzem - zaproponował Leo. - Jeśli okaże się, że zna kogoś skłonnego zaopiekować się Franzem, będziemy mogli przedstawić Carlocie i Henriemu konkrety. Poza tym nie muszę przygotowywać się do występu, więc mam całe popołudnie do dyspozycji.

- Naprawdę możesz to zrobić? - spytała Gabrielle.

- Oczywiście.

- Leo potrafi to załatwić. Wszystko będzie dokładnie tak, jak powiedział. - W głosie Alberta dźwięczała niezachwiana pewność.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Rzeczywiście zawsze znajduje sposób, żeby przeprowadzić to, co chce.

Colette, która na chwilę od nich odbiegła, wróciła i trąciła Lea nosem w rękę, domagając się pieczyoty.

- Rozłóżmy wreszcie tę siatkę i obejrzyjmy ją - powiedział Mathieu. - Cały czas się zastanawiam, co się stało.

Znalezienie uszkodzonego miejsca nie zajęło im wiele czasu. Leo przyjrzał się przerwanemu sznurowi. Oba końce były postrzępione.

- Przerwał się, bo był stary - stwierdziła z ulgą Gabrielle.

- Tak - zgodził się Mathieu. - Naprawdę wstyd, że Henri i Franz nie sprawdzili siatki. My bez przerwy przeglądaliśmy uzdy, strzemiona, wędzidła... całą uprzęż.

Leo milczał. Wiedział, że postrzępione końce to żaden dowód. Ktoś mógł równie dobrze naciąć sznur i wystrzępić przecięte miejsca, tak by stworzyć pozory, że lina od dłuższego czasu się nadrywała. Prawdę mówiąc, podejrzewał, że właśnie tak było.

- Czy ktoś może to naprawić przed wieczornym przedstawieniem? - spytał.

- Tak, Gerard - powiedziała Gabrielle. - Myślisz, że Henri i Carlotta będą w stanie wystąpić?

- Nie na wiele przydadzą się Franzowi w hotelu, patrząc na niego, jak śpi - odparł Leo.

- I czy nie taka jest tradycja cyrkowa, że przedstawienie musi trwać?

- Tak.

- W takim razie pojedę do miasta i porozmawiam z lekarzem, czy nie znajdzie jakiejś rodziny, u której Franz mógłby wydobrzeć, a potem dam znać o rezultatach Carlocie i Henriemu.

- Dziękuję, Leo. Jesteś dobrym człowiekiem. Sully i Paul podeszli do niech.

- Co było nie tak z siatką? - spytał Sully.

- Jeden z podtrzymujących sznurów musiał się przetrzeć - poinformował ich Leo. - Ostatecznie przerwał się pod ciężarem Franza dzisiejszego popołudnia.

- To fatalnie - stwierdził Sully.

- Henri i Franz powinni lepiej dbać o wyposażenie - odezwał się Paul.

Leo skinął głową na znak, że się z nim zgadza.

- Co teraz z akrobacjami na linie? - spytał Sully.

- Właśnie zamierzałem się tym zająć - odparł Leo. - Wybaczcie, ale muszę jechać.

Czuł ich wzrok na swoich plecach, gdy szedł w stronę namiotu dla koni.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY***

Leo pojechał do domu lekarza, ale musiał na niego czekać, ponieważ wezwano go do chorego. Kiedy doktor wrócił, usiedli obaj w niewielkim gabinecie i Leo wyłożył, o co mu chodzi.

- Przypuszczam, że w jego stanie nie powinien podróżować - zaczął.

- Z pewnością nie od razu - przyznał medyk, niewysoki, szczupły mężczyzna z okazałymi wąsami. - Odczuwa silny ból, poza tym nie można ryzykować, że kości źle się zrosną.

- W takim razie może zna pan kogoś z sąsiedztwa, kto zgodziłby się go przyjąć? Jestem gotów dobrze zapłacić za odpowiednią opiekę.

Po namyśle doktor powiedział:

- Mam wolny pokój. Jeśli moja żona się zgodzi, chory może zostać u mnie.

- To by było najlepiej - przyznał Leo z ożywieniem. - Nie martwilibyśmy się o niego, gdyby był pod stałą opieką lekarza.

- Muszę porozmawiać z żoną.

- Gdyby mógł pan ją do nas poprosić, od razu wyjaśniłbym jej całą sytuację - powiedział Leo i dodał z uśmiechem: - Może uda mi się zaapelować do jej samarytańskich uczuć.

Kiedy do nich dołączyła, szybko stało się jasne, że Leo nie tyle musi pobudzić jej samarytańskie uczucia, ile zaspokoić finansowe wymagania. Targowała się jak przekupka i Leo dorzucił niezłą sumkę do pensji Franza. Warto było, pomyślał po wszystkim, skoro ma to oszczędzić Gabrielle zmartwienia. Prosto od lekarza pojechał do hotelu, gdzie trafił na Carlottę i Henriego. Oboje sprawiali wrażenie zrozpaczonych.

- Obejrzałeś siatkę? - spytał Henri, ledwie zobaczył Lea.

- Tak. Zerwał się sznur podtrzymujący. Chyba pod ciężarem Franza.

- Głupiec! Głupiec! - Henri z pasją postukał się w czoło. - Jak mogłem nie sprawdzić siatki!

- Franz też to zaniedbał - przypomniała mu Carlotta.

- Jestem starszy i to na mnie ciąży odpowiedzialność.

Leo przysunął sobie fotel do starej, obitej wytartym brokatem sofy, na której oboje siedzieli.

- Poczynilem pewne wstępne ustalenia dotyczące Franza i chciałbym uzyskać waszą akceptację - oznajmił, po czym zrelacjonował im, co ustalił z lekarzem. - W ten sposób Franz będzie miał zapewnioną fachową opiekę, a wy możecie występować. Franz dołączy do was, kiedy tylko będzie to możliwe - dokończył.

- I Gabrielle będzie mu wypłacać pensję, żeby mógł zapłacić za opiekę? - spytał Henri.

- Tak.

- Szlachetnie z jej strony - orzekła Carlotta.

- Martwi się o Franza.

- To, co mówisz, brzmi bardzo sensownie - ocenił Henri.

- Tak - zgodziła się Carlotta. - To naprawdę dobre wyjście z tej całej okropnej sytuacji.

- Czy we dwoje możecie występować? - spytał Leo.

- Będziemy musieli - odparł ponuro Henri.

- Napiszę do mojego kuzyna, Philippe'a - zaproponowała Carlotta. - Może będzie chciał do nas dołączyć.

- Co z nim będzie, kiedy Franz do nas wróci? Czy Gabrielle stać na płacenie dodatkowemu tancerzowi na linie? - dopytywał się Henri.

- Sporo czasu minie, zanim Franz wydobrzeje na tyle, by brać udział w przedstawieniach - powiedział Leo. - Może jednak napiszesz do kuzyna i zapytasz, czy jest zainteresowany dorywczą pracą, być może z możliwością zatrudnienia na stałe?

- Nie zaszkodzi spróbować. - Henri pokiwał głową

- Dobrze - odparła Carlotta. - Zaraz napiszę. Leo wstał.

- Gabrielle oczekuje, że wystąpię podczas wieczornego przedstawienia. Czy wasz wóz stoi na hotelowym podwórzu?

- Tak - potwierdził Henri i przeciągnął palcami przez zaczynające się przerzedzać czarne włosy. - To będzie jedna wielka improwizacja.



- Jestem pewien, że świetnie sobie poradzicie.

- Coś wymyślimy - zapewniła go Carlotta. - Powiedz Gabrielle, żeby się nie martwiła.

Wrócimy na czas, żeby wystąpić.

Wieczorne przedstawienie wcale nie poszło źle. Henri i Carlotta dodali kilka prostych i łamanych salt oraz kilka śrub, żeby wydłużyć występ, i chociaż nie był tak widowiskowy jak zwykle, zdołali zadowolić publiczność.

Pozostali członkowie trupy z wyraźną ulgą przyjęli powrót Carlotty i Henriego, a z jeszcze większą wiadomością o tym, że Leo załatwił Franzowi należytą opiekę. Paul i Sully zdążyli przekazać wiadomość o przerwanej linii i wieczorem wszyscy wracali do swoich hoteli w nie najgorszych nastrojach.

Po kolacji Paul, Sully, Emma i Gerard zdecydowali się dołączyć do reszty osób, mieszkających w drugim hotelu, i pójść jak zwykle do kawiarni.

- Wybiorę się z wami - powiedziała Gabrielle. Mathieu i Albert spojrzeli na nią zdumieni.

- Myślałem, że zagramy w karty. - Mathieu był zawiedziony.

Gabrielle nie chciała spędzać wieczoru tylko z braćmi i z Leem. Zaczynała się czuć tak, jakby naprawdę była jego żoną. Do niczego dobrego to nie doprowadzi, niewiedomo, jak to może się rozwinąć, pomyślała.

- Zmieniłam zdanie - oznajmiła. - Sądzę, że powinnam spędzić ten wieczór z zespołem. Mieliliśmy trudny dzień.

- Może zagramy w szachy, Leo? - spytał z nadzieją Mathieu.

Widać było, że Leo wolałby jej towarzyszyć. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale spojrzał na Mathieu i się powstrzymał. Po chwili stwierdził spokojnym tonem:

- Dobrze, zagrajmy. Przyda mi się trochę umysłowej gimnastyki.

Mathieu się roześmiał.

- Postaram ci się ją zapewnić.

- Mogę iść z tobą chociaż na krótko? - spytał siostrę Albert.

- Będzie mi przyjemnie - odparła z uśmiechem.

Wieczór w kawiarni nie był jednak przyjemny.

Jeanne cały czas flirtowała z Lukiem, w związku z czym Pierre był wściekły.

- Szkoda, że Pierre poślubił Jeanne - powiedział Albert do Gabrielle, gdy wracali do hotelu.

- Tak, szkoda - potwierdziła i dodała z westchnieniem: - Robi wokół siebie wiele zamieszania.

- Powinien ją zostawić. Wystarczyłaby nam trzyosobowa orkiestra.

- To nie takie proste. Są małżonkami w świetle prawa, niełatwo zerwać taki związek.

- Jeanne nie zachowuje się tak, jakby była związana z Pierre'em węzłem małżeńskim.

Przez cały wieczór kokietowała Luca.

Doszły ich niewyraźne głosy Sully'ego i Paula, którzy szli w pewnej odległości przed nimi.

- Tak, zauważyłam. Nie wiem, co jest z nią nie tak ani co opętało Pierre'a, żeby się z nią ożenić. Jednak zrobił to i mamy ją teraz na karku.

- Nawet nie jest taka ładna. Ani w połowie taka piękna jak ty.

- Dzięki.

- Leo też tak uważa. Obserwuje cię.

Dobrze, że jest ciemno, pomyślała Gabrielle, przynajmniej brat nie spostrzeże, jak się zaczerwieniłam.

- Lea obchodzi tylko to, czy dostarczymy bezpiecznie złoto. Nie jest mną zainteresowany.

- Właśnie, że jest - zaperzył się Albert. - Lubię go, jest porządnym człowiekiem. Byłoby dobrze dla ciebie, gdybyś go poślubiła.

- Przestań mówić takie rzeczy! - zaprotestowała ostro Gabrielle. - Leo jest angielskim arystokratą. Nie ma takiej możliwości, żeby poślubił cyrkówkę. Przestań łudzić się nadzieją, że coś takiego się zdarzy, bo to nierealne.

Szli dalej w milczeniu, ale gdy zbliżali się do wejścia do hotelu, Albert odezwał się znowu:

- Powiedział, że mi pomoże zostać artystą.

- Wierzę, że tak. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Nie musi żenić się ze mną, żeby ci pomóc. Chce to zrobić, bo cię lubi i uważa, że masz talent.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewna.

Doszli do hotelu. Gerard i Emma już zniknęli w środku, ale Sully stał, czekając na nich przy otwartych drzwiach. Colette wbiegła oczywiście pierwsza. Gabrielle i Albert zajrzeli do holu, żeby zobaczyć, czy są tam jeszcze Leo i Mathieu, ale ich nie zastali.

- Czy ty lubisz Lea? - spytał Albert.

- Tak, lubię. Jest dla nas bardzo życzliwy. Mówiłam serio. - W jej głosie brzmiało rozdrażnienie. - Nie wyobrażaj sobie, że między nami cokolwiek się zdarzy, bo nie ma na to szans.

- Słyszałem. - Albert zrobił sceptyczną minę.

- Najwyższy czas pójść spać - orzekła Gabrielle. Albert posłusznie poszedł w kierunku schodów.

W połowie drogi odwrócił się zdziwiony.

- Ty nie idziesz?

- Wezmę Colette do kuchni, zobaczę, czy nie chce jej się pić. Za chwilę przyjdę.

- Dobranoc, Gabrielle.

- Dobranoc, Albercie.

Cmoknęła na Colette i poszły do kuchni. Charcica zaczęła łapczywie pić wodę z miski, a Gabrielle po chwili wahania wróciła do salonu i usiadła na sofie. Bała się iść na górę i zostać sam na sam z Leem. Zachował się dzisiaj cudownie. Tak szybko zareagował, kiedy Franz spadł, i rozwiązał problem, zanim ona w ogóle pomyślała o tym, jakie znaleźć wyjście z tej sytuacji. André by tego nie zrobił. André był chłopcem, a Leo jest mężczyzną.

Jakby to było się z nim kochać?

Pocałunek przebudził jej zmysły i wiedziała, co miałyby ochotę zrobić. Równie dobrze wiedziała, że byłoby to bardzo niemądre z jej strony, ale... Mogłaby wziąć od Carlotty zioła, których kobiety w cyrku używały, aby nie zająć w ciążę. Stosowała je przez cały czas, kiedy była żoną André, i okazały się skuteczne. Moglibyśmy mieć romans. Bracia nie musieliby się dowiedzieć.

A kiedy to by się skończyło? Znow miałabym złamane serce.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI***

Leo siedział na łóżku, czytając książkę, gdy weszła Gabrielle. Na jej widok odłożył tomik na nocny stolik i powiedział:

- Zabawiłaś na dole chwilę. Słyszałem, że inni przyszli dobry kwadrans temu.

- Zabrałam Colette do kuchni, żeby napiła się wody. Była spragniona.

Colette spojrzała na Lea, a potem niechętnie podreptała do materaca leżącego przy ścianie.

- Grzeczna sunia - pochwaliła Gabrielle. Leo nie odzywał się, po prostu patrzył na nią.

- Kto wygrał w szachy? - spytała, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie.

- Mathieu, i to bez trudu. Trochę to denerwujące.

- Aha. Cały ten dzień był nieprzyjemnie denerwujący. - Gabrielle stała wciąż tuż przy drzwiach. - Nie wiem, jak ci dziękować za pomoc. Zachowałeś się wspaniale.

- Nie potrzebuję twoich podziękowań. Po prostu nie chciałem, żebyś się martwiła.

Przykazała sobie w duchu: zachowuj się naturalnie. Zdjęła niebieski żakiet i powiesiła go w szafie.

- Co to był za wieczór w kawiarni! Jeanne flirtowała z Lukiem, Pierre wściekły próbował ją skłonić, żeby z nim wyszła, odmówiła, a Luc stanął po jej stronie i w rezultacie Pierre wybiegł jak oszalały. - Potrząsnęła głową. - Franz zniknął z horyzontu i teraz najwyraźniej chce usidlić Luca.

- Podobno Luc kocha się w tobie.

- Luc sądzi, że jako twoja żona jestem dla niego niedostępna. Zresztą zalecanie się do Jeanne najwyraźniej sprawia mu przyjemność.

- Do diabła! Rzeczywiście ktoś powinien tej dziewczynie przemówić do rozumu.

- Pierre dzisiaj próbował. Usiłował ją skłonić, żeby wróciła z nim do hotelu.

Odpowiedziała mu, że nic jej tam nie czeka. Co miała na myśli, jak sądzisz?

- Nie wiadomo. Cokolwiek...

Gabrielle zaczęła rozplatać długi warkocz, spływający jej na plecy. Potem podeszła do stołu, na którym porozkładała swoje rzeczy, i wzięła do ręki szczotkę do włosów.

- Gianni ma jakieś pomysły, żeby wydłużyć swój występ. Myślę, że to sensowne.

Taniec na linach skróci się bez Franza.

- Nie mówiłem ci, że Carlotta chce napisać do kuzyna, czy mógłby na pewien czas zastąpić Franza, zanim wydobrzeje na tyle, aby do was wrócić?

- Nie. Ani Carlotta, ani Henri nie pytali mnie o to. - Gabrielle opuściła rękę. Włosy rozsypały się po białej bluzce. - Nie miałaś prawa tego robić! Obiecałam płacić Franzowi pensję, skąd wezmę pieniądze dla dodatkowej osoby?

- Powinnaś mieć porządną akrobację na linie. Carlotta i Henri nie są w stanie tego zapewnić. Przecież widziałaś, jak to wyglądało dzisiaj wieczorem. Potrzeba przynajmniej trzech wykonawców.

- Nie masz pojęcia o kosztach. Utrzymanie tylu koni i pensje pochłaniają niemało. Muszę zapewnić nam środki na przetrwanie zimy, kiedy nie występujemy.

- Z przyjemnością zapłacę za tego dodatkowego tancerza na linie.

Widział, że zeszywniała.

- Nie przyjmę od ciebie żadnych pieniędzy! To ja jestem odpowiedzialna za cyrk, nie ty.

- Weź trochę z tego, co dostaniesz za przewiezienie złota.

- To są pieniądze przeznaczone dla Alberta.

- Zaopiekuję się nim. Może u mnie zamieszkać i dopilnuję, żeby miał odpowiedniego nauczyciela. Zamierzam też przedstawić go ludziom, którzy mogą pozwolić sobie na zamówienie u niego obrazu.

- Dlaczego to robisz? - spytała.

- Polubiłem Alberta i uważam, że ma wielki talent. To, co robię, wydaje się wam czymś niezwykłym, ale dla mnie to żaden wysiłek, naprawdę.

- W takim razie dobrze. Dam radę opłacić dodatkowego pracownika i zatrzymam pieniądze za złoto, by mieć pewność, że przeżyjemy zimę.

- Oczywiście, że dasz radę.

- Siedziałam dłużej na dole, bo bałam się zostać sam na sam z tobą - odważyła się na szczerość Gabrielle.

- Bałaś się? - Jego twarz spoważniała.

- Tego, jak na mnie działasz.

- Działasz na mnie w taki sam sposób.

- Wiem.

- Chciałbym się z tobą kochać, Gabrielle, ale tylko wtedy, jeśli i ty tego zechcesz.

Tyle mu zawdzięczam, pomyślała. Dzisiaj zajął się Franzem, zamierza zaopiekować się Albertem. Powinnam mu okazać wdzięczność, nie odrzucać go.

- Jest takie zioło, którego używałam jako mężatka, żeby nie zajść w ciążę. Muszę wziąć go trochę od Carlotty.

- Dobry pomysł.

- Ale teraz się odwróć. Chcę się rozebrać i iść spać. Jestem zmęczona.

Pospiesznie się rozebrała i włożyła koszulę nocną. Potem podeszła do łóżka i wsunęła się pod kołdrę. Odwrócił się do niej, ujął jej dłoń i ucałowawszy ją, powiedział:

- Dobranoc, kochanie.

- Dobranoc - szepnęła. Podciągnęła kołdrę pod samą brodę i zwinęła się w kłębek, układając do snu.

Powiedziała, że jest zmęczona, ale leżała długi czas, czuwając, bo zbyt wiele myśli kłębiło się jej w głowie. Także ta, że uległa mu, ponieważ czuła wdzięczność za to, co dla niej robił. Uchwyciła się jej jak ostatniej deski ratunku, żeby usprawiedliwić się sama przed sobą z tego, co zamierzała uczynić. I żeby obronić się przed inną myślą, odkrywającą prawdę o niej samej - niczego nie pragnęła teraz bardziej, niż kochać się z Leem.

W środku nocy zaczęło grzmieć. Gabrielle zdała sobie z tego sprawę, gdy została wyrwana ze snu przez Colette, która wylądowała na niej około trzeciej nad ranem.

- Co to... - powiedział Leo, siadając na łóżku. Gabrielle klęczała, poklepując uspokajająco charcicę.

- Colette boi się burzy. Zobacz, jak drży - wyjaśniła i głos jej złagodniał, kiedy zaczęła przemawiać do charcicy: - Już dobrze, malutka. Nic złego ci nie grozi. Jestem tutaj.

Colette przeczołgała się po łóżku i wkrótce leżała pomiędzy Gabrielle a Leo.

- To idiotyczne - powiedział. - Jeśli nie wyrzucimy jej teraz, nigdy już nie pozbędziemy się jej z łóżka.

- Jest przerażona.

- Jest niemożliwa! Waży ze czterdzieści kilo. Nie ma tu miejsca dla nas trojga.

- Jesteś potworem.

- Zaprowadź ją z powrotem na materac, a ja posiedzę przy niej, dopóki burza nie minie - zaproponował, ale jego głos brzmiał ponuro.

- Colette, moja śliczna, boję się, że dni, kiedy łóżko należało tylko do mnie i do ciebie, się skończyły. Chodź ze mną, zostanę z tobą, dopóki grzmoty nie ucichną.

- Nie musisz, zaproponowałem, że ja to zrobię - przypomniał jej Leo z irytacją.

- Ale ona potrzebuje mnie, nie ciebie. No, chodź, *chérie*. - Gabrielle wstała i nakazała charcicy pójść za sobą. Colette stanęła przy materacu, patrząc wyczekująco. Błyskawica rozświetliła niebo za oknem i Gabrielle podrapała Colette po głowie. - Wszystko w porządku, wszystko w porządku.

Grzmot się przetoczył i charcica podskoczyła. Leo podszedł do nich ze złożoną kołdrą. Położył ją na podłodze i zwrócił się do Gabrielle:

- Proszę, usiądź na tym. Może położy się, kiedy zobaczy, że siedzisz.

Zrobiła, co powiedział, cały czas przemawiając do charcicy łagodnym, uspokajającym głosem. Colette powoli ułożyła się na materacu.

- Dobra sunia.

- Przyniosę ci zakiet - powiedział Leo. - Zmarzniesz, jeśli będziesz siedzieć tutaj w nocnej koszuli.

Podszedł do szafy i wrócił z niebieskim zakietem. Znów rozbłysła błyskawica i rozległ się grzmot. Colette drgnęła, ale nie wstała. Gabrielle nie przestawała jej głaskać.

- Wracaj do łóżka - zwróciła się do Lea. - Nie ma powodu, żebyśmy oboje nie wyspali się z jej przyczyny.

- Wiesz co? Stopy mi zlodowaciały od stania na podłodze. Zmieszczę się na tej kołdrze?

- Chyba tak, ale nie musisz się męczyć, Leo. To nie twój pies.

Usiadł obok niej w milczeniu. Colette trąciła go nosem, a on pogłaskał ją po głowie.

- Ale z ciebie męczydusza, psino - powiedział łagodnie, bez zniecierpliwienia.

Znowu przetoczył się grzmot, lecz Colette nie zareagowała.

- Nic się nie dzieje, jeśli nie jest sama - zauważyła Gabrielle.

- Zawsze bała się grzmotów?

- Tak.

- Kiedy byłem chłopcem, miałem psa o imieniu Regent, też bał się piorunów. Wyżeł, który nie brał udziału w polowaniach.

- Co z nim robiłeś w czasie burzy?

- Pozwalałem mu wejść do łóżka.

- Aha. - Gabrielle się roześmiała.

- Rodzice dostaliby ataku hysterii, gdyby się dowiedzieli. Kiedy poszedłem do szkoły, martwiłem się, czy ktoś się nim zaopiekuje w czasie burzy.

- Było ci ciężko opuścić dom i zostawić rodzinę, gdy wyjeżdżałeś do szkoły?

- Z początku tak, potem przywykłem.

- Czy twoi rodzice żyją, Leo?

- Matka żyje, ojciec nie.

- Przykro mi. Wiem, jakie to okropne, stracić ojca.

Rozległ się kolejny grzmot, ale znacznie słabszy, burza cichła.

- Ojciec cierpiał na chorobę, która jakby zżerała go od środka. Męczył się przez długi czas, miał straszne bóle.

- Tak, to okropne - powiedziała cicho, nie chcąc go spłoszyć, skoro już zaczął mówić o sobie. - Dla niego, ale też dla ciebie i twojej matki, że musieliście na to patrzeć.

- Matki to nie obchodziło. Miała romans z innym mężczyzną, kiedy to wszystko się działo.

- *Mon Dieu.*

Roześmiał się krótko, chrapliwie.

- Odrażające, co?

- Czy ojciec wiedział?

- Nie. Czuwała przy jego łóżu, jak na dobrą żonę przystało. Nie miał pojęcia, co wyrabia, kiedy jej przy nim nie było.

- A ty wiedziałeś?

- Przyłapałem ich - odparł głosem pozbawionym emocji, jakby go to nie dotyczyło. - Był naszym sąsiadem, zobaczyłem ich w domku rybackim w pobliżu jeziora.

- Och, Leo! To musiało być dla ciebie coś potwornego. Ile miałeś lat?

- Szesnaście.

- Wyobrażam sobie, jak trudno ci było sobie z tym poradzić.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłem. - Spojrzał na nią ze zdumieniem. - Aż do dzisiaj.

- Czasem pomaga, jeśli podzielimy się z kimś tym, co nas dręczy.

- Nigdy jej nie wybaczyłem. Wiem, że według ciebie powinniśmy sobie darować winy i zachowywać się wobec innych wielkodusznie, ale są czyny niewybaczalne.

- Zrobiła coś bardzo złego - stwierdziła stanowczo Gabrielle. - Zapewne tego żałuje.

- W rok po śmierci ojca poślubiła tego mężczyznę. Nie powiedziałbym, że świadczy to o żalu.

- Ale chyba o tym, że kochała tego człowieka.

- Gabrielle! Spała z nim, kiedy mój ojciec umierał. - W jego głosie dźwięczała gorycz.

- Jakby nie mogli poczekać kilku miesięcy.

Grzmoty ucichły, słyszeli tylko deszcz bębniący o szyby. Gabrielle oparła głowę na jego ramieniu.

- Nie próbuję jej bronić, Leo. Wydaje mi się, że tego, co zrobiła, nie da się wytłumaczyć.

Objął ją ramieniem i przytulił.

- Właściwie byłem zadowolony, kiedy znów wyszła za mąż. Pozbyłem się jej z domu i mogłem w nim ponownie zamieszkać.

- Czy ktoś jeszcze wie?

- Nikomu o tym nie mówiłem.

- To dobrze, ale wciąż jesteście skłóceni? - spytała.

- Tak.

- Czy nie sądzisz, że jest z tego powodu nieszczęśliwa?

Poczuła, jak on wzrusza ramionami.

- Pewnie jest, ponieważ przypomina jej to, co zrobiła. Nic mnie to nie obchodzi.

Gabrielle pomyślała, że jednak go obchodzi. Zdaje się, że jednym z jego życiowych celów było nie pozwolić jej zapomnieć. Niełatwo być matką Lea, uznała, ale nie zamierzała mu tego mówić.

- Kochałeś ojca?

- Był wspaniałym człowiekiem. Dlatego to jest takie trudne i tym bardziej wstrętne.

Colette zamknęła oczy.

- Popatrz - powiedziała Gabrielle - ona zasypia.

- To może pójdziemy w jej ślady.

Wstał, a za nim Gabrielle. Podniósł kołdrę i rozłożył ją z powrotem na łóżku. Gabrielle zdjęła zakiet i ułożyli się każde po swojej stronie łóżka.

- Chyba zmarłeś - powiedziała. - Siedziałeś w samej koszuli.

- A czy przysunęłabyś się, żeby mnie ogrzać?

- Mówiłam ci o ziołach...

- Tylko bym cię przytulił. Nic więcej.

- No... dobrze. - Przysunęła się do niego i poczuła bijące od niego ciepło. - Uhm - zamruczała, opierając głowę na jego piersi - wcale nie zmarłeś. Jesteś taki ciepłutki.

- Nogi mam jak lody.

- To trzymaj je z dala ode mnie - powiedziała ostrzegawczym tonem. - Ja siedziałam na swoich i są ciepłe. Wolę, żeby tak zostało.

- Dobrze, niech mi zamarzną na kość.

- Zawsze możesz poprosić Colette, żeby się na nich położyła. Na pewno ci je ogrzeje.

- Dziękuję, ale nie - odparł stanowczo. - Same mi się rozgrzeją.

Zachichotała. Słyszała, jak równo bije jego serce, uspokajało ją to i choć wydało jej się to dziwne, usposabiało do snu.

- Dobranoc. Leo.

- Dobranoc Gabrielle.

Nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła.



## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI***

François Nicolas Mollien, francuski minister finansów, siedział za biurkiem, studiując papiery naszpikowane liczbami, kiedy zaanonsowano ministra wojny.

- Dostałem ciekawy raport od jednego z rozstawionych na drogach posterunków, które mają szukać złota Rothschildów - powiedział bez zbędnych wstępów minister wojny.

Gęste czarne brwi Molliena uniosły się do góry, twarz przybrała zaciekawiony wyraz.

- Oficer odpowiedzialny za organizację blokady dostał raport od posterunku stacjonującego na obrzeżach Rouen. Zatrzymali i przeszukali cyrk.

- No więc? - spytał Mollien. - Co takiego niezwyklego jest w objazdowym cyrku?

- Ten akurat przemieszcza się w kierunku Hiszpanii i jedzie z nimi Anglik, który w dodatku dopiero co poślubił właścicielkę cyrku. Wzięli ślub w Brukseli.

- Rzeczywiście to interesujące - przyznał Mollien. - Czy przeszukanie coś dało?

- Nie, ale nietrudno ukryć coś przy takiej liczbie wozów.

- Co pan zamierza zrobić? - spytał Mollien, odchylając się na oparcie krzesła.

- Sądzę, że warto oddelegować człowieka, żeby im towarzyszył. Jeśli wiozą złoto, będą musieli przekazać je Anglikom. Trudno to przeprowadzić na oczach francuskiego oficera.

- Ma pan kogoś odpowiedniego?

- Wyznamy kogoś z oficerów oddelegowanych do blokady.

- Doskonały pomysł. Minister wojny skłonił głowę.

- Wydałem już rozkazy.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY***

Podczas przedstawienia, które dawali o dwunastej, Leo miał po raz pierwszy wystąpić w roli zapowiadacza. Jakim cudem ja się w to wplątałem? - zadał sobie w duchu pytanie, przebijając się w furgonie pod czujnym spojrzeniem Colette. Kilka minut temu zobaczywszy, że Leo otwiera drzwi z tyłu wozu, przestała dreptać za Gabrielle i wskoczyła za nim do środka, z miejsca sadowiąc się na sofie.

Pytanie było retoryczne. Wplątał się, bo przekupił Gabrielle, chcąc uzyskać pocałunek. Może warto było, bo zdaje się, że może liczyć na coś więcej. Tak, warto było, przekonywał sam siebie, z trudem wkładając ręce w rękawy czerwonego myśliwskiego żakietu, za ciasnego w ramionach. Na myśl o czekającej go nocy z Gabrielle poczuł się podniecony. Przestań, kontroluj się, skarcił się w myślach. Brakuje tylko tego, żebyś dał dodatkowy spektakl.

Colette westchnęła na swój psi sposób, a kiedy Leo na nią spojrzał, przypomniał sobie wydarzenia ostatniej nocy. Co mnie opętało, żeby jej to wszystko opowiedzieć? Trzymałem

język za zębami od... odkąd to się wydarzyło. Jednak nie czuł żalu ani niesmaku, że wyznał Gabrielle prawdę o matce. Nawet wydawało mu się, że ten sekret już tak mu nie ciąży. Może rzeczywiście, jeśli podzielisz się z kimś kłopotem, robi ci się lżej na sercu? Poza tym ona z pewnością zatrzyma to dla siebie. A nawet gdyby nie, i tak nie znała żadnej z osób, której ta sprawa dotyczyła, więc nikogo to nie urazi... Nie, to nie tak, Gabrielle nie jest kobietą zdolną zdradzić pokładane w niej zaufanie. Na tyle zdążył ją poznać.

Dlaczego zmieniła zdanie i zgodziła się z nim kochać? Nagle przyszło mu do głowy, że może zaważył tutaj sposób, w jaki pomógł jej rozwiązać problem z Franzem. Czy chciała okazać wdzięczność? Jeśli rzeczywiście, to jako dżentelmen nie powinienem tego wykorzystywać, pomyślał, doskonale wiedząc, że wykorzysta. Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która by go tak pociągała. Niezwykłe połączenie siły i wrażliwości, lojalność wobec braci, niemal magiczna zdolność porozumiewania się ze zwierzętami, brawurowa odwaga, z jaką podjęła się prowadzenia cyrku po śmierci ojca... Tak, to wszystko było dla niego pociągające. I była taka piękna! Wystarczyło mu na nią spojrzeć...

Dzisiejszej nocy będzie do niego należała.

- Co my z tobą zrobimy? - spytał, patrząc na Colette.

Przywiążę ją, zdecydował. Żebym tylko nie zapomniał wziąć ze sobą sznurka do hotelu. Nie będzie jej źle na materacu, podczas gdy my... Może od razu przygotuje sznurek. Fatalnie byłoby, gdyby wrócił do hotelu i stwierdził, że o tym zapomniał. Wezmę kłębek szpagatu z furgonu z sianem, pomyślał, dopinając ostatni guzik.

Kiedy wyszedł na arenę, publiczność powitała go głośnymi brawami. Musiał opanować odruch, by okręcić się na pięcie i odejść. Gdyby któryś z moich oficerów teraz mnie zobaczył, przemknęło mu przez głowę, kiedy czekał, aż oklaski ucichną. Wciąż jeszcze nie dowierzał, że stoi tu we własnej osobie, zamierzając zrobić z siebie widowisko na oczach farmerów i właścicieli sklepików.

- Witam, *mesdames et messieurs* - powiedział głosem zdolnym nieść się przez bitewne pole. - Cirque Equestre zaprasza państwa do obejrzenia naszego pokazu. Na początek *mademoiselle* Gabrielle Robichon zaprezentuje wolną tresurę koni. Zaczynamy!

Wykonał gest w stronę wyjścia artystów i na arenę wbiegł kłusem Fantan, a za nim Kania, Shaitan, Sheiky i Dubai. Konie zaczęły okrążyć arenę, a Gabrielle zajęła miejsce pośrodku. Leo wycofał się za zasłonę dla artystów. Stali tam Mathieu i Albert.

- Wyszło świetnie - pochwalił Albert. - Mówiłeś donośnie i elegancko. Głos Gerarda brzmi czasem za słabo.

- Dziękuję - odparł Leo.

Wydawało się, że powinien się rozluźnić w miarę trwania spektaklu, ale tak się nie stało. Najgorszy moment nastąpił, kiedy musiał uganiać się po arenie za Sullym, usiłującym rozwiesić pranie na linach przygotowywanych do występu Carlotty i Henriego. Pomyślał, że do tej pory nie znalazł się w tak upokarzającej sytuacji.

Kiedy publiczność się rozeszła, członkowie trupy nie szczędzili mu komplementów, a on dokładał starań, aby wydawało się, że jest za nie wdzięczny. W końcu jak mogli się domyślić, że czuł się ponizony, zabawiając ludzi, którzy do Branford Abbey mieliby wstęp wyłącznie tylnymi drzwiami.

Drugie przedstawienie zaczęło się punktualnie o czwartej i od razu od kłopotów. Dwaj najwyraźniej pijani młodzi mężczyźni zaczęli wykrzykiwać obraźliwe propozycje pod adresem Gabrielle, prezentującej numer z wolną tresurą koni. Leo podszedł do sektora, w którym siedzieli, i poprosił ich cicho, aby się uspokoiili. Zagroził, że w przeciwnym razie będzie musiał ich wyprosić z namiotu.

Kilka następnych występów przebiegło bez zakłóceń, ale ledwie Gabrielle pojawiła się na Noble'u, obaj zaczęli wykrzykiwać na nowo.

- Gabrielle, chodź z nami po występie! Miło spędzisz czas!

- Zaznasz wreszcie prawdziwych mężczyzn, a nie tych cyrkowych kuglarzy!

Dość tego, uznał Leo i wszedł na arenę. Zbliżył się do ławek, na których siedzieli dwaj mężczyźni, i odwrócił się do Gabrielle, unosząc rękę.

- Zaczynj od nowa, kiedy pozbędę się tych uciążliwych awanturników - powiedział, a potem zwrócił się w stronę widowni: - Przepraszamy państwa za chwilę przerwy.

- Nie wyjdziemy - oświadczył butnie jeden z mężczyzn. - Zapłaciliśmy za bilety.

- Oddam wam pieniądze. Wychodźcie, i to natychmiast - oświadczył Leo.

- Właśnie, że nie wychodzimy - odparł drugi z mężczyzn, krzyżując ramiona na piersiach.

- Zechcą mnie państwo przepuścić - zwrócił się uprzejmym tonem Leo do rodziny, która zajmowała miejsca na tej samej ławce. Wstali posłusznie, a on podszedł do obu widzów i pochylił się lekko nad nimi. - Macie wybór. Możecie wyjść sami albo znokautuję was i wyniosę. - Jego głos brzmiał spokojnie, ale dawało się wyczuć, że mówi serio i jest zły. W rzeczywistości był wściekły, że Gabrielle musiała znosić zaczepki pijaków.

Publiczność w milczeniu obserwowała zajście, większość wstrzymywała oddech w oczekiwaniu tego, co się stanie. W pewnej chwili Leo szybkim ruchem ręki wytrącił nóż z dłoni jednego z mężczyzn. Ostrze zadźwięczało na ubitej ziemi, Leo pochylił się i podniósł broń.

- Drobną poprawką. - Jego głos brzmiał metalicznie jak ostrze noża, który przed chwilą spadł na ziemię. - Nie dostaniecie z powrotem pieniędzy. Wychodźcie, i to już.

Wstali i w milczeniu ruszyli obaj chwiejnym krokiem do wyjścia. Leo wrócił na arenę i przemówił do publiczności:

- *Mesdames et messieurs*, zechcą państwo wybaczyć nam chwilę przerwy. Gdyby zechcieli państwo ponownie skupić uwagę na tym, co się dzieje na arenie, będą mogli podziwiać niezrównaną sztukę jeździecką *mademoiselle* Gabrielle Robichon dosiadającej Conversano Nobilia.

Ledwie wypowiedział te słowa, ruszył w ślad za obydwojoma mężczyznami. Kiedy znaleźli się poza namiotem, natychmiast odwrócili się obaj do Lea. Byli młodzi, silni, dobrze zbudowani.

- Jak się tutaj dostaliście? - spytał Leo.

- Przyszliśmy na nogach - odparł jeden, a drugi zaczął kopać kępę trawy.

- To zaczynajcie ich znowu używać. Nie ma dla was tu miejsca, a jeśli zobaczę, że wracacie, każę do was strzelać za naruszenie cudzego terytorium.

Wymienili spojrzenia.

- Nie zamierzaliśmy zrobić nic złego - powiedział jeden z nich, już nie taki pewny siebie.

- Wyciągnąłeś nóż i zagroziłeś mi nim na oczach setek ludzi - przypomniał mu Leo. - Jeżeli was zastrzelę, będę miał aż nadto świadków, że zostałem sprowokowany.

Z boku namiotu pojawił się Gerard. Podeszedł do nich i spytał:

- Wszystko w porządku?

- Tak. Ci dwaj właśnie opuszczają nasz teren. Stań tutaj, Gerardzie, i patrz za nimi.

Jeśli zaczną się ociągać, daj mi znać.

- Dobrze.

Leo spojrzał na obu młodych ludzi. Sprawiali wrażenie, jakby zaczynali gwałtownie trzeźwieć.

- Zrozumieliście? - spytał, a gdy obaj skinęli głowami, dodał: - Świetnie. W takim razie w drogę.

Ze spuszczonej głowami, lekko zgarbieni, ruszyli przed siebie, a Leo zwrócił się raz jeszcze donośnym głosem do Gerarda:

- Gdyby wydało ci się, że zamierzają wrócić, natychmiast przyjdź do mnie i daj mi znać.

- Dobrze - powtórzył Gerard.

Gabrielle kończyła występ na Noble'u, gdy Leo pojawił się z powrotem w namiocie. Reszta wieczoru przebiegała bez zakłóceń i Leo przestał koncentrować się na rozważaniu, do jakiego stopnia upokarza go rola zapowiadacza w cyrku. Jego myśli uparcie wracały do obu pijanych mężczyzn i tego, jak obrażali Gabrielle.

- Czy coś takiego często się zdarza? - spytał Sully'ego, gdy stali razem po spektaklu przed furgonem Robichonów.

- Nieczęsto, ale jednak się zdarza. Czasem próbujemy to zignorować i kontynuować występ, jakby nic się nie działo, ale dzisiaj rozwiązałeś ten problem wspaniale.

- Nie zamierzam tolerować braku szacunku dla Gabrielle.

- Jesteś dobrym mężem. - Sully poklepał go po ramieniu.

Leo nie miał pojęcia, co powiedzieć. Przyglądał się przez jakiś czas z zainteresowaniem ptakowi, który usiadł na dachu furgonu, zanim zdołał zdobyć się na odpowiedź:

- Dziękuję. Ja też mam szczęście, że ją spotkałem.

- Naprawdę - stwierdził Sully. - Znam ją od dziecka, zawsze była niezwykła. Ma wiele współczucia dla innych, to rzadka cecha w dzisiejszym świecie.

- To prawda. Dla ciebie też ma wiele współczucia, Sully. Nie zawieź jej, nie pozwól, by władały tobą twoje lęki.

Klaun westchnął i potarł dłonią czoło.

- To niełatwe.

- Kiedy najdzie cię ochota, żeby się napić, przyjdź do mnie. Dotrzymam ci towarzystwa. Człowiek w twojej sytuacji potrzebuje przyjaciela.

- Paul jest moim przyjacielem. Żał mu mnie i dlatego pozwala mi się napić.

- Potrzebny ci ktoś, kto okaże ci współczucie, ale i stanowczość. Przyjdź do mnie, Sully, postaram się ci pomóc.

- To samo proponowała mi Gabrielle, ale nie mogę obarczać jej swoimi problemami.

- Wiesz, jestem silniejszy niż ona, mogę więcej wziąć na swoje barki.

- Jesteś bardzo dobry, Leo. Zgoda, spróbuję.

Dopóki nie zasiedli na przodzie furgonu i nie ruszyli w drogę powrotną do hotelu, Leo nie miał okazji porozmawiać z Gabrielle na osobności.

- Można powiedzieć, że przeszedłeś dzisiaj prawdziwy chrzest bojowy - zwróciła się do niego z uśmiechem. - Drugie przedstawienie w twoim życiu i już wyrzucasz ludzi z namiotu.

- Mam nadzieję, że takie rzeczy nie spotykają nas często.

- Rzeczywiście nie, ale jeśli już, robi się wyjątkowo nieprzyjemnie. Psuje to nastrój zarówno widzom, jak i nam.

- Nie podobało mi się, jak cię potraktowali - oznajmił nachmurzony.

- Mnie też nie. Dziękuję za obronę. - Nieoczekiwanie się roześmiała. - Czasem widzowie sami wyrzucają takich mąciwodów. Kilka razy się tak zdarzyło.

Nachmurzył się jeszcze bardziej.

- Co byś zrobiła, gdyby mnie tu nie było i Gerard byłby zapowiadaczem?

- Prawdopodobnie usiłowałibyśmy ich zignorować i dalej występować jakby nigdy nic. Ojciec działał podobnie jak ty dzisiaj. Wyrzucał każdego, kto chciał nam zepsuć występ.

- Powinnaś mieć młodszego zapowiadacza - stwierdził powagą.

- Wiem. Miałam nadzieję, że Gerard poradzi sobie z tym do czasu, gdy Mathieu dojrzeje na tyle, aby przejąć jego rolę, ale chyba lepiej będzie, jeśli rozejrzę się za kimś innym.

- A Mathieu nie chce? - spytał.

- Papa powtarzał, że Mathieu przejmie po nim rolę zapowiadacza. Oczywiście nikt się nie spodziewał, że ojciec umrze tak szybko... Mathieu potrzebne jest więcej doświadczenia, żeby się wywiązać z tego zadania. Musi dojrzeć.

- Nie tego dotyczyło moje pytanie. To twój ojciec chciał, żeby Mathieu prowadził przedstawienie, a czego pragnie Mathieu?

- Cyrk to całe jego życie. Podobnie jak moje.

- Wydaje mi się, że wolałby zostać matematykiem.

- To niemożliwe. Albert może utrzymać się z malarstwa, Mathieu nie zarobi na życie, zajmując się matematyką.

- Nie jest przypisany do cyrku.

- Lubi cyrk - powiedziała z pretensją w głosie. - Tak samo jak ja. Mamy szczęście, że możemy z tego żyć. Wielu ludzi zostało całkowicie pozbawionych środków utrzymania.

Jechali jakiś czas w milczeniu. Powoli zapadał zmierzch, powietrze stawało się coraz bardziej przenikliwe i Gabrielle zebrała ciaśniej poły żakietu.

- Gdybyś nie musiała martwić się o pieniądze i mogła prowadzić życie takie, jak lubisz, co byś robiła?

- Chciałabym mieć farmę i hodować konie - odparła po namyśle. - Hodować i trenować lipicanery. Któregoś dnia król obejmie tron i królewska szkoła jazdy znowu zacznie działać. Będą potrzebowali koni, a ja im ich dostarczę.

- Wydaje się, jakbyś miała gotowy plan. Roześmiała się.

- To tylko marzenie. Pielęgnuję je w sobie, kiedy nachodzi mnie zły nastrój, kiedy złości mnie, że muszę ciągnąć konie przez kawał Francji przez osiem miesięcy w roku. Nie zapewniam im łatwego życia.

- Sobie też nie - zauważył.

- O to nie dbam. Zresztą nie do końca tak jest. Mam przy sobie grupę miłych ludzi. Oczywiście byłoby lżej, gdyby ojciec był z nami.

- Wtedy Albert nie dostałby szansy, by stać się artystą.

- To prawda - przyznała. - Ojciec zawsze uważał, że rodzina powinna trzymać się razem.

Przejechali przez niewielki drewniany most przerzucony nad strumieniem, po którym pływały kaczki.

- Czy ojciec lubił twójego męża? - spytał Leo.

- Podobało mu się, że należy do świata cyrku... Tak, zaakceptował André. Nie sposób było go nie lubić, miał niezwykle przyjemny sposób bycia. Jednak nie należał do osób, które są zdolne przejąć odpowiedzialność. Nie był taki jak ty.

Po obu stronach drogi zaczęły się pojawiać gościńce domy, widoczna oznaka tego, że wjeżdżali do miasta.

- Musimy pożegnać się z Franzem - powiedziała. - Mam nadzieję, że doktor nie będzie miał nic przeciwko temu, że się zjawimy. Przez ostatnie dwa dni byłeś moim aniołem stróżem. - Uśmiechnęła się do Lea.

Odwzajemnił jej uśmiech, myśląc: dzisiejszej nocy.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY***

Leo, Gabrielle, Mathieu i Albert zjedli kolację w restauracji mieszczącej się w pobliżu hotelu, a potem poszli do domu doktora, aby pożegnać się z Franzem. W niewielkim pokoju zastali już innych, zrobiło się tłoczno, więc nie zabawili długo. Kiedy wrócili do hotelu, Leo zajął się przygotowywaniem zadań z algebry dla Mathieu, a Gabrielle i Albert zasiedli do kart.

- Jeszcze kilka lekcji i będziesz lepszy ode mnie - powiedział w pewnym momencie Leo.

Nagle do holu wpadł biegiem Julius.

- Leo... Pierre... aresztowany.

Gabrielle zerwała się na równe nogi, karty rozsypały się po stole.

- *Mon Dieu!* Co się stało?

- Lepiej powiem o tym Leowi - bąknął Julius, rzucając na nią spłoszone spojrzenie.

- To ja jestem właścicielką cyrku. Jeżeli powstał jakiś problem, muszę o tym wiedzieć.

- Pierre poszedł po kolacji do... takiego domu i wdał się w bójkę. Żandarmi z posterunku w Alençon aresztowali go i zamknęli w więzieniu.

- Poszedł do domu rozpusty?! - wykrzyknęła z niedowierzaniem Gabrielle. - Co go opętało?

- Życie z Jeanne może doprowadzić do obłądu - zauważył z ironią Leo. - Z kim się pobił?

- Nie wiem - odparł Julius. - Zapłacił jednemu z żandarmów, żeby kogoś z nas sprowadzić.

- Przecież jutro rano wyjeżdżamy z Alençon - wtrącił Mathieu.

- Wszystko wskazuje na to, że Pierre z nami nie pojedzie - dodał Julius.

- Porozmawiam z żandarmami - oznajmił Leo. - Gdzie jest to więzienie?

- Wiem gdzie. Pójdę z tobą - zaproponował Julius.

- Dobrze - zgodził się Leo. Spojrzał na Gabrielle i dodał: - Nie martw się, załatwię to.

Żandarmi prawdopodobnie chcą pieniędzy.

- Ja też z wami pójdę.

- To niepotrzebne, Gabrielle. Zajmę się tym.

- To mój cyrk.

- Leo jest twoim mężem - wtrącił się Julius. - Załatwi to za ciebie. Twój ojciec z pewnością nie życzyłby sobie, żebyś odwiedzała więzienie.

- Julius ma rację. Ojciec wolałby, żebyś się nie angażowała - poparł go Mathieu.

- Ale to mój cyrk - upierała się Gabrielle.

- Także mój. - Mathieu wstał. - Idę z Leem, ty i Albert zostajecie.

- Dobrze, dziękuję ci.

Gabrielle i Albert wrócili do kart, chcąc się czymś zająć w oczekiwaniu na wiadomości. Kiedy brat ziewnął po raz piąty, Gabrielle zaproponowała:

- Może położysz się spać? Jesteś zmęczony.

- Nie zostawię cię tu samej - zaprotestował i ponownie ziewnął.

- To ja też pójdę.

Towarzyszył jej na wewnętrzne podwórze, kiedy wyprowadzała Colette, a potem oboje udali się na górę do swoich pokoi.

Gabrielle przebrała się w nocną koszulę i weszła do łóżka. Nie położyła się jednak, ułożyła poduszki w głowach łóżka i usiadła, podparta na nich, czekając na powrót Lea. Po kwadransie usłyszała jego kroki. W chwilę później stanął w progu.

- Co się stało? - spytała.

Podszedł i usiadł obok niej na brzegu łóżka.

- Pierre oszalał i zdemolował dom publiczny. Milczała zaszokowana.

- Nie patrz tak na mnie, kochanie. W końcu to tylko kilka rozbitych lamp i luster.

- Ale dlaczego coś takiego zrobił?

- Nie wiem.

Przyjrzała mu się badawczo. Odniosła wrażenie, że wie, ale nie chce jej powiedzieć.

- I co będzie?

- Pierre zapłaci za zniszczenia i grzywnę za zakłócanie spokoju. Inaczej go nie wypuszczą.

- Stać go?

- Jeśli wypłacisz mu zaliczkę na poczet przyszłych Zarobków.

- Myślę, że mogę to zrobić.

- Zastanawiałem się nad tym i nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

Gabrielle ściągnęła brwi.

- Nie rozumiem.

- Sprawy tak się mają, że Pierre przysparza ci tylko kłopotów. To dobra okazja, aby się go pozbyć.

- To znaczy zostawić go w więzieniu? To by było niedopuszczalne. Pierre ma problem, ale nie mogę go zostawić.

- Obawiałem się, że tak właśnie powiesz - odrzekł z westchnieniem Leo.

- Czy ktoś rozmawiał z Jeanne? - spytała.



- Była w kawiarni, kiedy posłaniec przyniósł wiadomość o aresztowaniu Pierre'a.

Chyba wróciła do hotelu, bo w więzieniu jej nie było.

- Kłopoty Pierre'a zaczęły się wtedy, gdy poślubił Jeanne - powiedziała z przekonaniem Gabrielle. - Jeśli kogoś powinniśmy się pozbyć, to właśnie jej.

- Tylko Pierre może podjąć taką decyzję. Nikt inny. Zamknęła oczy.

- Och, Leo! Takie rzeczy nie zdarzały się, kiedy cyrkiem kierował ojciec. Dlaczego akurat mnie to musiało się przytrafić?

- Splot niefortunnych okoliczności, to wszystko. Zobaczysz, będzie lepiej.

- Z Pierre'em i Jeanne nie będzie lepiej.

- Więc dlaczego nie zwolnisz obojga? Nie powinno być chyba dużych trudności ze znalezieniem kogoś na Ich miejsce.

- Znają całą muzykę do występów.

- Myślę, że inni muzycy mogą się jej nauczyć.

- Nie mogę zostawić Pierre'a na lodzie teraz, kiedy ma takie kłopoty. Po prostu tak czuję. Zwłaszcza że, moim zdaniem, to nie jego wina. - Spojrzała na Lea. - Co się z nim stanie, jeśli każę mu odejść? Przyznaję, niewiele obchodzi mnie los Jeanne, ale jego znam od lat. Niewielu muzyków znajduje dzisiaj zajęcie.

Uniósł rękę i przeciągnął kciukiem po jej policzku.

- Masz za miękkie serce. Na tym polega problem.

- Nie można mieć zbyt twardego serca - powiedziała, czując, że traci oddech od jego dotyku.

- Pocałuj mnie - poprosił, pochylając głowę. Nachylił się, a Gabrielle oparła plecy o poduszki.

Pocałunek był płomienny i pobudzający. Czas stanął w miejscu. Wszystkie myśli odpłynęły. Nie chciała niczego więcej, tylko smakować pocałunki, czuć ciepło bijące od Lea. Nagle wścibski czarny nos pojawił się przy twarzy Gabrielle. Colette, pomyślała na w pół przytomnie.

- Przyniosłem coś, co zapobiegnie jej wyczynom. Leo podszedł do szafy i wyciągnął zwinięty szpagat.

Przeciągnął go pod obrozą charcicy. Gabrielle patrzyła, jak Leo prowadzi Colette do materaca, a potem przywiązuje koniec sznurka do nogi szafy.

- To cię powstrzyma przez chwilę.

Colette pociągnęła szpagat, ale nie zdołała się ruszyć.

Leo wrócił na łóżko i oboje obserwowali, jak charcica podejmuje jeszcze jedną próbę. Kiedy zrozumiała, że to na nic, ułożyła się na materacu, wyciągnęła przednie łapy i oparła na nich głowę, zrezygnowana.

- Grzeczna sunia - pochwaliła ją Gabrielle.

Colette zastrzygła uszami, ale się nie ruszyła.

- Kiedy przyniosłeś szpagat? - spytała Gabrielle.

- Dzisiaj po południu - odparł. - Byłem przebiegły.

Roześmiała się, a on powoli, jakby z ociąganiem, zaczął rozpinać guziczki z przodu jej koszuli.

- Wiesz, że masz przepiękną szyję? Marzyłem o tym, żeby ją całować.

Zamknęła oczy, czując jego wargi na skórze.

- Leo... Och, Leo - szepnęła.

Nakrył dłonią jej prawą pierś. Ustami błędził po jej szyi, policzkach. Z ustami tuż przy jej wargach Leo powiedział:

- Muszę się pozbyć ubrania.

Wstał, a ona obserwowała zamglonymi oczyma, jak zdejmuje surdut, buty, bryczesy. Tak właśnie wyglądał - niczym młody grecki bóg, którego rzeźbę widziała w Luwrze. Silny, o doskonałych proporcjach.

A potem był znów przy niej i całował ją, aż zaczęła cała drżeć. Gdy poprosił, żeby zdjęła koszulę, podniosła ją i Leo ściągnął ją z niej przez głowę. Całował piersi Gabrielle, a ona zanurzyła ręce w jego jasnych, bujnych włosach, rozkoszując się pieśczołą. Przesunął dłońmi po jej udach, pieścił je, rozchyłał delikatnie, a gdy dotknął wrażliwego miejsca, Gabrielle zaczęła gwałtownie oddychać. Tak dawno tego nie czuła...

Kiedy Leo się uniosł, aby się z nią złączyć, ona też uniosła lekko biodra, jakby nie mogła się doczekać spełnienia, jakby chciała jak najszybciej uwolnić się od napięcia, które w niej wzbudziły pieśczoły. Gdy w nią wszedł, przez moment poczuła lekki dyskomfort, ale zaczął się poruszać i napięcie jeszcze się wzmożło, wydało się jej nie do zniesienia. I wtedy to przyszło.

Palące, rytmiczne fale rozkoszy, rozlewające się po całym ciele. Krzyknęła. Usłyszała jego krzyk i zrozumiała, że on też znalazł spełnienie. Przez dłuższy moment leżeli spleceni, ciasno objęci, a potem ogarnęła ich czułość.

- Gabrielle - wyszeptał w jej włosy. - To było... niewiarygodne.

- Tak - powiedziała stłumionym głosem. Lubiała kochać się z André, ale z nim nigdy nie było to tak niezwykle.

Spoczywała w objęciach Lea, przytulona, z głową opartą na jego piersi. Skórę miał wilgotną od potu. Zamknęła oczy, wsłuchując się w zwalniające bicie jego serca.

- Są jak jedwab - szepnął, całując ją w głowę. - Nigdy w życiu nie widziałem piękniejszych włosów.

- To tylko włosy o brązowym odcieniu.

- Błyszczą się i pachną cytryną.

Umilkli i leżeli rozleniwieni. Ciszę przerwała Gabrielle:

- Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłam, do głowy mi nie przyszło, że to może tak się skończyć.

- Gdy ja cię pierwszy raz zobaczyłem, pomyślałem, że nigdy nie widziałem kobiety piękniejszej od ciebie.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Jestem dominująca.

- Co nie zmienia faktu, że piękna. Roześmiała się sennie.

- Dziękuję ci, że pojechałeś do więzienia zobaczyć, co da się zrobić dla Pierre'a. Jutro rano zawiozę mu pieniądze, tak żeby mógł wyruszyć razem z nami do Le Mans.

- Skoro uważasz, że tak trzeba...

- Tak.

Pocałował ją w głowę.

- Piękna i dobra. Niewiele kobiet posiada te dwie cechy, kochanie.

- Lubię, kiedy tak się do mnie zwracasz. Czy to angielski sposób wyrażania uczucia?

- Tak.

- To miłe.

Colette wstała i popatrzyła na nich wyczekująco.

- Chyba jej niewygodnie - powiedziała Gabrielle. Z trudem oderwała się od Lea. - Odwiążę ją.

Colette czekała spokojnie. Kiedy Gabrielle wróciła do łóżka, Leo powiedział sztucznie poważnym tonem:

- Cieszę się, że nie nalegasz, aby twoje konie spały z nami.

- Byłoby nas trochę za dużo - odpowiedziała z godnością, przykrywając się kołdrą. - Ale szkoda - dodała już serio - że nie mam porządnej stajni z dużymi boksami, i dużego zielonego pastwiska.

- Dbasz o swoje konie pieczołowicie, Gabrielle. Nic nie wskazuje na to, że nie są zadowolone z życia, jakie prowadzą.

Odwróciła do niego głowę, jej twarz rozjaśniał promienny uśmiech.

- Dziękuję ci. Naprawdę przyjemnie mi to słyszeć. Nie odwzajemnił jej uśmiechu.

- Spróbuj zasnąć - rzekł poważnym tonem. - Musimy wstąpić wcześniej.

- Dobranoc, Leo.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY**

Obudził się następnego ranka i zobaczył, że Gabrielle wciąż śpi. Podparł się na łokciu i wpatrzył w jej twarz. Pięknie wykrojone usta, wyraziście zarysowane kości policzkowe, długie ciemne rzęsy, rzucające cień na policzki. Jak wspaniale byłoby mieć ją wyłącznie dla siebie - żadnych psów, cyrku, tylko oni. Mógłby się z nią kochać rankiem, po południu, w nocy... kiedy by chciał. Nie zdołałby się nią nasycić.

Jakby przebudzona jego spojrzeniem, Gabrielle otworzyła oczy. Leo zeszywniał, niepewny, czy ona wypowie imię zmarłego męża.

- Leo - powiedziała z uśmiechem.

- Dzień dobry, kochanie. Fatalnie, że musimy pospieszyć na ratunek Pierre'owi, zanim wyruszymy do Le Mans. - Pochylił głowę i pocałował jej wargi. - Zdecydowanie wolałbym zająć się czymś innym.

Colette, wyciągnięta niemal w tej samej pozycji, w jakiej ułożyła się wczoraj, kiedy Gabrielle ją odwiązała, nawet nie zastrzygła uchem. Leo zaczął się ubierać, a kiedy skończył, powiedział:

- Daj mi pieniądze dla Pierre'a, pójdę go uwolnić. Gabrielle odwróciła się, ubrana w spódnico-spodnie i białą bluzkę. Włosy miała rozpuszczone, stopy bosc.

- Powinam sama się tym zająć, Leo.

- Nie zaczynaj, proszę. Wszyscy wiemy, że to twój cyrk. Nie potrzebujesz tego bez przerwy udowadniać.

- Nie o to chodzi.

Usiadł i zaczął wciągać buty.

- A o co?

- Boję się, że zbyt polegam na tobie. Zastanawiałam się nad tym wczoraj wieczorem, kiedy poszedłeś do więzienia. Opuścisz nas, gdy przekazemy złoto. Nie powinnam przyzwyczajać się do tego, że rozwiązujesz moje problemy. Sama muszę się z nimi uporać.

Leo spojrział na Gabrielle. Dzielna, dobra i piękna. Nie powinna użerać się z pijanymi widzami i pracownikami demolującymi burdele.

- Dopóki jestem tutaj, mogę cię wspierać.

- To nie tylko dla mnie niebezpieczne. Także dla pozostałych, bo liczą na to, że nimi pokierujesz. A to ja muszę trzymać wszystko w ryzach. Ojciec mnie do tego zobowiązał.

- Pamiętaj, co powiedział Mathieu. Ten cyrk należy także do niego.

- Bardzo dobrze, że mi pomoże, ale powinnam polegać na sobie.

- Do licha! Nie mogę stać z boku i się przyglądać, jak i czy poradzisz sobie z silniejszymi od siebie - powiedział ze złością.

- Niestety, muszę się tego nauczyć. To ja powinnam pomyśleć o tym, żeby wezwać do Franza lekarza i poprosić, by ktoś się nim zajął, aż wydobrzeje - dowodziła. - Dziękuję ci za to, że na przyszłość będę wiedziała, co robić, gdyby taka sytuacja się powtórzyła.

Leo pomyślał o sumie, jaką musiał wyasygnować dla doktora, żeby ten wielkodusznie zgodził się zaopiekować Franzem, jednak nie mógł wyjawiać tej informacji Gabrielle.

- Wszyscy myślą, że jesteśmy małżeństwem, więc naturalnym porządkiem rzeczy jest, żebym to ja jako mężczyzna przejął kierowanie cyrkiem. Dlaczego nie zostawisz tego, jak jest, do czasu, aż wyjadę?

Chciał wziąć ją w ramiona, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że wszystko za nią załatwi. Lecz się powstrzymał. Miała rację: wróci do swojego pułku, kiedy tylko dostarczy złoto.

- Może wobec tego oboje pojedziemy negocjować uwolnienie Pierre'a? Co ty na to? - spytał.

- Myślałam, że wezmę ze sobą Mathieu.

- Niefortunny pomysł. - Potrząsnął z powątpiewaniem głową. - Zastanów się, jak to będzie wyglądało w oczach innych. Przecież nie chcesz, żeby zaczęli coś podejrzewać.

- Rzeczywiście nie.

- Dobrze. Chodźmy więc oboje. W ten sposób nie tylko ja to będę załatwiał, ty także.

- Zgoda.

Pierre wyszedł z więzienia ponury i milczący. Nie odezwał się ani słowem, kiedy wszyscy troje sadowili się na przednim siedzeniu furgonu. Dojechali do obrzeży miasta i wtedy Gabrielle zapytała:

- Dobrze się czujesz, Pierre?

- Tak. Wszystko ze mną w porządku.

- Gabrielle nalegała, żeby cię ratować - odezwał się Leo. - Ja nie jestem pewien, czy słusznie.

- A to dlaczego?

- Ponieważ nie chcemy kłopotów. Jeżeli ty i Jeanne macie małżeńskie problemy, powinniście sami je rozwiązać, nie angażując w to nikogo. Nie chcę, by źle się działo w cyrku tylko dlatego, że Gabrielle okazała ci wiele życzliwości i zdecydowała się wypłacić ci pieniądze, których jeszcze nie zarobiłeś.

- Nie przynoszę szkody cyrkowi - powiedział nachmurzony Pierre.

Leo spojrzał mu prosto w oczy.

- Mam nadzieję, Pierre. Uprzedzam, że jeśli wydarzy się kolejny nieszczęśliwy wypadek, bez trudu odgadnę, kogo sprawdzać.

Pierre odwrócił wzrok.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- A ja myślę, że wiesz. Mówię poważnie. Uwierz mi, nie warto mi wchodzić w drogę.

Siedząca między nimi Gabrielle popatrzyła z niepokojem na Lea, ale się nie odezwała.

- Gabrielle czuła się w obowiązku zachować lojalnie wobec ciebie, bo jesteś związany z cyrkiem od wielu lat. Liczę na to, że odpłacisz jej taką samą lojalnością.

Pierre zamamrotał coś niedosłyszalnie.

- Czy wyraziłem się jasno?

- Tak - burknął Pierre.

Reszta drogi upłynęła im w milczeniu. Kiedy dojechali na miejsce i Pierre poszedł do swojego wozu, Gabrielle zwróciła się do Lea.

- Po co to było? - spytała.

- To znaczy co? - odpowiedział pytaniem, nie spuszczając wzroku z Pierre'a.

- Dobrze wiesz. Wyraźnie go ostrzegałeś. Czy o coś go podejrzewasz?

Zawahał się, czy jej powiedzieć. Wolałby nie obarczać jej swoimi wątpliwościami, ale może jednak powinien ją ostrzec. Nie zawsze będzie przy niej, żeby jej pomóc.

- Nie mam do końca pewności, czy przypadkiem Pierre nie dopomógł losowi, kiedy zdarzył się wypadek Franza.

- Przecież lina się przetarła!

- Sznurki, z których była spleciona, dziwnie symetrycznie się przetarły. Nie twierdzę, że to nie był wypadek, ale zamierzam jednak mieć oko na Pierre'a.

- *Mon Dieu* - szepnęła Gabrielle. - Dlaczego nie podzieliłeś się ze mną swoimi podejrzeniami wcześniej?

- Nie chciałem cię martwić. Zmieniłem zdanie pod wpływem tego, co powiedziałaś dzisiaj rano. Uznałem, że powinnaś wiedzieć o moich podejrzeniach i o tym, że zamierzam obserwować Pierre'a.

- Ale nie masz dowodów?

- Nie. Lina rzeczywiście była przetarta. Tyle że nie mam pewności co do tego, że to był nieszczęśliwy wypadek.

- Dlatego chciałeś, żebym się go pozbyła?

- Tak. Wciąż nie jest za późno.

- Potrzebuję czasu, aby zaangażować nowych muzyków. Poza tym Pierre może być niewinny. Jak bym się czuła, gdyby okazało się, że zwolniłam go z powodu fałszywych podejrzeń?

Pochylił głowę i pocałował ją delikatnie w usta.

- Gdyby wszyscy umieli okazać tyle serca co ty, świat byłby przyjemniejszym miejscem do życia. Ostrzegłem go i wie, że go podejrzewam. Może to wystarczy, by wybić mu z głowy podobne pomysły.

- Będę na niego uważała - stwierdziła zasmucona Gabrielle.

Nie mógł spokojnie na nią patrzeć, kiedy była taka przygnębiona.

- Nie powinienem był ci mówić. Stałem uśmiech z twojej twarzy.

- Dobrze zrobiłeś. Wiem, że nie lubisz, gdy to podkreślam, ale to mój cyrk i muszę być wyczulona na potencjalne zagrożenia.

- To prawda. Podszedł do nich Paul.

- Mam wrażenie, że jedno z kół w moim wozie jest uszkodzone. Sprawdziłbyś to ze mną?

- Oczywiście - odparł Leo i obaj poszli po zbrązowiałej przez zimę trawie w kierunku furgonu Paula i Sully'ego.

Mathieu i Albert obserwowali Gabrielle i Lea, stojąc przy zagrodzie dla koni. Patrzyli, jak Pierre odchodzi, Gabrielle i Leo rozmawiają i jak Leo całuje ich siostrę w usta. Wymienili spojrzenia.

- Chyba się polubili - powiedział Albert.

- Rzeczywiście tak to wygląda - zgodził się Mathieu.

- Byłoby cudownie, gdyby naprawdę się pobrali - kontynuował Albert. - Leo dbałby o Gabrielle... i o nas też.

- Obiecał, że zaopiekuje się tobą, niezależnie od wszystkiego - przypomniał mu Mathieu.

Albert odgarnął jasnobrązowe włosy z oczu.

- Myślałem o tym. Nie wiem, czy powinienem wyjechać, zostawiając ciebie i Gabrielle.

- Nie bądź głupi. Dostałeś wspaniałą szansę, wykorzystaj ją, nie rezygnuj z niej bezsensownie.

- Przecież wiem. Jednak czuję się tak, jakbym zdradził ciebie i Gabrielle.

- Ona właśnie tego dla ciebie chce. Zgodziła się wieść złoto, bo za otrzymane za tę przysługę pieniądze planowała posłać cię do akademii sztuk pięknych. - Uśmiechnął się, gdy zobaczył, jak brat robi zdziwioną minę. - Nie wiedziałeś o tym? - Gdy Albert potrząsnął przecząco głową, dodał: - Teraz otwierają się przed tobą jeszcze lepsze możliwości i w dodatku Gabrielle nie musi płacić. Nie zmarnuj życiowej szansy.

- No dobrze, a co z tobą? Chłonesz lekcje matematyki, których udziela ci Leo. Chciałbyś studiować matematykę?

- To niemożliwe - odparł ze smutkiem Mathieu. - Nawet gdybym zdobył na ten cel pieniądze, co bym robił po skończeniu nauki?

- Mógłbyś uczyć.

- Jestem pewien, że więcej zarobię, prowadząc cyrk, niż ucząc dzieci farmerów w jakiejś prowincjonalnej szkole.

Albert patrzył na niego z z troskaniem. Mathieu poklepał go uspokajająco po ramieniu.

- Któregoś dnia, kiedy już zostaniesz sławnym malarzem, opłacisz moje matematyczne studia.

- Może Leo ci je opłaci. On cię bardzo lubi.

- Leo ma się zająć twoją edukacją. Nie ma mowy, żebyśmy wyskoczyli z prośbą, aby zajął się także moją. Poza tym nie zostawię Gabrielle, nie może sama odpowiadać za cały cyrk.

- Byłoby najlepiej, gdyby Leo poślubił Gabrielle. Ona jest taka piękna i dobra. Niemożliwe, żeby się w niej nie zakochał.

- Może się w niej zakocha, ale na pewno nie zaproponuje jej małżeństwa - orzekł Mathieu. - Zapomniałeś, że jest angielskim arystokratą? A oni są bardzo wrażliwi na punkcie różnic klasowych.

- Ale ją pocałował - upierał się Albert.

- Wiesz, czego się boję? Że Gabrielle go pokocha i będzie miała złamane serce, gdy on odjedzie. Nie mogłem patrzeć na to, jak cierpiała po śmierci André.

- Myślisz, że ze sobą sypiają?

- Nie wiem. A jeśli, to nie nasza sprawa. Milczeli dłuższą chwilę, aż wreszcie Albert powiedział:

- Będę się modlił, żeby Leo pokochał Gabrielle i ją poślubił.

- Dobrze, braciszku, modlitwa nie zaszkodzi.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY***

Okazało się, że w wozie Sully'ego i Paula pękło koło, nie pozostało więc nic innego, jak jechać do miasta i kupić nowe. Gabrielle poleciła, żeby dołączyli do wszystkich w Le Mans, i cała kolumna wyruszyła na miejsce przeznaczenia około dziewiątej. Dzień był ciepły i słoneczny, pachniało wiosną. Gabrielle siedziała obok Lea na przedniej ławce furgonu, wystawiając twarz do słońca.

- Wyglądasz jak kwiat otwierający się na promienie. Angielskie damy chronią twarz kapeluszami z rondem i parasolkami.

- Angielskie damy mają bladą cerę i muszą ją chronić - odparła, nie otwierając oczu i nie zmieniając pozycji. Jej skóra o kolorze świeżej brzoskwini nabrała już lekkiej pozłoty.

Moja złota dziewczyna, wzruszył się Leo.

Jechali w przyjaznym milczeniu i Leo pomyślał, jaka to ulga siedzieć obok kobiety, która nie uważa, że powinien ją nieustannie bawić rozmową.

Zjedli posiłek w Beaumont-sur-Sarthe, w małej restauracji położonej tuż przy rzece. Późnym popołudniem dojechali do południowych obrzeży Le Mans, gdzie mieli spotkać się z Vincentem i dowiedzieć, co dla nich przygotował.

Na ustalonym wcześniej miejscu spotkania zastali Vincenta, ale nie był sam. Towarzyszył mu umundurowany żołnierz w randze sierżanta. Gabrielle serce podeszło do gardła.



- Cholera jasna! - przeklął pod nosem Leo, gdy Vincent i podoficer ruszyli w ich kierunku.

- Witaj, Vincent - powiedziała Gabrielle, nakazując sobie w duchu opanowanie.

- Dzień dobry - odparł Vincent. - Sierżant czeka, żeby z tobą pomówić.

Leo milczał przezornie, a Gabrielle zrobiła uprzejmą minę.

- Czemu mam przyjemność zawdzięczać pańskie zainteresowanie, sierżancie?

- Nazywam się Gaston Jordan, *madame*, i zostałem oddelegowany z armii, żeby towarzyszyć pani cyrkowi - oznajmił oficjalnym tonem. - Minister wojny wyraził życzenie, aby skrupulatnie kontrolować wszelkie konwoje zmierzające na południe Francji w kierunku Hiszpanii.

Gabrielle poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- To śmieszne! - zaprotestowała. - Jesteśmy najzwyczajniejszym na świecie cyrkiem. Nie ma powodu nikogo na nas nasyłać, żeby nas szpiegować!

- Jak już powiedziałem, *madame*, minister wojny zarządził obserwację wszelkich pojazdów, co do których zachodzi podejrzenie, że mogą transportować złoto. - Spojrzał znacząco na Lea. - Pani cyrk jest szczególny, ponieważ podróżuje z wami Anglik.

- Wybacz mi, *chérie* - wtrącił Leo. - Kiedy zgodziłaś się mnie poślubić, przez głowę mi nie przeszło, że narażę cię na nieprzyjemności.

- Masz rację, to tylko drobne utrudnienie. - Uśmiechnęła się do Lea, po czym zwróciła się do sierżanta: - Zamierza pan nam towarzyszyć aż do Biarritz?

- Takie mam rozkazy, *madame*.

- Pewnie chciałby pan jechać w jednym z naszych wozów?

- Tak, *madame*.

- Dobrze. Mój brat powozi furgonem, który jedzie tuż za nami. Może pan z nim zabrać się na plac, który wyszukał Vincent.

- Dziękuję, *madame*.

Wojskowy odwrócił się i zaczął iść w kierunku drugiego furgonu. Kiedy oddalił się na tyle, że nie mógł słyszeć, o czym mówią, Vincent powiedział:

- Nie mogłem się go pozbyć, Gabrielle. Był w hotelu, który dla was wynająłem, i od tamtej pory trzyma się mnie jak rzep psiego ogona.

- W porządku. Nie przejmuj się, Vincent - odezwał się Leo. - To denerwujące, ale poradzimy sobie. Wracaj do powozu, pojedziemy za tobą na pole, które wynająłeś.

Okazało się, że pole leży znacznie bliżej miasta niż to, na którym stacjonowali w zeszłym roku, co z zadowoleniem powitała Gabrielle.

Ledwie wozy się zatrzymały, członkowie zespołu zaczęli sprawnie i bez wchodzenia sobie w drogę rozstawiać namioty dla publiczności i dla zwierząt oraz obrządzać konie.

Chcieli się dowiedzieć, czemu zawdzięczają zainteresowanie francuskiego sierżanta, i w przerwie w zajęciach kolejno podchodzili do Gabrielle, pytając, o co chodzi. Cierpliwie

wyjaśniała, że minister wojny życzy sobie, aby obserwowano każdy pojazd zmierzający z północy Francji w kierunku Hiszpanii.

- Nasz cyrk działa legalnie. Nie rozumiem, dlaczego uważają nas za podejrzanych - zdziwił się Henri.

Luc, który właśnie w tej chwili do nich się zbliżył, wyjaśnił:

- To przez Lea. Nie dość, że jedziemy z północy na południe, to jeszcze wieziemy Anglika, i na dodatek ten Anglik dołączył do nas niedawno.

- Przecież wiedzą, że Leo jest mężem Gabrielle - powiedział Henri. - Powinno im to wystarczyć.

- Też bym tak uważała - stwierdziła Gabrielle, mając nadzieję, że głos jej nie zdradzi. Skończyła przytwierdzać torbę z obrokiem przy pysku Fantana. - Minister wojny jest najwyraźniej chorobliwie podejrzliwym człowiekiem.

- Mam tylko nadzieję, że ten człowiek nie będzie przetrząsał naszych rzeczy - zaniepokoił się Henri.

- Nie wiem, co on zamierza, ale lepiej dla nas, jeśli nie będziemy mu niczego utrudniać. Po co dolewać oliwy do ognia.

- Słusznie. Powiem Carlotcie.

- Dziękuję ci.

Henri odszedł, a Luc poczekał, aż oddali się na tyle, by nie mógł ich słyszeć, i dopiero wtedy powiedział:

- Jeśli wiesz złoto, wystawiasz na śmiertelne niebezpieczeństwo nas wszystkich.

- Nie wiozę żadnego złota - zapewniła go stanowczo Gabrielle.

- W takim razie wyjaśnij, skąd się wziął Leo.

- Już to tłumaczyłam - odrzekła ze zniecierpliwieniem. - Zakochaliśmy się w sobie i pobrali. Co to ma wspólnego z jakimś złotem?

Luc patrzył jej prosto w oczy przez dłuższą chwilę.

- Nie dowierzam ci, Gabrielle.

- Nie dbam o to, czy mi wierzysz, czy nie. Mówię prawdę.

- Co ten sierżant tutaj robi? - spytał Paul, który właśnie do nich podszedł.

Dziękując mu w duchu za to, że się zjawiał, udzieliła wyjaśnień, a Luc odszedł.

Leo nie miał okazji porozmawiać z Gabrielle na osobności aż do czasu, gdy znaleźli się w hotelu. Ledwie zamknął drzwi pokoju, zwróciła się do niego, szczerze zmartwiona:

- *Mon Dieu*, co my teraz pocniemy?

- Będziemy zachowywać się jak gdyby nigdy nic.

- Ale co z sierżantem? W jaki sposób wyjmujemy złoto ze skrytek i przekazemy je Anglikom tak, żeby niczego nie spostrzegł? Spytałam go, czy mam mu wynająć pokój w hotelu, a on odmówił. Zapowiedział, że zostanie przy wozach i będzie jadł i spał ze stajennymi.

- Kochanie, uspokój się. Znajdzie się jakieś wyjście.

- Jakie?

Ujął jej dłonie.

- Nie zapominaj, że dwa furgony, o które chodzi, stawiamy na noc przy hotelu.

Odwzajemniła jego uścisk.

- Fakt - przyznała.

- Nie musisz się martwić o złoto. Masz za zadanie dojechać do Biarritz.

Przetransportowanie monet z wozów i dostarczenie ich Wellingtonowi to zadanie angielskich wojskowych. To dobrze wyszkoleni ludzie, więc przestań się zamartwiać.

Nie całkiem ją uspokoił.

- Luc uważa, że wieziemy złoto. Właśnie mi to powiedział.

- To niczego nie zmienia. Wolno mu myśleć, co chce, ale nic nie może zrobić. Nie kłopotcz się Lukiem.

- To jeszcze nie wszystko, czym mogłabym się martwić. - Oswobodziła dłonie z uścisku Lea i usiadła na łóżku. - Przypominasz sobie, że Jeanne nie pojawiła się w więzieniu? Mówiłeś, że najprawdopodobniej poszła do hotelu.

- Tak.

- Spędziła tę noc w pokoju Luca. - Splotła nerwowo ręce. - Jeśli Pierre się dowie, nastąpi sądny dzień.

Leo usiadł obok Gabrielle.

- Wypłać jej miesięczną pensję i zwolnij ją - powiedział stanowczo. - Masz przez nią same kłopoty.

- A co z Pierre'em?

- Niech wybiera. Zostaje w cyrku albo odchodzi z żoną. Naprawdę, kochanie, nalegam kategorycznie, żebyś ją zwolniła.

- Mam zwolnić Jeanne, skoro robię to samo? Ścisnął jej drobne splecione dłonie.

- Nie to samo, kochanie. Nie jesteś zameżna, nie łamiesz małżeńskiej przysięgi. Ona tak.

- Czuję się tak, jakbym zdradzała André.

Do licha, pomyślał Leo, jeszcze tego mi trzeba. Ukłąkł przed Gabrielle, tak by widzieć jej twarz.

- André nie żyje od półtora roku. Naprawdę sądzisz, że chciałby pozbawić cię tej odrobiny szczęścia?

- Sądzę, że zaakceptowałby moje powtórne małżeństwo, ale nie to.

- Podziwiam cię za odwagę, z jaką wzięłaś na swoje barki odpowiedzialność za cyrk i zatrudnionych w nim ludzi. I za to, w jaki sposób opiekujesz się braćmi. Uwielbiam cię za to, jak potrafisz jeździć konno. Szanuję cię.

Milczała długą chwilę. Wreszcie uniosła głowę i się uśmiechnęła.

- W porządku, Leo, ale nie chcę, żeby ktokolwiek domyślił się, co nas łączy.

Zachowajmy ostrożność w towarzystwie innych. Nie całuj mnie w taki sposób jak dziś.

- Mają nas uważać za męża i żonę. Nie sądzisz, że sierżant powinien być o tym przekonany?

- Nie dbam o opinię sierżanta. Najważniejsi dla mnie ludzie, na których rzeczywiście mi zależy, to moi bracia, Emma i Gerard. A oni wiedzą, że nie jesteśmy małżeństwem. Chcę, by zachowali dla mnie szacunek.

- Dobrze - zgodził się z westchnieniem. - Będę publicznie zachowywał się, jakbyś była moją siostrą.

- Doskonale. Chodźmy spotkać się z resztą. Musimy zdecydować, do której pójść restauracji. W hotelu nie serwują posiłków.

Dla Leo kolacja ciągnęła się w nieskończoność. W kawiarni, dokąd poszli po posiłku, ponieważ Gabrielle nalegała, że muszą zwrócić uwagę na Jeanne i Pierre'a, jeszcze bardziej się niecierpliwił. Tymczasem Pierre się nie pojawił i chcąc nie chcąc, podobnie jak pozostali, obserwowali, jak Jeanne bezwstydnie flirtuje z Lukiem, któremu wyraźnie jej bezceremonialność odpowiadała.

Do hotelu wracali spacerem. Emma i Gerard szli przed nimi i Gabrielle zauważyła, że Gerard powłóczy lekko nogami. W pewnym momencie potknął się, ale zdołał złapać równowagę i ruszył dalej.

- Martwię się o Gerarda - powiedziała cicho. - Robi się za stary, żeby prowadzić taki tryb życia. Powinien siedzieć w wygodnym fotelu przed kominkiem, odwiedzany przez wnuki.

- Był żonaty? - spytał Leo.

- Nie. Kiedy ojciec był koniuszym, on był głównym stajennym, a potem dołączył na prośbę ojca do cyrku. Wydaje mi się, że nigdzie nie zagrzał miejsca na tyle długo, żeby poważnie starać się o kobietę.

- A zimą?

- Spędzał wszystkie zimy z nami, pomagał obrządzać i szkolić konie.

Leo pomyślał, że Gerard prowadził smutne i jałowe życie.

- A w cyrku?

- Ojciec zatrudniał niewiele kobiet. Była oczywiście Emma, ale ona jest całkowicie zaabsorbowana swoimi psami, poza tym opiekowała się mną i braćmi. Gerarda zawsze traktowała jak przyjaciela.

- W takim razie, co on zrobi, kiedy rzeczywiście będzie za stary, żeby jeździć z cyrkiem?

- Nie wiem. - Gabrielle gwizdnęła na Colette, która odbiegła zbyt daleko.

- A co twój ojciec planował z nim uczynić?

- Ojciec umarł nagle, nie zdążył udzielić mi żadnych rad.

- Na co umarł? - spytał Leo łagodnie.

- Apopleksja. To było straszne. Rozmawiał ze mną i w jednej sekundzie leżał nieprzytomny na podłodze. Żył jeszcze dwie godziny.

- Bardzo ci współczuję.

- Potwornie to było przygnębiające. Długo nie mogłam dojść do siebie.

Chciał wziąć ją w ramiona, pocieszyć. Ale co miał powiedzieć? Że da jej pieniądze dla Gerarda? Chętnie by to zrobił, wiedział jednak, że by ich nie przyjęła. Wiedział też, że nie może posuwać się za daleko. Przynajmniej mógł jej pomóc w rozwiązaniu problemu z Jeanne i Pierre'em.

- Posłuchaj, Le Mans to spore miasto. Jeśli rozwieszysz ogłoszenia, że szukasz dwóch członków orkiestry, z pewnością ktoś się zgłosi. Zatrudnij dwóch ludzi i zwolnij Jeanne i Pierre'a.

Gabrielle nie od razu odpowiedziała.

- Nie jestem gotowa zrobić tego Pierre'owi. Chciałabym pozbyć się Jeanne, ale nie mogę decydować o ich małżeństwie. To nie byłoby w porządku. Jeśli sam Pierre zdecyduje, że rozstanie się z Jeanne, wtedy tak.

W hotelu większość członków trupy rozeszła się natychmiast do swoich pokoi.

- Idź na górę, ja pójdę na podwórze przed stajniami rzucić okiem na furgony - powiedział Leo

Kiedy wrócił po inspekcji do hotelu, w pustym holu paliła się tylko jedna lampa. Nagle doszły go krzyki z mieszczącego się po prawej stronie saloniku dla gości. Leo pomyślał, że to mogą być Pierre i Jeanne. Podeszedł do otwartych drzwi i zajrzał do środka. Rzeczywiście stali tam oboje, naprzeciwko siebie.

- Kiedy ja siedziałem w więzieniu, ty zabawiałaś się z Lukiem! - wrzeszczał Pierre. - Zaprzeczysz temu?

- Niczemu nie zamierzam zaprzeczać! - wykrzyknęła Jeanne. - Nie szukałabym prawdziwego mężczyzny, gdybyś ty nim był. Co się wydarzyło w burdelu, Pierre? Założę się, że tam też ci się nie udało.

Zamiast odpowiedzi Leo usłyszał charakterystyczny odgłos wymierzonego otwartą dłonią policzka. Wszedł do środka. Twarz Jeanne była z jednej strony mocno zaczerwieniona.

- Sam widzisz, Leo - powiedziała drżącym głosem - jak on mnie traktuje. Damski bokser.

Pierre milczał, patrząc z wściekłością na żonę.

- Skąd się dowiedziałeś, że spała z Lukiem? - spytał go Leo.

- Od Sully'ego, Henri też mi powiedział - odparł wzburzony. - Ledwie usłyszeli wiadomość o moim aresztowaniu, ona i Luc popędzili do hotelu. Jak byś się na moim miejscu poczuł?

Tak samo jak ty, pomyślał Leo, a głośno powiedział:

- W tych okolicznościach zastanów się, czy ją tu zatrzymasz. Gabrielle nie chce, żeby zespół był skłócony, a ja nie życzę sobie, by moja żona się martwiła. Doradziłem jej, żeby zwolniła was oboje, ale znasz

Gabrielle... ma złote serce. Nie chciała. Niemniej ta ciągła walka między wami i awantury mogą ją skłonić do zmiany zdania.

- Gabrielle poślubiła mężczyznę - oświadczyła ponuro Jeanne. - Powinna mi współczuć.

Ciemnoczerwony rumieniec rozlał się po twarzy i szyi Pierre'a.

- Żaden mężczyzna nie stanąłby na wysokości zadania, mając do czynienia z dziewczyną taką jak ty - stwierdził bez ogródek Leo.

Zaniemówiła z wrażenia, po czym wykrzyknęła:

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób!

- Śmiem, bo moja żona jest właścicielką cyrku, a wy oboje wprowadzacie niepotrzebny ferment. Gdyby żył jej ojciec, zwolniłby was oboje już wtedy, gdy byliśmy w Alençon, ale ona ma zbyt miękkie serce. Dlatego dam wam jeszcze jedną szansę. Jeanne, jeśli przyłapię cię na flirtowaniu z mężczyzną, wyrzucę cię. Zrozumiałaś?

Skośne ciemne oczy rozbłyły.

- A co z Pierre'em? Uderzył mnie!

- Nie zrobiłby tego, gdybyś go publicznie nie upokorzyła. - Spojrzał na Pierre'a, potem na Jeanne. - Czy wy dwoje zrozumieliście, co powiedziałem?

- Tak - potwierdził zrezygnowanym głosem Pierre.

- Jeanne?

- To nie fair - odparła. - Chyba wolno mi rozmawiać z mężczyznami.

- Jeśli umiesz rozmawiać, nie flirtując, tak. - Leo zwrócił się do Pierre'a: - Jeśli chcesz, możemy ją zwolnić i zatrzymać ciebie.

Pierre spojrzał na żonę na poły ze złością, na poły z pożądaniem.

- Nie. Powiedz Gabrielle, że będziemy się zachowywać przyzwoicie.

- Dobrze. Oczekuję, że oboje dotrzymacie słowa.

- Dotrzymamy, zobaczysz - zapewnił go Pierre. Jeanne z zaciśniętymi ustami skinęła głową.

Leo wyszedł z saloniku, chcąc wierzyć, że tak będzie rzeczywiście.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Gabrielle stała przy szafie, wciąż ubrana, gdy Leo wszedł do pokoju, mając nadzieję, że zastanie ją w łóżku.

- Nie rozebrałaś się jeszcze?

- Rozpieszczałam Colette - odparła. - Uwielbia, kiedy ją drapać po brzuchu, a ostatnio byłam tak zajęta tobą, że ją zaniedbałam.

- Rzeczywiście, nie znam drugiego tak zaniedbywanego psa - stwierdził ze śmiechem. Podeszedł do materaca, na którym leżała charcica, kucnął i pogłaskał ją po głowie. Spojrzała na niego brązowymi oczami.

- Może spotkałeś Pierre'a? - spytała Gabrielle.

- Tak, widziałem ich oboje kilka minut temu na dole w saloniku. Kłócili się. Sully i Henri poinformowali go, że spała z Lukiem.

Wyraz zatroskania, czego tak nienawidził, pojawił się na twarzy Gabrielle.

- Rozmawiałeś z nimi?

- Tak. Zapowiedziałem Jeanne, że zwolnisz ją, jeśli będzie flirtować z mężczyznami.

- Co Pierre na to?

- Przeszedł nad tym do porządku.

- Co się dzieje z Jeanne? - spytała, krzyżując ramiona na piersiach. - Są małżeństwem zaledwie od kilku miesięcy. Sam widziałeś, jak dzisiaj w kawiarni prowokowała Luca, a on tylko pogarsza sprawę, odpowiadając obojętnie na jej zalecanki.

Powinna wiedzieć, pomyślał. Wstał i powiedział:

- Problem w tym, że, jak mi się wydaje, Pierre nie potrafi zaspokoić żony.

- *Mon Dieu...*

- Kiedy tam wszedłem, Jeanne wykrzykiwała, że skoro on nie jest w stanie zachować się wobec niej jak mężczyzna, to ona musi poszukać sobie kogoś innego.

- W takim razie mają problem, którego nikt inny nie może za nich rozwiązać. Jeanne obrała fatalną strategię. Powinna raczej zapewnić Pierre'a o swojej miłości, a nie próbować go podniecać, kokietując innych.

Leo wziął Gabrielle w ramiona.

- Większość kobiet nie jest tak wyrozumiała jak ty, kochanie. Albo tak mądra.

Oparła głowę na jego piersi.

- Co za komplement! Dziękuję. Pochylił głowę i pocałował ją we włosy.

- Do diabła z Jeanne i Pierre'em. Zajmijmy się sobą.

- Nie mam nic przeciwko temu - odpowiedziała nieco stłumionym głosem.

Pocałował ją ponownie i rozluźnił uścisk ramion.

- Pozwól, że najpierw użyję sznura, który już raz się sprawdził.

Przywiązał Colette do szafy, a kiedy się odwrócił, zobaczył, że Gabrielle zdejmuje przez głowę koszulkę. Zachwycił go widok jej krągłych piersi. Nie była jedyną piękną kobietą, jaką widział w życiu, lecz w jego oczach nie było urodziwszej. Powstrzymał się od rzucenia na Gabrielle. Stawiając wielkie kroki, przeszedł przez pokój i przygarnął ją blisko do siebie.

- Leo! - powiedziała ze śmiechem, zaskoczona jego gwałtownością.

Pochylił głowę i pocałował ją mocno, żarliwie. Czuł, jak mu się poddaje. Przesunął ręką po jej plecach, do talii. Była taka szczupła... Mógł objąć ją w pasie dłońmi.

- Gabrielle, chodźmy do łóżka.

- Tak...

Jedno słowo, krótkie i proste, ale dla niego zabrzmiało, jakby ofiarowała mu cały świat.

Zdołał rozebrać się bez zbytniego marudzenia, chociaż ściągnięcie butów sprawiło mu trochę trudności. Wreszcie uporał się z nimi, zdjął pospiesznie bryczesy i kalesonki i usiadł na łóżku. W tym momencie Gabrielle wyciągnęła ku niemu ramiona. Leo przysunął się, myśląc: nie spiesz się, wykorzystaj ten czas, który został ci dany.

Rozkoszował się każdą sekundą. Całował jej ciało, smakował piersi, poznawał dotykiem subtelnie zarysowane krągłości. Gabrielle też go dotykała, przesuwała dłońmi po jego ramionach, barkach, plecach, zataczała palcem kółeczka wokół włosów na torsie.

Po długim czasie spytał:

- Gotowa?

- Tak - odparła. - Tak.

Uniósł się i na moment zawisł nad nią, podparty na dłoniach, rozkoszując się widokiem jej ciała. A potem się z nią złączył. Cudownie było ją czuć. Była doskonała.

- Gabrielle! - wykrzyknął.

- Leo - powiedziała zduszonym, urywanym głosem.

Zaczął się poruszać, a ona wygięła się i dostosowała do jego rytmu. Kochał się z nią coraz gwałtowniej, aż poczuł, jak ona zaczyna pulsować. Krzyknęła ogarnięta rozkoszą, którą jej dawał, a wtedy stracił kontrolę, którą sobie narzucił, poruszył się szybciej i przyszło niezwykle spełnienie.

Potem leżeli ciasno spleceni, czując bicie swoich serc. Leo nie pamiętał, aby był równie szczęśliwy kiedykolwiek w swoim życiu.

- To było... - szepnęła po jakimś czasie Gabrielle - niesamowite.

Miał ochotę zapytać ją, czy to samo czuła ze swoim mężem, ale w porę pomyślał, że to nie najodpowiedniejszy moment, aby wspominać André. Nie ma sensu być o niego zazdrosnym, uznał Leo. On nie żyje. To ja jestem tutaj z Gabrielle.

Ich błogostan przerwało nagłe warknięcie Colette. Gabrielle wyswobodziła się z objęć Lea i usiadła. Włożyła koszulkę nocną przez głowę i podeszła do charcicy.



- Co się stało, *chérie*? Coś ci doskwiera? Colette stała, szarpiąc naprężony sznurek. Leo spuścił nogi z łóżka i sięgnął po bryczesy.

- Ja ją wyprowadzę, kochanie. Wracaj do łóżka, robi się późno.

- Nie, ja ją wyprowadzę. To mój pies.

Leo nachmurzył się. Nie lubił, kiedy podkreślała: mój cyrk, mój pies. Trudniej było mu wtedy jej pomagać.

- Jesteś w koszuli nocnej, a ja tylko wkładam spodnie, narzucam surdut i już jestem gotowy, żeby ją wyprowadzić. - Wypowiedział te słowa władcym tonem, który tak działał na jego podwładnych, że natychmiast wykonywali to, czego sobie życzył.

- Ja ją wyprowadzę - powtórzyła stanowczo Gabrielle. - Jeśli chcesz nam towarzyszyć, nie mogę ci zabronić, chociaż to niemądre, żebyśmy oboje tracili wypoczynek. - Podeszła zdecydowanym krokiem do szafy, wyjęła długi, szary płaszcz i narzuciła go wprost na nocną koszulę. Wcisnęła boscie stopy w pantofle i odwiązała Colette. - Chodź, mała.

Leo bez słowa włożył na gołe ciało surdut i zapalił świecę od lampy. W hotelu było cicho i ciemno, drogę po schodach oświetlało im tylko słabe światło świecy. Weszli do kuchni i przez tylne drzwi na podwórze. Colette natychmiast zaczęła obwąchiwać ziemię, a Leo i Gabrielle przystanęli, obserwując ją.

- To naprawdę frustrujące, jak bronisz się przed tym, żebym ci pomógł - odezwał się Leo.

- Już o tym rozmawialiśmy. - Gabrielle skrzyżowała ramiona na piersiach, żeby obronić się przed chłodem. - Wiesz, co myślę. Bardzo uprzejmiem z twojej strony, że chcesz mi pomagać, ale będzie dla mnie lepiej, jeśli sama zrobię to, co do mnie należy.

Colette w końcu znalazła odpowiednie miejsce.

- Cóż za dramatyczny zwrot akcji - zauważył sarkastycznie Leo. - Dopiero co przeżyłem najwspanialszy akt miłosny w swoim życiu, a teraz stoję na zimnie z siusiającym psem.

Gabrielle odwróciła głowę. W świetle świecy ujrzał jej rozpromienioną twarz i błyszczące oczy.

- Najwspanialszy? - spytała.

- Zdecydowanie - potwierdził.

- Och, Leo, ja też tak to czułam - powiedziała z uśmiechem.

Ten jej uśmiech rozbrajał go kompletnie. Zdołał tylko wypowiedzieć:

- To dobrze.

Colette podeszła do nich i Leo poklepał ją po głowie. Potem wrócili do hotelu i poszli spać.

Następnego ranka, kiedy zajechali na pole z namiotami, zobaczyli sierżanta Jordana, który najwyraźniej na nich czekał.

- Zawsze jeździecie wieczorem tymi furgonami do miasta? - spytał.

- Tak - odparła Gabrielle.

Podoficer spojrział przelotnie na Lea, po czym zwrócił się znów do Gabrielle:

- To pani wozy? Widzę, że jest na nich namalowana nazwa cyrku.

- Tak, moje. Zawsze jeździmy nimi do hotelu i z powrotem.

- Uważam, że będzie lepiej, jeśli zaczniecie używać w tym celu innych wozów.

- Dlaczego? - spytała Gabrielle. - Jeździmy nimi od zawsze.

- Chcę je mieć na oku. - Sierżant rozejrzał się po placu. - Weźcie inne furgony.

Gabrielle wyraźnie zamierzała wdać się z nim w spór, ale Leo wtrącił się i uciął wszelką dyskusję.

- Dobrze, sierzancie. Zrobimy tak, skoro pan tego chce.

Wojskowy zmierzył go podejrzliwym wzrokiem.

- A czym pan zajmuje się w cyrku, *monsieur*?

- Jestem zapowiadaczem - odparł pogodnie Leo. Jordan zrobił zdziwioną minę.

- Tak - potwierdziła Gabrielle. - Mąż przejął ten obowiązek. Bardzo mi to pomogło w prowadzeniu cyrku.

- Zamierzam przeszukać te furgony podczas przedstawienia.

Na kilka sekund zapadła cisza, po czym Gabrielle powiedziała:

- Proszę bardzo, chciałabym jednak poprosić, żeby zostawił je pan w takim samym stanie, w jakim je zastał. Po ostatnim przeszukaniu niczego nie mogliśmy znaleźć.

Podoficer nachmurzył się i Leo zwrócił się do Gabrielle:

- Chodź, kochanie, niech sierżant robi, co do niego należy. Musimy zająć się przygotowaniem koni.

Zawahała się, ale poszła za Leem w stronę zagrody dla koni.

- Co poczniemy? - spytała zrozpaczona, ledwie odeszli na bezpieczną odległość. - Będzie miał całe popołudnie na przeszukiwanie.

- Nic się nie wydarzy - zapewnił ją Leo. - Nie sądzę, żeby chciał zrywać podłogę.

- Zabronił nam zabierać furgony do miasta. Jak przetransportujemy złoto, skoro będzie cały czas ich pilnował?

- Zdaj się na angielską armię.

- Przecież nawet nie wiedzą, że ten sierżant z nami jeździ! Masz z nimi kontakt?

- Nie - przyznał ucziwie.

- W takim razie możesz zacząć się martwić tak jak ja.

Południowe przedstawienie było trzecim, podczas którego Leowi przyszło odgrywać rolę zapowiadacza. Tym razem nie czuł upokorzenia, że musi robić z siebie cyrkowego błazna, udając kogoś innego przed tłumem o tyle niżej od niego postawionych w hierarchii społecznej ludzi. Przez cały czas myślał o przeszukującym furgony sierzancie Jordanie.

Nie szczędził Gabrielle uspokajających słów, ale był zmartwiony. Wojskowy nie ukrywał, że jego szczególne zainteresowanie budzą wozy należące do Robichonów. Co będzie, jeśli przyjdzie mu do głowy zedrzyć podłogę?

Ledwie przedstawienie się skończyło, Leo poszedł do pierwszego furgonu zobaczyć, co się dzieje. Sierżant stał na zewnątrz, z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

- Czy skończył pan przeszukanie? - spytał Leo, zaglądając jednocześnie przez otwarte tylne drzwi do środka. Wszystko było w jak najlepszym porządku, na swoich miejscach. - Dziękuję, że zostawił pan taki porządek. Jesteśmy panu wdzięczni.

- Macie młotek? - spytał Jordan. - Chciałbym oderwać kilka desek.

- Jak to? Chcemy z panem współpracować, sierżancie, ale tego chyba już za wiele - rzekł władcym tonem Leo, chociaż ogarnął go strach. - Nie mogę pozwolić, żeby zniszczył pan furgon.

Sierżant przestąpił z nogi na nogę.

- Nie zamierzam zrywać całej podłogi, ale chcę zobaczyć, co jest pod sofą.

Jasna cholera, pomyślał Leo, diabelnie blisko złota. W tym samym momencie zobaczył, że do furgonu podchodzi Gabrielle. Wyraz jej twarzy nas zdradzi, uznał.

- Spytam żonę, gdzie jest młotek.

Ruszył na spotkanie Gabrielle, nie chcąc, by dotarła do furgonu, zanim ją uprzedzi.

- Czy możesz przynieść nam młotek, kochanie? - spytał głośno, podchodząc do niej, a widząc jej zdziwioną twarz, stanął tak, by zasłonić ją przed wzrokiem żołnierza. - Sierżant Jordan chce zerwać kilka desek w furgonie. Potrzebuje młotka.

Zbladła jak prześcieradło.

- Pewnie myśli, że skrywamy złoto pod sofą. To śmieszne, ale obawiam się, że musimy mu na to pozwolić.

- Nie pozwolę mu zniszczyć podłogi - powiedziała ostrym tonem, zadzierając podbródek.

- Boję się, że nie mamy wyboru - odparł spokojnie Leo. - Wiem, że to kłopot, ale sierżant ma do tego prawo. Musimy z nim współpracować, Gabrielle. Nic się nie stanie z furgonem - zapewnił ją. - Czy możesz nam przynieść młotek?

Stała, patrząc na niego w milczeniu jeszcze kilka dłużących się sekund, wreszcie odwróciła się i skierowała do drugiego furgonu, w którym trzymali narzędzia.

- Przepraszam, pójdę z żoną - zwrócił się Leo do sierżanta, a kiedy ten skinął głową, podążył za Gabrielle. Wyjmowała młotek ze skrzynki, kiedy wspiął się przez tylne drzwi do środka.

- *Mon Dieu*, Leo! - Twarz miała wciąż bladą jak płótno. - Nie możemy mu na to pozwolić.

- Jeśli ruszy tylko deski pod sofą, niczego nie wykryje.

- A jeśli nie? Jeśli zedrże te przed sofą?

Leo rozchylił surdut, odsłaniając mały pistolet wetknięty za pasek.

- Wtedy będę musiał się go pozbyć.

- Zastrzelisz go?

- Tylko jeśli będę musiał.

- *Mon Dieu...* A jak to wytłumaczysz reszcie? - spytała.

- Powiemy, że znalazł mój pistolet i kiedy go oglądał, wypalił.

- *Mon Dieu* - powtórzyła Gabrielle.

- Masz młotek?

- Tak.

- Daj mi go. Zostań tutaj, wyraz twojej twarzy nas zdradzi.

Leo wrócił do sierżanta.

- Świetnie - powiedział na jego widok, wyciągając rękę po młotek.

- Ja to zrobię - oznajmił Leo. - Będę ostrożniejszy niż pan, bo nie chcę zrujnować sobie furgonu.

- Proszę bardzo - zgodził się podoficer. - Najpierw niech mi pan pomoże przesunąć sofę.

Leo podniósł mebel z jednej strony, a sierżant z drugiej. Leo zrobił to pierwszy i tak nim sterował, że stanął dokładnie nad skrytką ze złotem. Potem wsunął ząb ciesielskiego młotka pod deskę i zaczął ją podważać. Niczego pod nią nie było. Kiedy podważył wszystkie deski odsłonięte przez sofę, odłożył młotek.

- Nie będę rozbierał całej podłogi - zwrócił się do sierżanta. - Przecież pan widzi, że tu nic nie ma.

Wojskowy stał z ponurą miną. Wreszcie powiedział:

- W porządku. Niech pan przymocuje deski. Wygląda na to, że w tym wozie nic nie ma.

- Mówiłem panu, że nie, sierżancie. To cyrk, nie szmuglujemy złota - oświadczył Leo.

- Może, ale i tak zostawcie te dwa furgony na placu.

- Skoro pan tak nalega, weźmiemy inne wozy, żeby wracać do miasta. - Leo podszedł do tylnych drzwi. - Muszę iść po gwoździe, żeby umocować deski z powrotem.

Jordan nachmurzył się jeszcze bardziej. Widać było, że jest rozczarowany i zły. Leo poszedł do drugiego furgonu, otworzył tylne drzwi i wszedł do środka, gdzie czekała na niego Gabrielle.

- Wszystko dobrze. Niczego nie znalazł. Siedziała na skrzyni z uprzężą.

- Dzięki Bogu - powiedziała żarliwie. - Tak się bałam...

- Byliśmy o włos od katastrofy - przyznał Leo. - Modliłaś się?

- Oczywiście, że tak - zapewniła z naciskiem.

- Twoje modlitwy zostały wysłuchane. Sprawdził tylko w miejscu, gdzie stoi sofa.

Położyła głowę na jego ramieniu.

- Zabiłbyś go naprawdę?

- Na szczęście nie musiałem.

Gabrielle przytuliła się do Lea i nie drażyła tej kwestii.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY***

Następnego dnia obydwaj spektakle przebiegły bez zakłóceń, a Leo w pewnym momencie stwierdził, że odgrywanie roli zapowiadacza nie sprawia mu przykrości. Po wieczornym przedstawieniu wszyscy zabrali się za składanie namiotu i obrządzanie koni na noc. Dopiero po jakimś czasie zorientowali się, że nie ma Jeanne i Luca.

Pierwszy zauważył ich nieobecność Antonio. Podzielił się tym spostrzeżeniem i wieść szybko się rozeszła. Członkowie zespołu przerwali pracę i zebrali się wokół Lea i Gabrielle. Także Pierre. Pozostali cyrkowcy starannie omijali go wzrokiem.

- Czy ktoś ich widział? - spytała spokojnie Gabrielle.

- Wyszła z namiotu razem z nami - poinformował Antonio - ale potem jej nie widziałem.

- Sprawdzę w wozie Luca - powiedział Leo.

- Idę z tobą - oświadczył Pierre.

Leo spojrzał na niego i zobaczył, że kwadratowa twarz Pierre'a pociemniała z gniewu.

- Może lepiej zostać.

- To moja żona. Idę.

- Dobrze, ale trzymaj nerwy na wodzy. Pozwól, że ja to załatwię.

- To moja żona - powtórzył Pierre. Po chwili wahania Leo skinął głową.

- Chodźmy.

Przecięli plac i Pierre, który był znacznie niższy od Lea, musiał wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć. Doszli do wozu Luca i stwierdzili, że tylne drzwi są zamknięte. Pierre otworzył silnym szarpnięciem. Luc i Jeanne leżeli na kołdrze rozciągniętej na podłodze. Byli częściowo rozebrani. Luc zaklął i usiadł, zobaczywszy Pierre'a w drzwiach.

- Mówiłem ci, że robi się późno - powiedział z pretensją do Jeanne.

Obciągnęła spódnicę i również usiadła.

- Ty dziwko! - zawołał Pierre. - Mała, puszczająca się dziwko! Skończyłem z tobą. Znajdź sobie innego durnia, żeby cię utrzymywał.

- Nie obwiniaj żony, że szuka mężczyzny zdolnego ją zaspokoić - oświadczył Luc, wciągając spodnie. - Skoro ty nie jesteś w stanie.

- Ty gnoju! - rzucił przez zęby Pierre, stawiając nogę na stopniu wozu. Najwyraźniej zamierzał rzucić się na Luca.

- Uspokój się, Pierre. - Leo chwycił go za ramię. - Masz wszelkie prawo być wściekły, ale obejdzie się bez walki. Ostatnie, co jest w tej sytuacji potrzebne Gabrielle, to żeby któremuś z was coś się stało. - Czuł, jak Pierre drży.

- Nie wiesz, co się wtedy czuje! - wykrzyknął rozpaczliwie Pierre. - Masz żonę, która jest ci wierna.

- Nie jesteś moim mężem! - wrzasnęła Jeanne. - Nie staję ci - dodała wulgarnie, wykrzywając pogardliwie wargi.

Gdyby Leo nie wzmógł uścisku, Pierre by się na nią rzucił.

- Uspokój się, Pierre - powiedział Leo, a potem zwrócił się do Jeanne: - Kobieta o charakterze dziwki, taka jak ty, może każdego pozbawić męskości.

- Luca jakoś nie pozbawiłam - stwierdziła ironicznie. Pierre spojrzał nienawistnie na Luca.

- Słuchaj, może poszukałbyś innej pracy i zostawił nam Jeanne - szydził Luc. - Twoje małżeństwo skończyło się klęską. Gabrielle znajdzie kogoś na twoje miejsce.

Pierre rzucił się do przodu, ale Leo znów go przytrzymał.

- To nie Pierre'a wymienimy, tylko Jeanne - powiedział. - Pierre jeździ z cyrkiem od lat i Gabrielle poczuwa się do lojalności wobec niego. Natomiast wobec ciebie - spojrzał na Jeanne - nie ma żadnych zobowiązań. Nie zamierza dłużej tolerować twojego skandalicznego zachowania. Wypłacimy ci miesięczną pensję i jutro rano wyruszymy z Le Mans bez ciebie. - Przeniósł wzrok na Pierre'a. - Czy to ci odpowiada?

- Tak - potwierdził ponuro. - Nie dbam o to, co się z nią stanie. Skończyłem z nią.

- Chyba nie mówiłeś poważnie? - Jeanne zwróciła się do Lea.

- Najpoważniej - zapewnił ją.

- Skoro tak, to powinieneś zdawać sobie sprawę, że zwalniając mnie, zwalniasz także Luca. - Odwróciła się do niego. - Czy tak, *chéri*?

Nie zwracając na nią uwagi, Luc oświadczył pod adresem Lea:

- Nie masz prawa nikogo zwalniać. Gabrielle jest właścicielką cyrku, nie ty.

- Poproszę Gabrielle, żeby tu przyszła, jeśli chcesz. Radzę wam obojgu się pakować.

- To idź po nią - powiedział Luc. Leo spojrzał na Pierre'a.

- Mogę cię z nimi zostawić na kilka minut?

- Tak - mruknął Pierre.

Gabrielle nie była zaskoczona, kiedy Leo opowiedział jej, co się stało. Podobnie jak pozostali członkowie trupy. Sierżant Jordan, który przyszedł zobaczyć, co się dzieje, obserwował ich wszystkich w milczeniu.

- Powiedziałem Jeanne, że nie zabierzemy jej ze sobą, wyruszając do Tours. Próbuje nakłonić Luca, żeby odszedł razem z nią z cyrku. Właśnie dlatego on nalega, żebyś z nim porozmawiała.

- Idę. - Gabrielle ruszyła energicznym krokiem w kierunku wozu Luca.

Przez moment wyglądało na to, że wszyscy pozostali pójdą w ślad za nią, by przysłuchiwać się rozmowie, ale Leo powstrzymał ich stanowczo i dogonił Gabrielle.

- Nie mogę stracić Luca - powiedziała, ledwie się z nią zrównał.

- Wiem, kochanie, i nie sędzę, żeby do tego doszło. Tak samo jak ty go potrzebujesz, on potrzebuje ciebie. Nie rzuci stałej, dobrze płatnej pracy dla kogoś takiego jak Jeanne. Wierz mi, nie masz nic do stracenia, tylko do zyskania. Wreszcie się jej pozbędziesz.

- Muszę się jej pozbyć, to prawda. Nie powinnam tolerować takiego zachowania. Ojciec tak by postąpił.

- Bądź stanowcza. Nic więcej nie musisz robić. Luc nie odejdzie z nią wbrew temu, co będzie twierdził. Nie daj im się wyprowadzić w pole, Gabrielle.

- Koszmar - powiedziała na poły do siebie. - Nie miałam pojęcia, jak ojciec musiał się użerać, żeby to wszystko szło jak należy.

- Poradzisz sobie, umiesz postępować z ludźmi, kochanie. To jak z jabłkami. Zawsze znajdzie się jakieś zgniłe w skrzynce.

- Być może - przytaknęła bez entuzjazmu. - Jeanne jest rzeczywiście jak zgniłe jabłko. Luc też ponosi winę. Wiedział, że ma męża. Powinien trzymać się od niej z daleka.

- Zgadzam się z tobą, ale prawda jest taka, że potrzebujesz Luca, a Jeanne nie.

- Obiecałeś, że wypłacę jej miesięczną pensję?

- Tak. Ja zapłacę. - Widząc, że otwiera usta, aby zaprotestować, nie dał jej na to czasu. - Tylko nie zaczynaj marudzić z tym mówieniem o twoim cyrku. To twój cyrk, ale ja ją zwolniłem i to ja zapłacę. Obiecałem jej to tylko dlatego, że doskonale wiem, co byś zrobiła. Nie odesłałabyś jej bez grosza przy duszy. Na nic innego nie zasługuje, to fakt, lecz poznałem cię już na tyle, by wiedzieć, jak postąpisz. Wypłacę jej pensję i na tym kończymy dyskusję, Gabrielle.

Doszli do wozu, przed którym troje ludzi czekało na nich w napięciu. Jeanne i Luc, już kompletnie ubrani, stali obok Pierre'a. Wszyscy troje utkwili wzrok w Gabrielle.

- Jeanne - zaczęła - spakuj swoje rzeczy i do jutra rana odejdz z cyrku. Dostaniesz pensję za miesiąc. Wystarczy, żebyś dotarła do Paryża, gdzie zważywszy na twoje talenty, łatwo znajdziesz pracę. - W jej głosie brzmiała lekka pogarda.

Leo zdusił uśmiech.

- Jeśli mnie zwolnisz, stracisz także Luca - powiedziała Jeanne.

- Czy to prawda, Luc?

- Tak - potwierdził, patrząc na nią wyzywająco.

- Przykro mi to słyszeć - rzekła uprzejmym tonem Gabrielle. - W takim razie oczekuję, że opuścisz nas wczesnym rankiem, podobnie jak Jeanne.

- Nie możesz pozwolić sobie na to, żeby mnie odprawić! - zaprotestował. Zielone oczy straciły wyzywający wyraz, zastąpiło je osłupienie. - Na równi z tobą jestem największą atrakcją tego cyrku!

- Mathieu i Albert zastąpią cię, zanim znajdę kogoś innego.

- Nie potrafią tego co ja, dobrze wiesz. Żaden z nich nie potrafi wykonać numeru z Kurierem z Petersburga.

- Myślę, że Mathieu da radę, jeśli będzie dużo ćwiczył.

- Nie da - obstawał przy swoim Luc.

- Nie zwalniam cię. Nie pochwalam tego, co zrobiłeś, ale rzeczywiście muszę przyznać, że w przeciwieństwie do Jeanne jesteś mi potrzebny w cyrku. Będę zadowolona, jeśli zostaniesz. Decyzja należy do ciebie, czy chcesz odejść z Jeanne, czy zostać.

- Oczywiście, że odejdziesz ze mną, prawda? - Głos Jeanne brzmiał pewnie, ujęła Luca pod ramię.

Oswobodził się z jej uścisku.

- Nie, Jeanne, nie odejdę z tobą. Skoro mam wybierać między tobą a pracą, wygrywa praca.

- Nie mówisz poważnie!

- Leo ma rację, jesteś dziwką. Nie rzucę pracy dla dziwki. Przykro mi, Jeanne, ale taka jest prawda.

- Ty sukinsynu! - wrzasnęła.

- Nazywaj mnie, jak chcesz - odparł, wzruszając ramionami. - Nie zmienię zdania.

- Zabieraj swoje rzeczy z wozu - odezwał się wreszcie Pierre. - Chcę się ciebie pozbyć najszybciej, jak to możliwe.

- To nie fair - zaprotestowała Jeanne, zwracając się do Gabrielle. - Jesteś kobietą. To nie fair, żeby tylko kobieta ponosiła konsekwencje.

- Dawałam ci szansę, Jeanne - przypomniała jej Gabrielle. - Rozmawiałam z tobą o twoim zachowaniu, o flirtowaniu na lewo i na prawo. Powiedziałas mi, że jesteś kobietą, która lubi mężczyzn. Wolno ci, ale gdzie indziej. Nie chcę cię w moim cyrku.

- Chcieliście usłyszeć, co Gabrielle ma do powiedzenia - zwrócił się do Luca i Jeanne Leo. - Usłyszeliście. Pierre i Luc, jedźcie z Henrim do hotelu. Co do ciebie - zwrócił się do Jeanne - pomogę ci zabrać twoje rzeczy z wozu Pierre'a, a potem zawiozę do Le Mans do hotelu, oczywiście nie do naszego. Potem musisz sama dać sobie radę.

- I dobrze - odparła wojowniczo Jeanne. - Nie będę płakała po tym głupim cyrku ani tym bardziej po mężu, który nie okazał się prawdziwym mężczyzną.

- Prawdziwy mężczyzna nie chce mieć do czynienia z takimi kobietami jak ty - odcięła się Gabrielle w imieniu Pierre'a. - Co do cyrku, bez ciebie będzie tu znacznie przyjemniej. - Skinęła na Pierre'a i Luca. - Chodźcie ze mną. Najwyższa pora pojechać coś zjeść, wszyscy są głodni.

Żaden z nich nie spojrzał na Jeanne, poszli posłusznie za Gabrielle.

- Pokaż mi, gdzie są twoje rzeczy - zwrócił się do Jeanne Leo. - Pomogę ci się przenieść.



Piękne skośne oczy wpatrzyły się w niego błagalnie.

- Leo, pomóż mi.

- Właśnie powiedziałem, że zamierzam ci pomóc.

- Nie miałam na myśli pakowania moich rzeczy.

- Tylko na taką pomoc z mojej strony możesz liczyć - oznajmił stanowczo. - Nie próbuj ze mną swoich sztuczek, Jeanne. To ja doradziłem Gabrielle, żeby się ciebie pozbyła.

Gniew pozbawił ją zdrowego rozsądku. Pochyliła się, podniosła kamyk i rzuciła nim w Lea. Uchylił się i powiedział:

- Nie traćmy czasu.

Zanim wyszli do restauracji, aby zjeść kolację, Gabrielle poinformowała członków zespołu, że rozstała się z Jeanne.

- Na szczęście - powiedziała Carlotta i był to jedyny komentarz, jaki ktokolwiek wygłosił.

Członkowie zespołu zajęli cztery stoliki. Pierre jak najdalej od Luca. Sierżanta Jordana nie było z nimi. Jak zwykle polecił, żeby przyniesiono mu kolację razem z posiłkiem dla stajennych, ponieważ nie chce tracić z oczu wozów. Leo, Gabrielle, Mathieu i Albert usiedli razem, a kiedy skończyli jeść, podszedł do nich Antonio. Przysunął sobie krzesło i zwrócił się do Gabrielle.

- Gdybyś szukała kogoś na miejsce Jeanne, miałbym dla ciebie propozycję.

- Czyżbyś znał kogoś odpowiedniego? To wspaniale!

- To córka mojego kuzyna. Jest bardzo uzdolniona, gra na kilku instrumentach. Z łatwością zastąpi Jeanne. Z przyjemnością pomogę jej nauczyć się tego, co gramy. Przypuszczam, że wystarczy jej jeden dzień.

- Gdzie ona teraz jest?

- To będzie dla ciebie przyjemna niespodzianka - powiedział z uśmiechem. - W domu kuzyna w Bressuire. Jeśli wyślę do niej wiadomość jutro, może dołączyć do nas w Angoulême.

- Grała kiedyś w cyrkowej orkiestrze? - spytała Gabrielle.

- Tylko okazjonalnie. Ma dopiero osiemnaście lat. Matka pozwoli jej jeździć z Cirque Equestre tylko dlatego, że ja i Adolphe będziemy się nią opiekować. Może jeździć naszym wozem.

- Osiemnaście... - powiedziała z wahaniem Gabrielle. - Jest bardzo młoda.

- Znam Isabel, to dobra, porządna dziewczyna. Polubisz ją.

Gabrielle spojrzała na Lea, jakby chciała zasięgnąć jego opinii, i zaraz odwróciła wzrok, uświadamiając sobie niestosowność swojego zamiaru.

- Dobrze, poślij po nią. Jeśli się okaże, że to był zły pomysł, będziesz za to odpowiedzialny - stwierdziła sucho.

- Nie może pójść źle - odparł z przekonaniem. - Dziękuję, Gabrielle. - Wstał i odstawił krzesło na miejsce.

- Zdaje się, że wszyscy członkowie twojej trupy mają kuzynów związanych z cyrkiem - odezwał się nieco ubawiony Leo. - Najpierw Carlotta, teraz Antonio.

- Nic w tym niezwykłego. Ludzie cyrku zakładają rodziny.

- Czy Carlotta dostała odpowiedź od kuzyna? - spytał Albert.

Gabrielle skinęła głową.

- Dołączy do nas w Bordeaux.

Zaczęli wstawać od stolików i zbierać się do wyjścia. Mathieu spytał z ożywieniem:

- Czy moglibyśmy zająć się dzisiaj algebrą, Leo?

- To zależy od tego, co chce robić twoja siostra - odparł, spoglądając na Gabrielle.

- Zostać w hotelu, wyciągnąć nogi i poczytać. Nienawidzę konfrontacji. Całkiem mnie to wyczerpało.

- To ja będę cię rysował - zaproponował Albert.

- W takim razie nam zostaje algebra - stwierdził Leo, spoglądając na rozpromienionego Mathieu.

- Co za dzień - powiedziała Gabrielle do Lea, kiedy kilka godzin później znaleźli się w swoim pokoju.

- Nie było przyjemnie, ale z drugiej strony Luc bezwiednie oddał nam przysługę, dostarczając powodu, żeby się pozbyć Jeanne. Od początku były przez nią tylko kłopoty.

- To prawda. Uważasz, że postąpiliśmy wobec niej uczciwie? Nie przeżyje zbyt długiego czasu za pieniądze, które jej dałeś.

- Nie martw się, takie kobiety jak ona umieją świetnie zadbać o siebie - zapewnił ją. - Poradzi sobie. Gorzej z Pierre'em.

- Biedak. Boję się, że Luc rozpowiedział już po całym cyrku o jego impotencji.

- Porozmawiałem sobie z Lukiem. Nie sądzę, żeby chciał puścić parę z ust na ten temat.

Już miała go ofuknąć za mieszanie się w życie cyrku, ale uświadomiła sobie, jak wyglądałaby jej rozmowa z Lukiem na ten temat, i nie odezwała się, zadowolona, że ją to ominęło. Ciężko mi będzie, kiedy on odejdzie, pomyślała.

- O co chodzi? - spytał, widząc jej nieszczęśliwą minę.

O to, że nie chcę, abys mnie opuścił, odrzekła w duchu, a głośno powiedziała:

- Trochę martwi mnie wzięcie odpowiedzialności za osiemnastoletnią dziewczynę. Jest taka młoda...

- Albert ma siedemnaście lat, a Mathieu dziewiętnaście. Poza tym nie bierzesz za nią odpowiedzialności. Ma pozostawać pod kuratelą Antonia i Adolphe'a.

Podeszła do Colette i pochyliła się, żeby ją pogłaskać.

- Rzeczywiście - przyznała.

- Gabrielle, czy dobrze się czujesz? - spytał zatroskany.

- Dobrze, ale nie możemy się kochać dzisiejszej nocy, Leo. To zły dzień miesiąca dla mnie.

Zbliżył się do niej i wziął ją w ramiona.

- Trudno, mogę poczekać. Martwi mnie tylko to, że niewiele nam czasu zostało.

Dojedziemy do Biarritz za dwa tygodnie.

- Wiem - powiedziała ze smutkiem.

Chciał spojrzeć jej w twarz, ale skryła ją na jego piersi.

- Mówiłem poważnie, że pomogę Albertowi. Kiedy wojna się skończy - myślę, że to kwestia miesięcy, nie lat - skontaktuję się z tobą. Musisz przesłać mi plan waszej następnej trasy z przystankami.

- Dobrze.

Pocałował ją we włosy i powiedział:

- Zawsze kiedy poczuję zapach cytryny, będę myślał o tobie.

Łamiesz mi serce, Leo, odparła w duchu. Głupio, och jak głupio z mojej strony, że ci na to pozwalam.

- Połóżmy się do łóżka.

- Dobrze. - Podniósł Gabrielle. - Jesteś lekka niczym piórko. Zawsze mnie zdumiewa, w jaki sposób jesteś w stanie kontrolować tak silne stworzenia jak Sandi i Noble.

- Wszystko zależy od dosiada. Położył ją na łóżku.

- Następnej zimy przyjadę do ciebie z wizytą i nauczysz mnie jeździć.

- Zajęło mi to całe lata, żeby tak jeździć.

- Kiedyś musiałś zacząć - zauważył, przechodząc na swoją stronę. - Mówię serio, Gabrielle. Chciałbym nauczyć się tak jeździć.

- W porządku.

- Chodź do mnie, przytulę cię.

Leo, Leo, pomyślała, wsuwając się w jego ramiona. Powinam powiedzieć ci „żegnaj” i nigdy więcej cię nie zobaczyć. Wrócisz do domu i poślubisz dziewczynę równą ci pochodzeniem, a ja będę prowadzić takie życie, jakie jest najlepsze dla właścicielki Cirque Equestre. Niepotrzebne mi trzepotanie serca.

Zamknęła oczy, przytuliła policzek do jego ramienia, doskonale wiedząc, że zgodzi się, jeśli będzie nalegał, aby pozwoliła mu przyjechać w zimie. Będzie miała złamane serce, ale dni bez Lea wydały jej się trudne do zniesienia.

Kocham cię, pomyślała.

Nie mogła mu tego powiedzieć. Zależało mu na niej, może nawet pokochał ją odrobinę. Jednak przepaść między nimi była zbyt głęboka, żeby można było ją zasypać. Poczula, że łzy napływają jej do oczu. Przestań, Gabrielle, skarciła się w duchu. Zachowujesz

się jak dziecko. Masz własne życie i naucz się być z tego zadowolona. Wiele kobiet musi dawać sobie radę w znacznie gorszej sytuacji niż twoja.

Zasnęła, czując się bezpieczna w opiekuńczych ramionach Lea.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY***

Wyruszyli wcześniej rano do Tours, a następnie z Tours do Poitiers i bez przeszkód dotarli na miejsce. Nikt ich nie zatrzymywał ani nie kontrolował. Im bardziej zbliżali się do miejsca przeznaczenia, tym częściej Leo zastanawiał się, w jaki sposób zdołają wydostać i przekazać złoto, nie budząc czujności sierżanta Jordana. Najbardziej martwił się o to, czy potrafią zrobić to tak, aby odsunąć ewentualne podejrzenia od Gabrielle. Ukrywał oczywiście przed nią te obawy, ponieważ uważał, że i tak ma dużo zmartwień. Jednak myślał o tym niemal bezustannie.

Miał też do rozwiązania inny problem, który spędzał mu sen z powiek: jak uprawdopodobnić nagłe odejście z cyrku. Jak Gabrielle wyjaśni to swoim ludziom? Wszyscy wiedzieli, że armia szukała złota. Co sobie pomyślą, gdy on zniknie w Biarritz? Luc już go podejrzewał. Niewiele trzeba, żeby powiązał wszystkie fakty.

Nie powinna była zgodzić się na przewożenie tego złota, pomyślał Leo, zastanawiając się po raz tysięczny nad całą sytuacją. Rothschild źle postąpił, zwracając się do Gabrielle, młodej kobiety bez doświadczenia. Leo postanowił, że zrobi, co w jego mocy. Nade wszystko żałował, że nie ma kontaktu z angielskim dowództwem. Powinni wiedzieć, że sierżant towarzyszy cyrkowi. Musi opracować plan, żeby usunąć złoto, nie zwracając jego uwagi. Oczywiście można by pod jakimś pretekstem zastrzelić Jordana, ale to nieuchronnie ściągnie podejrzenia na Gabrielle. W jaki sposób skontaktować się z angielskim wojskiem, zażądać, żeby znaleziono inne wyjście?

W nocy leżąc bezsenne obok Gabrielle, gorączkowo szukał jakiegoś rozwiązania. Nazajutrz mieli opuścić Poitiers i pojechać do Angoulême. Kochali się wieczorem, teraz ona spała, nieświadoma jego rozterek. Poruszyła się we śnie i Leo uniósł się lekko, żeby na nią spojrzeć.

Jest taka piękna, pomyślał, i dobra. Ciekawe, co by powiedziała, gdybym kupił jej wymarzoną farmę. Okropna jest świadomość, że będzie musiała prowadzić ten przeklęty cyrk. Ma za miękkie serce, niełatwo przychodzi jej podejmowanie trudnych decyzji. Zawsze szuka w ludziach tylko tego, co w nich najlepsze.

Ułożył się z powrotem na plecach i zapatrzył w ciemność. Kiedy wojna się skończy, jakoś ją urządę, obiecał sobie. Myśl o Gabrielle mieszkającej na niewielkiej farmie, na której będzie mógł ją odwiedzać, kiedy tylko zechce, była bardzo pociągająca. Powinien być podekscytowany perspektywą powrotu do armii.

Tego właśnie pragnął i dlatego tak dłużył mu się czas rekonwalescencji. Dlaczego teraz nie czuł entuzjazmu? Pozwoliłem na to, czego za wszelką cenę chciałem uniknąć, odpowiedział sobie w duchu. Pozwoliłem, żeby ośwładła moim sercem... Dobrze, że wróce do pułku. Znowu będę prowadził życie, do jakiego przywykłem, to mi pozwoli spojrzeć na tę całą sytuację z perspektywy. Będę mógł właściwie ocenić stan swoich uczuć. Wiedział, że poczuje się lepiej i łatwiej będzie mu odejść, jeśli zyska świadomość, że Gabrielle jest bezpieczna.

Isabel Laurent dołączyła do nich w Angoulême i orkiestra znów grała w pełnym składzie. Była śliczną dziewczyną o pięknych niebieskich oczach i zauroczyła Mathieu, ledwie na nią spojrział. Gabrielle patrzyła na poły z rozczeniem, na poły z rozbawieniem na brata, a wieczorem, gdy Sully spytał Lea, czy nie rozegrałby z nim partyjki szachów, zaproponowała, aby w takim razie Isabel zagrała z nią, Mathieu i Albertem w karty.

Isabel zwróciła się do Antonia o pozwolenie, a gdy je uzyskała, zasiedli małą grupką w hotelowym holu. Mathieu grał z Isabel przeciwko siostrze i bratu i ku zdumieniu Alberta ani razu nie skarcił swojej partnerki za wyłożenie złej karty.

Kiedy wszyscy zgodnie stwierdzili, że czas rozejść się do łóżek, Sully powiedział cicho do Lea:

- Dziękuję. Miałem dużą pokusę, żeby napić się dzisiejszego wieczoru, bardzo mi pomogłeś.

- Powiedziałem ci, że zawsze możesz na mnie liczyć w tej sprawie - stwierdził Leo, a potem poklepał klauna po ramieniu. - Jeśli uda ci się przezwyciężyć ochotę na alkohol, dokonasz nie lada wyczynu. A z tego, co widzę, masz szczerzy zamiar tego dokonać, więc powinno ci się udać.

Sully skinął głową i zrobił pełną namysłu minę, jakby chciał coś dodać, ale po chwili potrząsnął głową i rzekł:

- Do widzenia, do jutra.

Na podeście schodów życzyli sobie wszyscy dobrej nocy i rozeszli się do swoich pokojów. Leo zamknął drzwi, a Gabrielle zdjęła niebieski żakiet i odwiesiła go pieczołowicie.

- Bardzo ładny jest ten twój niebieski komplet - zauważył Leo - ale poza tym masz chyba niewiele strojów.

- Bo ich nie potrzebuję. Większość czasu spędzam w kostiumach scenicznych.

Gdyby miała możliwość nosić ubrania znakomitych krawcowych, to by dopiero był widok wart zobaczenia, pomyślał Leo. Z rozkoszą zabrałby ją na zakupy, ale wiedział, że Gabrielle się nie zgodzi. Podziwiał ją za to, że jest niezależna, podobało mu się to i zarazem denerwowało. Chciałby pomóc jej w dużo większym stopniu niż teraz, lecz nie pozwalała mu na to. Podszedł do niej i objął w talii. Natychmiast się do niego przytuliła.

- Pojutrze wyjeżdżamy do Bordeaux - przypomniała mu.

- Wiem - odparł, opierając podbródek na jej głowie. - Prawdopodobnie nas zatrzymają. Jestem pewien, że na tym odcinku drogi mają rozkaz zachować szczególną czujność i przejawiają wzmożoną aktywność, najlepszy punkt przerzutowy, jeśli chodzi o dostarczenie złota do Wellingtona. Jednak nie jest to też najlepsze miejsce dla mnie, żeby wrócić do pułku.

- Nie sądzę, żeby angielska armia zdecydowała się rozpocząć kampanię jeszcze w marcu. W górach jest wciąż zimno. Będziesz miał czas na powrót do Portugalii.

Milczał dłuższą chwilę.

- To rzeczywiście sensowne rozwiązanie - przyznał w końcu Leo. Objął Gabrielle, a ona położyła głowę na jego ramieniu. - Czy myślałaś także nad tym, co powiesz swoim ludziom, kiedy odjadę?

Przytuliła się do niego mocniej.

- Można by rozgłosić, że otrzymałeś wiadomość z Anglii o śmiertelnej chorobie ojca. Byłoby zrozumiałe, że w takiej chwili chcesz być przy nim. Potem, kiedy stałoby się jasne, że zbyt długo nie wracasz, mogłabym mówić, że odziedziczyłeś po ojcu duży majątek ziemski i chcesz zostać w Anglii, a ja nie wyobrażam sobie porzucenia cyrku, więc nie zamierzam do ciebie dołączyć. Co o tym sądzisz? - spytała, odrywając twarz od ramienia Lea i odchylając się, by na niego spojrzeć.

- Sprytnie wymyślane - odrzekł. - Kiedy na to wpadłaś?

- Łamałam sobie głowę przez dobry tydzień, zamartwiając się, jak wytłumaczyć ludziom twoje zniknięcie. W końcu przebudziłam się w środku nocy i miałam gotową całą historię.

- Ja też łamałem sobie nad tym głowę, ale nic nie wymyśliłem. Widocznie nie jestem tak zdolny jak ty.

- Innymi słowy, nie umiesz tak dobrze kłamać.

- Nie o to mi chodziło.

- Cóż, to jest kłamstwo - stwierdziła z westchnieniem. - Cała ta maskarada z twoim przystąpieniem do cyrku to kłamstwo, więc niech będzie. Koniec wieńczy dzieło - powiedziała sarkastycznie.

- Zamierzam wrócić. Zapomniałaś? Zimą będę uczył się jeździć.

- To bez znaczenia. Inni członkowie trupy nie spędzają z nami zimy, zostają tylko ci, którzy i tak znają prawdę.

Zamilkli na długą chwilę. Słysząc było odgłosy moszczenia się Colette na posłaniu.

- Pozwól mi rozpleść sobie włosy - poprosił. Gabrielle się roześmiała.

- To się nazywa zmienić temat!

- Uwielbiam dotykać twoich włosów. Są takie jedwabiste.

- Proszę bardzo. - Odwróciła się tyłem, żeby ułatwić Leowi zadanie.

Rozwiązał wstążkę zabezpieczającą koniec warkocza, po czym go rozplótł. Kiedy brązowe pukle opadły swobodnie na plecy, przeciągnął po nich palcami, oddzielając długie,

lśniące pasma. Wsunął palce między włosy u nasady szyi i przesunął dłoń na kark. Gabrielle zamknęła oczy, ciesząc się pieścizotą.

- Wszystko w tobie jest takie delikatne, kruche - powiedział Leo - a potrafisz kontrolować ważącego kilkaset kilogramów konia.

- Pewnie jeździłabym lepiej, gdybym była wyższa i lepiej zbudowana. Ojciec potrafił oddziaływać na konia samą długością tułowia. Ja nie.

- Podobasz mi się taka, jaka jesteś.

- Ty też podobasz mi się taki, jaki jesteś. - Gabrielle odwróciła się do Lea i zaczęli się zachłannie całować.

- Chodźmy do łóżka - powiedział chrapliwie.

- Dobrze.

Rozbierali się na wyścigi.

- Chcę cię zobaczyć.

- To fatalnie, bo jest za zimno - zaprotestowała Gabrielle, naciągając kołdrę.

- Niech będzie - mruknął przesadnie ponuro.

- Spróbuję ci pomóc - obiecała z uśmiechem.

- Trzymam cię za słowo.

Wtuliła się w jego ramiona, a on przesunął dłońmi po jej plecach, po zaokrąglonych biodrach. Dotknęła ustami płatka jego ucha, policzka, ust. Wymienili długi, gorący pocałunek.

- Mógłbym cię całą schrupać.

Od czasu pierwszej nocy nauczyli się, co sprawia drugiemu największą przyjemność, i teraz pieścili się nawzajem bez pośpiechu, wzbudzając coraz silniejsze pożądanie, niemal do granicy wytrzymałości. Kiedy się połączyli, oboje wiedzieli, że żadne przeżycie nie równało się ich wzajemnej bliskości.

Kocham cię, pomyślał Leo, ale nie wypowiedział tych słów. Wtedy, gdy zobaczył matkę złączoną w miłosnym uścisku z kochankiem, obiecał sobie, że nikogo nie pokocha.

- Leo! - krzyknęła Gabrielle. - Och, Leo!

Czuł jej dłonie, wczepione kurczowo w jego ramiona. Poruszał się, aż poczuł jej falujące wnętrze, i znowu, kilkakrotnie, jak zawsze, gdy była w ekstazie. Poruszał się jeszcze moment, dopóki i on nie doznał rozkoszy, silnej, przejmującej.

Leżeli długo jak zawsze spleceni. Kocham cię. Słowa znów napłynęły na wargi Leo i znów ich nie wypowiedział.

Ona też nigdy mu tego nie wyznała...

- Rozgrzałam się - mruknęła Gabrielle. Poczul ukłucie żalu i przekręcił się na plecy.

- Nienawidzę rozłączać się z tobą - powiedział.

- Czy mógłbyś mi podać koszulę? - spytała. - Jest w pierwszej szufladzie w szafie.

Rzeczywiście było zimno w pokoju i czuł nieprzyjemny chłód na skórze. Wyjął koszulę dla Gabrielle i dla siebie, po czym wrócił do łóżka, mijając Colette, śpiącą na materacu. Włożyli koszule i Gabrielle przysunęła się do Lea, opierając głowę na jego ramieniu. Objął ją.

- Mathieu chyba się zakochał - odezwała się.

- Naprawdę? W córce Laurenta?

- Tak. Ani razu nie wrzasnął na nią ani nawet nie zwrócił jej uwagi, gdy graliśmy wieczorem w karty. Albert nie dowierzał własnym oczom i uszom.

- Mathieu ma dopiero dziewiętnaście lat - zauważył w zamyśleniu Leo.

- Sprawia wrażenie miłej dziewczyny. Henri poinformował mnie, że kuzyn Carlotty dołączy do nas jutro, tak że akrobacje na linie nie będą skracane.

- To dobrze.

- Będzie mi chyba brakowało naszych nocnych rozmów - wyznała Gabrielle.

- Nie myśl o tym. Pozwól nam rozkoszować się chwilą.

- Chyba łatwiej to przychodzi mężczyznom niż kobietom - stwierdziła z goryczą.

- Jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym, kochanie.

- Miło mi to słyszeć, Leo. Powinniśmy się jednak przespać.

- Dobrze. - Ułożył poduszki tak, jak lubił, i poczekał, aż Gabrielle wygodnie się ułoży po swojej stronie. Potem zdmuchnął lampę.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY***

Pierwsza połowa przedpołudniowego przedstawienia przebiegała bez zakłóceń. Publiczność szczególnie dobrze przyjęła popis Gabrielle na Noble'u i Sandim, a Leo przyłapał się na tym, że uśmiecha się szeroko, słysząc, jak nagradzają ją głośnymi brawami. Stała wyprostowana - drobna dziewczyna, która potrafiła, jak się wydawało bez większego wysiłku, zapanować nad końmi i zdobyć serca publiczności. Jest zachwycająca, pomyślał Leo, gdy wychodziła z namiotu. Mógłbym przez cały dzień patrzeć, jak jeździ.

Następny miał wystąpić Luc i Leo opuścił namiot, żeby odebrać Coca od Alberta, który czekał w pogotowiu. Pierre ruszył za nim, mówiąc, że musi sobie ulżyć. Leo zostawił Coca na arenie i zaczął wprowadzać go w kłus. Koń znał swoje obowiązki i nie potrzebował specjalnej zachęty. Wkrótce okrążył arenę równym, miarowym kłusem.

Troje muzyków z orkiestry, którzy pozostali na swoich miejscach, zaczęło grać głośniej, z większym drammatyzmem, i na arenę w mieniącym się trykocie wbiegł Luc. Pozornie bez żadnego wysiłku, płynnie, wskoczył na Coca, po czym zeskoczył. Powtórzył ten numer kilkakrotnie. Wypadek zdarzył się wtedy, gdy Luc, stojąc na grzbiecie konia, zamierzał wykonać salto. Ledwie oderwał stopy od zadu, gdy Coco zarżał krótko, przeraźliwie i stanął dęba. Luc nie mógł już nic zrobić; wylądował na grzbiecie konia i zwałił



się na ziemię. Coco zarżał przeraźliwie po raz drugi i tym razem wierzgnął, na szczęście nie trafiając kopytami rozciągniętego na ziemi Luca, a potem zaczął galopować jak szalony wokół areny.

Ludzie zerwali się na równe nogi, ci z tylnych rzędów stawali na ławki, żeby lepiej widzieć Luca, który zaczął niezdarnie się podnosić. Leo zdecydował, że najważniejsze w tej sytuacji jest uspokojenie konia, zanim znów coś złego się wydarzy, i zaczął do niego łagodnie przemawiać. Antonio i Adolphe zerwali się ze swoich miejsc w orkiestrze, wbiegli na arenę i pochylili się nad Lukiem. Emma, czekająca na swoją kolej, również podbiegła do Luca.

Publiczność rozmawiała głośno, rozlegały się okrzyki, co nie ułatwiało Leowi zapanowania nad koniem. Stał naprzeciw ławek i wykrzyknął donoście:

- Proszę o ciszę!

Zapadło milczenie.

Zanim na arenie pojawiła się Gabrielle, Coco zwolnił do truchtu. Rzuciła okiem na konia i podeszła do Luca, który siedział na ziemi, już nie próbując wstać. Lewą ręką przytrzymał prawe ramię. Do diabła, pomyślał Leo, jeśli coś mu się stało, Gabrielle ma nowy problem. Coco zwolnił w końcu do stępa, a potem się zatrzymał. Leo podszedł bliżej i zobaczył, że koń drży.

- Już dobrze, spokojnie, Coco, spokojnie. - Przemawiając do konia, poklepał go po szyi. Była wilgotna od potu. - Spokojnie, staruszk.

- Masz, Leo. - Albert podał mu linkę. Leo przymocował ją do uzdy i znowu poklepał konia po szyi.

- Co się stało? - spytał poblady Albert.

- Nie wiem. Ni z tego, ni z owego Coco zarżał przeraźliwie i stanął dęba akurat w momencie, gdy Luc wykonywał salto. Nie mogło się to skończyć inaczej niż upadkiem. Dziwne...

- *Mon Dieu*, co my zrobimy, jeśli Luc doznał poważnego urazu i nie będzie mógł występować?

- Nie wiem - odparł ponuro Leo.

Patrzyli obaj, jak Luc podnosi się na równe nogi. Publiczność, widząc, że stoi o własnych siłach, zaczęła bić gromkie brawa. Luc uniósł lekko lewą rękę w geście podziękowania, a potem w towarzystwie Gabrielle zszedł z areny. Antonio i Adolphe wrócili na podium dla orkiestry. Leo zauważył, że pojawił się Pierre, i przypomniał sobie, że wychodził dokładnie w tym momencie, gdy on wprowadzał Coca na arenę. Uświadomił sobie, że przedtem nie opuszczał swojego miejsca. Skoncentrował się na reakcji konia. Coco zarżał w taki sposób, jakby coś go użądliło. W namiocie nie było pszczoł ani żadnych innych zdolnych żądlić stworzeń, tego był prawie pewien. Dlaczego zrównoważony, doskonale

wytrenowany koń zareagował tak, jakby coś go ugodziło? Coś musiało go bez wątpienia ukłuć, pomyślał. Strzałka? Ktoś musiał ją wystrzelić.

Publiczność zaczęła się niecierpliwić i Leo ogłosił:

- *Mesdames et messieurs*, prosimy, aby zechcieli państwo okazać jeszcze przez chwilę cierpliwość. Za kilka minut wystąpią Martinowie, rodzina słynnych tancerzy na linie.

Dziękujemy państwu za wyrozumiałość. - Odwrócił się, aby wyjść z namiotu, a przechodząc obok orkiestry, rzucił do Antonia: - Grajcie cokolwiek. - Zaczęli w momencie, gdy wyszedł na popołudniowe słońce.

Od razu zobaczył resztę członków trupy zgromadzonych wokół Luca.

- Henri! - powiedział ostro. - Właśnie ogłosiłem, że zaraz wystąpicie. Pospiesz się, proszę!

Henri kiwnął głową.

- Chodź, Gerard, pomożesz mi umocować liny.

- Jak się czujesz? - Z tym pytaniem zwrócił się Leo do Luca.

- Wylądowałem na boku. Piekielnie boli mnie ramię. - Był blady jak prześcieradło.

- Paul zawiezie Luca do miasta do lekarza - powiedziała Gabrielle.

- Dobrze. - Leo skinął głową, a potem spytał: - Mogę z tobą porozmawiać na osobności?

Spojrzała na niego z niepokojem. Odeszli od grupki otaczającej Luca na taką odległość, aby nikt nie mógł słyszeć ich rozmowy.

- Ktoś powinien starannie obejrzeć Coca - rzekł ściszym głosem Leo. - Podejrzewam, że został czymś ugodzony, najprawdopodobniej strzałką. To jedyne wytłumaczenie, jakie przychodzi mi do głowy.

- Może jednak zrezygnują z przeszukania ze względu na obecność Jordana.

- Boję się, że może być odwrotnie i że to on będzie ich do tego zachęcał.

- Im bliżej jesteśmy Biarritz, tym bardziej się martwię. Żałuję, że nie znamy planów angielskiej armii.

- Ktoś się z nami skontaktuje - zapewnił ją stanowczo. - Uwierz mi.

Patrząc mu prosto w oczy, spytała cicho:

- Czy odjedziesz razem z żołnierzami i złotem? Westchnął ciężko.

- Usiądźmy na łóżku.

- Tak planowałem, ale gdybym to zrobił, sierżant natychmiast nabrałby podejrzeń.

Utwierdziłoby go to w przekonaniu, że wiozłaś złoto i że właśnie się go pozbyłaś.

- Mógłby mnie aresztować? Uścisnął jej dłoń.

- Za nic nie chciałbym do tego dopuścić. Przyznaję, że nie wiem, jak to zgrabnie rozwiązać. Muszę wrócić do pułku.

- Zastanawiałam się nad tym. Mógłbyś zostać z nami trochę dłużej. Z Biarritz planujemy pojechać do Pau. Nie sądzę, aby sierżant chciał nam dalej towarzyszyć. Pau jest

wprawdzie położone blisko hiszpańskiej granicy, lecz znacznie dalej na wschód niż Biarritz, więc i dalej stamtąd do Portugalii. A Wellington jest w Portugalii i to tam ma dotrzeć złoto. Jordan powinien zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli wieziemy złoto, będziemy starali się je wyładować w Biarritz.

Gładził pieszczotliwie kciukiem jej dłoń.

- Masz rację co do Pau. Zdecydowanie nie jest to

- Nie wolno ci tego zrobić - powtórzył Leo. - Nie pozwolę ci.

- Nie powstrzymasz mnie. Sama za siebie odpowiadam.

- Niech Mathieu to wykona. Ma więcej wprawy w tego typu jeździe niż ty.

- Jeżdżę lepiej od niego. Nie chciałabym, by ucierpiał dlatego, że zbyt wiele od niego wymagam.

- A jeśli ty ucierpisz? Jesteś największą atrakcją naszego cyrku. Nie możemy cię stracić!

Nawet nie zauważył, że mówi „naszego”, „my”.

- Nic mi się nie stanie - zapewniła z uśmiechem Gabrielle i poklepała Lea po ramieniu.

- Nie podoba mi się to.

- Ani mnie. Ale jeszcze bardziej nie podoba mi się perspektywa utraty pieniędzy.

- Wcale nie musisz ich zwracać. Przecież widzowie obejrzeliby większą część spektaklu!

- Nade wszystko nie podoba mi się to, że zostawilibyśmy publiczność z uczuciem niedosytu i przekonaniem, że została nabita w butelkę. W ten sposób nie osiąga się sukcesu, Leo. Ludzie rozmawiają, wieści się rozchodzą.

- Ludzie doskonale rozumieją, że to nie twoja wina i że nie chciałaś ich oszukać, skracając przedstawienie.

- Wiesz co? Lepiej wracaj na arenę. Ogłoś, że Albert i Mathieu dadzą popis akrobacji na koniach, potem Kurier z Petersburga, Emma z psami, a na koniec ja i Mathieu w *pas de deux*. - Stał nieporuszony, więc popchnęła go lekko. - Porozmawiamy o wypadku Luca po przedstawieniu.

Leo z ociąganiem wrócił na arenę.

Po zakończeniu wszystkich występów zaczęli oglądać każdy cal skóry Coca. Gabrielle znalazła niewielką ranę, a potem drugą.

- Popatrz na to - zwróciła się do Lea. Obszedł konia i przyjrzał się obu ranom.

- Strzałki - zawyrokował.

- Rzeczywiście tak to wygląda - zgodziła się i poklepała wyciągniętą do siana szyję konia. - Niestety, to pewnie Pierre.

- Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek inny wpadł na taki pomysł.

- Chyba nie.

- Musisz go zwolnić. Jest niebezpieczny dla innych. Luc mógł zginąć.

- Wiem.

Henri stanął koło nich.

- Co opętało Coca, że tak się zachował? Przez lata nie wydarzyło się nic podobnego.
- Spójrz tutaj, Henri - powiedziała Gabrielle, pokazując ranki na skórze konia.
- *Mon Dieu*, jak to mogło się stać? - Henri był wyraźnie zdziwiony.
- Podejrzewamy, że ktoś wystrzelił strzałki w jego kierunku.

Po chwili milczenia Henri zapytał:

- Gdzie był Pierre, gdy Coco wykonywał numer? Gabrielle i Leo wymienili spojrzenia.
- Wszedł z namiotu akurat w tym momencie, gdy Leo wprowadzał Coca -

powiedziała Gabrielle.

- Do diabła z nim! - wykrzyknął Henri i spytał z gniewem: - Myślicie, że jest także odpowiedzialny za wypadek Franza?

Tym razem odpowiedział Leo:

- Być może. Według mnie lina była zbyt mało poszarpana jak na to, że przecierała się od dłuższego czasu.

- Dorwę tego bydlaka i zabiję! - Twarz Henriego spurpurowiała.

- Uspokój się! - Leo szybko położył mu rękę na ramieniu. - Załatwimy to w inny sposób.

- Mam nadzieję, że go zwolnisz.

- Decyzja należy do Gabrielle, to jej cyrk.

- Nie kieruj się litością, on jest niebezpieczny - zwrócił się do Gabrielle Henri.

- Zwolnię go. Nie mam wyboru.

- Rzeczywiście nie masz - stwierdził Leo.

- Henri, mógłbyś poprosić Pierre'a, żeby przyszedł ze mną pomówić?

- Lepiej ja pójdę - wtrącił pośpiesznie Leo, patrząc na czerwoną od gniewu twarz Henriego. - Inaczej może zostać znokautowany i nie będzie miał siły od nas odejść.

- Dobrze - zgodziła się. - W takim razie idź ty.

- Chciałbym być przy tym, jak będziesz zwalniała tego bydlaka - powiedział Henri.

- Nie potrzebujemy twojej asysty.

- Nie ruszę się stąd, dopóki się nie przekonam, że został wyrzucony.

Gabrielle z westchnieniem spojrzała na Lea, który wzruszył ramionami.

- Dobrze - zgodziła się - ale trzymaj nerwy na wodzy, Henri.

- Postaram się - odparł ponuro.

- Poszukam go i przyślę do ciebie - obiecał Leo.

- Czy mógłbyś przeszukać jego rzeczy, żeby się przekonać, czy ma dmuchawkę?

- Zrobię to.

Leo ruszył w kierunku namiotu, a Gabriele i Henri czekali w milczeniu.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI**

Pierre zachowywał się hardo i gwałtownie protestował przeciwko oskarżeniom. Gabrielle opadły wyrzuty sumienia, że być może pomylili się co do niego. Była niemal skłonna zmienić zdanie, gdy Leo przyniósł dmuchawkę, którą znalazł w kufrze z rzeczami Pierre'a. To oczywiście przesądziło sprawę. Gabrielle kazała mu się spakować i zniknąć przed następnym przedstawieniem.

- Spał z moją żoną, ten sukinsyn! - powiedział ze złością Pierre, gdy dotarło do niego, że Gabrielle mówi poważnie.

- Czy uszkodziłeś naszą siatkę zabezpieczającą? - spytał Henri.

- Nie! - zaprzeczył Pierre. Żadne z nich mu nie uwierzyło.

- Trzymaj się z daleka od mojego cyrku - zwróciła się do niego Gabrielle. - Omal nas nie zniszczyłeś. Nie chcę więcej cię widzieć, rozumiesz?

- Rozumiem - powiedział niewyraźnie. - Nie zamierzałem cię skrzywdzić, Gabrielle.

- Ale zrobiłeś to. Każdy, kto niszczy mój cyrk, niszczy mnie. Odejdź, Pierre, i nie pokazuj się tutaj więcej.

Z pobielającą twarzą odwrócił się i poszedł w kierunku swojego wozu.

- Poczuję się lepiej, gdybym wiedział, że nie przebywa w tym samym mieście co my - stwierdził Henri.

- Pojutrze wyjeżdżamy do Bordeaux. Zresztą myślę, że teraz nic nam nie grozi. Został zdemaskowany, będzie się pilnował - dowodził Leo.

- Ciekawe, czy Luc bardzo ucierpiał - powiedziała z troską Gabrielle.

- Chodźmy, poszukamy lekarza, sprowadzimy go do Luca i wtedy wszystko stanie się jasne - zaproponował Leo.

- Dobrze. Henri, czy mógłbyś przekazać Laurentem, że będą musieli grać bez Pierre'a?

- Jestem pewien, że doskonale poradzą sobie bez niego. Sprowadzenie Isabel to był dobry pomysł.

- Owszem - potwierdziła Gabrielle. - Nie wiem, co pocznę, jeśli zostaniemy bez Luca.

- Bardzo dobrze poradziłaś sobie z jego najważniejszym numerem - pochwalił Henri, chcąc dodać jej otuchy.

- Dziękuję, ale Luc robił coś więcej.

- Mathieu i Albert poćwiczą i rozszerzą swój występ. Twój ojciec chciał, żeby skoncentrowali się na klasycznej szkole jazdy i nie doceniał ich zdolności akrobatycznych. Z powodzeniem zastąpią Luca, jeśli tylko dasz im taką szansę, Gabrielle - powiedział Henri.

- Henri ma rację - poparł go Leo. - Nie widzę przeszkód, żeby Mathieu odegrał Kuriera z Petersburga. Albert z powodzeniem przejmie numer z pijakiem. Obaj wspaniale trzymają się na koniu.

- Rzeczywiście tak uważasz? - Patrzyła na niego z powątpiewaniem.
- Tak, rzeczywiście tak uważam - odparł z przekonaniem.
- Nie chciałabym, żeby ich coś spotkało.
- Nic im się nie stanie. Są młodzi, elastyczni, łatwo im pozbierać się po upadku.
- Sama nie wiem... Porozmawiam z nimi, zobaczę, co oni na to.
- Zrób to koniecznie - zachęcał ją Leo. - Chodźmy przekonać się, co z Lukiem.

Luc miał zwichnięty bark, co go unieruchamiało na dobrych kilka tygodni.

Gabrielle, dowiedziawszy się o tym, poszła porozmawiać z Mathieu i Albertem. Obaj entuzjastycznie zareagowali na jej propozycję. Wielokrotnie obserwowali występ Luca i byli przekonani, że jeśli trochę poćwiczą, nie skompromitują się na arenie.

Gabrielle odwołała przedpołudniowy spektakl po to, aby mogli spokojnie ćwiczyć przez cały ranek i przedpołudnie. Okazało się, że z dobrym rezultatem, i do czwartej po południu, kiedy przyszedł czas na przedstawienie, zdążyli opracować występ. Wprawdzie nie zastosowali kilku najbardziej skomplikowanych trików z repertuaru Luca, ale zdołali wprowadzić publiczność w zachwyt. Jeszcze przed przedstawieniem Leo i Mathieu wymogli na Gabrielle, aby to Mathieu wykonał numer nazywany Kurier z Petersburga, i okazało się, że bardzo sprawnie sobie z tym poradził.

Mathieu uskrzydlała nie tylko świadomość, że pomaga przetrwać cyrkowi, ale podziw w dużych niebieskich oczach ukochanej Isabel. Patrzyła na niego z uwielbieniem, gdy kłaniał się po każdym występie, a on wykonywał nonszalancki gest ręką na znak, że cieszy go jej uznanie.

Kiedy bracia po raz ostatni pojawili się na arenie, po czym wyszli z namiotu, Albert zaczął się z nim droczyć:

- Mathieu się zakochał...
- Cicho bądź - powiedział ze złością Mathieu.
- Zakochał się, zakochał... - powtórzył z lubością Albert.
- Sam nie wiesz, co pleciesz!

W namiocie Emma dawała pokaz tresury psów. Gabrielle odszukała braci.

- Chłopcy, wypadliście bardzo dobrze. Trik z wyslizgującą się liną wywołał spory aplauz, Mathieu.

- Mathieu zakochał się w Isabel! - wtrącił pospiesznie Albert.
- Nie dokuczaj bratu - ofuknęła go Gabrielle.
- Ale to prawda! - upierał się. - Machał do niej po każdym występie.
- Albercie - powiedziała surowym tonem - to wyłącznie sprawa Mathieu, nie twoja.

Natychmiast daj mu spokój. Mówię poważnie - podkreśliła.

- Dobrze, dobrze
- Dziękuję, Gabrielle - bąknął Mathieu. Poklepała go po ramieniu.
- Radziłeś sobie wspaniale. Gotowy na Kuriera z Petersburga?

- Tak.

W oczach Alberta zapaliły się iskielki, ale napotkał surowe spojrzenie Gabrielle i zmilczał.

- A ty przygotuj się do numeru z pijakiem - zwróciła się do niego. - Powinieneś niepostrzeżenie usiąść wśród publiczności, zanim się zaczniesz.

- Przecież wiem. Już idę.

- Cieszę się, że dałaś nam szansę pokazania, co potrafimy. Jestem bardzo zadowolony, że nie będziesz próbowała robić tego sama - stwierdził Mathieu.

Podziękuj Leo, pomyślała i odpowiedziała z uśmiechem:

- Ja też się cieszę.

Gabrielle zarządziła, że wszyscy członkowie trupy pójną po przedstawieniu do kawiarni.

- Sądzę, że to ważne, abyśmy spędzili ten wieczór razem - powiedziała do Mathieu, kiedy przypomniał jej, że obiecała zostać w hotelu i zaprosić Isabel do gry w karty.

- Gabrielle ma rację - poparł ją Leo, który stał za Mathieu. - To ważne, żebyśmy okazali sobie solidarność, wsparli się nawzajem.

Poszli więc do kawiarni i Mathieu zdołał zająć miejsce obok Isabel. Luc siedział u boku Gabrielle. Kiedy napełniono winem kieliszki, Gabrielle uniosła swój.

- Chciałabym podziękować wam wszystkim za to, że zebraliście się dzisiaj tutaj. Jestem wdzięczna Mathieu i Albertowi, że zrobili wszystko, co w ich mocy, aby godnie zastąpić Luca, co jak wszyscy wiemy, jest trudnym zadaniem. - Uśmiechnęła się do Luca. - Dziękuję także Antoniowi, Adolphe'owi i Isabel za dobrą robotę, jaką wykonali dzisiaj jako trzosobowa orkiestra. Grałście znakomicie. - Nagrodzona oklaskami, usiadła.

- Co zamierzasz zrobić, Luc, zanim bark ci się wygoi? - spytał Sully.

- Wyjeżdżam do Paryża. Kiedy wydobrzeję, spróbuję dostać się do cyrku Astleya.

Przy stole zapadła cisza. Przerwała ją Gabrielle:

- Nic o tym nie wiedziałam. A co z nami?

- Mathieu i Albert spisali się dzisiaj znakomicie - stwierdził Luc i choć miało to zabrzmieć jak pochwała, dało się wyczuć lekką urazę w jego głosie. - Nie jestem wam dłużej potrzebny.

- Oczywiście, że tak! - zaprzeczyła kategorycznie Gabrielle. - Jesteś naszym głównym jeźdźcem.

- Nie, to ty nim jesteś - sprostował. - A teraz, kiedy Albert i Mathieu stali się bohaterami dnia, nie ma tu dla mnie miejsca.

Gabrielle była wyraźnie zdenerwowana, przykro było na nią patrzeć.

- W przyszłym roku Albert rozpocznie naukę w szkole artystycznej - powiedział Mathieu. - Nie będzie go z nami. Jest dla ciebie miejsce.

Luc zrobił zdziwioną minę, po czym z uporem potrząsnął głową.

- To nie ma dla mnie znaczenia. Od pewnego czasu nad tym myślałem. Jeśli okaże się, że nie chcą mnie u Astleya i będę potrzebował pracy, wrócę do was.

- To miło - mruknął pod nosem Mathieu.

- Chciałam wypłacać ci pensję do czasu, aż się Wykurujesz - oznajmiła Gabrielle - ale jeśli zrywasz z nami umowę, nie będę mogła ci płacić.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Właśnie dlatego informuję cię, że odchodzę. Nie chcę brać od ciebie pieniędzy, a potem zniknąć.

- Ale z czego będziesz żył?

- To zmartwienie Luca, nie nasze, Gabrielle - wtrącił Mathieu.

- Mam rodzinę w Paryżu, przeżyję.

- Życzymy ci szczęścia - powiedział Leo.

- Tak. Szczęścia i fartu - dodał Sully.

Wszyscy unieśli kieliszki na znak, że przyłączają się do życzeń.

Przez resztę wieczoru Gabrielle sprawiała wrażenie osoby spokojnej, ale ledwie znalazła się w hotelowym pokoju, zawołała:

- Luc by nie odszedł, gdyby nie ty! Stwierdził, że nie ma szans na małżeństwo ze mną, i dlatego nas zostawia.

- Pewnie masz rację - mruknął Leo. Gabrielle cisnęła zakiet na krzesło.

- Przecież nie zamierzałaś go poślubić - przypomniał jej.

Usiadła na brzegu łóżka i splotła nerwowo dłonie.

- W tym roku wszystko idzie nie tak. Nic podobnego się nie zdarzało, kiedy ojciec zarządzał cyrkiem.

- Przestań się obwiniać, kochanie. Problemy powstały wraz z pojawieniem się Jeanne, do czego nie przyłożyłaś ręki. To wszystko wydarzyłoby się niezależnie od tego, kto by kierował cyrkiem.

- Powinnam wcześniej zwolnić Pierre'a. Ostrzegałeś mnie przed nim.

Usiadł obok niej i objął ją ramieniem. Siedziała sztywno, jakby broniła się przed zaznaniem pociechy.

- Nie zamartwiaj się tym, czego nie zrobiłaś. Podjęłaś takie decyzje, jakie wydawały ci się najwłaściwsze w danym momencie.

- Okazały się nietrafione.

- Dałaś Pierre'owi szansę, a on z niej nie skorzystał.

- Straciłam najlepszego jeźdźca.

- Luc miał rację. Nie potrzebujesz go. Mathieu i Albert mieli dzisiaj wspaniały popis.

- Nie są tak dobrzy jak on.

- To tylko kwestia czasu.

- Tylko że Albert zostanie artystą.

- Mathieu potrafi przejąć rolę Luca.



- Niczego nie rozumiesz? - spytała ze zniecierpliwieniem. - Jeśli Mathieu i Albert przejmą rolę Luca, to kto ich zastąpi? Przedstawienie będzie za krótkie.

- Poproś Sully'ego, żeby rozbudował występ. Publiczność go uwielbia. Jestem pewien, że ma w zanadru kilka zabawnych występów.

Namyślała się przez chwilę.

- Właściwie mogłabym to zrobić. Ojciec zawsze ograniczał Sully'ego, bo chciał, aby nasz cyrk miał zdecydowanie jeździecki charakter.

- A co powiesz na nauczenie któregoś konia liczenia? - zaproponował Leo. - Widziałem taki trik w Londynie, kiedy byłem małym chłopcem. Zapamiętałem jeszcze konia, który udawał martwego.

- Shaitan mógłby to robić - powiedziała podekscytowana. - Uwielbia występować i jest bardzo inteligentny.

- Miałabyś dodatkowy numer.

Gabrielle uśmiechnęła się z ulgą.

- Masz dobre pomysły, Leo. To ja powinnam na nie wpaść. Od lat jestem związana z cyrkiem.

- Jesteś zbyt zdenerwowana, żeby coś akurat teraz wymyślać.

Odprężyła się i oparła głowę na jego ramieniu.

- Od razu poczułam się lepiej. Bardzo mi pomogłeś.

- Cieszę się. Nie chcę, żebyś się martwiła i denerwowała.

- Nie denerwowałabym się tak łatwo, gdyby nie złoto. Szkoda, że nie wiem, w jaki sposób zostanie zabrane z moich furgonów. Sierżant nie spuszcza z nich oka.

- Żałuję, że nie potrafię ci nic powiedzieć.

- Ale coś w ogóle wiesz? - spytała, podnosząc głowę, by spojrzeć na Lea.

- Niewiele - przyznał. - Wyznaczono mi zadanie dowiezienia złota do Biarritz. O tym, jak zostanie wydane armii, nikt ze mną nie rozmawiał.

- Popełniłam wiele błędów przez ostatni miesiąc, ale największym było zgodzenie się na przewożenie złota.

- Gdybyś się na to nie zgodziła - powiedział Leo, przytulając mocniej Gabrielle - to byś mnie nie spotkała.

Milczała dłuższą chwilę.

- Właśnie to jest w tym wszystkim najgorsze - odezwała się w końcu. Poczwała, jak Leo sztywnieje.

- Co masz na myśli? - spytał.

Przestań, przestań, Gabrielle, nie mów mu, pomyślała gorączkowo. Nie powinien się czuć winny. To nie jego wina, że się zakochałaś.

- Gdy wyjedziesz, będzie nam cię brakować jako doskonałego zapowiadacza - wyjaśniła, starając się nadać głosowi żartobliwe zabarwienie.

- Chyba jednak nie o to ci chodziło.

- Będzie mi brakowało twoich rad, Leo. Bardzo mi pomogłeś.

Wahał się przez chwilę, ale powiedział tylko:

- Mnie też będzie cię brakowało.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Nie powinien zobaczyć twoich łez, Gabrielle, pomyślała. Nie waży się pokazać mu, że płaczesz.

- Fantastycznie - orzekła z przekąsem. - Jedziemy dwoma furgonami pełnymi złota i żadne z nas nie wie, jak się go pozbędziemy.

- I to by było na tyle - skomentował.

Siedzieli w milczeniu, Gabrielle chciała nacieszyć się bliskością Lea.

- Gdyby odkryli, że mamy złoto, możemy powiedzieć, że tylko ja o nim wiedziałam - zaproponowała po namyśle Gabrielle. - Nie chcę, żeby Albert i Mathieu zostali w to wplątani. Jeśli przysięgniesz, że tylko ja wiedziałam, może innym ujdzie to płazem.

- Niczego nie odkryją i nie zostaniesz przyłapana - stwierdził kategorycznie Leo.

- Mam nadzieję, ale byłoby lekkomyślnie nie zakładać takiej możliwości. Obiecuj mi, że nie wplącesz w to nikogo poza mną. - Nie odpowiadał, więc dodała z rozdrażnieniem: - Obiecuj!

- Dobrze, obiecuję. Wydobędę cię z tego, Gabrielle. To też ci obiecuję. Ani tobie, ani nikomu z twojego cyrku włos nie spadnie z głowy z powodu gównianego złota.

- Gównianego? Tak się mówi w Anglii?

- Nie. W każdym razie nie w towarzystwie damy.

- Nie jestem damą.

Uniósł jej głowę tak, że musiała na niego spojrzeć, i patrząc jej prosto w oczy, zapewnił:

- Jesteś. Najprawdziwszą. Nie spotkałem w życiu większej.

Wargi jej zadrżały, gdy się uśmiechnęła.

- Zabrzmiało to, jakbyś naprawdę tak myślał.

- Bo myślę. - Pochylił głowę i zawładnął ustami Gabrielle w namiętym pocałunku.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Zostali zatrzymani dziesięć mil przed Bordeaux.

- Do licha! - powiedział Leo, widząc blokujących drogę żołnierzy. - Tego właśnie się obawiałem.

- Mamy rozkaz przeszukać wszystkie pojazdy poruszające się po tej drodze, *monsieur* - zwrócił się do Lea jeden z wojskowych. - Proszę zjechać na pobocze i umożliwić nam wejście do wozów.

- Zostaliśmy już kilka razy przeszukani - wyjaśniła Gabrielle. - Za każdym razem żołnierze zostawiali po sobie istne pobojuwisko. Nie rozumiem, dlaczego mamy znowu przez to przechodzić.

W tym momencie dołączył do nich sierżant Jordan, który z furgonu kierowanego przez Mathieu mógł widzieć, jaka była przyczyna tego nieoczekiwanego przystanku. Podał żołnierzowi swoje nazwisko i stopień.

- Zostałem przydzielony do cyrku z rozkazem, żeby nie spuszczać ich z oczu. Rząd podejrzewa, że to właśnie oni mogą przewozić złoto, którego szukamy. Cieszę się, że wreszcie trafiliśmy na blokadę, czekałem na to. Staranne przeszukanie wozów jest waszym obowiązkiem. To konieczne.

- Po to nas tu ustawiono - stwierdził żołnierz. - Polecę ludziom, żeby zaczynali.

- Skoncentrujcie się na wozach należących do Robichonów. To te dwa z nazwą cyrku po bokach. A także na tych z namiotem, ławkami, sianem i zbożem. Zwróćcie szczególną uwagę na worki z furazem. Moim zdaniem najłatwiej ukryć w nich złoto.

- W porządku - zgodził się żołnierz. - A co z pozostałymi?

- Też je przeszukajcie, ale skoncentrujcie się na tych należących do Robichonów - powtórzył Jordan.

- Będzie pan uczestniczył w przeszukiwaniach?

- Ależ oczywiście.

Było wczesne popołudnie. Drobiazgowe przetrząsanie zawartości wozów skończono, kiedy zaczął zapadać zmierzch. Gabrielle była wściekła. Zajrzeli do każdej skrzyni i niedbale wyrzucili zawartość na podłogę. Porozcinali worki z ziarnem i rozsypali je, wyrzucili z furgonów bele siana i zostawili leżące na drodze. Nie oszczędzili wozów pozostałych członków trupy. Zebrani w niewielką grupkę cyrkowcy otwarcie przeklinali żołnierzy.

- To oburzające! - wybuchnął Henri, zwracając się do sierżanta Jordana, który dołączył do ich grupki, kiedy przeszukanie zostało zakończone i wojskowi Wracali na swoje stanowiska. - Nasze kostiumy zostały Wyciągnięte z kufrów i zostawione w nieładzie na podłodze. Tak samo jak nasze osobiste rzeczy. Jako francuski obywatel protestuję przeciwko

takiemu traktowaniu przez francuską armię. Nie zrobiliśmy niczego, czym zasłużylibyśmy sobie na takie postępowanie wobec nas.

- Ktoś szmugluje złoto dla Anglików - przypomniał sierżant Jordan. - Jest moim obowiązkiem znaleźć je, zanim dotrze na miejsce przeznaczenia.

- Po raz trzeci nas kontrolujecie - wytknęła mu Gabrielle.

Podoficer spojrzął po twarzach zgromadzonych wokół ludzi.

- Nie znaleźliśmy złota, ale to nie znaczy, że nie ukryliście go tam, gdzie jeszcze nie zdołaliśmy zajrzeć. Zapewniam was, że nie spuszczę oka z tych wozów. Nie obchodzi mnie, ile razy wasze rzeczy zostaną przetrząśnięte. Moja misja jest ważna ze względu na bezpieczeństwo Francji! - Wypowiedziawszy te słowa z dumą i godnością, odszedł, aby pożegnać się z żołnierzami.

- Kabotyn! - rzucił za nim rozwścieczony Henri.

Gabrielle, której serce było przyspieszonym rytmem przez cały czas, gdy przeprowadzano rewizję, opanowała się wreszcie na tyle, by powiedzieć spokojnie:

- Zostawcie sobie porządne sprzątanie na jutro. Jesteśmy już o kilka godzin spóźnieni na spotkanie z Vincentem. Na pewno martwi się, co się z nami stało.

- Dobrze - zgodził się niechętnie Henri, a za nim pozostali.

Dziesięć minut później pozbierali siano, wsiedli do wozów i ruszyli w kierunku Bordeaux.

Na Bordeaux mieli przeznaczone trzy dni i Gabrielle cały czas nerwowo wyczekiwała, czy ktoś z angielskiej armii skontaktuje się z Leem. Ich następny przystanek przypadał na Biarritz. Obawiała się, że przed obrzeżami miasta zwali jej się na kark cała francuska armia.

Zdenerwowanie z powodu niepewności, w jaki sposób zdołają pozbyć się złota, wzmagала świadomość nieuchronnego rozstania z Leem. Starala się cieszyć każdą chwilą, którą mogła spędzić w jego towarzystwie. Obserwowała go, cokolwiek robił: grał w szachy z Mathieu, oporządzał konie czy stał pośrodku areny, prowadząc kłusującego Coca. Nocami, przeżywając rozkosz w jego ramionach, odpowiadała z pasją na jego pieszczoty, ofiarując mu się bez reszty, boleśnie świadoma, że ich czas się kończy.

Wieczorem w przeddzień wyjazdu z Bordeaux Leo wyjawiał Gabrielle, że wreszcie ktoś się z nim skontaktował.

- Był ubrany jak reszta widzów i oglądał ze wszystkimi spektakl. Rozmawiał ze mną krótko, bardzo swobodnie. Nie sędzę, żeby wydało się to podejrzanе, pewnie nawet nikt nie zwrócił uwagi.

- Co powiedział? - spytała, stając przed Leem, który siedział na łóżku.

- Nie tyle ważne, co on powiedział, ile to, co ja. - Leo ujął jej dłonie. -

Poinformowałem go, że jedzie z nami francuski sierżant i pilnuje naszych wozów. Wyjaśniłem, w których jest złoto i że zostają na noc na placu razem z innymi, a sierżant zwraca na nie szczególnie baczna uwagę, a oprócz niego wozów pilnują dwaj stajenni i psy.

- Co on na to? - Bezwiednie ścisnęła jego dłonie, czekając na odpowiedź.  
- Porozumie się z przełożonymi i skontaktuje ze mną ponownie.  
- Ale kiedy? Wyjeżdżamy do Biarritz jutro rano.  
- Nie panikuj, kochanie. Przecież wiedzą. Na pewno ułożą jakiś plan.  
- Nie panikuję - zaprotestowała. - Przewiozłam złoto przez całą Francję, zrobiłam, co do mnie należało. Teraz kolej na angielską armię. Muszą je tak zabrać, żeby nie padł na mnie nawet cień podejrzenia.

- Jestem pewien, że tak postąpią.

Tej nocy kochali się tak namiętnie jak nigdy przedtem. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że to ostatnie wspólne chwile, i czułość, która towarzyszyła każdemu ich zbliżeniu, znikła. Została tylko żądza, głód spełnienia.

Kiedy Leo zasnął, Gabrielle leżała bezsennie, ogarnięta rozpaczą, choć nie płakała. Jest prawie tak samo źle jak wtedy, gdy odszedł André, mimo że Leo nie umarł, nawet nie miał na zawsze zniknąć z jej życia. Przecież powiedział, że zjawi się na powrót zimą. Uchwyciła się tej myśli jak ostatniej deski ratunku.

Chyba mnie kocha... Może naprawdę przyjedzie... Może wszystko będzie dobrze...

Wyruszyli do Biarritz o ósmej rano. O jedenastej natknęli się na wóz farmerski, który stał uszkodzony po tej samej stronie drogi. Leo ściągnął koniom cugle, zeskoczył z siedzenia i poszedł się zorientować, czy mógłby pomóc. Wszystkie jadące za nimi wozy także się zatrzymały.

Zaskoczona Gabrielle patrzyła, jak Leo podchodzi do farmera stojącego z bezradną miną przy uszkodzonym wozie. Farmer podał coś Leowi dyskretnie, a ten natychmiast schował to do kieszeni.

Serce Gabrielle zaczęło walić młotem, skóra na niej ścierpła w oczekiwaniu, że zaraz pojawi się sierżant Jordan, żądając pokazania, co Leo schował do kieszeni. Ale nic się nie działo. Zwalczyła pokusę, żeby wychylić się i sprawdzić, co się dzieje na ławce następnego wozu, którym jechali jej bracia i Jordan. Spojrzała ponownie na Lea i dopiero wtedy zauważyła, że stanął w taki sposób, by zasłonić sobą farmera przed wzrokiem osób jadących za nimi. Wyglądało na to, że nikt poza nią nie był w stanie dostrzec, jak fałszywy farmer wręcza mu mikroskopijny pakuneczek.

Leo wrócił na swoje miejsce na przodzie wozu, ujął lejce i dał koniom sygnał, by ruszyły. W ślad za nim podążyła cała kolumna. Dopiero gdy odjechali dobre kilkaset jardów od uszkodzonego farmerskiego wozu, Gabrielle spytała cicho:

- Co ten człowiek ci przekazał? Zerknął na nią, wyraźnie zaskoczony.
- Widziałaś?
- Tak, ale pozostali chyba nie. Zasłoniłeś go przed ich wzrokiem.
- To dobrze. Na to liczyłem.

- Bądź pewien, że gdyby sierżant Jordan cokolwiek zauważył, już byłby przy tobie, żądając wyjaśnień.

Skinął głową. Patrzył na drogę, minę miał poważną.

- Chyba masz rację.

- No więc co to było? - nalegała.

- Środek nasenny. Podamy go Jordanowi, stajennym i psom razem z kolacją. Człowiek, który mi go dał, zapewnił, że nie obudzą się przez całą noc. Prawdę mówiąc, powinienem się domyślić, że wpadną na takie rozwiązanie. Człowiek, z którym rozmawiałem wczoraj po przedstawieniu, pytał mnie, kiedy stajenni i Jordan jedzą kolację i jak im ją dostarczamy. Wyjaśniłem, że któryś z twoich braci zanosí jedzenie, a on polecił mi zatrzymać się dzisiaj przy uszkodzonym wozie farmera.

- Czyli żołnierze przyjdą, kiedy oni już zasną, i wyjmą złoto?

- Tak. Do ich dyspozycji stoi w porcie łódź rybacka. Załadują je i popłyną do Santander, portu zaopatrzeniowego w Zatoce Biskajskiej. Kontrolują go Anglicy.

- *Mon Dieu...* Ale co będzie, gdy stajenni i sierżant zorientują się, że zostali uspieni?

- Niby dlaczego mieliby to podejrzewać? Pomyślą raczej, że świetnie się wyspali.

- A jeśli jednak Jordan dojdzie do wniosku, że dostał coś na sen?

- Nie będzie miał dowodu. Poza tym złoto zniknie.

- A podłoga? Będą musieli zedrzeć deski. A co jeśli...

- Uspokój się - przerwał jej. Przyciągnął ją do siebie, aż usiadła mu na kolanie. - Powiedziałem o deskach i że muszą je ułożyć na miejsce. Obiecał mi, że osobiście dopilnuje, żeby to zostało zrobione.

- Musimy domieszać im środek na sen do kolacji? - Gabrielle nie potrafiła się powstrzymać od myślenia, jak to wszystko przeprowadzą.

- Tak. Dla psów mam przygotowaną specjalną, dużo mniejszą porcję.

Dopiero to ją przekonało.

- Aha. Widzę, że chyba rzeczywiście wszystko przemyśleli.

- To dobry plan, kochanie.

- Kiedy to zrobią? Jutro?

- Tak. Musimy wysłać Mathieu z kolacją i to on domiesza środek na sen, zanim zanieś im jedzenie. Najlepiej, jeśli poprosimy w hotelu, żeby przygotowali gulasz.

- Nie chcesz sam się tym zająć zamiast Mathieu?

- Nie nosiłem im jedzenia, z wyjątkiem pierwszego dnia. Musimy robić wszystko tak jak zwykle. Mathieu na pewno sobie poradzi. Wszystko będzie dobrze, kochanie, nie martw się.

- Boję się, Leo. Serce zacznie mi bić normalnie dopiero wtedy, kiedy dowiem się, że to przeklęte złoto znikło z moich wozów.

- Jeszcze jeden dzień i będziesz mogła odetchnąć.

Pogłaskał ją po włosach i Gabrielle zamknęła oczy, napawając się bijącym od niego ciepłem i jego siłą. Wszystko się uda, powtarzała sobie w duchu, musi się udać.

Następnego dnia po ostatnim przedstawieniu zabrali się do zwykłych, rutynowych czynności. Na jakieś czterdzieści pięć minut przed wyruszeniem trupy do hotelu Mathieu zasiadł na przodzie furgonu, w którym wozili namioty, i pojechał po kolację dla stajennych i sierżanta Jordana. Kucharz wręczył Mathieu kociołek z pokrywą z gulaszem i kubełek z jedzeniem i dwiema kośćmi dla psów.

W połowie drogi powrotnej Mathieu zjechał na bok, wyjął paczuszkę, którą wręczył mu Leo, i wsypał zawartość do gulaszu. Rozmieszał palcem proszek w gęstym sosie, a potem zrobił to samo z porcją dla psów. Serce biło mu gwałtownie, ale ręce nie drżały.

Kiedy skończył, ujął lejce i pojechał na plac, który wynajęli pod namiot.

Zastał wszystkich gotowych do powrotu do hotelu. Zaniósł posiłek stajennym i sierżantowi, którzy jak zwykle siedzieli między zagrodą a namiotem dla koni. Podziękowali mu i zabrali się ochoczo do jedzenia.

- *Bon appetite* - życzył im Mathieu i oddalił się pospiesznie. Wspiął się do wozu Henriego i ruszyli w drogę do hotelu.

Gabrielle nie spała tej nocy. Kochała się z Leem, a potem leżała z szeroko otwartymi oczami, wsłuchując się w jego oddech i wyobrażając sobie, co się dzieje na cyrkowym placu. Lęk nie chciał jej opuścić. A jeśli któryś z nich nie był głodny? Jeśli któryś jednak się obudzi? Jeśli dojdzie do ich uszu odgłos młotków, roznoszący się w nocnej ciszy? A może psy nie chciały jeść? Czy ich szczekanie nie przebudzi stajennych i sierżanta, żeby nie wiem jak głęboko byli uśpieni?

Godziny upływały i nic nie mąciło ciszy. Jordan nie bębnił pięściami w drzwi ich pokoju, wykrzykując, że Gabrielle odpowie za przewożenie złota, które zabrano z jej wozu. Żandarmi nie zjawiali się, by ją aresztować. Zasnęła w końcu nad ranem, dziękując Bogu, że najwyraźniej akcja się powiodła i złoto, którym ją obarczono, wreszcie znikło.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Rano, kiedy przyjechali na wynajęty plac, zastali wszystko idealnie tak, jak powinno być. Gabrielle z ulgą zobaczyła podbiegające do wozów psy. Środek nasenny był na tyle mocny, by przespały noc, ale im nie zaszkodził.

Gabrielle poczuła się tak, jakby ktoś zdjął jej przytłaczający ciężar z barków. Złoto znikło, nie odkryto, że to ona je przewoziła, nie groziło jej aresztowanie, była bezpieczna. Deski podłogi zostały na powrót przybite gwoźdźmi, nic nie wskazywało na to, że w wozie kiedykolwiek znajdowało się coś innego poza cyrkowym ekwipunkiem i ich osobistymi rzeczami.

- Miałaś rację - powiedziała wieczorem, kiedy leżeli z Leem w łóżku. - Żołnierze rzeczywiście sprytnie zabrali to złoto. Niepotrzebnie aż tak się martwiłam.

- Najlepiej, żebyś w ogóle nie miała zmartwień. - Podparł się na łokciu i wpatrzył w jej twarz. - Chciałbym, żebyś była szczęśliwa.

Jak mam być szczęśliwa, kiedy ty odjeżdżasz, pomyślała, zmuszając się do uśmiechu.

- Jak tylko wyprzemy Francuzów z Hiszpanii, wezmę urlop i przyjadę cię zobaczyć. Podasz mi przebieg waszej trasy, tak że powinienem bez trudu cię znaleźć. Znowu się spotkamy.

Po raz drugi zmusiła się do uśmiechu.

- Mówiłem poważnie, że zajmę się Albertem, ale poczekam do końca wojny i dopiero wtedy go ze sobą wezmę. Czy to ci odpowiada?

- Tak, dziękuję ci.

- Mówiłem też poważnie, że przyjadę zimą brać lekcje jazdy. Mam nadzieję, że do tego czasu wojna się skończy.

- Też mam taką nadzieję.

- Będę za tobą tęsknił - wyszeptał jej do ucha, biorąc ją w ramiona.

Och, Leo, łamiesz mi serce, pomyślała, przytulając się do jego piersi.

- Zdejmij koszulę.

Gabrielle ściągnęła koszulę przez głowę.

- Jesteś taka piękna...

Pieścił językiem piersi Gabrielle, a ona poczuła rozlewające się w głębi gorąco. Wędrował dłońmi po jej ciele, chciał zapamiętać cudowne kobiece kształty. Otworzyła się dla niego, niecierpliwym gestem okazała mu, że pragnie go natychmiast.

Złączył się z nią pospiesznie, wypełnił ją całą. Rozkosz przyszła gwałtownie, spazmatyczna, usłyszała jego krzyk i poczuła, że i on doznał spełnienia.

Potem leżeli spleceni, nadzy, ich ciała połyskiwały od potu.

- Będzie mi ciebie ogromnie brakowało - wyznał Leo.



- Mnie czy tego? - Nie darowała sobie tego pytania. Przygarnął ją mocniej do siebie.  
- Bez ciebie to nie jest takie. Z nikim nie było to takie.  
- Ze mną jest podobnie - wyznała Gabrielle.  
- Dam ci swój adres. Jeśli cokolwiek się zdarzy, na przykład będziesz potrzebować pieniędzy, skontaktuj się ze mną.

Słuchała bicia jego serca, wyrównywało się powoli.

- To miło z twojej strony, Leo, ale nic się nie wydarzy. - Nie chcę twojej wielkoduszności, pomyślała.

- Powiniennem ci wreszcie powiedzieć, kim naprawdę jestem. - Usiadł na łóżku i spojrzał na nią z zaambarasowaną miną. - Wiesz, że jestem arystokratą, ale nie młodszym synem, jak mówiłem. Mam tytuł hrabiego Branford, a majątek, o którym kiedyś rozmawialiśmy, należy do mnie. Jestem bogaty i mogę ci we wszystkim pomóc. Chcę to zrobić.

- Hrabia?

Jest gorzej, niż sobie wyobrażała. Wiedziała, że Leo jest dla niej niedostępny, ale w głębi serca łudziła się, że może pokocha ją dostatecznie mocno, aby zasypać przepaść między nimi. Teraz wszelka nadzieja znikła. Hrabiowie nie poślubiają cyrkówek.

- Gabrielle, czy ty mnie słuchasz?

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Jeśli możesz zająć się wykształceniem Alberta, przyjmę to z ogromną wdzięcznością.

- Chciałbym ci pomóc.

- Czułabym się jak utrzymanka, biorąc od ciebie pieniądze. Proszę, nie rozmawiajmy o tym.

Uścisnął ją tak mocno, że aż boleśnie.

- Nie mów tak o sobie!

- A jak mam mówić? Kim bym była?

- Kobieta, o którą dbam.

- Nie. - Zamknęła oczy i zebrała się w sobie. - Myślę, że kiedy rozstaniemy się w Pau, powinniśmy pożegnać się na dobre. Muszę żyć jak przed tym. To nie fair, żebyś czasem się przy mnie pojawiał. Przyjedź po Alberta, ale nie planuj pobytu. Jeśli rzeczywiście chcesz uczyć się klasycznej jazdy, pojedź do Lizbony albo do Wiednia. - Potrząsnęła głową, widząc, że Leo zamierza zaprotestować. - To były magiczne tygodnie. Do końca życia ich nie zapomnę, ale to już koniec. Ty jesteś arystokratą, ja dziewczyną z cyrku. Nie możemy być ze sobą stale, a ja nie chcę spotykać się z tobą od czasu do czasu. To nie dla mnie. Proszę cię, uszanuj mój punkt widzenia i nie utrudniaj mi tego bardziej, bo i tak jest mi ciężko.

Rozluźnił uścisk i popatrzył jej prosto w oczy.

- Niemożliwe, żebyś rzeczywiście chciała nam to zrobić - powiedział z niedowierzaniem.

- Leo! Błagam cię.

Dosłyszał ból w jej głosie.

- Dobrze - rzekł szorstko. - Jeśli rzeczywiście tego chcesz...

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie chcę, ale tak musi być.

- Nie zamierzam żegnać się na zawsze, Gabrielle. Wrócę po Alberta.

- Dobrze, wróc, ale nie zostawaj na dłużej. Nie mogę przez to znowu przechodzić.

Opadł na plecy.

- Nie powinienem mówić ci prawdy - stwierdził ponuro.

Łzy spływały po jej policzkach, wsiąkły we włosy.

- Dobrze, że powiedziałaś. To mi otworzyło oczy. Jesteśmy z różnych światów, Leo.

Na chwilę te dwa światy się spotkały, ale to się nie może powtórzyć. Ty wrócisz do swojego, ja muszę nauczyć się żyć w moim bez ciebie.

- Skoro chcesz wykluczyć mnie ze swojego życia, nic nie mogę na to poradzić.

- Rzeczywiście nie możesz.

Następnego ranka opuścili Biarritz i pojechali na wschód do Pau. Sierżant Jordan towarzyszył im jakiś czas, ale gdy dojechali do Pau, oświadczył, że wraca do Paryża.

Najwyraźniej doszedł do wniosku, że nie przewożą złota.

- Wreszcie się go pozbyliśmy - rzekła Gabrielle do Lea. - Teraz możemy udać, że dostałeś list z Anglii.

- Zaczekajmy z tym do jutra - zaproponował. - Na wypadek gdyby sierżantowi wpadło do głowy wrócić.

Chciała, żeby wyjechał jak najszybciej, to było dla niego oczywiste. Jednak nie zamierzał okazać, jak bardzo uraziła go ta zmiana nastawienia Gabrielle, postarał się więc mówić rzeczowym tonem:

- Możemy udać, że dostałem wiadomość rano, a potem wynajmę konia i przed wieczorem wyjadę. Jeśli jesteś w stanie znieść mnie jeszcze przez ten czas, Gabrielle.

Nie odpowiedziała. Skinęła tylko głową na zgodę.

Wieczorem pragnął zostać w hotelu i kochać się z Gabrielle, ale ona nalegała na pójście do kawiarni, a kiedy wrócili, rozmawiała z Mathieu i Isabel w hotelowym holu niemal do północy. Stało się dla niego oczywiste także i to, że nie chciała zostać z nim sam na sam.

No i dobrze, pomyślał ponuro, siedząc na krześle w holu i przysłuchując się rozmowie ich trojga. Skoro tak zamierza to wszystko na koniec rozegrać, niech jej będzie. Od początku wiedziała, że wyjadę. Więc o co chodzi? Czego po mnie oczekiwała?

Mathieu i Isabel powiedzieli w końcu dobranoc i rozeszli się do swoich pokoi.

- Chyba skończyły ci się wszystkie wymówki, Gabrielle - powiedział z wyrzutem. - Nie masz wyjścia, musisz iść ze mną na górę.

Spojrzała na niego niemal wrogo.

- Możemy dzielić łóżko, Leo, ale nie będziemy się kochać.

- Gabrielle... - Podszedł, gotów wziąć ją w ramiona. - Nie pozwólmy, żeby tak się to skończyło.

Dała krok do tyłu.

- Nie zniosę kolejnego pożegnania - wyznała niemal z rozpaczą. - Niech tak zostanie. Wybacz.

- Dlaczego tak nagle całkiem się zmieniłaś? - Był naprawdę zdumiony. - Przecież od początku wiedziałaś, że wrócę do pułku.

- Nie o to chodzi.

- Więc o co? Nie rozumiem.

- Oszukiwałam samą siebie. Udawałam, że nie pamiętam, jak zakończy się związek z tobą. Brnęłam w to dzień po dniu, odsuwając myśli o przyszłości. Dłużej już tak nie mogę postępować. Wyjeżdżasz i nie potrafię sama przed sobą ukrywać prawdy o naszym związku. Przeżyliśmy to, co przeżyliśmy, Leo, ale to koniec.

- Ale ja nie wyjeżdżam na zawsze, Gabrielle! Przecież przyjadę, żeby spędzić zimę z tobą.

Potrząsnęła głową. Była bardzo blada.

- Nie będę twoją kochanką. Mam obowiązek dawać dobry przykład chłopcom. Mam też poczucie godności. To, co możesz mi zaoferować, Lep, nie jest dla mnie wystarczające. Właśnie o to chodzi.

Był zły. Nigdy nie myślał o niej jako kochance. Uważał, że łączyło ich coś rzadkiego i bardzo niezwykłego. Najwyraźniej nie podzielała jego zdania.

Weszli po schodach w milczeniu, a w pokoju, nie zamieniając ani słowa, odwrócili się do siebie plecami i rozebrali.

Aż trudno uwierzyć, że wracamy do punktu wyjścia, pomyślał Leo. Po co jej powiedziałem, kim naprawdę jestem? - wyrzucał sobie w duchu.

Następnego ranka przy śniadaniu poinformował wszystkich, że dostarczono mu do pokoju wiadomość o tragicznym stanie ojca.

- Muszę natychmiast jechać.

Członkowie zespołu odnieśli się do tego z pełnym zrozumieniem i współczuciem.

- Będzie nam ciebie bardzo brakowało - powiedział Henri. - Jesteś wspaniałym zapowiadaczem, no i w ogóle dobry z ciebie człowiek. Mam nadzieję, że twój ojciec wyzdrowieje. Będę się za niego modlił.

Leo spojrzał w pocziwe, szczerze patrzące oczy Henriego i zrobiło mu się wstyd.

- Opiekuj się Gabrielle - rzekł wzruszony.

- Oczywiście, przyjacielu - zapewnił Henri. Albert był bliski łez.

- Będę za tobą tęsknił - wyznał - i modlił się o twoje bezpieczeństwo.

- Mnie też będzie cię brakowało - odparł Leo i nagle zdał sobie sprawę z tego, że to prawda. Zdażył szczerze polubić obu braci Gabrielle.

- Do widzenia, Leo. - Mathieu podał mu dłoń. - Ja też będę się modlił za twoje bezpieczeństwo.

Leo wymienił ze wszystkimi uścisk dłoni, a potem zwrócił się do Gabrielle:

- Możesz mi towarzyszyć na górze, kiedy będę pakował rzeczy?

Spojrzała na niego z wyrzutem, wiedząc, że nie może mu odmówić na oczach zebranych. W milczeniu wyszli oboje z jadalni i wspięli się po schodach do ich pokoju. Leo zamknął drzwi i wręczył jej arkusik papieru.

- Weź. To mój adres domowy i do przesyłania korespondencji do wojska. Chcę, żebyś to miała na wypadek gdyby... gdyby cokolwiek się wydarzyło.

- Nic się nie wydarzy - odrzekła, patrząc na jego wyciągniętą rękę.

- Proszę. Wyświadcz mi tę ostatnią przysługę. Weź to. Będzie mi lżej ze świadomością, że w każdej chwili możesz się ze mną skontaktować.

- Nic się nie wydarzy - powtórzyła.

- Przypuśćmy, że zioła Carlotty nie zadziałały. Weź, proszę.

Powoli wyciągnęła rękę i wzięła od niego złożony na czworo arkusik papieru.

Objął ją, pochylił głowę i pocałował żarliwie.

- Do widzenia, Gabrielle.

- Do widzenia, Leo.

Miała łzy w oczach. Zawahał się, jakby znów chciał ją wziąć w ramiona, ale odwrócił się i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY***

Wellington posłał po Lea, kiedy ten stawił się w obozie angielskiej armii w Freinadzie, portugalskiej miejscowości położonej nieopodal Ciudad Rodrigo, znajdującego się już w granicach Hiszpanii. Generał studiował rozłożone na biurku papiery, kiedy zameldowano, że Leo się stawił.

- Oddziały stacjonują na tym terenie od pięciu miesięcy - powiedział Wellington. - Od lutego nie płacimy załogom, a właściciele mułów nie dostali nic od czerwca tysiąc osiemset jedenastego roku. Jesteśmy zadłużeni u dostawców. Złoto, które pan przywiózł, jest dla nas nieocenione, lordzie Branford.

- Dziękuję, panie generale - odparł Leo. - To zasługa dzielnej właścicielki Cirque Equestre, która przewiozła dla nas ten cenny ładunek przez całą Francję.

- Znakomicie wykonaliście swoje zadanie - oznajmił Wellington. - Wszyscy. Dzięki wam możemy spłacić stare zobowiązania i przystąpić do kampanii przeciwko Francuzom w Hiszpanii.

Kampania miała się zacząć za sześć tygodni. Leo wiedział, że Wellington chciałby ruszyć na początku maja, ale wegetacja zaczęła się późno, nie mogli więc ryzykować, że zabraknie paszy dla koni. Stacjonowali w popadającej w minę Freinadzie, której kamienne ulice pełne były dziur i końskiego łajna, a nieliczne domy mieściły na dolnej kondygnacji pomieszczenia dla zwierząt. Wokół znajdowały się świetne tereny łowieckie i oficerowie uganiaли się za portugalskimi lisami, z rzadka odwiedzając pobliskie Oporto, aby kupić cygara i porto.

Leo mógł czuć się szczęśliwy. Znalazł się wreszcie tam, gdzie chciał być niemal od pierwszego dnia, gdy rannego przewieziono go do Anglii - wraz z innymi oficerami. Czekali na rozpoczęcie najważniejszej jak dotąd walki całej kampanii, której ostatecznym rezultatem miało być wyparcie wojsk napoleońskich pod dowództwem brata Napoleona, króla Józefa, z Półwyspu Iberyjskiego i triumfalne wkroczenie Wellingtona do Francji. Nastroje oficerów i żołnierzy były radosne, ale ten powszechny entuzjazm nie udzielał się Leowi. Jego myśli biegły do Gabrielle.

Co porabia? Nie znała ciebie i radziła sobie całkiem dobrze, więc się nie zastanawiaj, przywoływał się do porządku. Jednak pamięć podsuwała lekarza z Rouen, któremu musiał zostawić pokaźną sumę za opiekę nad Franzem; utarczkę z pijanymi widzami; wyprawę do więzienia, aby uwolnić Pierre'a. Kto wie, co jej się jeszcze przydarzy, a nie ma go przy niej, żeby jej pomóc.

Powinna wyjść za mąż, pomyślał i natychmiast zrozumiał, że nie jest w stanie tego zaakceptować.

Na pozór Leo był tym samym człowiekiem, co dawniej. Wrócił do armii, wyleczywszy rany odniesione pod Burgos, galopował w towarzystwie innych oficerów po okolicy, prowadził z nimi dyskusje o planach Wellingtona, wyczekiwał na rozpoczęcie kampanii. Jednak Leo już nie był sobą - należał do Gabrielle.

Niecierpliwe wyczekiwanie na początek kampanii skończyło się 22 maja. Francuzi byli pewni, że Anglicy ruszą na nich przez centralną Hiszpanię. Wellington utwierdził francuskie dowództwo w tym przekonaniu, wysyłając pod dowództwem generała Hilla w kierunku Salamanki sześć brygad kawalerii, w tym dwie dowodzone przez Lea, i trzydzieści tysięcy żołnierzy. Główne siły Wellingtona, liczące sześćdziesiąt sześć tysięcy ludzi, przemieszczały się górskimi szlakami na północ, aby obejść armię francuską, oczekującą na generała Hilla.

Plan powiódł się znakomicie. Obie armie Wellingtona zostały zgromadzone 19 czerwca w pobliżu Vitorii, gdzie generał zdecydował stoczyć rozstrzygającą bitwę.

Rozegrała się w dolinie Zadorry, mniej więcej na sześć mil szerokiej i dziesięć długiej. Wschodni kraniec otwierał się na drogę prowadzącą do Vitorii, pozostałe otaczały góry. Zadorra wiała się z południowo-zachodniego krańca doliny na północ, gdzie jej koryto biegło u podnóża gór. Rzekę spinały cztery mosty na zachodzie doliny i cztery na północy.

Wellington podzielił wojska na cztery kolumny. Hilla, na prawej flance, miała osłaniać przesmyk do La Puebla i przemieszczać się główną drogą do Vitorii. Hill miał do dyspozycji Pierwszą i Piątą Dywizję, dwie niezależne portugalskie brygady, pięć batalionów piechoty i dwie brygady kawalerii pod dowództwem Lea.

Na lewej flance Thomas Graham, dowodzący wojskami o podobnej sile, miał przypuścić atak od strony Vitorii i traktu prowadzącego do Bilbao.

Lewą centralną kolumną dowodził hrabia Dalhousie. Miał za zadanie przekroczyć Monte Arato i Zadorrę przez jeden z przerzuconych ponad nią mostów.

Sam Wellington dowodził prawą centralną kolumną i miał do dyspozycji pozostałe cztery brygady kawalerii.

Generał Hill zaczął od wysłania brygady na strome zboczę ponad główną drogą, miejscami gęsto porośnięte krzakami i drzewami. Po krótkim czasie w ślad za pierwszą ruszyła druga brygada i kiedy żołnierze ostatecznie osiągnęli grzbiet zbocza i połączyli siły, wydawało się, że powinni kontrolować przesmyk La Puebla i trakt poniżej.

Czekający na rozkazy wraz z kawalerią Leo był przekonany, że droga do Vitorii jest już dla nich otwarta, tymczasem francuski dowódca, widząc, co się dzieje, skierował przeciwko dwóm angielskim brygadam osłaniającym przełęcz dobrze wyszkolone oddziały i nagle ponad głowami Lea i jego żołnierzy rozległa się kanonada wystrzałów z broni palnej. Hill rozkazał Leowi przyjść na odsiecz brygadam walczącym na grzbiecie zbocza.

Leo ruszył na czele swoich ludzi i kiedy wspinali się po zboczu, Francuzi, kryjący się za skałami, otworzyli do nich z góry ogień. Wielu Anglików upadło wraz z końmi, ale kawaleria nie przerwała natarcia, stopniowo zmuszając Francuzów do cofania się. Wciąż jednak zdolni byli razić ich morderczym ogniem, wykorzystując przewagę, jaką dawała im naturalna rzeźba terenu. Leo tracił ludzi, na domiar złego zauważył, że Francuzi szykują się do manewru oskrzydłającego brygady na grzbiecie zbocza. Zawrócił konia, wydając rozkazy swoim ludziom, i wówczas dosięgła go francuska kula. Zwalił się na ziemię.

Ból był przeszywający. Dwóch jego ludzi zsiadło z wierzchowców i podeszło do niego.

- Zostawcie mnie - polecił im przez zaciśnięte zęby.

- Ma pan paskudną ranę, sir - odparł jeden z nich. - Lepiej zaniemiemy pana do szpitala polowego.

- Najpierw dokończcie, co zaczęliśmy. Potem po mnie wróćcie.

Dwaj młodzi kawalerzyści spojrzeli po sobie.

- Idźcie - rozkazał Leo.

- Ty idź - powiedział jeden. - Wywiozę pułkownika i wrócę.

Leo pocił się, z bólu kręciło mu się w głowie.

- Nic mi nie będzie - mruknął.

- Czy może pan usiąść, sir?

- Oczywiście - odparł Leo i kawalerzysta objął go ramieniem, chcąc go podnieść. Przesunął ramię, urażając ranę i Leo stracił przytomność.

Bitwa zakończyła się niekwestionowanym zwycięstwem Wellingtona i zjednoczonych sił angielskich i portugalskich. Wojska pod dowództwem Hilla zdołały się utrzymać mimo wzmożonego kontrataku wojsk francuskich. Kiedy stało się jasne, że pozycja Hilla jest niezagrożona, pozostałe trzy kolumny przypuściły jednoczesny atak na nieprzyjaciela. Stopniowo wszystkie drogi ucieczki zostały odcięte i Francuzów zepchnięto do Vitorii. Król Józef dał hasło do odwrotu i traktem na Pamplonę popłynął strumień uciekinierów. Armia francuska zostawiała za sobą porzucone tabory i ciężki ekwipunek, wraz z nią uciekała ludność cywilna. Zwycięstwo militarne nie zostało jednak do końca wykorzystane, gdyż żołnierze Wellingtona zamiast ściganiem wroga zajęli się plądrowaniem taborów.

Leo tego wszystkiego już nie zobaczył. Kiedy stracił przytomność, młodzi kawalerzyści umieścili go na jednym z koni i sprowadzili w dół zbocza do głównej kwatery Hilla. Generał rozkazał bezzwłocznie przetransportować rannego do doktora McGrigora dowodzącego szpitalem polowym.

Kulę wyjęto i Leo, leżąc w szpitalnym namiocie, dziękował Bogu, że nie uszkodziła płuc. Uderzyła w żebro, złamała je i utkwiała za następnym. Cierpiał dotkliwy ból, ale lekarz twierdził, że wydobrzeje.

W nocy, nie mogąc zasnąć z bólu, wpatrywał się w ciemną plamę namiotu nad głową, powtarzając w myślach: mogli mnie zabić, nigdy więcej nie dane byłoby mi jej zobaczyć. Nie rozmyślał dotąd o śmierci, nie rozważał możliwości, że mógłby zginąć, choć przecież poprzednio też był ranny. Kula, która uderzyła go w plecy, zraniła nie tylko jego ciało - zburzyła spokój jego ducha.

Co ja sobie wyobrażałem, zostawiając Gabrielle? Naprawdę myślałem, że wytrzymam przez resztę życia bez niej? Co mi przyszło do głowy?

Zaczynał tę miłosną przygodę w przekonaniu, że będzie czymś przelotnym. Do głowy by mu nie przyszło, że hrabia Branford miałby poślubić dziewczynę z cyrku. Jednak Gabrielle stała się dla niego kimś niezwykle ważnym. Widział ją w myślach: jeżdżącą na Noble'u; rozpieszczającą Colette; leżącą obok niego w łóżku. Stopniowo jego umysł oswajał się z tym, co jego serce dawno wiedziało.

Kocha ją.

- Gabrielle - bezwiednie wypowiedział jej imię.

Kocham ją, pomyślał. Głęboko i bez reszty... Co ja mam z tym począć? Odpowiedź przyszła szybko, jakby miał ją gotową: poślubię ją. Ale... jest właścicielką cyrku, występuje publicznie. Hrabiowie nie poślubiają takich kobiet. Tylko czy to go obchodziło? Nie. Uwolnię Gabrielle od obowiązków związanych z prowadzeniem cyrku. Przeniesie swoje konie do Branford Abbey, będą żyły jak lordowie, niczego im nie zabraknie. Zaopiekuję się chłopcami. Wszystkie problemy zostaną pomyślnie rozwiązane.

Wyobraził sobie minę, jaką zrobi Gabrielle, gdy zobaczy stajnie w Branford, i się uśmiechnął. Weźmiemy ślub i zamieszkamy w Branford Abbey, postanowił i natychmiast pomyślał o pozycji, jaką zajmował wśród sąsiadów, w hrabstwie, w kraju... O obowiązkach towarzyskich, których wypełniania spodziewano się po ludziach jego pokroju. Gabrielle boleśnie odczułaby upokorzenie związane z odrzuceniem jej przez towarzystwo.

Do diabła z nimi, uznał, możemy zaszyć się na resztę życia na wsi. Nie chciał jednak, żeby tak się to skończyło. Chciał, by zajęła w salonach miejsce należne jego żonie. Pragnął zaprezentować ją wszystkim, pokazać, jak jest z niej dumny. Pragnął, by docenili ją tak jak on.

Wiedział, że nie pogodziłaby się z okazywanym sobie lekceważeniem.

Musi być jakiś sposób... Jakaś metoda, żeby to rozwiązać.

Spędził resztę bezsennej nocy, naznaczonej bólem, na łamaniu sobie głowy w poszukiwaniu rozwiązania. Płachta namiotu zaczynała jaśnieć od pierwszego brzasku, gdy znalazł odpowiedź.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY***

Okręt, na którym Leo wrócił, dopłynął do Anglii na początku lipca. Dzień był ciepły i piękny, niebo czyste, z rzadka poznaczone pierzastymi chmurkami, kiedy dojechał wreszcie do Branford Abbey. Opactwo leżało w West Sussex i na początku siedemnastego wieku zostało przebudowane, tak by nadać kamiennej budowli, służącej kiedyś celom sakralnym, świeckiego splendoru należnego siedzibie hrabiowskiej. Budowla była imponująca, doskonale zachowana od czasów Jakuba I, kiedy to zasiedlił i przebudował ją pierwszy hrabia Branford. Przestronny westybul, uznawany za jeden z najwspanialszych w Anglii, ozdabiał masywny kominek z kunsztownie kutymi parawanami, przepiękna, monumentalna klatka schodowa prowadziła do pokoi położonych na piętrze, bogato umeblowanych, ozdobionych obrazami, wśród nich licznymi portretami przodków.

Leo lubił swój dom, ale większość życia spędził poza nim, najpierw w szkole, potem w armii. Jadł obiad w wielkiej, wspaniałej jadalni i rozmyślał, jak by to było, gdyby ten dom ożył na nowo, rozbrzmiewał w nim śmiech Gabrielle, zawsze pełnej życzliwości wobec innych. Mieliby dzieci, pokoje dziecięce nie stałyby puste. Albert pracowałby w studiu, Mathieu w pracowni zapominał o czasie nad matematycznymi formułami.

- Nie wiesz, czy moja matka przebywa w Marley Manor? - spytał kamerdynera zmieniającego talerz, by podać następne danie.

- Niestety, nie wiem, milordzie - odpowiedział stary człowiek, który służył jeszcze czasie, gdy matka była lady Branford. - Mógłbym posłać któregoś ze stajennych, żeby to sprawdził.



- Poślij go jutro z rana. Napiszę bilecik na wypadek, gdyby ją zastał. Jeśli nie, każ mu się dowiedzieć, dokąd pojechała.

- Oczywiście, milordzie.

Leo poczuł się zmęczony. Żebra się zrastały, po bandażach nie było śladu i nie był w najgorszej kondycji, zważywszy, co mogło się wydarzyć. Poszedł odpocząć w swoim apartamencie i wyciągnąwszy się na wysokim łożu z czterema kolumnami i baldachimem, wyobraził sobie leżącą obok Gabrielle.

Następnego ranka zaraz po śniadaniu kamerdyner odszukał Lea i powiedział:

- Lady Rivers jest w rezydencji, milordzie, i przysłała odpowiedź. - Podał srebrną tackę, na której leżała wiadomość.

Leo przeczytał: „Przyjdź, kiedy chcesz, będę cały dzień w domu”.

- Henderson, każ sprowadzić karykiel przed frontowe drzwi.

- Słucham, milordzie.

Pół godziny później Leo jechał do Marley Manor, domu matki i jej drugiego męża, lorda Riversa. Marley leżało ledwie osiem mil od Branford Abbey, ale noga Lea nie postąpiła tam przez całe jedenaście lat - od czasu gdy matka powtórnie wyszła za mąż. Siedziba lorda Riversa była proporcjonalnie zbudowana z cegły i co najmniej cztery razy mniejsza od Branford Abbey. Kamerdyner otworzył drzwi i okazując wiele szacunku, wprowadził Lea do środka.

Siostra, zbiegając ze schodów, zawołała:

- Leo! To naprawdę ty?

- Tak, ja - potwierdził całkiem poważnie. - Witaj, Dolly. Wyglądasz dzisiaj bardzo pięknie.

Jasne kręcone włosy okrywał słomkowy kapelusik, sukienka z muślinu miała wysoki stan, podkreślający jej młodzieńcze piersi.

- Miałyśmy pójść z mamą do ogrodu zrywać kwiaty. Czy już dobrze się czujesz? Słyszeliśmy, że znowu zostałeś ranny.

- Nic mi nie jest - odparł. - Przyjechałem zobaczyć się z mamą.

Dolly wyglądała na oszołomioną.

- Naprawdę?

- Tak.

U szczytu schodów pojawiła się lady Rivers.

- Mamo, mamo! - zawołała Dolly. - Leo chce się z tobą zobaczyć.

- Tak, wiem. Wejdz na górę, Leo, do saloniku, będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

Poszedł za nią do pomalowanego na żółto pokoju. Lady Rivers zamknęła drzwi i spojrzała na syna. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Bogu dzięki jesteś cały - powiedziała. - Dostaliśmy wiadomość, że zostałeś ranny, ale wyglądasz całkiem dobrze.

- I czuję się dobrze - odparł. - Dokucza mi kręgosłup i pewna sztywność, ale mam nadzieję, że to minie.

- Usiądź, proszę. Kiedy przyjechałeś do Branford?

- Wczoraj.

Skinęła głową i zajęła miejsce na sofie obitej złocistym materiałem w ciemnozłote pasy. Leo zajął wyściełane aksamitem krzesło stojące naprzeciwko sofy.

- Zaskoczyła mnie wiadomość od ciebie - powiedziała z rezerwą w głosie lady Rivers.

Teraz, kiedy już się z nią spotkał, nie bardzo wiedział, jak zręcznie zacząć mówić o tym, z czym przyszedł.

- Jak się udał pierwszy sezon Dolly?

- Doskonale. Dwóch bardzo odpowiednich kawalerów poprosiło o jej rękę, ale powiedziała mi, że żadnego z nich nie kocha, więc poczekamy do następnego sezonu,

- Mieli jakieś wady?

- Żadnych, z wyjątkiem tej, że Dolly się w nich nie zakochała. - Ściągnęła brwi i dodała obronnym tonem, jakby spodziewała się, że nie spodobało mu się to, czego się dowiedział: - Ona ma dopiero osiemnaście lat, Leo. Nie ma pośpiechu.

- Oczywiście, że nie - przyznał jej rację. - To ważne, żeby kochać osobę, którą się poślubi. Nareszcie to zrozumiałem.

Na moment zapadła cisza, a potem matka spytała z wahaniem w głosie:

- Czy ty sam przypadkiem się nie zakochałeś?

- Tak.

- Opowiedz mi o niej - poprosiła.

- Nazywa się Gabrielle Robichon, jest Francuzką, właścicielką cyrku. Szmuglowała z Belgii na południe Francji złoto dla Wellingtona. Towarzyszyłem jej przez całą drogę dla ochrony. - Wziął głęboki oddech, starając się wyczytać z twarzy matki, jak zareaguje.

Widział, że jest zdumiona.

- Jest właścicielką cyrku... - powtórzyła cicho, sama do siebie.

- Cyrku jeździeckiego. Nigdy w życiu nie widziałem nikogo, kto potrafiłby tak jeździć na koniu jak ona. Potrafi oczarować.

- Sądząc z twojego opisu, nie jest to osoba, w której powinieneś się zakochać.

- Jeśli oceniać ją kryteriami ludzi z towarzystwa, tak. - Pochylił się lekko w stronę matki. - To najpiękniejsza, najodważniejsza i najdzielniejsza kobieta, jaką w życiu spotkałem. Jest o wiele lepsza ode mnie, mamó. W oczach Boga jest więcej warta niż ja.

Lady Rivers spuściła wzrok na swoje dłonie, splecione na kolanach, potem znów spojrzała na syna.

- Dlaczego przychodzisz z tym do mnie? - spytała wprost, nie próbując go ostrożnie sondować.

- Aby prosić cię o pomoc we wprowadzeniu jej do towarzystwa - odrzekł, pochylając się ku niej bardziej. - Nie chciałbym, poślubiając Gabrielle, skazać ją na ostracyzm. Nie zasługuje na to.

Lady Rivers wyprostowała palce dłoni i natychmiast splotła je z powrotem. Poza tym wydawała się całkiem spokojna.

- Powiedz mi, jak to się stało, że się w niej zakochałeś.

Opowiedział jej, jak na początku patrzył na nią z góry, stojącą o tyle niżej od niego w hierarchii społecznej. O jej odwadze i lojalności wobec braci i ludzi, których zatrudniała, o tym, jak mogli na niej polegać. Mówił o jej szlachetności, tolerancji, dobroci i wielkoduszności.

- Kierowałem się uprzedzeniami naszej sfery, nie wyobrażałem sobie, że mógłbym ją poślubić ze względu na dzielącą nas przepaść. Dlatego ją opuściłem. Wiedziałem, że będzie mi bez niej ciężko, ale trzeba było kuli, która mnie zraniła, abym zrozumiał, że życie bez niej nie ma dla mnie sensu. Zastanawiałem się, jak zmusić ludzi z naszego kręgu, aby ją zaakceptowali. W końcu pomyślałem o tobie. - Spojrzał na nią prosząco. - Czy mogłabyś mi pomóc, mamó?

- Leo... - Popatrzyła na niego badawczo. - Co ona czuje do ciebie?

- Kocha mnie. Wiem, że mnie kocha.

- A co z cyrkiem? Powiedziałeś, że jest dla niej bardzo ważny.

- Zapłaciłbym członkom trupy podwójnie, tak że spokojnie przeżyliby przez cały sezon, a ona nie musiałaby się zamartwiać, że zostawiła ich bez środków do życia. A jej ukochane konie sprowadziłbym do Branford. Także jej braci. Polubiłabyś ich, mamó, są cudownymi młodymi ludźmi.

- Mówisz, jakbyś już wszystko zaplanował - zauważyła z lekkim uśmiechem.

- Owszem, nie udało mi się tylko obmyślić jednego. Jak sprawić, żeby ludzie nadający ton towarzystwu, zaakceptowali Gabrielle. Nie chcę, żeby czuła się wykluczona czy gorsza. To by było dla niej trudne do zniesienia.

- Jakie jest jej pochodzenie? - spytała rzeczowym tonem lady Rivers. - Kim byli jej rodzice?

- Ojciec był głównym koniuszym Ludwika XVI. O matce nic nie wiem. Zaraz... wspominała kiedyś, że dziadek był pomniejszym właścicielem ziemskim. Zupełnie o tym zapomniałem.

- To już coś. - Lady Rivers pokiwała powoli głową. - Ojciec należał do dworu Ludwika XVI, dziadek był właścicielem ziemskim. Mam jakiś punkt zaczepienia - stwierdziła.

- Tak uważasz?

- Mogę wydać bal na cześć twojej żony i spróbować wprowadzić ją w ten sposób do towarzystwa. Jestem pewna, że Sally Jersey mi nie odmówi i przyjedzie... przyjaźnimy się od wielu lat. A jeśli ona przybędzie, zjawią się też inni.

- To brzmi aż za dobrze, mamó - powiedział z ożywieniem Leo.

- Mogę mówić, że jej rodzina straciła majątek w czasie rewolucji, a ona na przekór okolicznościom postanowiła sama wychować braci.

- To przecież prawda - wtrącił Leo.

- Zakładam, że potrafi znaleźć się w towarzystwie? - spytała lady Rivers, unosząc brwi.

- Jest najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem.

- Czy ma dobre maniery?

- Znakomite.

- Będę musiała zająć się jej garderobą. Mówi po angielsku?

- Tak.

- Jak dobrze?

- Myślę, że wystarczająco dobrze. Jest inteligentna, powinna szybko nadrobić braki w tym zakresie.

- W takim razie... może nam się udać. Rzeczywiście dzielna z niej dziewczyna. Jeśli we właściwy sposób opowiemy historię jej życia, możemy się spodziewać, że wzbudzimy współczucie i sympatię.

- Wspaniale, mamó - odparł z uśmiechem Leo.

Lady Rivers uświadomiła sobie, że jej syn obdarzył ją uśmiechem po raz pierwszy od wielu lat.

- Sugerowałabym ślub w kaplicy w Branford. Z pewnością przyjedzie cała rodzina. W ten sposób Gabrielle zostanie po raz pierwszy zaprezentowana światu jako twoja żona, lady Branford, a nie jest to pozycja, którą świat chciałby lekceważyć. Hrabioie Branford są obecni w Branford Abbey od szesnastego wieku. Niewiele osób odważy się zignorować twoją żonę czy potraktować ją z wyższością, zwłaszcza jeśli zostanie wprowadzona do towarzystwa przez twoich bliskich. Co o tym sądzisz?

- To doskonale rozwiązanie. Ja... to szlachetnie z twojej strony, że mnie wspierasz, biorąc pod uwagę, jak traktowałem cię przez ostatnie lata.

- Rozumiałam, co czujesz, Leo - odparła lady Rivers. - Nie obwiniałam cię za to, że mnie odrzuciłeś.

- Nie, to ja się myliłem. - Zdobył się na krzywy uśmiech. - Gabrielle powiedziała mi, że wszystko można wybaczyć, ale prawda jest taka, że nie chciałem wybaczyć. Chciałem pamiętać i ranić cię w odwecie za to, że mnie zraniłaś. Zachowywałem się jak rozkapryszone dziecko. Czy mi to wybaczysz, mamó?

- Och, kochanie, oczywiście, że ci wybaczę. - Łzy popłynęły po jej twarzy. - Jasper i ja postąpiliśmy źle, a to, że nas zobaczyłeś, było najgorszą karą, jaka mogła mnie spotkać. Dałabym wszystko, żeby cofnąć tę chwilę... wszystko!

- Nie mogłem tego pojąć. Wciąż nie potrafię zrozumieć...

- Pozwól... spróbuję ci to wyjaśnić. Twój ojciec i ja... Nasze małżeństwo zostało zaaranżowane przez rodziny i ani ja go nie kochałam, ani on mnie... tak jak ty Gabrielle. Byłeś mały, kiedy z wzajemnością zakochałam się w Jasperze. Przez wiele lat udawało nam się nie okazywać sobie miłości. Z całych sił próbowałam być dobrą żoną i matką. Potem twój ojciec zachorował i stało się jasne, że umrze... Nie życzyłam mu śmierci, Leo. Wierz mi, nigdy w ten sposób nie myślałam. Twój ojciec był dobrym człowiekiem, okazał mi wiele wyrozumiałości. Opiekowałam się nim najlepiej, jak umiałam... - Umilkła.

- Po jego śmierci mogłaś poślubić Riversa - powiedział Leo głosem pozbawionym wyrazu.

- Tak. Wierz mi, ten jeden fatalny raz pozwoliliśmy sobie okazać miłość, którą do siebie żywiliśmy.

- I wtedy się na was natknąłem.

- Tak. Przez tę chwilę słabości straciłam syna.

Zamilkła, a Leo odezwał się dopiero po pewnym czasie.

- Nie będę cię już więcej osądzał, mamó. Wiem teraz więcej o miłości. Nie zważa na konwenans ani na to, co dla nas wygodne. Mam tylko nadzieję, że zaznałaś szczęścia przez te lata spędzone z Riversem.

- Tak, zaznałam szczęścia, chociaż kładła się na nim cieniem twoja nieobecność w moim życiu.

- Nie płacz, mamó, proszę cię, nie płacz - poprosił, siadając obok niej na sofie. Ujął jej dłonie. - Przepraszam, że zachowywałem się wobec ciebie jak okrutnik przez te wszystkie lata.

- Nigdy cię za to nie winiłam.

Wyjął z kieszeni chusteczkę z cienko wyprawionego lnu i podał ją matce. Otarła policzki i osuszyła oczy.

- Jestem taka szczęśliwa.

- Wcale na to nie wygląda.

- To łązy szczęścia.

- Straciłem tyle lat. Tyle lat... straconych dla ciebie, dla rodziny. Jakim byłem głupcem, odwracając się plecami do tych, których kocham najbardziej.

- Miałaś słuszny powód, ale cierpiałam, widząc, że jesteś samotny. Bałam się o ciebie, gdy służyłeś w armii i wyruszyłeś na wojnę.

- Występuję z armii. Najważniejsze bitwy zostały wygrane. Wellington wyparł Francuzów na południu, Austriacy na wschodzie. Los Napoleona jest przesądzony, godziny wojny policzone. Spełniłem obowiązek, niech teraz inni dokończą dzieła.

- Byłeś ranny dwukrotnie. Nie wiadomo, czym by się skończyło, gdybyś po raz trzeci chciał kusić los.

- Też o tym pomyślałem, a gdy człowiek zaczyna tak myśleć, lepiej się wycofać. Przede mną jeszcze długie lata życia z Gabrielle. Nie chciałbym zginąć na francuskiej ziemi.

- Bogu niech będą dzięki za Gabrielle - powiedziała lady Rivers i uśmiechnęła się do syna promiennie. - To z jej powodu jesteś znowu z nami.

- Tak - odparł. Pochylił się i pocałował matkę w policzek. - Jestem znowu w rodzinie.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY***

Bitwa pod Vitorią rozegrała się 21 czerwca. Gabrielle dowiedziała się o rozgromieniu armii francuskiej 24 czerwca. Od tego dnia, cokolwiek robiła, towarzyszyła jej obawa, czy Leo nie został ranny, i lęk, czy żyje. Nikt mnie nie zawiadomi, co z nim się stało, pomyślała. Może leży w grobie, ale ja się tego nie dowiem. Po jego wyjeździe sądziła, że nic gorszego jej nie spotka, a tymczasem wpadła w czarną rozpacz i dla wszystkich było to widoczne. Mathieu i Albert martwili się o siostrę.

- Jest nawet gorzej niż wtedy, gdy André umarł - powiedział Albert któregoś wieczoru, gdy szykowali się do spania. - Wtedy była w żalobie, teraz jest jak skamieniała. Zupełnie jakby Gabrielle, którą znaliśmy, przestała istnieć.

- Nie powinien jej tak zostawić! - zawołał z wściekłością Mathieu. Kopnął buty, posyłając je w kąt pokoju. - Doprowadził do tego, że się w nim zakochała, a potem ją porzucił. Lubilem go, ale teraz przestałem. To zwykły łajdak.

- Mogli go zabić - zauważył Albert. - Według mnie właśnie tego obawia się Gabrielle. Były duże straty po obu stronach. To okropne! Nie mamy prawa dowiadywać się o Lea... nie istnieje żadna możliwość, żeby przekonać się, co z nim się stało.

- Dla nas jest tak czy owak martwy - oświadczył Mathieu. Zdjął skarpetki i cisnął je w ślad za butami. - Zaprzyjaźnił się z nami, a potem zniknął. Dla mnie on nie istnieje!

- Nie mów tak!

- Dlaczego nie, skoro to prawda? Być może zjawi się ponownie, żeby zabrać cię do Anglii, tak jak przyrzekł, choć szczerze w to wątpię, ale nie powinieneś z nim jechać. Żaden z nas nie może teraz opuszczać Gabrielle. Potrzebuje wsparcia rodziny.

Albert uporał się ze zdejmowaniem wysokich butów i zaczął rozpinać bryczesy.

- Ale sama mówiła, że chce, abym pojechał do Anglii. Leo obiecał, że pomoże mi zostać uznanym artystą. Mogę zarobić dużo pieniędzy. Mógłbym pomóc w ten sposób Gabrielle.

- Leo mówił różne rzeczy - powiedział Mathieu, wkładając nocną koszulę. - Na twoim miejscu nie liczyłbym na to, że go kiedykolwiek jeszcze zobaczysz.

Albert zdjął koszulę i podszedł do kufra.

- Uważasz, że Leo po mnie nie przyjedzie? - spytał zmartwionym głosem, wyjmując koszulę.

- Ja bym na to za bardzo nie liczył, *mon frère* - powtórzył Mathieu. - Leo to wielki pan. Zapomni o nas, ledwie znajdzie się między równymi sobie.

- Nie wierzę, że jest taki - zaprotestował Albert.

- Tak? Skoro nie jest taki, to dlaczego złamał serce Gabrielle?

- Ale co miał zrobić? - spytał Albert głosem stłumionym przez materiał nocnej koszuli, którą właśnie wkładał przez głowę. - Przecież musiał wrócić do armii. Jest oficerem.

- Nie powinien zdobywać jej serca.

- Według mnie Leo zakochał się w Gabrielle tak samo jak ona w nim.

- Znalazł sobie niezły sposób, żeby jej to okazać - stwierdził Mathieu, siadając na łóżku.

- Może wróci.

- A może leży pochowany gdzieś w hiszpańskich Pirenejach. Ta niewiedza ją zabije. Nie powinien zostawiać jej na pastwę losu.

- Będę się modlił, żeby Leo wrócił - powiedział Albert, kładąc się po swojej stronie łóżka.

- Proszę bardzo, wolno ci - oświadczył Mathieu. - Ja będę się modlił, żeby Gabrielle jak najprędzej przestała o nim myśleć. - Wzruszył poduszkę i odwrócił się do brata plecami, próbując zasnąć.

W miesiąc po bitwie pod Vitorią Cirque Equestre zabawiał publiczność pod Lyonem. Lipcowy dzień był upalny, Gabrielle było gorąco w aksamitnym żakiecie, który miała na sobie podczas występów na Noble'u.

Cyrk prosperował znakomicie. Po serii przykrych wydarzeń, jakie miały miejsce na szlaku do Biarritz, wszystko wróciło do normy. Członkowie zespołu współpracowali ze sobą bez zgrzytów, występy były przygotowane solidnie i dobrze wykonane, konie robiły furorę, pogoda im sprzyjała, deszcz nie padał i wszędzie zbierał się tłum widzów.

Gabrielle wiedziała, że powinna robić wrażenie osoby szczęśliwej. Udawała, jak mogła, i wydawało się jej, że zwiodła większość trupy. Ale nie Alberta i Mathieu. Kilka razy podchwyciła niespokojne spojrzenia, jakie rzucali ukradkiem w jej kierunku, i zrozumiała, że wiedzą, co czuje. Na szczęście o nic nie pytali. Trzymała się w ryzach, ale obawiała się, że gdyby zaczęła rozmawiać o tym, jak bardzo jest nieszczęśliwa, to by się załamała.

Leo pojawił się zaraz po drugim przedstawieniu, kiedy chłopcy i Gabrielle zaczęli przygotowywać konie do spędzenia nocy w zagrodzie. Podniosła nogę Sandiego, żeby

wyczyścić mu kopyto, i kiedy się wyprostowała, zobaczyła stojącego przed nią Lea. Poczula, że krew odpływa jej z twarzy.

- Gabrielle, tak bardzo za tobą tęskniłem - oznajmił. - Kocham cię. Czy mnie poślubisz?

Po raz pierwszy w życiu zemdląła. Kiedy przyszła do siebie, leżała na trawie na zewnątrz zagrody, a przy niej klęczeli Leo, Albert i Mathieu.

- Wraca do przytomności - powiedział z ulgą Albert. - Gabrielle, jak się czujesz?

Spojrzała w oczy Lea. Nikt nie ma takich oczu jak on, pomyślała. Wargi miała suche, przesunęła po nich językiem i spytała zduszonym głosem:

- Co ty powiedziałaś?

Patrzył na nią poważnie.

- Że tęskniłem za tobą, kocham cię i spytałem, czy wyjdiesz za mnie za męża.

- A nie mówiłem? - zwrócił się triumfalnie do Mathieu Albert. - Leo kocha Gabrielle.

- Cicho - mruknął Mathieu.

- To Leo! - wykrzyknął ktoś z trupy i nagle cyrkowcy ruszyli w ich kierunku.

- Gdzie stoi wasz wóz? - spytał Leo. - Chciałbym, żebyśmy chociaż przez chwilę byli sami.

- Zaprowadzę cię - zaofiarował się skwapliwie Albert.

Leo wziął Gabrielle na rękę.

- Po prostu mi pokaż.

- Tam, przed wozem Henriego - wskazał Mathieu.

Leo skinął głową i odszedł, trzymając Gabrielle w ramionach. Skryła twarz na jego piersi.

- Dobrze, że wróciłeś! - krzyknął ktoś, ale Leo się nie zatrzymał.

Doszli do wozu i Leo zobaczył przez otwarte tylne drzwi rozciągniętą na sofie Colette.

- Mogłem się tego spodziewać - powiedział wesoło. - Zawsze na miejscu, kiedy chcę zostać z tobą sam na sam.

- Możesz mnie już postawić - odezwała się Gabrielle. - Dobrze się czuję.

- Możemy wejść do wozu? Wszyscy na nas patrzą, co mnie trochę kępuje.

Postawił ją na ziemi, a potem oboje weszli do środka. Gabrielle nakazała Colette zejść z sofy, a gdy charcica posłuchała niechętnie, wreszcie usiedli.

- Bałam się, że mogłeś zginąć - wyjawiała, wpatrując się w Lea. - Nie mieliśmy jak się dowiedzieć, czy przeżyłeś bitwę.

Znów wziął ją w ramiona.

- Przepraszam cię, kochanie. Nie powinienem zostawić cię w taki sposób, jak to zrobiłem. W głębi serca wiedziałem, że cię kocham, ale umysł nie chciał tego zaakceptować. Okazałem się głupcem! Musiała ugodzić mnie kula, żebym poszedł po rozum do głowy. Leżałem na ziemi i myślałem tylko o tym, że już nigdy więcej cię nie zobaczę.



Odsunęła się i zmierzyła go wzrokiem.

- Byłeś ranny? Gdzie? Wyglądasz całkiem dobrze.

- Dostałem w plecy, ale już jest w porządku. - Uśmiechnął się do niej uspokajająco. -

Kula nie naruszyła żadnych ważnych organów. Nie było mnie tak długo, bo musiałem najpierw pojechać do domu, żeby zobaczyć się z matką.

Nie spytała o nic, po prostu na niego patrzyła.

- Wyjawilem jej, że chcę cię poślubić, a ona obiecała pomóc mi wprowadzić cię do angielskiego towarzystwa.

- Pojechałeś do domu poprosić ją o to? - spytała, sztywniejąc.

Wychwycił w jej głosie wysokie nuty i zmarszczył lekko czoło.

- Proszę, nie zrozum mnie źle. Poślubiłbym cię niezależnie od tego, co by powiedziała. Pomyślałem, że jednak lepiej będziesz się czuła w roli żony akceptowana przez rodzinę i ludzi z mojej sfery. I tak będzie. Jestem pewien, że matka tego dopilnuje. Bez trudu wejdiesz w rolę hrabiny Branford.

- Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

- Jeśli za mnie nie wyjdiesz, będę najniezwyklejszym człowiekiem na świecie.

- Do tego nie mogę dopuścić.

- Kocham cię i chcę, żebyś to wiedziała. Taką, jaka jesteś. Gabrielle Robichon, właścicielkę cyrku jeździeckiego. Nie zakochałem się w żadnej z wysoko urodzonych panien, którym do głowy nie przyszłoby, jak ciężko można pracować. Zakochałem się w tobie. Kocham cię za twoją odwagę, lojalność, poczucie odpowiedzialności...

- Wystarczy - przerwała mu. - Już rozumiem. Pokochałeś mnie, bo umiem porządnie wyczyścić boksy w stajni.

Uśmiechnęła się, a on odwzajemnił jej uśmiech.

- Nie pragnę, żebyś się zmieniła, Gabrielle. Chciałbym, żebyś została tą samą osobą.

- Ja też cię kocham - wyznała. - Twoje odejście mnie załamało.

- Byłem takim głupcem.

Ujęła jego dłoń i przyłożyła sobie do policzka.

- Jesteś hrabią Branford, a ja dziewczyną z cyrku. Nie obwiniam cię, Leo.

- To samo powiedziała mi matka, że mnie nie obwinia. Dziękuję Bogu za wielkoduszność kobiet.

Ucałowała jego dłoń.

- Cieszę się, że pogodziłeś się z matką.

- Wiesz, co mi powiedziała? Że jest wdzięczna Bogu za Gabrielle, bo dzięki tobie odzyskała syna.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Colette, leżąca na podłodze, uznała, że najwyższy czas przypomnieć o swojej obecności. Podeszła do nich i położyła głowę na kolanach Gabrielle.

- Pozwoliłaś jej spać w łóżku? - spytał Leo.

Gabrielle pochyliła się i przytuliła twarz do długiej, kształtnej szyi charcicy.

- Tak.

- Fantastycznie - stwierdził na poły rozbawiony, na poły wzburzony.

- Czułam się bardzo samotna, a łóżko było takie puste bez ciebie.

- Ja też czułem się samotny, ale nie dzieliłem łóżka z psem.

- Bo nie miałeś szczęścia posiadać tak cudownego jak Colette.

- Chyba masz rację. Chcę mieć rodzinę. Chłopcy mogą zamieszkać z nami w Branford Abbey. Albert nauczy się technik malarskich, zajmę się też umieszczeniem Mathieu w Oksfordzie, żeby mógł studiować matematykę.

- To wspaniałe perspektywy.

- No i twoje ukochane konie. Też je zabierzemy. Pamiętasz, jak mi mówiłaś, że chciałabyś, aby miały obszerne stajnie i pastwisko z soczystą, zieloną trawą? Będą to miały w Branford.

- Leo... Leo... to ponad moje wyobrażenie.

- Chciałbym, żebyś była szczęśliwa. Naprawdę tego pragnę.

Gabrielle objęła Colette i przycisnęła policzek do szyi charcicy.

- Tylko... Leo, co się stanie z ludźmi, jeśli zamknę cyrk w środku sezonu i przestaniemy dawać przedstawienia? Może powinnam dotrwać do końca sezonu, zanim pojedę do Anglii?

- Nie - sprzeciwił się stanowczo. - Zapłacę wszystkim dwa razy tyle, ile zarobiliby, jeżdżąc z Cirque Equestre. Nie będą musieli martwić się o pieniądze, szukając pracy w innym cyrku.

- A jeżeli jej nie znajdą?

- Wszyscy są znakomici, z pewnością im się powiedzie. Poza tym nie możesz brać za nich odpowiedzialności do końca życia, kochanie. Nie są twoją rodziną. Mają własne, na których mogą polegać.

- Sully nie ma, a Gerard jest za stary, żeby ktokolwiek chciał go zatrudnić. Emma pomagała mnie wychować.

- Dobrze. Sully, Gerard i Emma mogą pojechać z nami, jeśli zechcą. Znajdzie się dla nich miejsce w majątku.

- Gerard mógłby pomagać przy koniach - powiedziała, wypuszczając Colette z objęć - a Emma w prowadzeniu domu. Sully... może gdybyś go zarekomendował, dostałby pracę w cyrku Astleya. Wiesz, on mówi po angielsku i nie pił od czasu, gdy wyjechałeś. Myślę, że pilnuje się, żeby nie zrobić niczego, co by mnie zdenerwowało.

- Zobaczę, czy coś da się zrobić - obiecał Leo.

- To wszystko jest takie niespodziewane. Jestem taka szczęśliwa!

- W takim razie mnie pocałuj.

Przytuliła się do niego, unosząc lekko głowę. Jego usta dotknęły jej warg i świat przestał istnieć.

- Gabrielle! Gabrielle! - Albert musiał powtórzyć imię siostry, zanim go usłyszała.

- Do licha! - szepnął jej do ucha Leo.

- W nocy wreszcie będziemy sami - szepnęła w odpowiedzi.

- Przepraszam cię, Gabrielle, ale nie zdołałem utrzymać go na wodzy - odezwał się Mathieu.

Albert otworzył tylne drzwi wozu i obaj zajrzeli do środka.

- Czy to prawda, co mówiłeś, Leo? - spytał rozpromieniony Albert. - Zamierzasz poślubić Gabrielle?

- Twoja siostra zechciała zrobić mi ten zaszczyt i przyjęła moje oświadczenia.

- Huraaa! - wykrzyknął Albert. - Przez cały czas wierzyłem w to, że wrócisz. Mathieu nie wierzył, ale ja tak. Wiem, że ty kochasz Gabrielle.

- Modlił się o to - wtrącił Mathieu. - Jeśli kiedyś będę czegoś gorąco pragnął, poproszę go, żeby się o to pomodlił.

Leo i Gabrielle się roześmieli.

- Chodźmy - powiedziała. - Nie okupujmy już dłużej sofy Colette.

- Co się stanie z cyrkiem? Chcesz, żebym sam go poprowadził? - spytał Mathieu.

- Skądże znowu! Obaj jedźcie z nami do Anglii.

Mathieu skrzyżował ramiona na piersi i powiedział, patrząc na Lea:

- Co miałbym robić w Anglii? Jedyne, co potrafię, to jeździć konno, a całe moje życie to praca w cyrku.

- Pójdiesz do Oksfordu i będziesz starał się zostać genialnym matematykiem - odrzekł Leo. - Jesteśmy teraz rodziną, ty, Albert, Gabrielle i ja. W rodzinie pomaga się sobie, czyż nie po to ona istnieje?

- Właśnie po to - oświadczył zdecydowanie Albert.

- Leo zdecydował, że Gerard i Emma pojedą z nami - odezwała się Gabrielle. - Sully'emu spróbuj znaleźć pracę u Astleya w Londynie.

- Poważnie traktujesz rodzinne obowiązki, Leo - pochwalił go Mathieu.

- Rzeczywiście - potwierdził Leo. - Nie sprawiło mi przykrości jeżdżenie z waszym cyrkiem. Nie spodziewałem się, że to polubię, ale chyba tak się stało. Na końcu nawet odgrywanie roli zapowiadacza mi nie przeszkadzało.

- Cyrkowe życie nie jest takie złe, prawda? - spytał Mathieu.

- Nie, ale to już nie dla was. Czas rozwinąć talenty, którymi was Bóg obdarzył.

- A Gabrielle? - spytał Albert. - Tata zawsze mówił, że nikt nie ma większego talentu jeździeckiego niż ona.

- Na pewno nie przestanie jeździć konno. Tego możesz być pewien - uspokoił go Leo.  
- Nie byłabym sobą, gdybym przestała - wtrąciła Gabrielle.  
- Powinniśmy porozmawiać z innymi - stwierdził Leo, patrząc na grupkę ludzi zebranych przy zagrodzie dla koni. - Wygląda na to, że na nas czekają. Wciąż myślą, że jesteśmy małżeństwem, tak? - zwrócił się do Gabrielle.

- Tak. Wyjaśniłam im, że z twoim ojcem jest bardzo źle i że chciałeś, abym pojechała z tobą do Anglii, ale odmówiłam. Możemy teraz powiedzieć, że zmieniłam zamiar, kiedy cię zobaczyłam.

- Nie uszczęśliwi ich wiadomość, że cyrk przestaje istnieć - odezwał się Mathieu.  
- Leo zamierza wypłacić im podwójne wynagrodzenie za resztę sezonu. Dzięki temu będą mieli za co żyć, jeśli od razu nie znajdą pracy.

- To bardzo hojnie z twojej strony, Leo - orzekł zaskoczony Mathieu.  
- Polubiłem ich wszystkich. Poza tym stać mnie na to. Chodźmy, Gabrielle. Zróbmy, co do nas należy.

- Czy jesteś bardzo bogaty? - spytał Albert.  
- Albercie, nie zadaje się takich pytań - skarcił go Mathieu, wyraźnie zażenowany.  
- Nic się nie stało, Mathieu. Tak, jestem bardzo bogaty, z łatwością pokryję koszty waszej edukacji.

- Czy ja będę w stanie utrzymać się jako matematyk? - zaniepokoił się Mathieu. - Nie chciałbym korzystać z twojej hojności przez całe życie, Leo.

- Na pewno znajdziesz pracę. Zawsze będziesz mógł uczyć innych w Oksfordzie.  
- A ja zarobię, malując obrazy - powiedział dumnie Albert.  
- W to nie wątpię - zgodził się Leo. - Na razie musicie obaj nauczyć się angielskiego.  
- To akurat nie będzie w tym wszystkim najtrudniejsze - zapewnił go Mathieu.  
Albert podskoczył jak małe dziecko.

- Cudownie! Kto by pomyślał, kiedy Leo do nas dołączył, że to wszystko tak się skończy?

Gabrielle się roześmiała.

- Ja w każdym razie nie.  
- Jestem szczęściarzem - wyznał Leo, ujmując jej dłoń.  
- Oboje mieliśmy szczęście - szepnęła, patrząc na niego rozjarzonymi oczami.  
- Leo! - zawołał do nich Henri. - Wróciłeś po Gabrielle?  
- Tak.

Wszyscy popatrzyli na jej rozpromienioną twarz.

- Jadę do Anglii, a Leo zamierza wypłacić wam pensje w podwójnej wysokości, żeby zrekompensować stracony sezon.

Byli wyraźnie zaskoczeni. Wreszcie Antonio na poły spytał, na poły stwierdził:

- Ojciec musiał ci zostawić dużo pieniędzy...

- Tak, całkiem sporo - przyznał Leo.

- Dobrze, że zmieniłaś zdanie i wracasz z mężem - odezwała się Carlotta. - Bez niego wyglądałaś jak kupka nieszczęścia.

- Tak, byłam nieszczęśliwa. Ale też nie czuję się szczęśliwa, zostawiając was tak nieoczekiwanie w środku sezonu.

- *C'est la vie* - orzekła Carlotta. - Będzie mi brakowało Cirque Equestre, ale dodatkowe pieniądze bardzo się przydadzą.

Kiwali głowami na zgodę lub potakiwali, pomrukując.

- Będziemy musieli wnieść mnóstwo toastów wieczorem w kawiarni - zapowiedział Antonio.

Leo poczuł się rozczarowany. Kiedy wreszcie zostanie sam na sam z Gabrielle? Objął wzrokiem zgromadzoną grupkę. Nie mogę zachowywać się jak skąpiec, pomyślał. Będę się nią cieszył przez resztę życia. Nie mogę odebrać jej ludziom tej przyjemności. Lubili ją, chcą się z nią pożegnać.

- O tak - powiedział z ożywieniem. - Będziemy świętować dzisiaj w kawiarni.

Poszukał wzrokiem Gabrielle. Dzisiaj w nocy, po wieczorze w kawiarni, przesłał jej zrozumiałą tylko dla nich wiadomość.



## EPILOG

### *Cztery lata później*

Gabrielle kłusowała na Noble'u wzdłuż nieistniejących ukośnie prowadzonych linii, a koń za każdym nawrotem zmieniał chód. Głośne „Ooch!” nagradzało ich wyczyny, a widownia składała się ze służby, pracowników i dzierżawców Branfordów, z mieszkańców pobliskiego miasteczka, okolicznego ziemiaństwa, arystokratycznych sąsiadów i wysoko urodzonych zaproszonych gości. W majątku odbywał się właśnie drugi doroczny letni festiwal, ustanowiony przez hrabiego i hrabinę Branford dla rozrywki zatrudnianych przez nich ludzi, sąsiadów i przyjaciół.

Festiwal nie ograniczał się tylko do konnych pokazów. Dorośli goście mieli do dyspozycji pływające po jeziorze łódki, dzieci mogły jeździć na kucykach albo brać udział w grach, gdzie każdy zdobywał nagrodę, były też zawody łucznicze, wystawa obrazów Alberta. Na trawniku ustawiono namioty w biało-niebieskie pasy z hojnym poczęstunkiem. Niemniej najwięcej osób cieszyło się na pokaz jazdy konnej, który okazał się główną atrakcją ubiegłorocznego festiwalu. Gabrielle prezentowała swoje araby i konie lipicańskie, a razem z mężem - *pas de deux* na Noble'u i Sandim.

Teraz uniosła się lekko, zwiększając nacisk nogi na koński bok, i Noble wykonał piruet, co wzbudziło kolejne pełne zachwyty „Ooch!” w tłumie. Noble zastrzygł uszami, nasłuchując aplauzu, do jakiego był przyzwyczajony. Dotarli właśnie do końca wyimaginowanej linii i zwrócili się, aby przejechać po następnej, i Noble znów zmienił chód, tym razem poruszając się, jakby przeskakiwał z nogi na nogę.

Kiedy skończyli pokaz, zostali nagrodzeni głośnymi, długimi brawami. Gabrielle i Noble wykonali ukłon i spojrzenie Gabrielle spotkało się ze wzrokiem matki Lea, która siedziała na krzesłach przeznaczonych dla szczególnie szacownych gości. Lady Rivers pomachała do niej, a Gabrielle odwzajemniła się jej uśmiechem.

Na niewielkim wzgórzu, wznoszącym się ponad zaimprovizowanym parkur, tłoczyli się goście, których pozycja socjalna nie była tak wysoka, jak tych usadowionych w pierwszych rzędach na krzesłach. Wśród wielu lordów i dżentelmenów siedział ktoś, czyją obecnością Gabrielle była szczególnie podekscytowana - dyrektor Hiszpańskiej Szkoły Jazdy z Wiednia. Jej książką „Sztuka jeździecka” została niedawno opublikowana po niemiecku, a kiedy dyrektor się z nią zapoznał, wyraził chęć zobaczenia, jak Gabrielle jeździ, i przedyskutowania kilku zawartych w podręczniku pomysłów.

Po skończonych pokazach poszła do domu przebrać się, ale nie dotarła tam od razu, musiała bowiem często przystawać, żeby porozmawiać z gośćmi.

Skierowała się na drugie piętro, gdzie mieścił się pokój dziecięcy, żeby popatrzeć na synka. Peter skończył dwa lata i rano Leo zabrał go na festiwal, ale około południa był już tak podekscytowany i zmęczony, że Gabrielle zdecydowała, aby zanieść go z powrotem do domu.

Kiedy weszła, obudził się po pokrępowanej drzemce i jadł obiad. Brązowe oczy, takie same jak u Gabrielle, rozjaśniły się na jej widok.

- Mama! - powiedział. - Chcę na festiwal.

Rozwichrzyła jego złociste loki.

- Wezmę cię, kiedy skończysz jeść - obiecała, siadając obok niego. - Czy dobrze spał? - zwróciła się po francusku do Emmy, która, gdy Peter się urodził, zaproponowała, że chętnie się nim zajmie.

- Od razu zasnął, Gabrielle - odpowiedziała również po francusku. - Musiał być bardzo zmęczony.

- Miał wkoło siebie tyle ludzi, nic dziwnego. Ja sama czuję się wyczerpana.

- Nigdy nie sprawiasz wrażenia wyczerpanej - powiedziała Emma, rzucając jej ukośne spojrzenie. - Czy ty się dobrze czujesz?

- Dobrze - zapewniła ją Gabrielle.

- Może powinnaś się zdrzemnąć, jak Peter.

- Nie żartuj. Posiedzę z nim, dopóki nie skończy obiadu, a potem zabiorę go na dwór.

- Chcę na konika - powiedział po francusku chłopiec.

Gabrielle dokładała wszelkich starań, aby mówił w obu językach - ojca i matki.

- Możesz jeździć na kucyku codziennie. Dlaczego nie miałyby teraz pojeździć na nim inne dzieci?

- Mój konik, chcę na konika.

- Teściowa zapewniła mnie, że wyrośnie z tego - powiedziała Gabrielle do Emmy. - Zdaje się, że dwa lata to koszmarny wiek.

- To normalne. Jest miły. Taki trochę mały lord, no ale w końcu jest lordem, prawda?

- Idę się przebrać. - Gabrielle wstała. - Potem po niego przyjdę. Miałaś chwilę, żeby pójść na festiwal?

- Pójdę, kiedy wrócisz po Petera - odparła Emma. - Razem z Gerardem.

Festiwal trwał przez cały dzień i wszystko szło zgodnie z planem, a o zmierzchu Leo kazał porozmieszczać w ogrodzie lampiony, tak by ci, którzy mieli na to ochotę, zostali. O północy ostatni z gości, którzy nocowali w Branford, udał się do swojego pokoju i Gabrielle mogła wreszcie pójść do małżeńskich apartamentów mieszczących się na pierwszym piętrze.

Była oszołomiona, kiedy pierwszy raz zobaczyła hrabiowską sypialnię. Na ścianach wisiały obrazy renesansowych malarzy, duże, podłużne okna ozdabiała jedwabne draperie, podłogę wyścielały dwa perskie dywany, całości dopełniały ciężkie meble z orzecha, pochodzące z czasów Jakuba I.

W tym otoczeniu posłanie Colette wyglądało dziwnie. Charcica uniosła głowę, kiedy Gabrielle weszła, a potem ułożyła ją znów na wyciągniętych łapach i zamknęła oczy. Jeden z lokajów miał obowiązek wyprowadzać ją o dziesiątej wieczorem i Gabrielle wiedziała, że nie ma potrzeby jej niepokoić.

Colette zestarzała się i większość czasu spędzała, śpiąc. Ignorowała kompletnie dwa psy Lea i robiła, co jej się żywnie podobało. Leo nie zwracał się do niej inaczej jak „księżniczko”.

Ale jestem zmęczona, pomyślała Gabrielle. Nie czuła się tak od czasu, gdy nosiła w swoim łonie Petera. Drzwi sypialni otworzyły się i Leo wszedł do środka.

- Bogu dzięki, Endersby nie chciał rozegrać jeszcze jednej partii bilardu - powiedział. - Już myślałem, że nie uda mi się od niego uwolnić”.

- Większość naszych gości siedziała przez cały dzień w cieniu w ogrodzie. Są wypoczęci, czego nie da się powiedzieć o tobie i o mnie.

- Jeździłaś wspaniale. Wywarłaś duże wrażenie na dyrektorze.

- Bardzo podobały mu się Noble i Sandi.

- O czym rozmawialiście?

- Zapytał mnie, czy nie mógłby przysłać mi kilku koni, żeby je wytrenowała - odparła z błyskiem w oku.

Usiadł na łóżku obok niej.

- Kochanie! To wspaniała wiadomość.

- Jestem podekscytowana - przyznała. - Poproszono mnie o wytrenowanie koni dla Hiszpańskiej Szkoły Jazdy w Wiedniu! To wprost niewiarygodne.

- Nie dla mnie - oświadczył.

- Mam nadzieję, że dobrze wypadłam na twoim tle. Leo się roześmiał.

- Festiwal jest naprawdę udany - mówiła dalej. - To bardzo szlachetnie z twojej strony, Leo, że organizujesz taki dzień. Tylu ludzi mówiło mi, że czekają na to przez cały rok.

- Nie ja jeden organizuję taką imprezę dla dzierżawców.

- Dla dzierżawców, pewnie tak, ale niekoniecznie dla służby i wszystkich mieszkających w okolicy. Zgromadziło się chyba z pół tysiąca osób!

- Rzeczywiście, poszło sporo jedzenia - zgodził się. Gabrielle ziewnęła.

- Jesteś zmęczona - stwierdził. Spojrzał na drzwi garderoby i spytał: - Czy Francine czeka, żeby pomóc ci się rozebrać?

- Tak. Lepiej pójde do niej, inaczej gotowa zasnąć.

Zsunęła się z łóżka i podeszła do drzwi dużej, wspaniale urządzonej gotowalni. Po piętnastu minutach wróciła w śnieżnobiałej nocnej koszuli, zapinanej z przodu. Lea nie było, ale z jego ubieralni dochodziły ją ciche głosy i wiedziała, że rozmawia z osobistym kamerdynerem.



Położyła się i przykrywając kołdrą, pomyślała: jaki cudowny dzień mam za sobą, jakie wspaniałe prowadzę życie. Wszystko ułożyło się tak pomyślnie. Mathieu pracował razem z innymi matematykami w Oksfordzie, mówił o jakichś teoriach i liczbach, czego ona w ogóle nie rozumiała. Albert miał więcej zamówień na obrazy, niż mógł przyjąć. Wszyscy ludzie z trupy znaleźli nową pracę, a Carlotta od czasu do czasu pisywała do niej, wiedziała więc, co się u nich dzieje. Leo rzeczywiście zdołał pomóc Sully'emu zatrudnić się w Londynie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Będę miała dziecko, doszła do wniosku. Normalnie nie jestem taka płaczliwa. Stał jej przed oczami Peter, z tymi jego wielkimi brązowymi oczami i złocistymi lokami. Nie spodoba mu się, że ich świat przestanie kręcić wokół niego. Ale to wyjdzie mu na korzyść, za bardzo go wszyscy rozpieściliśmy. Dobrze mu zrobi rywal do naszych względów... Drzwi ubieralni otworzyły się i do sypialni wszedł Leo ubrany w czarny jedwabny szlafrok.

- Rozmawiałem dzisiaj z Overtonem - odezwał się. - Właśnie skończył przebudowywać dom i pytałem go o architekta.

Od jakiegoś czasu zastanawiał się z nią nad dobudowaniem nowego skrzydła do domu przeznaczonego dla rodziny oraz nad zadaszoną ujeżdżalnią, tak by mogła się oddawać swojej pasji bez przeszkód przez cały rok. Gabrielle zachęcała męża do działania, widząc, że ta idea dodaje mu skrzydeł.

- Co właściwie lord Overton dobudował? - spytała.

Usiłowała słuchać, ale nie potrafiła się skupić. Leo spojrzał na żonę i urwał w pół słowa.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział zatroskany. - Powinnaś mnie powstrzymać od tej gadaniny.

- Tak, jestem zmęczona, ale lubię słuchać, jak mówisz.

- Masz za sobą długi dzień. Wiesz, co mi się wydaje? Że rozmawialiśmy ze wszystkimi, nie wyłączając dzieci.

- Też tak sędzę.

- Nie pomyślałem... przepraszam, ale zawsze masz tyle energii, odnosi się wrażenie, że jest niewyczerpana. - Pochylił się i pocałował ją. - Śpij teraz. A jutro nie kłopotz się o gości, ja się nimi zajmę.

- Możesz zająć się mężczyznami, a ja paniami - powiedziała. - Nie martw się o mnie, Leo. Wszystko w porządku.

- Naprawdę? Jesteś jakaś blada.

Zawahała się, ale w końcu wyznała:

- Chyba będę miała dziecko. Pamiętasz, jak łatwo się męczyłam, kiedy nosiłam Petera.

- Och, Gabrielle!

- Nie konsultowałam się jeszcze z lekarzem, ale jestem prawie pewna. Podobnie się wtedy czułam.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Czuł się przy niej taki silny, mocny. Położyła głowę na jego ramieniu.

- Dzięki tobie jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Czy ty zdajesz sobie z tego sprawę?

- Ja też jestem szczęśliwa.

Pocałował ją w czubek głowy, w jedwabiste włosy.

- Tak? Jesteś szczęśliwa? Naprawdę?

- Co za niemądre pytanie! Oczywiście, że jestem szczęśliwa.

- Zastanawiam się czasem, czy nie brak ci występów w cyrku.

- Jak może mi brakować występów, kiedy zmuszasz każdego gościa, który stanie w naszych drzwiach, żeby podziwiał moje wyczyny na Noble'u i Sandim? Bez przerwy występuję.

Objął ją mocniej, a ona potarła policzkiem jego ramię.

- Koniom jest tu znacznie lepiej - powiedziała. - Czasem możemy wypożyczyć araby do Astleya, tak żeby ich zdolności nie marnowały się w ukryciu. Gerard świetnie daje sobie z nimi radę.

- To prawda.

- Ja jestem szczęśliwa, moje konie są szczęśliwe i moi bracia też. A teraz jeszcze będę miała drugie dziecko. Życie jest piękne, i to dzięki tobie, Leo.

- Dziękuję ci, kochanie.

- Czy mówiłam ci już, że dostałam dzisiaj list od Carlotty? Píše, że Franz się żeni.

- Z artystką cyrkową?

- Tak. Jest również tancerką na linie.

- Miło to słyszeć.

- Tamto życie wydaje mi się takie odległe. Jakby tamta Gabrielle Robichon była kimś innym niż ja.

- Jesteś tym, kim jesteś, ponieważ byłaś Gabrielle Robichon. A ja jestem tym, kim jestem, ponieważ byłem tym, kim byłem. Może nie cenilibym sobie tak teraz rodziny, gdybym przez długi czas sam się jej nie pozbawił.

- To prawda - powiedziała leniwie, zamykając oczy.

- Jeśli będziesz miała na to ochotę, Overton zaprasza nas do Lockwood na oglądanie przebudowanego domu.

- Uhm...

- Udało mu się zamówić w kamieniołomach ten sam kamień, z którego wzniesiono starą część domu. Mam nadzieję, że nam się też to uda, a...

Mówił dalej, ale ona już tego nie słyszała, śpiąc słodko, wtulona w jego ramię.